Sędzia miłości

Grace Burrowes

Romans historyczny

Sędzia miłości
AMBER
GRACE BURROWES
Romans historyczny

GRACE BURROWES

Sędzia miłości

Przekład
Aleksandra Januszewska

AMBER

Korekta
Agnieszka Pyśk
Anna Raczyńska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© zamuruev/Fotolia

Tytuł oryginału
Axel

Copyright © 2015 by Grace Burrowes
All rights reserved.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2017 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6259-8

Warszawa 2017. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.

02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

Naukowcom eksperymentatorom
i tym, którzy ich kochają.

1

Każdemu sąsiadowi, który okazuje się trupem w środku lodowatej, styczniowej nocy, brakuje manier w najwyższym stopniu.

Tezę tę Axel Belmont wygłosił pod adresem swojego konia – a Ivan nie dał się poznać jako ktoś, kto miałby ochotę zaprzeczać opiniom profesora, czego by nie dotyczyły.

– Pod względem rzeczonych złych manier – ciągnął Axel – twego nieszczęśnika przewyższyłby jedynie człowiek, który miałby czelność skarżyć się, że ten sąsiad wybrał niedogodną porę na odejście z tego świata.

Nawet jeśli tego człowieka oderwano by późną nocą od kieliszka wina, sączonego w gronie najserdeczniejszych przyjaciół wywodzących się z jednej rodziny – Rosaceae.

– Tym, czego najbardziej nie znoszę w pracy sędziego pokoju – mruknął Axel, prowadząc Ivana podjazdem do dworku Stoneleigh – to konieczność wglądu w brudy sąsiada. Uważaj, jak stąpasz, koniu. Wieziesz cenny ładunek.

Cenny, trzęsący się z zimna ładunek. Majątek Axela graniczył z posiadłością Stoneleigh, ale i tak oznaczało to dwie mile powolnej jazdy wiejskimi drogami w świeżym, sypkim śniegu. Arktyczny wiatr w żaden sposób nie poprawił Axelowi nastroju, tak samo jak myśl o porzuconych w cieple oranżerii krzyżówkach, niecałe pół godziny wcześniej.

Zatrzymał Ivana na dziedzińcu stajennym Stoneleigh; z drewnianych zabudowań wyłonił się Ambers, naczelny stajenny w majątku.

– Zajmę się koniem, panie Belmont. Bardzo źle się dzisiaj dzieje w dworku. Bardzo źle.

– Próżne narzekania, Ambers. Siana dla mojego dzielnego wierzchowca. Nie wiem, ile czasu tu spędzę. – Dla kogoś przemarzniętego, zmęczonego, dla którego kwiaty są bardziej interesujące niż świat zbrodni, to mogła być przysłowiowa wieczność, co najmniej.

Axel wręczył Ambersowi lejce i ruszył przez dziedziniec, zasypanym śniegiem podjazdem, w stronę fasady imponującego, trzypiętrowego dworku Stoneleigh. Mimo późnej godziny lampy na frontowym tarasie paliły się jasno. Drzwi otworzyły się, zanim Axel zdążył użyć wycieraczki, żeby usunąć błoto ze swoich najstarszych butów do konnej jazdy.

– Proszę wejść, panie Belmont. – Shreve, lokaj Stoneleigh, skłonił się. – Bardzo proszę. Na zewnątrz zimniej dzisiaj niż w Hadesie, można się przeziębić na śmierć… och, dobry Boże… Co to ja chciałem powiedzieć… Najmocniej pana proszę o wybaczenie. – Mężczyzna skłonił się ponownie, choć pozostało mu jeszcze zamknięcie przeklętych drzwi.

– Dobry wieczór, Shreve. – Sam zamknął drzwi za sobą. – Poradzę sobie z płaszczem, kapeluszem i rękawiczkami. Gdzie jest zmarły i gdzie jest pani Stoneleigh?

Shreve machnął lekko dłonią bez rękawiczki.

– Jest w bibliotece z… eee… z pułkownikiem. Ze zmarłym pułkownikiem. – Zamrugał, po czym utkwił wzrok w jakimś punkcie przed sobą, jakby usłyszał dziwny hałas, w rodzaju tych, na które naczelni kamerdynerzy nie zwracają żadnej uwagi.

– Czy moglibyśmy dostać herbatę w salonie? – zapytał Axel.

Pytanie wywołało dalsze mruganie i ukłony.

– Doskonale, sir. Herbata w salonie. Natychmiast się tym zajmę. – Pewnie zapomni, zanim dotrze do kuchni. Ale Axel i tak miał w nosie jakąś tam herbatę.

Axel w przeszłości bywał w dworku Stoneleigh, nie potrzebował więc asysty, żeby trafić do gabinetu. Zapukał raz i wszedł.

Zauważył dwie rzeczy, ledwie zrobił parę kroków.

Niedający się pomylić z niczym innym zapach śmierci na skutek strzału z bliskiej odległości – metaliczny, gryzący zapach krwi i dominująca, słaba, siarkowa woń wypalonej amunicji. Drugą, niedającą się zignorować rzeczą było lodowate styczniowe powietrze, które wpadało do pokoju przez otwarte drzwi balkonowe.

Axel przemierzył już prawie połowę pokoju, myśląc o tym, żeby zamknąć balkon, kiedy zatrzymało go jedno słowo:

– Nie.

Pani Stoneleigh trwała w takim bezruchu w cieniu przy kominku, że Axel nie zauważył jej obecności. Podniosła się, szeleszcząc spódnicami, i wysunęła się z mroku.

– Jeśli mój mąż ma spoczywać tutaj, pokój musi pozostać nieogrzewany. Dziękuję, że odpowiedział pan na moje wezwanie.

– Pani Stoneleigh. – Axel ujął jej zimną dłoń, skłonił się nad nią i przyjrzał właścicielce na tyle uważnie, na ile pozwalały dobre maniery i słabe światło z kominka. Była całkiem wysoka jak na kobietę, chociaż i tak o pół stopy niższa niż liczący prawie dziewięćdziesiąt cali wzrostu Axel. Zielonooka i ciemnowłosa Abigail Stoneleigh miała także urodę niewątpliwą, choć spokojną.

Ponieważ była – kiedyś była – żoną innego mężczyzny, Axel nigdy nie starał się oceniać jej urody szczegółowo; gdyby nie jej wyniosłość, gdyby się czasem uśmiechnęła, można by ją uznać za piękną, jakkolwiek dla Belmonta nie miało to żadnego znaczenia.

Musiała przemarznąć do kości.

– O ile przypominam sobie pani list – powiedział Axel – prosiła pani, abym zjawił się tutaj najwcześniej, jak zdołam. Trudno to nazwać

wezwaniem. – Miała elegancki charakter pisma, ale sługa, który dostarczył list, omal nie wypaplał wieści o śmierci Stoneleigha.

Axel podprowadził ją do kominka, gdzie zamierający ogień przegrywał walkę z zimowym chłodem.

– Powinienem panią ostrzec, pani Stoneleigh, że przyjechałem tu jako sędzia pokoju, a nie jedynie sąsiad.

– Jednak przybycie o tej porze to i tak uprzejmość z pana strony.

Współmałżonek tej kobiety spoczywał jakieś cztery metry dalej, przy biurku, zwaliwszy się połową ciała na jego blat; przed dojmującym zimnem chronił ją jedynie zwykły brązowy szal, a ona wymienia z nim uprzejmości?

Każdy radził sobie ze śmiercią inaczej. Tego nauczyła Axela śmierć Caroline.

Zdjął kubrak i zarzucił go na ramiona pani Stoneleigh.

– Może przejdziemy do salonu? Prosiłem Shreve’a, żeby podano nam herbatę.

Wzrok pani Stoneleigh powędrował w ciemność za drzwiami balkonowymi.

– Mój… Pułkownik nie chciałby zostać sam.

Gdzieby się dusza pułkownika nie udała, życie opuściło jego ziemskie szczątki. O tym, żeby czegoś chciał, czy nie chciał, nie mogło już być mowy. Axel miał jednak dość rozumu, żeby nie dyskutować w takiej sytuacji o logice.

– Niczego w tym pokoju – w tym ciała – nie wolno ruszać, póki nie rozejrzę się tu bliżej, pani Stoneleigh. Wolałbym zająć się tym na osobności.

– Może pan przebywać tutaj w pojedynkę, ale później przyślę Ambersa, żeby tu posiedział. Poczekam na pana w salonie.

Wyniosła, jak jakaś piekielna królowa – blada, piekielna królowa.

– Nie chce pani, żeby Shreve posiedział z pułkownikiem, albo może jego kamerdyner?

– Pan Spellmen wziął urlop i odwiedza rodzinę w Hampshire. Wystarczy Ambers. Shreve jest na skraju wytrzymałości nerwowej.

Natomiast dama pozostawała lodowato spokojna. Pachniała także leciutko olejkiem różanym i Axel ponownie zatęsknił za swoją oranżerią.

Odprowadził ją do drzwi, a potem zaczął zastanawiać się nad odpowiedzią na pytanie, jak to się stało, że człowiek dość lubiany, w dobrym stanie zdrowia, bardzo zamożny, pozbawiony, jak się wydaje, szczególnych wad, zginął od kuli w serce z bliskiej odległości, we własnym domu.

Abigail poczekała, aż drzwi zamknęły się ze szczękiem zamka, po czym owinęła się ciaśniej wełnianym kubrakiem Axela. Pachniał przyjemnie, kwiatami i świeżą zielenią z oranżerii, poza tym zachował jeszcze miłe ciepło jego wielkiego ciała.

Pan Belmont i Gregory zawsze traktowali się życzliwie, choć z dystansem, więc w ciągu paru minionych lat Abigail miała okazję obserwować sąsiada.

Sędzia pokoju stanowił miły obraz dla oka: wysoki, jasnowłosy, przystojny w taki sposób, jak bywają mężczyźni przebywający dużo na świeżym powietrzu. Uważano go za dobrą partię, jako wdowca z dziećmi i sporym majątkiem, i zawsze ubiegano się o jego towarzystwo czy partnerowanie na miejscowych balach. Na jego korzyść przemawiało także, że był oddanym ojcem dla swoich synów, Daytona i Phillipa, a także spokojnym, niekłopotliwym sąsiadem.

Jak również to, że przybył w odpowiedzi na list Abby w środku zimowej, śnieżnej nocy.

Z punktu widzenia Abby lista jego pozytywnych cech na tym się kończyła. Pan Belmont posiadał tę nieznośną cechę, że zupełnie nie brał

pod uwagę opinii innych osób, a jego głębokie przekonania czyniły go, w jej oczach, zimnym jak lód. W sąsiedztwie cieszył się opinią niezwykle inteligentnego – wykładał na Oxfordzie! – i uzdolnionego naukowca, ponieważ opublikował wiele traktatów dotyczących botaniki.

W obecności pana Belmonta Abby zawsze miała wrażenie, że poślubienie zamożnego mężczyzny o trzydzieści lat starszego od siebie to przekleństwo.

Ale co, na Boga żywego, co innego mogła zrobić? I co miała robić teraz?

Zjawił się Shreve z herbatą na tacy – wyjątkowo podnoszący na duchu dowód troski. A potem Abby przypomniała sobie, że to pan Belmont prosił o to w jej imieniu.

Tak czy inaczej, filiżanka gorącej, słodkiej herbaty koi nerwy, a nerwy Abby były… jak napięte do granic możliwości, bliskie zerwania postronki. Przełknęła z trudem ślinę; to było poważne niedopowiedzenie. Nie mogła pozwolić, żeby w takim stanie zobaczył ją Pan Jestem Tutaj Jako Sędzia Pokoju z Głębi Piekieł Belmont.

– Shreve – powiedziała, kiedy kamerdyner odwrócił się, żeby odejść – ponieważ pan Belmont wkrótce się do mnie przyłączy, może byś przyniósł karafkę z biblioteki.

– Czy mogę czymś jeszcze służyć, proszę pani?

Musiał być stale zajęty, dostawać drobne zadania do wykonania, inaczej mógłby się załamać.

Jakiekolwiek drobne zadania.

– Czy mógłbyś przynieść moje przenośne biureczko? Trzeba zawiadomić rodzinę; napiszę listy, zanim położę się spać. Kiedy przyjdzie pani Pritchard, może ułożyć pułkownika w gabinecie, pod warunkiem że pan Belmont skończy swoją pracę. Sąsiedzi mogą złożyć wizytę w czwartek po południu między drugą a piątą, wyślę w tej sprawię pisemko do proboszcza.

– Będą nam potrzebne czarne zasłony – ciągnęła Abby, choć zmuszanie umysłu do skupienia się na rzeczach praktycznych wymagało nadludzkiego

wysiłku. – Krepę znajdziesz na strychu nad galerią. Cała służba, która jeszcze nie śpi, może spożyć zdrowotną miarkę trunku, bo wszyscy musimy odpocząć pomimo tego strasznego wydarzenia. Zasłonięcie okien, luster i portretów może poczekać do jutra.

Podobnie jak płacz, chodzenie tam i z powrotem i uleganie zgryzotom. O omdlewaniu, jakkolwiek kuszącym, nie mogło być mowy.

– Tak, proszę pani. – Kiedy Shreve wrócił z brandy i przyborami do pisania, Abby odesłała go, pociągającego nosem i mrugającego, z powrotem do kuchni. Shreve służył jej mężowi, odkąd tamten wrócił z Indii przed jedenastu laty.

Kamerdyner, w przeciwieństwie do pani domu, mógł sobie pozwolić na załamanie nerwowe.

Abby zajęła się pisaniem nekrologu na potrzeby miejscowego tygodnika.

Ona sama też nie mogła pozostać bezczynna albo znowu w jej uszach rozbrzmiałby okropny huk wystrzału we własnym domu, w porze, kiedy wszyscy powinni kłaść się do łóżek.

W trzecim podejściu do pierwszego zdania przeszkodziło jej krótkie, energiczne pukanie do drzwi, po którym do salonu wkroczył Axel Belmont. Jego wzrost i zdecydowanie sprawiły, że salon wydawał się mniejszy i jeśli Abby przedtem czuła do niego pewną niechęć, to teraz wzbudził w niej niemal odrazę.

Wstała z kanapy, zrzucając z siebie jego kubrak.

– Spodziewam się, że zostawił pan Ambersa na stanowisku? – zapytała, podając gościowi jego własność.

Chociaż dzisiejszej nocy był sędzią pokoju, a nie żadnym gościem.

Pan Belmont wsunął się w kubrak z łatwością człowieka, który często obywał się bez kamerdynera.

– Zostawiłem Ambersa w gabinecie z panią Pritchard. Usiądziemy? Mamy parę rzeczy do omówienia, pani Stoneleigh. Rzeczy, które panią

zaniepokoją. Mogę przełożyć tę rozmowę na jutro, ale wiadomości nie staną się lepsze z czasem.

Innymi słowy, Gregory i tak będzie martwy.

– Mój mąż się zastrzelił – powiedziała Abby na tyle spokojnym tonem, na ile zdołała. W paru słowach opisała brutalną rzeczywistość, ale nie dlatego, że chciała oszczędzić delikatne uczucia pana Belmonta, jeśli on w ogóle takowe miał.

Abby wypowiedziała te okropne, przerażające słowa, ponieważ musiała wyrwać prawdę z mroku korytarza, gdzie ją po prostu przerażała.

– Pułkownik cieszył się dobrym zdrowiem – ciągnęła. – Miał po co żyć, na ogół był w dobrym nastroju, a jednak odebrał sobie życie? Co może być bardziej niepokojącego?

Twój brak reakcji, chciał odpowiedzieć Axel, ale kiedy zmarła jego żona, nie stracił panowania nad sobą, póki nie zobaczył po pogrzebie swojego brata Matthew, trzymającego w ramionach zapłakanego Daytona.

– Proszę mi pozwolić powiedzieć, co zauważyłem do tej pory – zaproponował Axel. – Mogę nalać? – Wdowiec zmarłby na skutek odwodnienia, gdyby nie nauczył się nawigować po serwisie do herbaty.

– Wypiję filiżankę. Shreve przyniósł brandy, gdyby pan wolał.

– Wolę. – Herbata tuż przed północą, na scenie zbrodni, nie wzmocniłaby go dostatecznie przed tym, co miał do powiedzenia.

Pani Stoneleigh nalała mu hojną miarkę brandy; blask ognia wywoływał świetliste refleksy w jej ciemnych włosach. Poruszała się w sposób elegancki i pełen wdzięku, i to było w jakiś sposób niewłaściwe.

Zaskoczyła ją śmierć męża? Odczuła ulgę? Zadowolenie?

– Po pierwsze – odezwał się Axel – moje kondolencje z powodu pani straty.

– Dziękuję. – Jedno słowo, cierpkim tonem. Usiadła z boku na obitej brokatem ławeczce przy kominku. – Nie usiądzie pan, panie Belmont? Jest

późno, z pewnością jest pan zmęczony, musimy porozmawiać o trudnych sprawach. Wolałabym widzieć pana twarz.

Bez owijania w bawełnę, pomyślał Axel, przesuwając ręką we włosach, które zimowy wiatr musiał rozczochrać, zostawiając mu na głowie niegodny dżentelmena bałagan. Pani Stoneleigh wypowiadała się w sposób, który kazał Axelowi myśleć, że nadużywa jej cierpliwości i obraża inteligencję.

Same kolce bez kwiatu.

Axel również potrafił mówić prosto z mostu. Usadowił się w fotelu, zamiast obok niej.

– Mam powody, żeby myśleć, że pani mąż padł ofiarą łajdactwa. – Morderstwo to największe łajdactwo, jakie wymyślili ludzie. – Żeby uspokoić proboszcza, stwierdzę na razie śmierć na skutek wypadku.

Pani Stoneleigh milczała przez chwilę, nie zdradzając żadnej reakcji.

Wyprostowała się.

– Proszę o wyjaśnienia. Bardzo pana proszę.

– Przyczyną śmierci był zapewne, jak się pani bez wątpienia domyśla, strzał w serce. – Wbrew temu, co opowiadają gotyckie powieści, kiedy serce przestaje bić, krwawienie jest bardzo niewielkie, a serce Stoneleigha przestało pracować natychmiast.

– Nie ruszałam ciała – powiedziała pani Stoneleigh, kładąc dłoń poniżej biustu. – Wiedziałam, że nie żyje, ponieważ dotknęłam palcami jego szyi z boku i zobaczyłam krew na biurku i suszce. Widziałam także pistolet w jego dłoni, ale nie… ale nie przyjrzałam się bliżej.

– Mądrze pani postąpiła, niczego nie ruszając. – Czy zaczynała reagować? Czy wokół jej ust i oczu pojawiło się lekkie napięcie? Była śmiertelnie blada, ale wiele kobiet w Anglii zadawało sobie cierpienia, żeby zachować nieskazitelnie białą cerę.

– Niepotrzebnie mi pan schlebia. Nie wiedziałam, co robić, poza tym, że wezwałam najbliższego sąsiada.

Który nieszczęśliwym trafem służył jako tymczasowy sędzia pokoju, o czym, jak się wydawało, nie miała pojęcia.

– Widząc broń w dłoni pani męża, ktoś postronny mógłby, w istocie, uznać, że pani mąż odebrał sobie życie albo może uległ wypadkowi, czyszcząc pistolet.

Axel łyknął znowu brandy, tłumiąc gwałtowną chęć, żeby wypić wszystko jednym haustem.

Pani Stoneleigh wyciągnęła rękę w stronę serwisu z herbatą, jakby chciała sobie nalać kolejną filiżankę, ale zamiast tego opuściła ją na kolana.

– Boże dopomóż mojemu zmarłemu mężowi, jeśli po z górą dwudziestu latach służby w kawalerii zabrał się do czyszczenia naładowanego pistoletu.

– To prawda. – Axel nie brał pod uwagę takiej możliwości. – Problem z teorią samobójstwa polega jednak na tym, że pistolet w dłoni pani męża wcale nie wystrzelił i jest wciąż naładowany. Pani męża zastrzelono, a śmiertelna kula nie została wystrzelona z bliskiej odległości.

Axel przygotował się na to, że dama zemdleje, z jej oczu pocieknie strumień łez, może wpadnie w histerię. Ludzie popełniają samobójstwo. To tragedia, oczywiście, ale w ocenie Axela samobójstwo byłoby jednak lepsze niż paskudne morderstwo, jakiego dokonano dwoje drzwi dalej w korytarzu.

– Jak pan może stwierdzić, z jakiej odległości padł strzał? – Głos pani Stoneleigh brzmiał spokojnie, wzrok skierowany w ogień na kominku był równie niewzruszony i to jej opanowanie wstrząsnęło Axelem. Była jego żoną jak długo? Prawie dziesięć lat?

Tym tonem mogłaby mówić o pogodzie.

Dopił brandy i przedstawił jej wyniki dotychczasowego śledztwa.

– Proch pali – podsumowała. – Powiada pan, że na ubraniu pułkownika nie ma śladu spalenizny wywołanej prochem strzelniczym.

– Nie ma, zatem kula musiała być wystrzelona z pewnej odległości.

– Czy jest coś więcej? – zapytała ze wzrokiem wciąż utkwionym w kominku.

– Niewiele. – Czy napełnienie sobie po raz drugi kieliszka byłoby niegrzeczne, albo głupie? – Rozmiary rany wskazują, że użyto małego pistoletu, z drugiego końca pokoju. Taka broń, niemal zabawka, jest wybitnie niecelna. Lufa jest za krótka, żeby zapewnić pociskowi właściwy tor; a to, że pistolet jest mały, sprawia, że rzadko wyrzuca pocisk z odpowiednią siłą.

– Nosiłam taką broń i ma pan rację. Jej główną zaletą jest to, że czyni wiele hałasu, ale tutaj wyraźnie ktoś był wprawnym strzelcem.

Czy kobieta winna zabójstwa zdobyłaby się na przyznanie do czegoś takiego?

– Kto słyszał strzał, pani Stoneleigh?

– Ja. Byłam w swoim pokoju, bezpośrednio nad gabinetem pułkownika, gdzie zwykle kończył wieczór kieliszkiem czegoś mocniejszego. Shreve mógł go usłyszeć, ponieważ był na korytarzu, sprawdzając lampy; zwykle to robił koło jedenastej. Słyszeli go służący, którzy się jeszcze nie położyli i przebywali na dole, tak samo jak Ambers, który palił przed swoją kwaterą przy stajniach. Ambers pierwszy znalazł pułkownika. Shreve zajął się… eskortowaniem mnie na miejsce.

Jeśli ktoś z tej listy nie zabił pułkownika, to tajemniczy morderca po strzale uciekł przez zaśnieżone trawniki; ślady jego butów natychmiast zasypał porywisty wiatr.

– Pułkownik nie zdołał dopić tego kieliszka – powiedział Axel. – Będę chciał porozmawiać z Ambersem, Shreve’em i resztą służby, i to jak najszybciej.

Czego Axel chciał naprawdę, to wrócić do swojej cichej, ciepłej oranżerii i pracować nad krzyżówkami, aż rozbolą go plecy, a obrazy zaczną rozpływać się przed oczami.

– Shreve jest teraz zajęty – odparła pani Stoneleigh. – Można z nim porozmawiać jutro przed południem.

Axel był sędzią pokoju, na Boga, i prowadził śledztwo w sprawie zabójstwa jej męża w jej domu. Powinna pragnąć odpowiedzi bardziej niż kolejnego haustu powietrza.

– Co takiego robi Shreve, że jest taki zajęty?

W oczach pani Stoneigh pojawiło się coś, co można by uznać za współczucie. Jej twarz przybrała najcieplejszy wyraz, jaki Axel dotąd u niej widział; potem uświadomił sobie kierunek, w jakim pobiegły jej myśli.

– Kiedy umiera współmałżonek – zaczęła łagodnie – trzeba zrobić wiele rzeczy. Zasłonić okna krepą, podobnie jak lustra i portrety w ogólnie dostępnych pomieszczeniach. Służba w liberii musi dostać czarne opaski na rękawy, zmarłego należy przygotować do pogrzebu, zbić trumnę, ufarbować stroje pozostałej rodziny na czarno, zamówić karawan, dać znać proboszczowi, i tak dalej. Pan o tym wie.

Axel wiedział i miał do niej ogromny żal o to, że mu przypomniała, że wie. Jego kolejna uwaga wynikała z tego żalu i dodatkowo, ze zmęczenia.

– Dobrze pani sobie radzi ze śmiercią męża, pani Stoneleigh.

– Czy jestem podejrzana? – Przynajmniej współczucie zniknęło z jej oczu.

– Nie. – Jeszcze nie. – Ale skoro mordu dokonano w tym domu pełnym ludzi, to mamy do czynienia ze zbrodnią i z tajemnicą.

– A także tragedią – uzupełniła. – Czy ma pan więcej pytań, panie Belmont, czy mam pana odprowadzić?

– Sam trafię do wyjścia – powiedział Axel, niezadowolony, że dał się ponieść irytacji. – Raz jeszcze moje kondolencje. – Podniósł się, zaskoczony, że ona także wstała, choć powoli, i odprowadziła go do drzwi.

– Wydaje się pan zmęczony – zauważyła. – Nadmiernie, nie tak, jak człowiek pod koniec dnia. – Jej uwaga nie była niegrzeczna, ale nie była także… pochlebna.

– Dziś po południu wróciłem z domu brata w Sussex. Do Oxfordshire ściągnęła mnie decyzja Rutland, żeby udać się do Bath w środku martwego zimowego sezonu. Phillip i Dayton woleli zostać z wujem do wiosny.

Nieszczęśliwy dobór słów – martwy sezon – na który, jako prawdziwa dama, nie zareagowała.

– Jest pan zatem osierocony. Przykro mi, że pana fatygowałam, podczas gdy tak bardzo potrzebuje pan wypoczynku. Czy mam uprzedzić Shreve'a, że będzie pan jutro rano?

Axel pomyślał przelotnie o swoich szczepach i krzyżówkach.

– Koło jedenastej. – Ujął jej dłoń i skłonił się. – Czy tak będzie dla pani wygodnie?

A to skąd się wzięło i dlaczego jej ręka była wciąż taka zimna?

– Nie wiem. – Wydawała się nieświadoma, że ich ręce są wciąż splecione, albo jej to nie obchodziło. – Słyszałam o ludziach, którzy pod wpływem szoku nie byli w stanie okazywać uczuć w zwyczajny sposób i ja chyba znalazłam się w takiej sytuacji. Mój mąż nie żyje i chociaż nie byliśmy… tak bardzo zżyci jak zwykle małżonkowie, nie przewidziałam, że tak to się skończy, skończy kiedykolwiek. Pułkownik nie cierpiał na żadną chorobę, nie był nieostrożny, nie pił nadmiernie…

Jej ciałem wstrząsnął leciutki dreszcz, Axel zauważył go tylko dlatego, że trzymał jej rękę.

– Przypuszczam – ciągnęła – że uświadomię sobie w pełni, jakie nieszczęście spadło na ten dom, kiedy razem z panią Pritchard będziemy przygotowywać mojego… ciało do pogrzebu.

– Pani Pritchard weźmie niezłe pieniądze za tę usługę, ona także ich potrzebuje. Proszę nie wchodzić do gabinetu wcześniej niż jutro rano. – Axel powiedział to tonem rozkazu, i to był błąd. Ojciec dwóch nastoletnich chłopców wiedział, że wydawanie rozkazów gwarantuje, że życzenia nie będą respektowane.

Pani Stoneleigh cofnęła rękę.

– Chciałabym się z panem o to spierać, ale tylko dla zasady, nie dlatego, że chcę koniecznie oglądać ciało męża, zwłaszcza z kulą…

Kolejne ledwo zauważalne drżenie…

– Pani Stoneleigh? – Axel zaprowadził ją z powrotem do kominka, zdjął wełniany szal z oparcia ławeczki i zarzucił jej na ramiona. – Ma pani kogoś, kto z panią pobędzie, odprowadzi na górę, do sypialni?

– Nie mam osobistej pokojówki – odparła takim tonem, jakim mogłaby oznajmić, że nie słodzi herbaty. – Pułkownik uważa… uważał… Cóż, nie. Nie mam osobistej pokojówki.

Axel doświadczył niewygodnego przypływu współczucia, które chwilowo kazało mu zapomnieć o pytaniu, jaką rolę odegrała w zabójstwie męża. Abigail Stoneleigh była sama i bardziej samotna, niż można by się spodziewać po kobiecie… dwudziestoośmioletniej? Dwudziestodziewięcioletniej? Jej mąż zginął gwałtowną śmiercią i nawet jeśli nie ona się do tego przyczyniła, kto wie, jakie mogłaby mieć motywy?

Starczy czasu później, żeby odkryć, co mu miała za złe, jeśli miała z jego śmiercią coś wspólnego.

Axel poświęcił chwilę, żeby jej się przyjrzeć, tak jak przyglądał się uważnie każdej roślince w oranżerii, kiedy wracał do Candlewick po paru tygodniach nieobecności. Pani Stoneleigh robiła wrażenie zbytnio nawodnionej i niedożywionej, gotowej zrzucić listki i uschnąć.

– Nie chcę zostawiać pani samej.

– Dam sobie radę. – Powiedziała to z ponurą pewnością siebie. – Od pewnego czasu daję sobie radę sama. Dziękuję za troskę, panie Belmont. Do jutra.

Axel nie miał podstaw, żeby zaprzeczyć, więc skłonił się i pożegnał. Siadł z powrotem na konia – dlaczego, na Boga, nikt nie wynalazł dotąd sposobu, żeby ogrzać siodło, zanim człowiek posadzi na wychłodzonej skórze swoje niewinne, niczego niepodejrzewające siedzenie? – kiedy w

końcu udało mu się nazwać to, co zobaczył w świetlistych, zielonych oczach pani Stoneleigh, gdy ostatnim razem ujmował jej dłoń.

Strach. Pani Stoneleigh bała się, ale czy bała się zabójcy, czy też tego, że wyda się jej udział w morderstwie?

2

Niewielki tłum stał na lodowatym zimnie, na dziedzińcu kościoła – po mszy; większość osłaniała twarze szalami. Śnieg dodatkowo tłumił dźwięki, niezależnie od tego, że sama uroczystość wymagała ciszy.

Ponieważ nikt nie palił się, żeby podejść do wdowy, Axel postanowił osobiście odprowadzić panią Stoneleigh do dworku ciągnącą się na milę zamarzniętą, zrytą koleinami drogą. Pozwolił, aby inni dopełnili cmentarnych rytuałów, zmagając się z marznącymi uszami, nosami i palcami u stóp.

– Czy mam sprowadzić powóz? – zapytał panią Stoneleigh.

Pani Stoneleigh uniosła czarny welon i przypięła go do kapelusza, odsłaniając oczy w czerwonych obwódkach. W świetle dnia była zbyt szczupła, zbyt blada, a jednak nadal wciąż zbyt ładna.

– Możemy iść – oznajmiła, co zgadzało się z wolą większości zgromadzonych. – Bardzo mi potrzeba ruchu i świeżego powietrza, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu. Przez parę ostatnich dni byłam uwięziona w domu.

Axel włożył sobie jej rękę pod ramię, wiedząc doskonale, co czeka panią Stoneleigh w najbliższej przyszłości – przyjmując, że nie będzie jej musiał aresztować za morderstwo.

– Po śmierci Caroline uderzały mnie kontrasty – stwierdził. – Dom w dniu jej pogrzebu był pełen ludzi, aż miałem ochotę ich wszystkich przegnać, a potem zrobił się pusty. Straszliwie, nieodwołalnie pusty.

Łaknąłem towarzystwa i chciałem być sam. Caroline nigdzie nie było i była wszędzie, gdzie nie spojrzałem.

– Umarła zimą, czyż nie?

– W marcu. Spędziliśmy następny marzec z moim bratem, ale później jego żona także umarła.

Ból Axela złagodniał, kiedy stał się tym, który wie, czym jest żałoba. Rozwiązywał problemy codziennego życia, podczas gdy Matthew miotał się w rozpaczy, spoglądając w nieznaną i niezrozumiałą przyszłość.

– Czy nie powinien mi pan powiedzieć, panie Belmont, że czas leczy rany? Że szybka śmierć jest błogosławieństwem?

Axel podejrzewał, że częstując tę kobietę banałami, nawet przy jej wątłej posturze, może wylądować siedzeniem w śniegu.

– Ktoś już pani powiedział, jakie to szczęście odzyskać wolność. No i może pani zjeść tyle smacznych potraw, ile ma pani ochotę, pod warunkiem że widok czerni przez cały kolejny rok nie odbierze pani apetytu.

Szansa, żeby zacząć od nowa, zauważył jakiś głupiec po pogrzebie Caroline. Możliwość znalezienia nowej drogi. Axel nie wiedział, czy zachować się gwałtownie, czy zwymiotować, a może gwałtownie zwymiotować w reakcji na tego rodzaju pociechę.

– Mogłaby się pani zastanowić nad wyjazdem – odezwał się Axel, kiedy uszli z ćwierć mili pod wiatr. – Hiszpania o tej porze roku stanowiłaby przyjemny kontrast, albo Włochy.

– A kto będzie zarządzać majątkiem Stoneleigh? Gregory zostawił go mnie, przynajmniej mówił, że tak zrobi, a nie ufam jego dzieciom, że się nim zajmą pod moją nieobecność. Zbytnio są rozkochani w mieście.

Pani Stoneleigh była najbliższą sąsiadką Axela, a pułkownik niejeden raz przekraczał konno granice Candlewick, kiedy Axel przebywał poza domem.

– Będę miał oko na posiadłość w razie potrzeby. Przez następny miesiąc czy dwa i tak nie będzie wiele do zarządzania. – Podróż także zapewniłaby

wdowie większe bezpieczeństwo, jeśli morderca nadal kryje się w pobliżu, przyjmując, że sama nie zleciła zabójstwa.

– To szlachetna oferta, panie Belmont. Bardzo życzliwa oferta i rozważę ją, ale chciałabym wiedzieć, kto zabił mojego męża, zanim wyjadę wygrzewać się w słońcu i poznawać nowych ludzi.

– Oboje chcemy poznać odpowiedź na to pytanie. – Ona zapewne po to, żeby móc przestać pamiętać o mężu, Axel, żeby móc wrócić do kojących kwiatów oraz ziołowych i roślinnych leków na kobiece choroby, co miało być tematem jego kolejnej publikacji.

Przeszli jeszcze kawałek drogi, trzymając się pod ramię, i w końcu minęli bramę dworku Stoneleigh.

Czarny proporzec powiewający na zimnym wietrze oraz lokaj z czarną opaską na ramieniu i krepą przy kapeluszu powitali ich na progu posiadłości.

– Powie mi pan, czy jestem podejrzana? – zapytała pani Stoneleigh, kiedy byli w połowie podjazdu.

Nocą dworek sprawiał wrażenie solidnego, bezpiecznego domu. Pod szarym niebem, z oknami zasłoniętymi czarną krepą jego front był równie ponury jak otwarty grób. Wokół martwa trawa, czarna ziemia, zimno i smutek.

Pytanie pani Stoneleigh wymagało odpowiedzi.

– Od tej chwili nie jest pani podejrzana. Brałem panią, rzecz jasna, pod uwagę, ponieważ miała pani okazję, żeby to zrobić, mieszkając ze zmarłym pod jednym dachem. Miała pani motyw, jako jedna z osób dziedziczących po Stoneleighu. Shreve zeznaje, że zeszła pani na dół, słysząc jego krzyk. O ile nie znalazła pani sposobu, żeby zastrzelić męża, pozbyć się broni, wbiec na drugie piętro, a potem wyjść ze swojego pokoju i zejść po schodach, nie jest pani sprawczynią. A ponadto pani Jensen szła do swojego pokoju i widziała, jak wychodzi pani z sypialni.

Axel odczuł znaczną ulgę po przesłuchaniu gospodyni. Abigail Stoneleigh nie dawała się łatwo lubić, ale nie chciał, żeby okazała się winna morderstwa. Dlatego bardzo starannie sprawdził jej poczynania.

– Naprawdę jestem poza podejrzeniem? – odezwała się cichym głosem, nad którym usilnie starała się panować.

– Obawiała się pani tego? – Nikt nie podejrzewał, że pociągnęła za cyngiel, ale mogła mieć wspólnika.

Przesunęła wzrokiem po jego twarzy; na zmarzniętej drodze lód skrzypiał pod ich butami.

– Nie spałam, nie mogłam przestać myśleć o śmierci pułkownika. Shreve mówił, że drzwi balkonowe były lekko uchylone, kiedy Ambers znalazł Gregory'ego. Ambers wszedł nimi i twierdzi, że nie ruszał zasuwki.

Jak dotąd, jej relacja zgadzała się z biegiem wydarzeń, które Axel zdołał zrekonstruować. Shreve rozpłynął się we łzach urażonej godności po kwadransie wysiłków Axela, żeby go przesłuchać. Ambersa wywołała z przesłuchania wiadomość, że ulubiony koń do polowań pułkownika padł pod płotem na pastwisku.

– Shreve uznał, że drzwi uchylono dla dostępu świeżego powietrza – ciągnęła pani Stoneleigh – ponieważ Gregory często wypalał fajkę, pijąc brandy, choć bez wątpienia zabójca uciekał pośpiesznie. Prosiłam Ambersa, żeby poszukał świeżych śladów, ale wzdragał się zostawić mnie samą w tych okolicznościach, a zimowy wiatr nie czekał.

Axel nie mógł mieć do Ambersa pretensji o taką decyzję, ponieważ okoliczności dotyczyły mordercy na wolności, może nawet kręcącego się gdzieś w pobliżu miejsca zbrodni.

– Mamy jedynie słowa Shreve'a na poparcie tezy, że drzwi były otwarte – powiedział Axel. – Ambers twierdzi, że nie były zamknięte na zasuwę, ale nie uchylone.

Shreve powinien być podejrzany, razem z pełnym energii, zadbanym Ambersem, który przypadkiem palił fajkę na zewnątrz w tej samej chwili,

kiedy mordowano jego chlebodawcę. Żaden nocny portier nie pełnił służby przed frontowymi drzwiami, nikt więc nie mógł potwierdzić zeznań Ambersa, że tenże przybiegł do domu głównym podjazdem.

– Nie chce pan oskarżyć Shreve'a? – zapytała pani Stoneleigh.

– Nie chcę. – Jaki człowiek chciałby oskarżać drugiego człowieka o morderstwo? – Nie ma takiego oczywistego alibi, jak pani. Był najbliżej miejsca zbrodni, miał czas, żeby ją popełnić, otworzyć drzwi balkonowe, ukryć gdzieś narzędzie, a potem wybiec na korytarz.

Chociaż, niech to wszyscy diabli, pilne poszukiwanie wokół domu z silnym magnesem nie doprowadziło do odnalezienia broni leżącej gdzieś pod śniegiem.

– Jaki miałby motyw? – zapytała dama, jakby podejmując towarzyską pogawędkę. – Gregory zostawił Shreve'owi okrągłą sumkę za lata służby, ale Shreve zapewne zostanie ze mną.

Najwyraźniej pani Stoneleigh znała zawartość testamentu zmarłego męża.

– Brak oczywistego motywu to jeden z powodów, dla których nie aresztowałem jego ani Ambersa.

– To zupełnie inny typ – odezwała się ponownie pani Stoneleigh. – Shreve jest z nami od lat, podobnie jak Ambers. On i Gregory poznali się, kiedy wracali do domu z Indii, i byli sobie tak bliscy, jak tylko to możliwe w wypadku służącego i pracodawcy.

Axel z wdową szli podjazdem ramię w ramię; milczenie między nimi stawało się chłodniejsze z każdym krokiem.

– Przykro mi. Morderstwo to paskudna sprawa. Nie potrafię w tej chwili dyskutować z panią na takie tematy. Przepraszam.

– Ależ proszę tego nie robić. Wolę pana obcesowe pytania niż wypowiadane w dobrej intencji banały pana Weekesa. Mowa pogrzebowa była interesująca.

Mowa była na szczęście krótka – w kościele panował straszliwy ziąb. A podjazd dworku Stoneleigh wydawał się tym razem wyjątkowo długi.

– Czy pean proboszcza w jakiś sposób opisuje człowieka, za którego pani wyszła?

– Jeśli mielibyśmy być szokująco szczerzy, podobieństwo było – Gregory rzeczywiście kochał swoje psy myśliwskie.

Gregory Stoneleigh uwielbiał przechadzać się dumnie jak paw, wymachując batem do konnej jazdy i perorując.

– Ale?

– Ale Gregory nie miał pojęcia o tym, jak prowadzić majątek i dbać o swoje ziemie, nie większe, niż miałabym ja, gdyby mi przyszło budować, powiedzmy, jedną z pańskich szklarni. Myślę, że ożenił się ze mną w dużym stopniu dlatego, że byłam w stanie uratować jego posiadłości.

– Nie zdawałem sobie z tego sprawy. – Ponieważ pierwszą rzeczą, jaką zauważyłby każdy mężczyzna, jeśli chodzi o panią Stoneleigh, to jej atrakcyjność – i rezerwa.

Podeszli bliżej domu, gdzie śnieg uprzątnięto.

– Gregory był oficerem kawalerii do szpiku kości. Konie były jego wyłączną domeną i dbał o nie ogromnie. Sprawy gospodarcze majątku, gospodarstwa dzierżawców, domy, handel, zbiory, trzoda chlewna, nabiał – to wszystko stanowiło dla niego zagadkę i przed naszym ślubem majątek w wielu dziedzinach domagał się pewniejszej ręki zarządcy.

– Stoneleigh pojawił się tutaj jedenaście lat temu? – Axel próbował uświadomić sobie rok, kojarząc wszystko z wiekiem synów, śmiercią żony, budową drugiej oranżerii.

Wiatr szarpnął czarnym welonem pani Stoneleigh i uderzył ją nim w usta. Upięła go ponownie onyksową szpilką od kapelusza, nie zatrzymując się ani na chwilę.

– Pułkownik wrócił do Europy ponad dziesięć lat temu. Jakiś czas trwało, zanim dochód przestał przewyższać wydatki. Nie zamierzał inwestować

pieniędzy we własną ziemię – majątek z Indii przeznaczył dla dzieci – więc „nabył” mnie, żebym naprawiła sytuację.

Podawała fakty i wcale nie wydawała się rozgoryczona.

– Przedstawił to pani w ten sposób? – Jeśli Stoneleigh tylko tak widział małżeństwo, brak żalu u wdowy mniej dziwił.

Axel tak się skupił na rozmowie, że kiedy pani Stoneleigh pośliznęła się na błotnistym lodzie, niewiele brakowało, a by jej nie złapał.

Przez chwilę na nim wisiała. I przez te parę chwil Axel odniósł wrażenie, że jest krucha, zagubiona, zmęczona a nie sztucznie opanowana i skłonna do urazy.

Wyprostowała się i ruszyła dalej.

– Gregory był uczciwy. Rozpaczliwie potrzebowałam męża – moi rodzice niewiele wcześniej zginęli w pożarze – a on potrzebował kompetentnej żony do prowadzenia majątku. Moja sytuacja poprawiła się natychmiast, pilnowałam, żeby miał swobodę i mógł objeżdżać konno swoje ziemie – od czasu do czasu w pana towarzystwie – podczas gdy jego dzieci zajmowały się swoim dorosłym życiem.

Żaden z żałobników idących przed nimi nie obejrzał się nawet, kiedy pani Stoneleigh się potknęła.

– Kiedy spodziewa się pani dzieci Stoneleigha?

– Gervaise przyjedzie we wtorek, Lavinia pewnie tego samego dnia, a może dzień później, ale zatrzymają się w Oksfordzie. Każde dało mi jasno do zrozumienia, żebym nie opóźniała uroczystości pogrzebowych z ich powodu.

Axel miał okazję poznać syna – przystojnego, nieżonatego prawnika, robiącego wrażenie przekonanego o własnej ważności – ale nie córkę.

Pani Stoneleigh ponownie potknęła się na koleinie, tym razem oparła się zdecydowanie na Axelu.

Walczył chwilę z chęcią, żeby ją podnieść i zanieść do dworku, znajdującego się sto jardów dalej. Obraziłaby się na niego śmiertelnie, a

jednak… Przytrzymał ją za ramiona, przyglądając się uważnie, nie jak śledczy w poszukiwaniu wskazówek, ale jak botanik oceniający nowy okaz, który właśnie znalazł się w jego pieczy.

– Jest pani zmęczona. Pewnie wyczerpana. Śpi pani w nocy?

Pytanie było osobiste, nawet ze strony kogoś, kto sam przechodził żałobę, nie wydawała się jednak urażona.

– Śpię. – Rozejrzała się wokół, jakby słabo rozpoznawała ponury zimowy krajobraz i usiłowała sobie przypomnieć, gdzie widziała to miejsce wcześniej. – Trochę. Łączyła nas z Gregorym serdeczna więź, ale w łóżku za nim nie tęsknię.

Mąż był trzydzieści lat od niej starszy i miał córkę niemal w jej wieku. Małżeńskie współżycie Stoneleighów musiało być rzadkie i… skromne. A jednak mężczyzna w Axelu żałował, że mąż tej kobiety nie żyje, a ona nie tęskni za jego czułością – w najmniejszym stopniu.

– Panu brakuje Caroline w ten sposób, prawda? – zapytała pani Stoneleigh. – Była kimś więcej niż tylko miłym domownikiem? Tak mi przykro, panie Belmont. Kobiety mogą płakać, mdleć, mieć napady przygnębienia, ale mężczyźni w żałobie mają znacznie mniej swobody.

Jakże Axel nienawidził pogrzebów, wszelkich pogrzebów; prawie też znienawidził Abigail Stoneleigh za jej współczucie.

– Tęskniłem za Caroline. – Wciąż za nią tęsknił, czasami.

– Była tak cudownie pełna życia – odparła pani Stoneleigh. – Zazdrościłam jej energii; wydawała się idealną matką dla dwóch małych, wszędobylskich chłopców.

Dotarli do domu; wdowa opierała się na Axelu mocniej niż przedtem. Może wynikało to ze zmęczenia, a może z tego, że Axel był z nią uczciwy i chciała go wesprzeć.

Caroline umarła tak dawno temu, że nie powinien potrzebować pociechy – i nie potrzebował. A jednak kondolencje pani Stoneleigh bolały, choć nie wywołały takiego rozdzierającego bólu, jaki pewnie sprawiłyby przed laty.

Zmarła pani Belmont była zdrową, postawną kobietą wikingiem, zmysłową, pełną życia i doskonale zdolną dotrzymać kroku młodemu, nieco nieśmiałemu mężowi w każdej dziedzinie życia, w łóżku czy w kłótni.

Można ją było uznać za niebyt kobiecą, ale była znakomitą towarzyszką dla Axela i rozkwitała w macierzyństwie.

– Moja żona i ja pasowaliśmy do siebie, tak jak pasują do siebie przeciwieństwa – powiedział Axel, wracając myślami do chwili obecnej. – Jesteśmy na miejscu, pani Stoneleigh. Mam nadzieję, że pani Weekes przygotowała poczęstunek w pokoju muzycznym i salonie dla gości.

– Odprowadzi mnie pan tam? – W jej oczach błysnął niepokój, kiedy położyła dłoń na owiniętej czarną krepą kołatce. – Jeśli muszę przyjmować kondolencje, przynajmniej zrobię to w domu. Wygląda na to, że będzie padał śnieg, stopy mi przemarzły. Ale proszę wybaczyć. Jest pan niezwykle uprzejmy, a ja nie czuję się najlepiej.

– Przechodzi pani żałobę – powiedział Axel na tyle cicho, żeby nie usłyszała ich żadna z osób, zbliżająca się do domu. – Nie mam pani czego wybaczać.

Spojrzenie, jakie mu posłała, mogło wyrażać wdzięczność z odrobiną zręcznie zamaskowanego zaskoczenia.

Zaprowadził ją do bocznych drzwi – bez krepy na kołatce – i pomógł się usadowić w kącie pokoju muzycznego. Otwarto składane drzwi między tym pokojem a dużym salonem i usunięto meble na bok, tworząc dużą, otwartą przestrzeń – w innych okolicznościach mogącą służyć jako parkiet do tańca.

Przy ścianie ustawiono stoły z jedzeniem.

Podobnie jak jego brat, Matthew, Axel był w stanie spożyć sporo jedzenia.

Może miejscowi nie polubili szczególnie pani Stoneleigh, kiedy żył jej mąż, ale, na Boga, potrafili urządzić stypę. Axel nałożył sobie jedzenie na talerz i znalazł wygodny punkt, z którego mógł obserwować, jak żałobnicy przekazują wdowie banalne słowa pociechy.

Pochłaniając jedzenie – dlaczego wszystkie dania na każdym pogrzebie smakują tak samo? – przyglądał się gościom, szukając ewentualnych podejrzanych.

Pani Stoneleigh pełniła obowiązki towarzyskie, siedząc w swoim kącie, przez około dwie godziny, kiedy Axel uznał, że cienie pod jej oczami i bladość cery wymagają, żeby zostawiono ją w spokoju.

– Czy poczuje się pani urażona, pani Stoneleigh, jeśli zasugeruję, że zgromadzeni nie mają nic przeciwko temu, żeby się pani oddaliła?

– Czy to wypada? Chętnie się dostosuję. – Wstała i oparła się na Axelu; przyjęła jego ramię wcale nie na pokaz.

Pani Weekes ujęła ją za drugie ramię.

– Nie wzięła niczego do ust, biedactwo. Nawet ciastka do herbaty.

Biedactwo zesztywniało, może także dlatego, że mówiono o niej w trzeciej osobie.

– Proszę poczekać. – Axel podszedł do stołu i napełnił kolejny talerz. Zgiął ramię i podał je pani Stoneleigh, ledwie czekając, aż otoczy je palcami. – Proszę po prostu wyjść. Proszę iść przed siebie, nie rozmawiając, nie patrząc nikomu w oczy. Inaczej sąsiedzi zaleją panią swoją piekielną, niewyczerpaną dobrocią, aż nie będzie się pani mogła utrzymać na nogach.

Dama posłuchała instrukcji i po paru chwilach znalazła się na górze, w prywatnym saloniku, z pełnym talerzem na stole.

– Proszę jeść – polecił. – Przyniosę pani herbatę, chyba że woli pani coś mocniejszego?

– Chętnie wypiję herbatę z mlekiem i cukrem.

Zerknął na talerz, z którego niczego nie ruszyła, i uświadomił sobie, że mocno i szczerze – choć nie było to dla niego wygodne – się o nią martwi. Ta troska zawierała sporą dozę gniewu, i to zapewne dodało mu wiarygodności, kiedy przed wyjściem potraktował ją swoją najlepszą miną „ma być tak, jak pan profesor sobie życzy”.

Axel Belmont, zaskakujący anioł stróż, jeśli takie w ogóle istnieją, byłby zdolny do tego, żeby stać nad Abby, póki ta nie zje wszystkiego. Zatem zabrała się do jedzenia. Wybrał proste rzeczy: plasterki jabłka, ser, szynkę i dwie kromki hojnie posmarowane masłem.

Zwracał na wszystko uwagę, nie tylko na kwestie związane ze śledztwem w sprawie morderstwa.

Pan Belmont kochał swoją żonę, co rzucało się w oczy każdemu, kto je miał. Jego Caroline odwzajemniała tę miłość i kochała chłopców. Byli taką szczęśliwą rodziną, że Abigail bała się ich widoku – na konnej przejażdżce synowie z przodu albo cała czwórka w powoziku, kiedy udawali się do kościoła.

Tak więc, rzecz jasna, pan Belmont rozumiał, że u osoby w żałobie, żołądek nie strawi ciężkiego jedzenia. Że kobieta potrzebuje odosobnienia po spotkaniu z gromadą ludzi, spośród których większość nie zadała sobie trudu, żeby ją odwiedzić dwa razy, odkąd zamieszkała między nimi. Był w stanie pojąć wszelkie niuanse rzeczywistości, których nie zrozumiałby Gregory, nawet gdyby mu je wyjaśniono.

Pan Belmont wrócił, ale nie z delikatną filiżaneczką tylko ze sporym kubkiem parującego płynu.

– Herbata i ja domagaliśmy się paru. – Z kieszeni wyciągnął kilka herbatników w serwetce, zatrzymał jedno, resztę położył na talerzu Abby.

– Zechce pan usiąść? – Herbata była niebiańska, uspokajająca i wzmacniająca, i akurat taka słodka, jak lubiła.

Pan Belmont podrzucił poły fraka i usiadł obok niej.

– Zostanę tak długo, aż spożyje pani posiłek. Unikam pytań ze strony dżentelmenów przy misie z ponczem.

Pytań dotyczących…? Och.

Och, Boże. Abby wbiła zęby w zimny krążek jabłka.

– To nie jest chyba stosowne, żebyśmy siedzieli tu oboje w odosobnieniu?

Oparł się wygodnie, wypełniając swój kąt kanapy eleganckim, poważnym strojem i wiecznym marsem na twarzy.

– Jest pani teraz wdową. Z powodu śmierci męża awansuje pani z osoby potrzebującej przyzwoitki do kogoś, kto sam może pełnić funkcję przyzwoitki.

Tak samo jak herbata, jabłko było pyszne. Obcesowość Belmonta także, jakkolwiek to nie było dziwne, działała na nią wzmacniająco.

– Jesteśmy takim niemądrym społeczeństwem – powiedziała Abby.

– Pierwsze płotki na drodze wdowieństwa już pani pokonała w dużym stopniu, więc trochę tej głupoty ma pani za sobą. Przeszła pani śmierć, czuwanie, pogrzeb, może pani oddać się teraz żałobie.

Śmierć. Pan Belmont unikał banałów i eufemizmów, podczas gdy Gregory rzadko kiedy kalał sobie usta prostą prawdą. Fanfaronada albo puste gadanie, o ile akurat nie sztorcował jakiegoś służącego.

Albo żonę.

– Czekam na to, żeby zaczęła się żałoba. – Abby przyjrzała się plasterkowi jabłka, które jej dziadek z uporem określał jako owoc drzewa poznania dobra i zła. – Czekam na łzy, smutek, coś głębokiego, ale wszystko, co czuję, to przygnębienie i… melancholia.

– Przypominam sobie, że prawie to samo powiedziałem mojemu bratu po śmierci Caroline. Nie ma złego sposobu, żeby przeżywać żałobę. Określiła pani związek ze Stoneleighem jako dość bliski, więc może brak namiętności w małżeństwie oszczędza pani namiętnej rozpaczy w żałobie.

Czy musi aż tak filozofować? Abby odłożyła jabłko na talerz.

– Być może o północy usiądę na łóżku, zdam sobie sprawę, że nie mam już męża, i poddam się histerii. – Znowu. To, co Abby miała teraz, to zmarły małżonek, zamordowany przy tym biurku.

Pan Belmont położył rękę na oparciu kanapy, w geście człowieka, który nie zniechęca się nieprzychylnymi uwagami.

– Czy martwi panią możliwość histerii, pani Stoneleigh?

Abby miała wiele, bardzo wiele zmartwień.

– Nie wiadomo, czy bardziej się martwić skłonnością do dramatu, czy też jej brakiem. Nigdy dotąd nie byłam wdową. Ach, co to za okropne słowo: wdowa.

Grymas na jego twarzy stał się mniej srogi, a bardziej gniewny. Co za człowiek ma cały słownik grymasów?

– „Wdowiec” brzmi równie niepociągająco – stwierdził. – Ale w oczach niektórych wdowieństwo nabiera blasku i towarzystwo wdowca staje się pożądane. – Ten blask nie zachwycał jednak pana Belmonta.

– Kobiety, które straciły mężów, rzadko są postrzegane jako należące do tej samej klasy co mężczyźni w tej samej sytuacji.

Może dlatego, że mężczyźni mogli i szybko żenili się ponownie. Jednak ta zdumiewająco rzeczowa rozmowa wydawała się Abby bezpieczniejsza niż stan oszołomienia, w jaki zanurzyła się, widząc ciało męża.

Albo strach.

Pan Belmont podał jej plasterek sera.

– Jeśli dziedziczy pani tę posiadłość, to będzie pani bogatą wdową. Majątek Stoneleigh jest piękny, dobrze prowadzony i duży jak na posiadłości w tej okolicy. Założę się, że wśród zgromadzonych gości znajdzie się paru nieżonatych dżentelmenów, chętnych, żeby jak najszybciej przejść nad żałobą do porządku; niektórzy nie będą pewnie nawet chcieli czekać trzech miesięcy.

Poczuł gniew na Gregory’ego, który zostawił Abby na pastwę owych dżentelmenów i ich kondolencji po latach sąsiedzkiej obojętności.

Odgryzła kawałek sera, znakomitego cheddara.

– Mówi pan na podstawie własnego, nieszczęśliwego doświadczenia.

– Tak jest. Mężczyzna, jak się sądzi, nie jest w stanie wychować własnych synów bez pomocy jakiejś kobiety, która ich nie zna i nie kocha.

Wielu nawet by nie próbowało.

– Żałuję, że nie mamy dzieci.

Pan Belmont przesunął herbatę Abby bliżej w jej stronę na tacy.

– Czy naprawdę chciałaby pani dzisiaj pocieszać siedmiolatkę, próbując tłumaczyć, dlaczego tata już nigdy nie zabierze jej na przejażdżkę i że śmierć to nie jest to samo, jakby ktoś zaspał?

Abby przyjęła drugą kromkę chleba z ręki pana Belmonta wraz z przekonaniem, że jego denerwująca uczciwość dodaje jej więcej otuchy niż wszystkie banalne wyrazy współczucia razem wzięte.

– Nic dziwnego, że pan się tak łatwo irytuje.

Strzepnął dłonie, ukazując mankiety koszuli, ku jej zaskoczeniu ozdobione koronką.

– Moja bratowa uważa, że zachowuję rezerwę, synowie twierdzą, że jestem zawodowo surowy. Brat powiada, że jestem zacofany, ale mu drogi, a moja zmarła żona nazywała mnie głupkiem częściej, niż może sobie pani wyobrazić.

Wielkie nieba, ta wyliczanka wywołała na usta pana Belmonta coś w rodzaju uśmiechu.

– Pański brat ożenił się ponownie? – Abby zadała to pytanie z ulgą marynarza we mgle, którego wiosła przypadkiem trafiają na suchy ląd.

– Ostatnio. – Pan Belmont podał jej kubek z herbatą.

Łyknęła trochę i odstawiła kubek. Pokręciła jednak głową, kiedy pan Belmont chciał jej podać plaster szynki.

– Jest pani blada jak zimowe niebo. Musi się pani wzmocnić.

– Potrzebuję przerwy w obżarstwie. – Abby przysunęła ciepły kubek blisko do siebie, obejmując go dłońmi. – Ostatnio nie jadłam wiele i mój żołądek ma lekkie problemy z trawieniem.

Jasne brwi opadły, układając się niemal w znak zapytania.

– Czy może pani nosić dziecko pogrobowca?

Jakże… śmiałe i smutne było to pytanie.

– Niemożliwe. – Zanim pan Belmont zdążył wybąkać przeprosiny, Abby natarła: – Och, proszę nie robić takiej miny. Nie byłam tego rodzaju żoną.

Zajął się podtrzymywaniem ognia na kominku, podczas gdy Abby zastanawiała się, jak zrozumiał jej słowa. Dzisiaj widocznie współczuł tylko wdowie, a nie prowadził śledztwa w sprawie morderstwa, więc pytania trzymał za swoimi pięknymi, białymi zębami.

– Pożegnam się teraz – powiedział, kiedy ogień rozpalił się na dobre. – Chciałbym odwiedzić panią w tygodniu i porozmawiać o tym, czego dowiedziałem się, przesłuchując wczoraj służbę; chciałbym także usłyszeć czytanie ostatniej woli Gregory'ego.

Podobnie jak Abby. Gregory złożył różne obietnice dotyczące testamentu, ale jego obietnicom, często pozornie szczerym, na ogół nie można było ufać.

– Testament powinien zostać odczytany w przyszłym tygodniu, po tym, jak Gervaise i Lavinia odpoczną po podróży z Londynu – odparła Abby, podnosząc się i odstawiając kubek. – Okazał mi pan niezwykłą dobroć, wyjątkową dobroć. Bardzo panu dziękuję.

Nie chciała, żeby odszedł, i nie mogła się doczekać, żeby się go pozbyć.

– Byłem jedynie uprzejmy – odparł. – Niektórzy mogliby nawet uznać, że nie za bardzo. Proszę się wyspać i wezwać mnie w razie potrzeby. Nie mówię tego zdawkowo.

– Na pewno nie, prawda? Jest pan szczerym człowiekiem, panie Belmont.

– I czeka mnie śledztwo w sprawie morderstwa.

Służba dworku Stoneleigh zgromadziła się w swoim salonie, z czarnymi opaskami na rękawach, z kuflami piwa albo kubkami herbaty dla tych, którzy nie wychodzili, żeby obsługiwać tych na górze. Madeline Hennessey zastanawiała się, czy jej pracodawca, dostojny profesor Axel Belmont, nie czułby się lepiej w taki dzień na dole, ze służbą.

Prosił, żeby nadstawiła ucha, łowiąc wszelkie dziwne komentarze, a Bóg widzi, że mówi się dużo. Żeby nikogo nie zatrzymywać, Hennessey dbała o

to, żeby mieć pełny talerz – kucharka Stoneleigh doskonale przyrządzała pieczeń wołową – i siedziała ze spuszczonymi oczami.

Nie mogła nic poradzić na to, że jej rude włosy wszędzie zwracały uwagę.

– Pani Stoneleigh twierdzi, że pułkownik zostawił mi swoje fajki – oznajmił Robert Ambers, i to nie po raz pierwszy. Nigdy nie podawał się za głównego stajennego, był panem stajni. Nosił fular nawet w dni powszednie a stroje sprowadzał z Londynu; według pani Turnbull, gospodyni Candlewick, Ambers wspomniał kiedyś, że ma utytułowaną rodzinę wśród swoich przodków.

Mógł być bękartem jakiegoś barona. Miał dykcję szkoły prywatnej i eleganckie ubrania; wydawał też rozkazy z naturalną swobodą.

– Blisko dziesięć lat służby – ciągnął Ambers – a on mi zostawia śmierdzące fajki.

Zerknął na Shreve'a, zbyt starego, żeby pełnić służbę całe godziny z rzędu, a jednak zbyt sumiennego, żeby na dłużej porzucić swoje stanowisko na górze. Spojrzał na niego z zawiścią, ale i z politowaniem.

– Niektóre fajki pułkownika są ozdobne – zauważyła gospodyni ze swojego miejsca przy kominku. Pani Jensen uchodziła za surową, ale uczciwą nadzorczynię, innymi słowy bezwzględnie dręczyła pokojówki, tak jak gospodyni domu powinna.

Hennessey ponownie upiła zimowego *ale*, gorzki napój na gorzkie dni.

– Czy pani mówiła coś jeszcze? – zapytał Heath. Był pomocnikiem lokaja i nie raz prosił Hennessey, żeby razem z nim poszukała służby gdzie indziej. Odmówiła, rzecz jasna. Rozbudzanie w nim nadziei, podczas gdy ona była doskonale szczęśliwa, służąc w Candlewick, byłoby niegodne – i kłopotliwe.

– Nie plotkujemy – odezwał się Jeffries, naczelny lokaj, dokładając sobie krojonej wołowiny z kredensu. Jeffries był postawnym blondynem, który

choć szaleńcze lata młodości miał już za sobą, nie stracił włosów ani zdrowego rozsądku.

Hennessey dostała od niego parę całusów na jednej czy dwóch zabawach dożynkowych. Delikatnie skubał ją zębami; nie był to najgorszy rodzaj pocałunków.

– Bez urazy, ale mamy prawo się obawiać o nasze miejsca pracy – odparował Heath z ustami pełnymi wołowiny. – Możemy się niecierpliwić, chcąc wiedzieć, czy będziemy mieli czym napełnić żołądek i gdzie spać. Czasy są ciężkie, a pani może zdecydować, żeby wziąć pożyczkę na remont domu i przenieść się do jakiegoś spa.

Żeby polować na męża? Hennessey nie znała dobrze damy, ale wątpiła, żeby tamta chciała jak najszybciej zastąpić kimś pułkownika. Był nadętą, zimną rybą, śmierdział psami i dymem z fajki nawet wtedy, gdy Hennessey wpadała na niego w Pod Łasicą.

Jeffries przerwał konsumpcję plastrów wołowiny na tyle długo, żeby posłać Heathowi karcące spojrzenie.

– To nie jest odpowiedni dzień, żeby mówić o takich zmartwieniach. – Jeffries i Heath wydawali się do siebie odrobinę podobni; kuzyni, a może bracia przyrodni. To się zdarzało.

– Śmierć wywraca wszystko w domu do góry nogami – zauważyła pani Jensen. – A taka śmierć, jak ta…

– No, właśnie – zgodził się Ambers, pocierając kciukiem o sygnet na małym palcu. – Tragedia dla wszystkich domowników.

Służba najwyraźniej wiedziała, że pułkownika zamordowano. Pan Belmont, oczywiście, nie rozmawiał o tym z zatrudnionymi w Candlewick. Samobójstwo było czymś okropnym, gmatwało straszliwie kwestie dziedziczenia i pozbawiało zmarłego godnego pochówku.

Stwierdzone samobójstwo nie wymagałoby, żeby sędzia pokoju – który nade wszystko kochał zacisze swojej oranżerii – przez długie godziny przesłuchiwał służbę, przeszukiwał szuflady i w ogóle kręcił się po domu.

Sam pomstował na ciężary wynikające z jego służbowej pozycji ostatnim razem, kiedy wpadł do kuchni Candlewick w poszukiwaniu jakichś kąsków, drobny występek, którego dopuszczał się regularnie – ku udawanemu przerażeniu kucharki.

– Pani z pewnością wypisze referencje dla tych, którzy będą chcieli rozejrzeć się za czymś nowym – powiedział Shreve, wciągając rękawiczki.

Nikomu to raczej nie przyniosło ulgi.

– Pani Stoneleigh musi wiedzieć, że może teraz na nas polegać – dodała pani Jensen, podnosząc się ze swojego wygodnego fotela. – Martwimy się o samych siebie, podczas gdy wszyscy wiemy, że pani domu nie miewała się dobrze, a jeszcze to… – Powiodła wzrokiem po lokajach i pokojówkach raczących się dobrym poczęstunkiem.

Ambers wyglądał przez okno, trzymając się, jak zwykle, nieco na uboczu od pozostałej służby. Czy wynikało to z poszanowania zwykłej hierarchii – służba domowa stała wyżej od służby pracującej na zewnątrz – czy z tego, że uważał się za lepszego od innych, Hennessey ani nie wiedziała, ani nie chciała wiedzieć.

Ambers kiedyś śmiał domagać się pocałunków od niej – co za głupiec. Przedstawiał ciekawy widok, gdy wił się na ziemi w londyńskich fatałaszkach.

Hennessey zerknęła na zegar. Za kwadrans wyjdzie drzwiami dla służby z resztą służących z Candlewick, którzy przyszli złożyć uszanowanie, i wsunie się do powozu Belmonta, żeby odbyć krótką podróż do domu.

Pan Belmont oznajmił, że jego podwładni nie będą włóczyć się drogą w taką zimnicę, podczas gdy rozsądek nakazywał zapewnić sobie jazdę w cieple. Profesor był znakomity, jeśli chodzi o tego typu deklaracje, traktaty naukowe, wykłady i ogólne marudzenie.

Hennessey miała nadzieję, że śledztwo sprawi mu przyjemność. Jeśli doszła do jakiegoś wniosku po przeszło godzinie siedzenia na twardym

krześle i unikania żałosnych spojrzeń Heatha oraz subtelniejszych Jeffriesa, to do takiego, że służba dotrzymuje tajemnic.

Służba taka właśnie była. Jej dyskrecję kupowano i płacono za nią; to była także sprawa honoru. Wszyscy ci ludzie mogli przyznać, że pani Stoneleigh nie czuła się najlepiej, ale nigdy nie posunęliby się do tego, żeby głośno stwierdzić, że wydaje się po prostu chora i w ciągu ubiegłych paru miesięcy nadmiernie wychudła.

Heath słusznie się martwił, a pan Belmont miał rację, prowadząc śledztwo – ze szkodą dla swoich róż, wykładów i cenionych rozpraw naukowych.

3

Axel Belmont wrócił do dworku Stoneleigh na odczytanie ostatniej woli; Abby w istocie dostała całą posiadłość, co sprawiło jej ogromną ulgę. Gervaise odziedziczył przedsiębiorstwo importowe z siedzibą w Londynie – kolejna ulga – a Lavinii przypadł majątek powierniczy, którym miał zarządzać jej mąż, radca prawny.

Wszystko zgodnie z oczekiwaniami, ku powszechnemu zadowoleniu.

Gervaise odjechał konno do Oksfordu wraz z prawnikiem Gregory'ego bezpośrednio po zakończeniu formalności, ich śladem podążył powóz Lavinii.

– Cieszę się, że ma pani rodzinę w pobliżu – powiedział pan Belmont, wyglądając przez okno salonu, jakby chcąc się upewnić, że owa rodzina w istocie zabrała się z powrotem pośpiesznie do miasta. – Nawet jeśli zatrzymali się gdzie indziej i tylko na parę dni.

– Lavinia jest kochana. – Lavinia była kochana szczególnie w małych dawkach i była też kochana, nie chcąc przebywać pod dachem, gdzie dokonano morderstwa. – Czy chciał pan jeszcze o czymś porozmawiać, panie Belmont?

– Mam parę pytań, ale lepiej usiądźmy, bo to chwilę zajmie.

– W moim prywatnym salonie jest cieplej – oznajmiła Abigail, odwracając się.

Zatrzymała ją dłoń Belmonta na jej ramieniu.

– Pani nie je i prawdopodobnie nie śpi. – W jego oczach odbijała się troska mężczyzny, który próbował wyjaśnić siedmiolatkowi, że śmierć to nie znaczy to samo, że ktoś zaspał.

– Daję sobie radę, panie Belmont. Nie musi się pan niepokoić. – Ponieważ jeśli nadal będzie patrzyć na Abby w ten sposób, to ona może… stracić rozum, pobiec boso przez śnieg, wypić wszystkie trunki w domu do ostatniej kropli. Spędzając bezsennie noc za nocą, opracowała całą listę rzeczy, których nie wolno jej robić.

Nie wzdragać się z przerażenia, na przykład, na każdy dźwięk w domu przez ciągnące się w nieskończoność godziny leżenia w ciemności.

Abby otrząsnęła się z dotyku pana Belmonta i zaprowadziła go do mniejszego, przytulniejszego pokoju na tyłach domu. Na kominku płonęły – co za rozrzutność – drewniane bale, a Shreve dolewał wody do wazonu z różami.

– Gervaise je przysłał – powiedziała, kiedy pan Belmont, botanik, pochylił się, żeby je powąchać. – Wie, że to moje ulubione, a ja nigdy już nie będę cieszyć się zapachem lilii.

Zapach zapiekanek ze stypy był równie nieprzyjemny, tak samo jak odór piekielnych fajek Gregory’ego. W ostatnich miesiącach dym fajki wystarczał, żeby całkowicie odebrać Abby apetyt.

Widok Shreve’a kręcącego się przy drzwiach także przestał jej ostatnio odpowiadać. Ambersa na ogół udawało jej się omijać, a z panią Jensen spotykała się przy otwartych drzwiach.

– Pogrzebowe lilie nie należą do moich ulubionych – stwierdził pan Belmont. – Różom trzeba codziennie przycinać łodygi. Wodę należy zmieniać, a nie jedynie dolewać, a przy oknie, gdzie jest chłodniej i bardziej słonecznie, będzie im lepiej. Shreve, czy zechciałbyś przynieść pani Stoneleigh tacę z herbatą i coś do jedzenia, a dla mnie papier i ołówek?

– Oczywiście, panie Belmont. Czy coś jeszcze, proszę pani?

– Dziękuję, nie. – Abby nie chciała odwlekać przesłuchania bez potrzeby ani chwili dłużej. Przeniosła róże na stół bliżej okna, uprzedzając profesora, i usiadła w bujanym fotelu, który parę lat wcześniej kazała tutaj przynieść z pokoju dziecinnego.

Pan Belmont usiadł obok na kanapie. Za jego plecami wisiał obraz przedstawiający hortensje w fioletowym, glinianym wazonie – jeden z tylko czterech obrazów w całym domu, które Abby wybrała; kwiaty miały tę samą barwę świetlistego błękitu co oczy gościa.

– Możemy zacząć od przystojnego, pozbawionego specjalnego wdzięku prawnika – powiedział pan Belmont, krzyżując nogi w kolanach. – Gervaise bardzo skorzystał na śmierci ojca, miał więc motyw, żeby popełnić morderstwo. Na ile dobrze pani go zna? – Sędzia siedział w swobodnej pozie, jak sąsiad, który wpadł na pogawędkę, a nie inkwizytor przystępujący do torturowania męczennika.

Abby wiedziała jednak, że ta poza to jedyna rzecz, która była w nim swobodna i zrelaksowana. Zyskała tylko parę chwil, kiedy Shreve wrócił z herbatą, kanapkami, pokrojonymi jabłkami i paroma herbatnikami.

Abby nalała Belmontowi filiżankę herbaty, przypominając sobie, jak on wcześniej przyniósł jej kubek napoju, żeby mogła go wypić na osobności.

– Nie będziemy trwać przy dobrych manierach, panie Belmont, tylko porozmawiamy o morderstwie przy herbacie i ciasteczkach?

– Jest pani odświeżająco bezpośrednia, pani Stoneleigh.

On także chciał mieć to za sobą. Uświadomienie sobie tego dało Abby odrobinę pociechy w morzu bólu i niepokoju. Kto zabił Gregory’ego? Dlaczego? Kiedy, jeśli w ogóle, będzie w stanie jeść i spać normalnie?

Podsunęła mu herbatę.

– Czy zaskoczy pana to, że pan także uchodzi za odświeżająco bezpośredniego, panie Belmont? – Wali prosto z mostu, nie licząc się z niczym, według pani Weekes, chyba że rozmawia o różach.

– Byłbym zdumiony – odparł poważnie.

To był ich wspólny żart. Abby była niemal tego pewna. Spuściła oczy, ale zdążyła zauważyć błysk rozbawienia w jego oczach. Zaraz ulegnie pokusie i zacznie z nim flirtować.

Flirtować?

Z nim? Nie wiedziałaby nawet, w jaki sposób.

– Nie znam dobrze Gervaise'a – powiedziała Abby, nalewając sobie herbatę. – Był już po studiach, kiedy wyszłam za Gregory'ego i miał już wyrobioną pozycję wśród londyńskiej palestry. Przedsiębiorstwo importowe to dla niego wygodny nabytek, bo rzadko opuszcza miasto. Mówi się o nim, że nigdy nie podejmuje się reprezentować klienta, o ile nie wierzy, że jest niewinny.

Pan Belmont powoli mieszał herbatę, rozwaga musiała stanowić część jego natury. Z plotek na kościelnym dziedzińcu wiedziała, że nie najmował ogrodników, żeby doglądali jego róż. Sam opiekował się roślinami w oranżerii i pisał o nich traktaty naukowe.

Axel Belmont był pewnie bardziej związany ze swoimi różami niż Abby z własnym mężem.

– Motywem morderstwa jest zwykle chciwość, zemsta albo namiętność – stwierdził pan Belmont. – Gervaise nie wydaje się szczególnie chciwy czy namiętny, nie przychodzi mi też do głowy, za co miałby się mścić na starzejącym się ojcu.

– Gregory nie był trzęsącym się staruszkiem. – Choć nie był też mężczyzną w sile wieku. Abby nigdy nie widziała go bez ubrania, ale zauważyła ostatnio, że drżą mu ręce, podobnie jak głos, tak zwykle rozkazujący. Gregory był wysoki, ale w ciągu ubiegłych miesięcy podeszły wiek przygiął mu plecy.

– Proszę coś zjeść, pani Stoneleigh.

Dla zachowania pozorów Abby uniosła brew na rozkazujący ton głosu pana Belmonta, ale potem jednak sięgnęła po rogalik. Miała problemy z trawieniem, choć nie gorsze niż zwykle.

– Z masłem, jeśli mogę prosić.

Jej dłoń opadła; miała nadzieję, że nie zaburczy jej w brzuchu.

– Nie jest pan moją niańką. Czego jeszcze chciałby się pan dowiedzieć?

– Proszę mi opowiedzieć o Lavinii. – Pan Belmont posmarował rogalik obficie masłem, rzucił go na talerz i podał Abby.

A zatem mieli się obyć bez form.

– Jest bardziej przyjazna z nich dwojga. – Abby zaburczało w brzuchu, niech to licho. – Lavinia wyszła za mąż rok po moim ślubie z Gregorym i ma dwoje małych dzieci. Poświęca im się całkowicie, jak również mężowi, Rogerowi, który jest uznanym radcą prawnym i zajmie się spadkiem Lavinii w sposób kompetentny.

Czy też… Roger jest radcą prawnym, który jedynie wydaje się odnosić sukcesy?

– Roger przysłał tu kiedyś swoje dzieci na wakacje – ciągnęła Abby. – Dzieci sprawiały wrażenie szczęśliwych. – Abby była z pewnością zachwycona, mając dzieci przy sobie, natomiast Gregory z trudem jej znosił. – Roger uchodziłby za bardzo nerwowego, gdyby był kobietą, i sądzę, że czuje ulgę, kiedy dzieci są gdzie indziej.

Razem z matką, ale Abby wolała wbić zęby w miękki, maślany rogalik niż przyznać to głośno.

– Jakaś inna rodzina?

– Gregory miał kuzyna czy dwóch, starszych ludzi. Gervaise mógłby panu o nich powiedzieć więcej. Czasami przysyłali Gregory’emu jakiś list. Pamiętam także paru jego towarzyszy z armii, niektórych wspomniano w testamencie. Pan Brandenburg, do niedawna jego pośrednik w Londynie, współpracował z nim od wielu lat, ale został sowicie wynagrodzony.

– Czy ma pani korespondencję Gregory’ego? – zapytał pan Belmont, podnosząc drugą połówkę rogalika i podając Abby.

Był niezmordowany. Jak kolczaste, pnące róże, które zajmowały każdy dostępny kawałek przestrzeni na swojej drodze.

– Mam jego listy – powiedziała, przyjmując rogalik. Jak dzieciom pana Belmonta udało się nie utyć do rozmiarów wieprzy na targu? – Przypuszczam, że będzie pan chciał obejrzeć każdą notatkę i brudnopis? Pan Brandenburg i Gregory niekiedy pisali do siebie tydzień w tydzień.

– Mój brat, który doprowadził wielu złoczyńców przed oblicze sprawiedliwości, przestrzegał mnie przed zbyt pośpiesznym śledztwem. Jednak wydaje się, że mordercy nie śpieszy się z tym, żeby się samemu ujawnić, więc raczej przejrzę tę korespondencję.

– Kobieta może wystrzelić z pistoletu, panie Belmont. – A co robiły na tej tacy herbatniki z czekoladą? – Nie przypominam sobie, żebym prosiła panią Jensen o gromadzenie słodyczy w naszej spiżarni.

– Ja je przysłałem. – Pan Belmont nie przepraszał za tę śmiałość. – Po śmierci Caroline Day i Phil polubili czekoladę. Ja też ją lubię.

Abby wybrała ciasteczko i podała mu. Kiedyś może będzie w stanie wymówić słowa: „po śmierci Gregory’ego”, i nie mieć ochoty zatkać sobie uszu i wybiec z krzykiem z własnego domu.

– Bardzo dziękuję. – Pan Belmont wziął ciasteczko z jej ręki i położył na talerzu.

– Słodycze sprawiają więcej przyjemności, jeśli wkłada się je do ust. – Abby zademonstrowała to z własnym ciastkiem. Po raz pierwszy od śmierci pułkownika niemal… dobrze się bawiła. Nie w tym sensie, żeby ogarniała ją wesołość, ale odzyskała nieco pewności siebie mimo nierozwiązanej zagadki morderstwa, złego trawienia i ogólnego braku energii.

Czuła się także w miarę bezpieczna, póki mogła toczyć słowne potyczki z panem Belmontem; hm, to jej nie przynosiło chluby.

Patrzył z groźnym marsem na czole, jak zjada swoje ciastko. Być może też czuł się w formie.

– Czy ma pani rodzinę, pani Stoneleigh? – zapytał, kiedy herbatnik znikł w jej ustach.

– Jakie to ma znaczenie?

– Chciwość. – Poćwiartował jabłko srebrnym nożem do owoców. – Stała się pani bogata, więc sytuacja ewentualnych spadkobierców bardzo się poprawiła.

Podał jej kawałek jabłka na czubku noża.

– Nic nie wiem o spadkobiercach. – To było smutne i wina leżała po stronie Gregory’ego, chociaż Abby nie nalegała. Nauczyła się nie naciskać na niego w żadnej sprawie.

Zdjęła jabłko z noża.

– Regent będzie zachwycony w roli pani dziedzica w ostatniej instancji. Nie ma pani żadnej rodziny?

– Kuzynostwo w trzeciej linii, być może? – Abby w zamyśleniu ugryzła jabłko. – Kiedy byłam dzieckiem, dziadek zabrał mnie do Yorkshire, żebym poznała jego kuzyna. To był przemiły, starszy pan, hrabia Helmsley. Jego wysokość hodował kwiaty na każdej uprawnej piędzi ziemi, tak przynajmniej wydawało się dziecku. Przypominam sobie dwie dziewczynki i chłopca, jego wnuki. Byłam starsza niż dziewczynki, ale młodsza od chłopca, a on był – chłopcy w pewnym wieku są dość okropni, nieprawdaż? Nie pamiętam ich imion.

– Ostatni hrabia Helmsley – powiedział wolno pan Belmont – umarł zeszłego lata w areszcie domowym za wszelkiego rodzaju działania na szkodę własnych sióstr. Tytuł wygasł, a majątek wrócił do korony – przypadnie teraz jakiemuś bohaterowi wojennemu, może książęcemu bękartowi. Jego kwiaty były znane kiedyś w całym królestwie, ale ogrody od dawna popadły w zaniedbanie.

– Skąd pan to wie? – zapytała Abby, bo rzeczywiście, po co wiejskiemu włodarzowi takie plotki?

– Czytam gazety i żywo się interesuję roślinami ozdobnymi.

Pan Belmont również kłamał, kiedy mu to odpowiadało, chociaż niezbyt przekonująco. Namiętność do kwiatów musiałaby doprawdy nie

pozostawiać w jego życiu miejsca na nic innego, jeśli interesowałby się takimi drobiazgami.

– Nie czytam gazet, tym bardziej kroniki towarzyskiej. Jakie jest kolejne pytanie?

– Ma pani kochanków?

– Dlaczego pan pyta?

Policzki pani Stoneleigh poróżowiały; odczuł ulgę i niemal się ucieszył, że reaguje jak normalna kobieta.

Zwykły obowiązek mógłby mu nakazać zadać świeżej wdowie takie pytanie.

– Może nie byłaby pani w stanie skrócić dni swojego męża, ale jest pani atrakcyjną kobietą i mężczyzna, który chciałby spędzić z panią życie w tej pięknej, kwitnącej posiadłości, mógłby działać pochopnie.

Atrakcyjna było skromnym określeniem dla jej urody, ale poczułaby się pewnie urażona, gdyby pozwolił sobie na większą bezpośredniość. Przypominała bladą, rozkwitłą różę, tym piękniejszą, że tak wzruszająco delikatną.

Schrupała czekoladowe ciasteczko.

– Obraża mnie pan, sugerując, że mogłabym oszukiwać męża, który hojną ręką łożył na mnie w sytuacji, gdy nie miałam dziadka ani rodziców, którzy by o mnie dbali. Pochlebia mi pan również, podejrzewając, że ktoś mógłby tak bardzo pragnąć mojego towarzystwa, żeby zabić z tego powodu.

– Nie cofam pytania. – A ona grała na zwłokę, zamiast wprost odpowiedzieć.

– Nie mam teraz – odparła, biorąc kolejne ciasteczko – ani nie miałam wcześniej powodu, żeby błądzić w ten sposób, panie Belmont. Po co miałabym to robić?

To nie było stanowcze „nie”, poza tym, od kiedy to rozkosz fizyczna wymaga powodu? Axel dolał sobie herbaty, żeby zyskać chwilę i zastanowić się nad jej wymijającą odpowiedzią. Podniósł srebrny czajniczek i napełnił sobie filiżankę; w pewnej chwili poczuł na sobie jej wzrok.

Częstował się herbatą przy damie, nie zwracając na nią uwagi.

– Proszę wybaczyć. – Wyprostował się, zasmucony tym drobnym przejawem wdowieńskiego stanu.

Nie skrzywiła się, nawet się nie uśmiechnęła.

– Może mnie pan także naleje?

Spełnił jej życzenie; przyszło mu do głowy wspomnienie. Spotkał pewnego ranka pułkownika Stoneleigha, gdy ten jechał konno, psy za nim, Ambers, na znak respektu, parę metrów dalej na nerwowym wierzchowcu. Gdy w uprzejmej pogawędce Axel zapytał, czy pani Stoneleigh jeździ konno, twarz pułkownika skrzywiła się z niesmakiem.

– Ona jest taka delikatna – powiedział. – Łatwo traci panowanie, ulega ekscytacji. Mężczyzna na początek dnia chce mieć trochę spokoju. Nie można bez przerwy niańczyć słabszej płci, nieprawdaż?

Pani Stoneleigh mogła być blada, ale że łatwo traci panowanie, to już była mężowska przesada ze strony kogoś, kto miał skłonność do gwałtownych zachowań czy to w pubie, czy na polowaniu.

– Wracając do naszego tematu, pani Stoneleigh. – Axel odstawił czajniczek i uświadomił sobie, że nadal jest na bakier z dobrymi manierami. – Och, dobrze. – Dodał mleko i cukier do jej filiżanki i podał Abby.

– Dziękuję, panie Belmont. Nie pamiętam, kiedy ostatnio podano mi herbatę tak, jak lubię, nie licząc dnia pogrzebu, kiedy to pan tak się trząsł nade mną. Mój mąż był zbyt liberalny, jeśli chodzi o cukier. Musi pan częściej mnie odwiedzać.

Axel Belmont nie zwykł się „trząść” nad niczym, chyba że nad swoimi różami. Kpiła sobie z niego? Flirtowała? Albo może – co za smutna myśl –

uświadamiała sobie, że życie bez współmałżonka może być rozpaczliwie samotne?

– A co do pani kochanków? – nie ustępował Axel. – Może pani żadnych teraz nie mieć, ale proszę sporządzić listę mężczyzn, którzy składają pani wizyty, i tych, którzy są szczególnie chętni do udzielania pani rad finansowych, czy też okazują nimi zainteresowanie.

– Gregory ma – miał – starego przyjaciela parę mil stąd, na wschód. – Upiła herbatę, zamykając oczy, jakby wciągała siłę, wąchając proch strzelniczy. – To sir Dewey Fanning. Służyli razem i, jak pan słyszał, sir Dewey otrzymał kolekcję rogów myśliwskich Gregory'ego. Pewnie się zjawi lada dzień – niezależnie od nakazów dobrego tonu sir Dewey jest trochę jak kokoszka, która się troszczy o swoje stadko – a także paru innych dawnych towarzyszy broni. Nie musi pan interesować się tymi ludźmi, prawda?

Wkrótce pół regimentu będzie stacjonować na jej progu, jak podejrzewał Axel. Ale gdzie są jej przyjaciele, którzy wedle towarzyskiego „protokołu" powinni zjawić się u jej boku?

– Muszę wiedzieć, co to za ludzie, pani Stoneleigh, i dlaczego pani marszczy brwi?

Gorsze niż marszczenie brwi było mruganie – złapał ją na tym, że mruga nad filiżanką herbaty w taki sposób, że mężczyzna zaczyna spoglądać w stronę drzwi i ma nadzieję, że jego chusteczka jest czysta. Odstawiła filiżankę, podniosła się i podeszła do okna.

– Czy zmarszczyłby pan brwi, panie Belmont, gdybym poleciła panu wymienić potencjalne kochanki, żebym mogła im się przyjrzeć, na wypadek gdyby któraś zamordowała pana żonę?

Wyrzuciłby ją z domu.

– Punkt dla pani, ale mój brat zapewnia, że flirt, którego żałoba wcale nie wyklucza, nie ma w sobie nic podejrzanego. Proszę po prostu zwrócić

uwagę na te osoby, które zaczną pani, w subtelny sposób, okazywać względy.

– Rozumiem.

Podszedł do niej, chcąc widzieć jej oczy, kiedy rozmowa przybrała trudny dla niej obrót, a także spojrzeć jej w oczy, kiedy poprosi ją o wybaczenie.

– Uraziłem panią i żałuję tego. Czy ten występek przewyższa mój zwyczajny brak taktu i delikatności?

Popatrzyła na śnieżny krajobraz, choć pewnie nie widziała szarych kamiennych ścian oddzielających smętne pastwiska i pola.

– Jestem… jestem wytrącona z równowagi, panie Belmont. Dziś rano złapałam się na tym, że martwię się, że mamy za mało krzeseł w salonie, że potrzebujemy jeszcze jednego dla Gregory'ego, kiedy będzie czytana ostatnia wola. Spodziewam się, że Gregory przyjdzie na śniadanie, pocałuje mnie w policzek, opowie, jak było na przejażdżce, i sypnie mi do filiżanki dwa razy tyle cukru, ile lubię. Słyszę trzaskanie drzwi i myślę, że właśnie wraca z psiarni… ale nie wraca i już nigdy nie wróci.

– Nie sposób przygotować się na takie pułapki. – Tak samo jak Axel nie mógł przygotować się na pragnienie, żeby pocieszyć tę kobietę, biorąc ją w ramiona. – „Wytrącona z równowagi" to oględny sposób opisania męki, jaką pani przechodzi. – Axel położył jej dłoń na ramieniu, a potem wycofał się w stronę kominka, chcąc fizycznie uciec od histerii i gwałtownych uczuć.

Chociaż, jeśli jakaś kobieta miała prawo do dramatyzowania, to na pewno pani Stoneleigh.

– Pierwszy rok jest najgorszy – powiedział. Drugi też był, w pewien sposób, najgorszy, piąty także. – Pierwsza wiosna, pierwsze letnie wakacje, pierwsze święta Bożego Narodzenia, pierwszy raz, kiedy odprawia się samemu te wszystkie drobne rytuały, które zwykło się robić razem.

Poza przytulnym salonem tumany śniegu tańczyły w zimowej wichurze. W najsroższe mrozy Axel cieszył się ciepłem i spokojem swojej oranżerii, podczas gdy Caroline narzekała, że chłopcy stale jej się plączą pod nogami, a męża nigdzie nie widać.

– Czyni pani postępy, jeśli jest pani w stanie przypominać sobie złe rzeczy i nazywać je po imieniu.

– Słucham?

Mówienie jej o tym nie wynikało z braku lojalności, tylko z uczciwości, a Abigail Stoneleigh zasługiwała przynajmniej na to. Axel miał poczucie, że nikt inny, ani wdowy na dziedzińcu kościelnym, ani pani Weekes, nikt w ogóle, nie wyjaśni jej tego aspektu żałoby.

– Sześć miesięcy po śmierci Caroline podczas wędkowania z chłopcami przyznałem przed samym sobą, jak bardzo odpowiada mi cudowna cisza, kiedy nie ma z nami ich matki. Można było niemal słyszeć własne myśli, łowiąc ryby, chociaż zdawszy sobie z tego sprawę, poczułem się jak skończony łajdak. Ale wtedy uświadomiłem sobie, że pewnego dnia, pewnego niewyobrażalnego dnia, żałoba stanie się do zniesienia.

W dużym stopniu.

Pani Stoneleigh usiadła ponownie, a Axel usiadł obok, starając się dać jej poczucie fizycznego bezpieczeństwa w sposób dopuszczalny w takiej sytuacji.

– Kiedy czuję ulgę, że nie muszę wąchać przeklętych fajek Gregory’ego, to nie jest nic złego?

Biedna kobieta. W całym domu wciąż czuło się smród z powodu upodobania pułkownika do tytoniu.

– Nie jest. Proszę wziąć kanapkę. – Axel wybrał za nią, wzięła ją bez ociągania i grymaszenia – co za ulga.

– Pomyślę o tym, ale odbiegliśmy bardzo, bardzo daleko od tematu naszego mordercy.

Albo jej kochanków.

– Czy będzie się pani dobrze czuła, przekazując mi korespondencję pułkownika, czy też woli pani, żebym zapoznał się z nią tutaj?

Skrzywiła się, najpewniej niechętna wobec tego, żeby Axel spędzał w jej domu zbyt wiele czasu.

– A może przejrzy ją pan tutaj i zabierze to, z czym będzie chciał się szczegółowo zapoznać?

– Tak będzie dobrze, ale jeśli chodzi o księgi majątkowe, najchętniej przejrzę je tutaj.

Kolejny grymas, tym razem z kęsem kanapki w ustach.

– W pewien sposób to bardziej obcesowe niż pytania o moje życie osobiste.

Jej życie miłosne, biorąc pod uwagę, jak kobiety zwykle postrzegają stosunki intymne.

– Jeśli ktoś was okradał, pani Stoneleigh, to miał powód, żeby zamordować pani męża.

Przyszła mu do głowy nieprzyjemna myśl: teraz ten ktoś miał motyw, żeby zabić także panią Stoneleigh, gdyż z kolei ona mogła odkryć sprzeniewierzenie.

– Jest pan taki pewien, że nie myli się co do tego, jak zginął Gregory, panie Belmont, że obchodzi pana jedynie motyw.

Gregory Stoneleigh nie umarł na zawał serca czy apopleksję, czyszcząc broń. Nie zmarł także na skutek roślinnej trucizny, co do której wykrycia Axel był szczególnie dysponowany.

– Widziałem ciało pani męża i, owszem, jestem przekonany, że zginął od kuli w serce. Odbyłem na ten temat całkiem szczerą rozmowę z Gervaise’em Stoneleighem i poprosiłem, żeby zbadał, czy działalność importowa ojca nie kryła jakichś podejrzanych aspektów.

– Gervaise sprawdzi to tak czy inaczej. Skrupulatność płynie w jego żyłach.

Wrażenie, jakie Axel wyniósł ze spotkania z Gervaise’em Stoneleighem było takie, że jest to człowiek inteligentny i kompetentny, bez sentymentów. Młodszy Stoneleigh nie zostawiłby przypadkowi tego, co pilność i wysiłek mogłyby uczynić pewnym.

Znakomita cecha u prawnika, a także mordercy.

– Ma pan więcej pytań, panie Belmont, czy też pokazać panu korespondencję Gregory’ego?

– Jeszcze jedno pytanie. – Axel wstał, a gospodyni podniosła się razem z nim; znaleźli się na tyle blisko siebie, że widział delikatne linie rozchodzące się z kącików jej oczu i świadczące o zmęczeniu. Mogłaby je ukryć za pomocą kosmetyków, gdyby była bardziej wyrafinowana albo mniej kobieco uczciwa.

Mogłaby także podkreślić żałobę za pomocą kosmetyków, ale nie zrobiła tego.

– Proszę pytać, panie Belmont. Nie sądzę, żeby zostało w pańskim arsenale coś, co mogłoby mnie zaszokować.

– Czy Gregory miał kochankę?

Pan Belmont z uporem zachowywał się niestosownie, ale także najwyraźniej niczego się nie obawiał, więc kiedy zadawał jej pytania, które od śmierci Gregory’ego odsuwała od siebie, było jej łatwiej odpowiedzieć.

– Powiedziałam, że kobieca ręka może pociągnąć za cyngiel, prawda? Ale dlaczego kochanka miałaby zastrzelić protektora? – Przynajmniej część bezsennych nocy Abby poświęciła na szukaniu możliwych odpowiedzi na to pytanie.

– Bo protektor chciał ją zostawić? Bo porzucił ją dla innej, zrobił jej dziecko i odmówił uznania go za swoje, ze względu na jej choroby? Bo źle ją traktował, zranił albo oszpecił w napadzie złości? Kobieta może mieć wiele powodów, żeby nienawidzić mężczyzny, z którym utrzymywała intymne stosunki.

Powiedziane bez ogródek, a jednak świadczyło o tym, że pan Belmont starannie rozważał wszelkie możliwości, i to dodawało Abby otuchy.

– Piekło nie zna takiej furii? – Abby pamiętała, jak była wściekła na początku małżeństwa. Potem nauczyła się znajdować sobie zajęcia i schodzić Gregory'emu z drogi. – Musi pan także zapytać, czy byłabym na tyle zazdrosna, żeby nająć kogoś, żeby zabił Gregory'ego, gdyby ten zlekceważył przysięgę złożoną przed ołtarzem?

Kobieta popełnia cudzołóstwo, mężczyzna lekceważy przysięgę. Taki był punkt widzenia prawa i społeczeństwa, choć wiele żon zapewne patrzyło na to inaczej.

– Nie wydaje mi się pani kobietą… – Pełną pasji. Wyraźnie nawet Axel Belmont nie potrafił otwarcie mówić o tym uczuciu. – Kobietą skłonną do gwałtownych porywów.

Przed małżeństwem Abby miała w sobie pasję. Dyskutowała o polityce z dziadkiem, o filozofii z ojcem, o prawach kobiet z matką. Zadurzyła się w synu innej rodziny księgarzy i nawet snuła w związku z tym młodzieńcze plany na przyszłość. Jej uczucie dla tego chłopca rozkwitło w trakcie gorących debat na temat literatury.

– Szczerze mówię, że nie mam pojęcia, czy Gregory był mi niewierny. – Abby nie chciała tego wiedzieć. – Wpadał do Oksfordu co parę tygodni, a tam jest mnóstwo łatwych kobiet, ze względu na obecność studentów i nieżonatych profesorów. Gregory zwykł jeździć do Bath raz na kwartał, czasem jeździł do Londynu z sir Deweyem albo na północ, żeby polować. Zawsze mieli jakiś pretekst. Mój mąż i ja byliśmy w zażyłych stosunkach, ale… nie umiem panu odpowiedzieć, panie Belmont.

W zbyt wielu wypadkach Abby nie potrafiła znaleźć odpowiedzi na pytania sędziego i to pewnie sprawiało, że wydawała się złą żoną.

Gregory mógłby nie oponować – miał jej wiele do zarzucenia. W miarę upływu czasu Abby coraz mniej przejmowała się tym, co Gregory o niej

sądził, natomiast rósł w niej strach, że ktokolwiek go zabił, zjawi się ponownie, żeby zabić także ją.

Pani Stoneleigh wyciągnęła szuflady biurka i wydobyła dwie paczki tytoniu, trzy fajki, przyrządy do czyszczenia fajek – to, co Axel znalazł w noc morderstwa i odłożył na miejsce. W innej szufladzie znajdowały się listy.

Nie mogła powstrzymać drżenia rąk, kiedy mu je podawała.

Nigdy nie lubił tej funkcji, a teraz zaczynał jej nienawidzić.

– A księgi majątkowe?

– Trzymam je w biurze. Proszę za mną.

Wrócili do jej biura, jak je nazywała; Abby ukucnęła przy regale obok biurka i podniosła księgę z dolnej półki.

– Sama je prowadzę. Może pan przejrzeć je tutaj albo zabrać ze sobą.

– Zacznę od listów – powiedział Axel. – Wydaje się, że tutaj mogę pracować, zachowując największą dyskrecję. – Pokój był także wygodny; była to jedyna część domu, jaką dotąd zwiedził, która należała do gospodyni. Róże też by się tu dobrze czuły, po prostu dlatego, że nie docierał tu smród fajki.

– Nikt nie będzie panu przeszkadzać. Proszę się rozgościć; chciałam także zapytać, kiedy przejmie pan swoje klacze?

Jego… klacze. Stoneleigh zapisał mu parę rocznych klaczy.

– Zupełnie o nich zapomniałem. Mogę je zabrać na początku przyszłego tygodnia. – Axelowi przyszła do głowy pewna myśl mająca związek z bladością pani Stoneleigh, przelotnym drżeniem jej rąk i latami, kiedy nie był dla niej dobrym sąsiadem. – Czy zechciałaby pani mi wtedy towarzyszyć?

Podniosła wazon i powąchała róże w pięknym, naturalnym geście.

– Czy to nie tak, jakbym się po prostu wybrała z panem na przejażdżkę, panie Belmont? Noszę świeżą żałobę i nie wolno mi opuszczać domu przez

kolejny miesiąc czy dwa, chyba że do kościoła, żeby zobaczyć się z rodziną albo bliskimi przyjaciółmi.

Albo przypodobać się sędziemu, którego śledztwo, jak dotąd, nie przyniosło żadnego rezultatu?

Axelowi jego pomysł podobał się coraz bardziej, im dłużej o nim myślał, natomiast nie podobała mu się myśl, że Abby miałaby stać się więźniem we własnym domu, żeby uczcić męża, który nie chciał dla niej zatrudnić osobistej pokojówki, uważając, że to zbędny wydatek.

– A co to za przyjemność – powiedział Axel – siedzieć samotnie i patrzeć, jak śnieg pada, topnieje i znowu pada. Po prostu odprowadzimy klacze z pani stajni do moich i możemy to zrobić, nie korzystając z głównej drogi, jeśli obawia się pani opinii publicznej. Nie wydaje mi się, żeby wykonanie woli zmarłego stanowiło wobec niego jakieś uchybienie.

– Przypuszczam, że nie stanowi.

Axel nie naciskał na zdecydowaną zgodę; czegoś się nauczył w ciągu paru lat swojego małżeństwa.

Zamiast tego skłonił się lekko.

– Do następnego spotkania.

Pani Stoneleigh wyszła z szumem czarnych spódnic, a Axel przez następne dwie godziny pogrążył się w reliktach życia innego mężczyzny. Gregory utrzymywał dorywczą i czasami niezbyt czytelną korespondencję z paroma dawnymi przyjaciółmi – brandy późnym wieczorem raczej nie wpływało na poprawę charakteru pisma – niekiedy dostawał także listy od swoich dzieci. Nie rzucało się w oczy nic, co mogłoby mieć związek z morderstwem.

Pojawił się Shreve z wózkiem z herbatą.

– Proszę wybaczyć. Pani sądzi, że mógł pan zgłodnieć, i kazała przygotować posiłek.

Obok pokrojonych gruszek piętrzyła się wieża kanapek. Porcelanowa waza pachniała gorącym krupnikiem. Na małej tacce ułożono czekoladowe

ciasteczka.

– Pani jest bardzo troskliwa – powiedział Axel. Zastanawiająco troskliwa, jak na kobietę, którą mąż oskarżał o to, że domaga się nieustającego rozpieszczania.

– Pani taka jest. – Shreve rozstawiał naczynia i poprawiał obrus. – Ale, panie Belmont?

– Shreve? – Żona Stoneleigha mogła nie wiedzieć, czy ma kochankę – która żona chciałaby się zmierzyć z taką sytuacją? – ale jego kamerdyner pewnie wiedział.

– Co do pani Stoneleigh. – Shreve wpatrywał się w cząstki gruszek ułożone na różowej miseczce.

Axel zachował spokojny ton, choć miał ochotę potrząsnąć starszym mężczyzną, aż zatrzęsłyby mu się obwisłe policzki.

– Potrafię zachować dyskrecję, chyba że chodzi o kogoś, kto miał udział w śmierci pana Stoneleigha.

– Cóż, ponieważ jest pan jedynym sąsiadem, który bywa w majątku – zaczął Shreve; na jego szyję zaczął wpełzać rumieniec – i ponieważ obowiązek każe mi to powiedzieć, muszę złamać pewne zasady.

– Słucham. – Axel przygotował zawczasu listę pytań dla Shreve’a i Ambersa, chociaż na polecenie pani Stoneleigh Ambers zabrał kilka koni do Melton, na sprzedaż.

– Pani nie czuje się dobrze. Mało co je; wiem, że przeżyła okropny szok, ale człowiek musi jeść.

– Musi, ale takie sprawy zwykle trwają. – Te słowa były raczej jak popiół, nie ogrzewały zbolałego serca. Były jednak prawdziwe.

Shreve po raz trzeci podniósł wieko z wazy.

– Gdyby tylko o to chodziło, panie Belmont.

– Wyrzuć to z siebie, Shreve.

– Ona nie śpi i bierze laudanum, przedtem nigdy tego nie robiła regularnie.

– Wielu ludzi pomaga sobie lekami w żałobie. – Wzmianka o laudanum wzbudziła w nim niepokój i gniew. Dlaczego nie odwiedzał jej doktor albo jakiś dureń przepisał mak wdowie na pierwsze, najtrudniejsze, najbardziej samotne tygodnie żałoby?

Shreve wyprostował się.

– Pani w nocy zostawia zapalone świece na wszystkich piętrach, godzinami chodzi po domu, potem przewraca się na łóżko tuż przed świtem i zaraz potem wstaje. Jej trawienie jest bardzo delikatne, siły ją opuszczają. Nie radzi sobie dobrze.

Axel pomyślał o kobiecie, z którą wcześniej tego dnia tak długo rozmawiał: uprzejma, urocza, chętna do współpracy, z poczuciem humoru, zdolna do współczucia, choć może mało serdeczna.

Nie to, żeby on potrafił okazywać serdeczność w sytuacjach towarzyskich.

Porównał tę kobietę z wdową, która powitała go na scenie zbrodni: opanowana, spokojna, fizycznie zimna; coś jeszcze uwierało jego świadomość niczym kolczaste krzaki, czepiające się rękawa…

Przestraszona.

– Zajmę się tym, Shreve. Na razie polecałbym, żeby ci się skończyło laudanum, albo przynajmniej okazało się, że zapasy są bardzo ograniczone. Tak samo dopilnuj trunków.

– Ależ, panie. Nie chciałbym…

– Shreve – powiedział Axel łagodnym głosem. – Pani wie, że ty także obchodzisz żałobę, i nie będzie miała ci za złe, jeśli karafki nie będą regularnie napełniane albo zabraknie leków. Nie powinna zasypiać przy zapalonych świecach, bo to niebezpieczne, pożar domu to coś, co jest jej najmniej teraz potrzebne.

Westchnienie Shreve’a niemal wzburzyło firanki.

– Dopilnuję tego.

Axel jadł w milczeniu, rozważając możliwości i obowiązki, które ostatnio się rozrosły, w dużym stopniu ze szkodą dla jego badań nad ziołami.

Pani Stoneleigh nie miała rodziny i należało się nią zaopiekować. Była w żałobie, przerażona, i mieszkała w tym samym domu, gdzie zamordowano jej męża, podczas gdy zabójca pozostawał na wolności.

Axel pośpieszył na wezwanie sąsiadki, prowadził śledztwo najlepiej, jak potrafił, ale czy okazał się rzeczywiście dżentelmenem wobec damy w potrzebie?

A z tych trzech obowiązków – sąsiada, śledczego i dżentelmena – który był najważniejszy i jak się to miało do pozostałych dwóch?

4

*C*zy znalazł pan coś w listach? – zapytała Abby, kiedy jej klacz posuwała się w śniegu obok wałacha pana Belmonta.

– Przejrzałem z pół tuzina, ale nie. Są dokładnie takie, jakich można by się spodziewać po rodzinie i przyjaciołach starszego dżentelmena. Napisałem do paru osób w armii, do których pisywał regularnie oraz paru dowódców, zadając bardzo ogólne pytania, ale nie spodziewam się wiele w odpowiedzi. Sir Dewey ma bardzo ładny charakter pisma, natomiast pułkownik pisze nieczytelnie, zapewne wpływała na to późna godzina.

– Sir Dewey to dżentelmen w każdym calu. – Do tego przystojny dżentelmen, w podobnym wieku, jak pan Belmont. – Zastanawiające, jak człowiek, dla którego piękno jest tak ważne, radził sobie w armii. Wszystkie pokoje w jego domu są pięknie urządzone i pełne egzotycznych przedmiotów.

– Mieszka sam, czy tak? – Pan Belmont obejrzał się na dwie klacze, które szły grzecznie uwiązane z tyłu. Pewnie zjadłyby posmarowane masłem rogaliki na jego rozkaz, a potem nie bolałby ich brzuch – ze strachu przed nim.

– Sir Dewey mieszka sam – odparła Abby – jakkolwiek z regimentem służby z czasów swojego pobytu w Indiach. On i Gregory lubili swoje towarzystwo. Mogli godzinami opowiadać historie o sobie nawzajem.

Jednakże to były te same historie. Powtarzane wciąż na nowo – to musiało nudzić sir Deweya.

Ten spacer nie był nudny. Światło słońca, odbite od śniegu, oślepiało, a pan Belmont siedział na swoim koniu ze swobodą kawalerzysty. Jego wierzchowiec, wielka, czarna bestia, parskał od czasu do czasu ostrzegawczo, choć bez wyraźnego powodu.

– Czy żałował pan kiedyś, że nie służył w armii? – zapytała Abby.

– Mój brat i ja zostaliśmy sami z małymi dziećmi, kiedy Korsykanin rozpoczął swoją awanturę. Nie miałem ochoty chwytać za broń, żeby ratować świat, pozbawiając swoje dzieci obecności jedynego żyjącego rodzica. Spokojnie, wy tam.

Klacze uspokoiły się, podczas gdy koń Abby potknął się na zamarzłej koleinie.

– Spokojnie, Pumpkin[1].

– Pumpkin?

– A dlaczego nie? Jest kasztanowa, Gregory dał jej imię, które ona rozpoznaje. A pan na czyim grzbiecie siedzi?

– Iwana Groźnego. – Pan Belmont wydawał się lekko zmieszany. – Nie jest groźny, ale jako młody koń był trochę trudny do opanowania. Muszę wyznać, że dzisiejsza wycieczka ma pewien ukryty cel, pani Stoneleigh.

– Powiada się, że wyznania oczyszczają duszę. – Jednakże Abby nie chciała słuchać jego wyznań, ani też, szczególnie, nie miała ochoty wracać do dworku Stoneleigh.

– Porywam panią – oznajmił pan Belmont tonem, którym mógłby wyrazić przypuszczenie, że spadnie więcej śniegu albo że jagnienie się owiec nastąpi w tym roku wcześniej. – Będzie pani moim gościem, póki nie poczynię postępów w śledztwie w sprawie zabójstwa pani męża.

Abby nie domyślała się tego, ale w jej obecnym stanie nie pomyślałaby nawet o tym, że po nocy wstanie świt.

– Jestem pod pana kuratelą? – Ta myśl powinna sprawić jej raczej przykrość niż podnieść na duchu. Widok Candlewick o ćwierć mili przed nimi działał jednak kojąco.

– Ależ oczywiście nie jest pani pod moją kuratelą. Zażywa pani zdrowotnego urlopu w domu zatroskanego sąsiada.

Konie stąpały powoli, a Abby usiłowała odnaleźć w sobie gniew, oburzenie czy nawet strach.

– Wolałabym, żeby pan to ze mną wcześniej uzgodnił. – Choć pewnie nie miałaby niczego rozsądnego do powiedzenia. Teraz, kiedy znalazła się na ziemi Belmonta, a porwanie stało się niemal faktem dokonanym, czuła… bardziej ulgę niż cokolwiek innego.

Jak to świadczyło o stanie jej ducha? I jak było żałosne?

Panu Belmontowi nie stawało taktu i wdzięku, brakło mu finezji w towarzyskich kontaktach, a jako sąsiad w ciągu ubiegłych lat zachowywał się co najwyżej poprawnie, a jednak Abby miała wrażenie, że pod jego dachem będzie się czuła bezpieczniej niż w swoim domu.

Z pewnością poczuje się bezpieczniej.

– Jeśli sądzi pan, panie Belmont, że coś mi grozi, przypuszczam, że krótka wizyta jest jak najbardziej wskazana. Spodziewam się, że zatrudnia pan gospodynię, żeby sąsiedzi nie uznali, że ten urlop zdrowotny to coś niestosownego i podejrzanego?

Konie zatrzymały się na dziedzińcu stajennym; z dachu powozowni zwieszały się sople lodu niczym lśniące lodowe miecze.

– Pani Turnbull cytuje Pismo lepiej niż pan Weekes, słynie z tego, że pozbawia natrętnych lokajów męskości samym spojrzeniem, a moi chłopcy boją się jej napadów złego humoru bardziej niż moich. Zmyłaby mi także głowę za użycie określenia „pozbawić męskości” w obecności damy.

Abby lubiła niecodzienne słowa i zwroty – echo młodości spędzonej w księgarni. Przedtem jednak nie słyszała, żeby ktoś użył w rozmowie tego akurat zwrotu.

Pan Belmont siedział w siodle, podczas gdy z okapu ciekła woda, a Abby drętwiała z zimna broda.

– Nie powie pani: „Niech pana piekło… panie Belmont”? Albo: „Co za zniewaga”, czy też: „Jak pan śmie? Co za tupet”? – Cała lista. Pan Belmont wyraźnie lubił listy i systematyzowanie.

– Nie robi pan tego, żeby mnie unieszczęśliwić – odparła Abby. – A już mówiłam, że wolałabym, żeby pan wcześniej to ze mną uzgodnił. Jeśli chodzi o przyszłe decyzje dotyczące mojej osoby, proszę tego przestrzegać. Jest pan sędzią, więc takie postępowanie leży zapewne w pana gestii i nikt nie powie panu złego słowa, może z wyjątkiem Gervaise’a.

Poza tym jazda konna zmęczyła Abby. Była po prostu zbyt zmęczona i zmarznięta, żeby okazać sprzeciw. Zimno przenikało ją do kości, ale w sposób, który nie miał nic wspólnego z pogodą.

Stajenny przybiegł, żeby zabrać klacze, i pan Belmont zsunął się na ziemię. Podszedł do Abby i spojrzał gniewnie.

– Panie Belmont?

– Nie mogę uwierzyć, żeby pułkownikowi tak bardzo brakowało galanterii, żeby nie pomagać pani przy wsiadaniu i zsiadaniu z konia.

Pułkownik zupełnie nie wykazywał żadnej galanterii, odkąd został mężem Abby. Położyła dłonie na ramionach pana Belmonta i zeskoczyła z siodła.

Pumpkin przesunęła się w bok, potrącając Abby i popychając ją na porywacza.

– Stój. – Pan Belmont przytrzymał Abby w pasie, ale kiedy ta zrobiła krok do tyłu, wpadła na klacz, która ponownie się poruszyła, sprawiając, że Abby znowu wpadła na pana Belmonta piersią w pierś.

– Zmienimy jej imię na Bumpkin[2]. – Odszedł dalej od klaczy, prowadząc Abby, jakby tańczyli walca. – Naprawdę nie nakrzyczy pani na mnie?

Jego zapach – dzisiaj były to kwiaty, skoszona trawa i wełna – otoczył ją jak kokonem, jednocześnie uświadomiła sobie, że Axel Belmont nie znosi

kobiecej histerii, a jednak wypełnił obowiązek dżentelmena tak, jak go rozumiał.

– Myśli pan, że zaleję się łzami i zemdleję, bo nie pozwolił mi pan… upaść na siedzenie?

– Dlatego że panią uprowadziłem. – Włożył sobie rękę Abby pod ramię i skierował ją do zaśnieżonego ogrodu. – Za to, że byłem despotyczny, bezmyślny, nietaktowny, zna pani listę. Moja zmarła żona zawsze była gotowa ją wyrecytować, żebym nie zapomniał o swoich grzechach.

– Lista. – Co zmarła dawno temu kobieta miała wspólnego ze śledztwem w sprawie morderstwa? – Przypuszczam, że kazał pan przesłać trochę moich rzeczy?

– Nie dałem Shreve'owi wyboru.

– Nie radzi sobie, kiedy wybór jest za duży. – Niewielu mężczyzn to potrafiło, jak wynikało z doświadczenia Abby. – Czy naprawdę sądzi pan, że ktoś może próbować mnie skrzywdzić?

Proszę się obruszyć, tak dobrze panu to wychodzi. Proszę poinformować mnie, że dramatyzuję bez powodu, a żałoba u kobiet sprzyja histerii.

– Sądzę, że w tej chwili pani się zaniedbuje. Moja gospodyni będzie panią rozpieszczać do niemożliwości, a pani będzie to znosić z największą cierpliwością, bo inaczej podwoi swoje wysiłki.

Abby zatrzymała się i opuściła rękę.

– Proszę się wytłumaczyć, panie Belmont.

– Prawie przestała pani jeść – zaczął, otwierając przed nią tylne drzwi. – Nie śpi pani, godzinami chodzi po domu, połyka pani ogromne ilości laudanum, żeby w końcu zasnąć, i zostawia wszędzie zapalone świece. Jeśli spali pani dom albo stanie się cieniem samej siebie, być może spełni pani zamiary mordercy, a mnie tymczasem niezwykle utrudni pracę.

Widocznie zadanie pana Belmonta, jako przedstawiciela władzy królewskiej, przewyższało ważnością takie drobne względy, jak bieg życia Abby.

Miała nieprzyjemne wrażenie, że próbuje oszczędzić jej dumę.

– Shreve dbał o mnie.

– Prawdopodobnie na polecenie kucharki i pani Jensen – nie dawał za wygraną pan Belmont.

– Jak tylko stanie się wiadome, że przebywam w pana domu – powiedziała Abby, wchodząc do obszernej, przytulnej kuchni – w jaki sposób zadba pan o moje bezpieczeństwo, jak sprawi, żebym spała i zjadała z talerza wszystko do ostatniego kęsa?

Pan Belmont zaczął rozpinać jej pelerynę.

– Mogę panią przynajmniej zachęcić, żeby dbała pani o siebie należycie, i utrudnić pani dostęp do laudanum. Służba będzie mi posłuszna, albo straci pracę.

– Zapomniał pan o brandy. – Abby uniosła brodę, nie odtrącając jednak jego rąk, zręcznych rąk. – A także o opium, rumie i dżinie. Kordiał Godfreya w ostateczności wystarczy. Za kogo pan mnie bierze, panie Belmont?

– Biorę panią za świeżo owdowiałą sąsiadkę. – Zsunął jej z ramion pelerynę i powiesił na kołku obok paleniska, a potem zajął się własnym płaszczem.

– Jest pan za wysoki.

– Proszę wybaczyć. – Skłonił się lekko, jakby często zwracano mu na to uwagę. – Mój najstarszy bratanek wkrótce dogoni mnie wzrostem, zapewne go pani pozna. Poinformuję go z góry o tym uchybieniu.

Abby podała panu Belmontowi rękawiczki i kapelusz.

– Spotkałam go jesienią w kościele. To syn pańskiego brata, Michaela?

– Matthew – odparł pan Belmont. – Christopher i Remington, dwaj starsi synowie Matthew, są na uniwersytecie. Wpadają tu często na weekendy, opróżniają moją spiżarnię, dostarczają pracy praczkom i wysypiają się całymi dniami. Najmłodszy syn, Richard, został z ojcem, Daytonem, a także Phillipem w Sussex.

Jak to jest, mieć bratanków, którzy wpadają w odwiedziny, albo brata czy siostrę? Taka rodzina z pewnością okazuje się pomocna, kiedy kobieta przestaje się czuć bezpiecznie pod własnym dachem.

– I dzięki temu nowa żona Matthew pokocha natychmiast całą rodzinę?

– Już kocha. – Pan Belmont nie był ani zadufany w sobie, ani nie żartował, był po prostu bardzo pewien tego, co mówi.

Kuchnia pachniała przyjemnie, gotowaniem, przyprawami, wędzonym udźcem wołowym, płonącymi drwami. Abby poczuła się nagle głodna i spragniona, a także bardzo zmęczona, ale zmęczona była od miesięcy.

– Pańska nowa bratowa wydaje się cudowną kobietą. – I odważną.

– Jest taka, ale Matthew zobaczył ją pierwszy, a w tej dziedzinie zawsze postępowaliśmy jak dżentelmeni. Poza tym od dawna mam oko na profesurę w Oksfordzie i wreszcie coś się pojawiło. Święty sakrament małżeński nie stanowi części moich planów. Proszę pozwolić, że zaprowadzę panią do pokoju. Przed lunchem pewnie zechce pani wziąć kąpiel?

Pan Belmont wyraźnie zamierzał traktować więźnia dobrze, przy jego apodyktycznej naturze była to pewna pociecha.

A Abby nie była naprawdę jego więźniem. Gdyby sądził, że jest morderczynią, bez wahania zamknąłby ją w jakiejś piwnicy.

– Zarządzi pan dla mnie kąpiel, panie Belmont?

– Przyjemną, długą, gorącą, leniwą kąpiel z kieliszkiem wina, może jakąś francuską powieścią, perfumowanym mydłem.

– O czym, na Boga, pan mówi?

Wzruszył szerokimi ramionami, prowadząc Abby na przód domu.

– Dobra, długa kąpiel zawsze działa kojąco na moją duszę, chociaż do wanny biorę zwykle gazetę albo zielnik, nic tak frywolnego jak powieść.

– To fascynujące. – Abby chciała, żeby to zabrzmiało lekceważąco, ale w końcu jej głos zdradzał zdziwienie. Być może mężczyźni rzeczywiście

inaczej traktują wdowy albo ten mężczyzna traktuje je inaczej. Profesorom akademii pozwala się widocznie na odrobinę ekstrawagancji.

– Przyślę pani pokojówkę, a do czasu, kiedy weźmie pani kąpiel i zejdzie na lunch, pani rzeczy znajdą się w pokoju. Pani Turnbull przywita panią w imieniu służby i zapyta o pani szczególne potrzeby i preferencje. Im więcej ich pani przedstawi, tym bardziej będzie zachwycona. I o wszystkie zadba.

– Nad wszystkim doskonale pan panuje, panie Belmont. – Nic zaskakującego. Większość porywaczy odnoszących sukcesy w tej branży ma zapewne pojęcie o planowaniu.

– Mieszkałem z dorosłą kobietą. Damy lubią wiedzieć, gdzie jest ich własność, i lubią nią zarządzać.

To zabrzmiało zarozumiale, a wspinaczka na drugie piętro pozbawiła Abby tchu. Oparła się na balasku poręczy, z główką wyrzeźbioną w kształcie tulipana.

– Z tego, co wiem, mieszkał pan z jedną kobietą. Proszę nie myśleć, bardzo pana proszę, że dzięki temu stał się pan ekspertem w dziedzinie mojej płci albo mnie samej, tak samo jak przebywanie pod jednym dachem z Gregorym nie uczyniło mnie znawczynią całego rodzaju męskiego ani nie dało mi wglądu w pana duszę.

Żeby nie stać dłużej na korytarzu, prowadząc niewiele znaczącą konwersację, albo nie ulec lekkiemu zawrotowi głowy, jakie ją nękały, Abby prześliznęła się obok Belmonta, przeszła przez jedyne drzwi, które były uchylone i starannie je za sobą zamknęła.

– No, więc jak to działa? – Pani Stoneleigh pozwoliła Axelowi posadzić się przy stole i złożyła ręce na piersi.

Dość obfitej piersi przy jej szczupłym ciele.

– Jak to działa? – Axel uniósł wieko z tacy i podał jej talerz, wraz z ciepłymi bułeczkami i masłem.

Zignorowała jedzenie, podczas gdy Axel usiłował nie zwracać uwagi na delikatny rumieniec na jej policzkach – zabarwiły się na różowo, przypominając mu kolorem firletki na wiosnę.

– Jak działa to moje uwięzienie? Zwłaszcza że jestem w żałobie.

Ach, to. Miała na sobie znowu zielony, aksamitny strój do konnej jazdy, który, dzięki zaniedbaniu ze strony jej służby, nie trafił jeszcze do kadzi z żałobną, czarną farbą.

– Moja służba może ufarbować pani stroje. Co do reszty, proszę nie opuszczać domu, nie uprzedzając mnie, dokąd pani zmierza, ani nie udawać się poza granice majątku bez mojej eskorty albo eskorty kogoś, kogo zaaprobuję.

Rozłożyła serwetkę na kolanach.

– Moja obecność będzie dla pana męcząca. Regularnie dokonuję inspekcji swojego majątku, spotykam się z panią Jensen i innymi ludźmi.

„Męcząca” było poważnym niedomówieniem, ale Axel zdecydował się na to, kiedy zaczął podejrzewać, że pani Stoneleigh podupada na zdrowiu, ponieważ boi się, że stanie się następną ofiarą mordercy.

Ta myśl zahamowała postępy pracy nad zielnikiem i omal nie kosztowała go paskudnego skaleczenia palca wskazującego podczas pracy nad przeszczepami roślin.

– Mogę pani towarzyszyć w tych wyprawach, pani Stoneleigh, albo kogoś z panią posyłać.

– Moja rutyna dnia codziennego będzie dla pana nieznośnie nudna. – Albo ta myśl, albo zapach parującej zupy na stole sprawiły jej przyjemność.

Kto by się domyślił, że ma taki urzekający, psotny uśmiech?

– Proszę jeść. Sam nie mogę zacząć, póki pani przynajmniej nie podejmie wysiłku, żeby spróbować.

– Wpojono panu maniery – powiedziała, podnosząc odrobinkę zupy do ust. – A jednak porywa pan sąsiadów.

Odłożyła łyżkę, więc Axel posmarował bułkę – nie żałując masła – i podał jej.

– Proszę zauważyć, że zachowuję się wzorowo. Widzi pani, to moje pierwsze porwanie.

Nie uśmiechnęła się, ale odłamała kawałeczek bułki.

– Prawdę mówiąc, nie jestem bardzo towarzyska, a Gregory wolał życie na uboczu. Jednak uwielbiam czytać. Pewnie zostanę dziwaczką.

– Proszę jeść zupę, Abigail. – Gdyby nie dzieci, Axel już dawno stałby się co najmniej ekscentrykiem. Podnosiła go na duchu świadomość, że Matthew spotkałby ten sam los, ale uratowała go konieczność wychowywania bratanków Axela.

– No, proszę – odezwał się gość Axela – znowu podjął pan decyzję, która mnie dotyczy, nie konsultując tego ze mną. Nie podoba mi się to, Axelu.

Niemądra kobieta sądziła, że jego imię na jej ustach posłuży do tego, żeby go skarcić.

– Proszę wybaczyć, ale jest pani gościem w moim domu, a ja jestem, z królewskiego nadania, porywaczem w tym stanie, więc proszę o przywilej nieformalnego zwracania się do pani, kiedy dzielimy wspólny posiłek.

– Mój własny mąż zwykł się do mnie zwracać pani Stoneleigh, ale Gregory był staroświecki – odparła. Zanurzyła kawałek bułki w zupie i odgryzła mały kęs. – Kiedy jesteśmy sami, nie widzę nic złego w tym, żeby zwracać się do siebie w sposób nieformalny, ale należało zapytać.

Miała, rzecz jasna, rację. A także – jadła.

– Proszę o wybaczenie. – Axel miał zapewne powtarzać to wiele razy, chyba że odkryje, że przyłożyła rękę do śmierci męża.

Miał nadzieję, coraz większą, że tak się nie stanie.

– Jesteś przywiązany do uniwersytetu, prawda?

Nie towarzyska rozmowa, raczej przesłuchanie. Porwanie – albo raczej perspektywa schronienia z dala od własnego domu – wyraźnie poprawiło humor pani Stoneleigh.

– Uczę głównie jesienią. Fizjologia, morfologia roślin, anatomia reprodukcyjna. Z kolejną publikacją oraz hojnymi donacjami do właściwych kieszeni mam nadzieję zostać wykładowcą uczelni. Życie płciowe kwiatów jest zaskakująco interesujące i warte studiów.

Łyżka pani Stoneleigh stuknęła o opróżniony do połowy talerz, który odstawiła na bok. Axel zarzucił obyczaj pozwalania służbie, żeby plątała się koło niego podczas posiłku w środku dnia, dzięki czemu Abby łatwiej było się opanować.

– Przepraszam, jeszcze raz najmocniej przepraszam. – Axel także odstawił swój talerz na bok, chociaż nie miałby nic przeciwko dokładce. – Traci się zmysł towarzyskiej rozmowy, kiedy najczęstszymi kompanami przy stole są niedorostki.

– A czy edukujesz ich przy stole w kwestii reprodukcyjnego życia kwiatów, profesorze?

– Czasami. Szkoda marnować okazję, kiedy chłopcy siedzą w jednym miejscu. – Axel podniósł wieko znad szynki, którą postawiono, w naczyniu z podgrzewaczem, po jego prawej ręce. – Czy mogę ci podać trochę szynki? – Odkroił gruby plaster – Daytona zająłby przez co najmniej trzy minuty – i położył damie na talerzu.

– Czy tak wyglądają twoje lunche, czy też podjąłeś wysiłek ze względu na mnie?

Na stole stała dobra, srebrna zastawa, co wskazywało na to, że służba miała z przygotowaniem posiłku trochę pracy. Pani Turnbull i kucharka były niezwykle solidarne, jeśli chodziło o reputację domu.

– Jem dobrze i jem dużo. Matthew jest taki sam, ale prawdziwy łasuch w rodzinie to Christopher. Jest w zespole wioślarskim, niedawno skończył osiemnaście lat, ciągle rośnie i nigdy nie pozostaje długo w jednym miejscu.

Axel położył stos ziemniaków i groszku na talerzu gościa, ale i tak zostało dla niego dostatecznie dużo.

– Za jabłka dziękuję.

Znieruchomiał z łyżką wzniesioną ponad jabłkami.

– Nie lubisz ich?

– Dosyć lubię.

– Ale nie chcesz, żeby dotykały innych rzeczy na talerzu, ponieważ jabłka są słodkie, a reszta nie.

Znowu niemal się uśmiechnęła.

– Coś w tym rodzaju.

– O czym myślisz? – Axel napoczął szynkę.

Nabiła na widelec maleńki kawałek wieprzowiny.

– Gervaise przypomina mi ciebie.

– To człowiek sukcesu, obdarzony zdrowym rozsądkiem. Uznaję to za komplement, mimo nieszczęśliwego wyboru profesji, jakiego dokonał nasz drogi Gervaise.

Pani Stoneleigh dziobnęła odrobinę ziemniaków.

– Jest także pozbawiony skrupułów i praktyczny do niemożliwości.

– Prawnik nie może sobie pozwolić na sentymenty, ale czy dobrze zrozumiałem, że uważasz mnie za bezwzględnego?

Groszek ledwie przesuwała widelcem po talerzu.

– Porwałeś mnie.

– Widzę, że smakują ci ziemniaki. Dodajemy kwaśną śmietanę, mieszankę ziół ogrodowych oraz, rzecz jasna, obowiązkowo, całą osełkę masła.

– Jedzenie jest pyszne, ale tak, ty i Gervaise macie zdolność robienia tego, co trzeba zrobić. Nie bujacie w obłokach i nie lunatykujecie.

Najmłodszy syn Matthew, Richard, przeszedł przez fazę lunatykowania i nocnych koszmarów po śmierci matki.

– Co to znaczy? – Axel ukroił sobie kolejny plaster szynki, ponieważ zamierzał spędzić popołudnie na dworze. Szynka, naturalnie, wymagała towarzystwa ziemniaków, żeby należycie docenić jej smak.

– Gregory spał – powiedziała pani Stoneleigh, kręcąc między palcami nóżką swojego kieliszka do wina. – Wczesnym rankiem na ogół udawał się na przejażdżkę, o ile nie lało, po czym wracał, żeby zjeść ze mną śniadanie. Pytałam, jak mu się udała przejażdżka, a on odpowiadał, że jego wałach był trochę sztywny z prawego boku albo że pies pobiegł za jeżem i tak dalej. Mógł minąć rozwalony mur we własnym majątku i nie zauważyć tego. Jego owce mogły się wybrać w odwiedziny do baranów z sąsiedztwa, a on tego też by nie zauważył. Spał.

– Czymś się martwił?

Dama raczyła w końcu nabić na widelec trzy maślane groszki.

– Był nieświadomy. Może zużył całą świadomość na to, żeby utrzymać się przy życiu w Indiach, a dżentelmen w jego wieku miał prawo skupiać się wyłącznie na psach.

Nie, nie miał. Axel nabrał łyżką trochę uprażonych jabłek i włożył do salaterki.

– Spróbuj. Kucharka uwielbia desery nade wszystko. Ponieważ chłopcy są daleko, nie może rozwijać swoich talentów. Moją jedyną nadzieją na podtrzymanie jej na duchu jest nieustanne grożenie jej, że ją zwolnię.

Pani Stoneleigh poddała testowi łyżeczkę jabłek.

– Twoje dzieci musiały urosnąć ogromne, żeby mieć w sobie miejsce na całą tę żywność, którą w nie pakujesz. Te przyprawy są wspaniałe.

Duszone jabłka z cynamonem, goździkami i orzechami niezwykle poprawiały humor w mroźne zimowe popołudnie.

– Mama miała przepis na muffiny, w którym używano tych samych przypraw – powiedział Axel. – Cynamon i goździki kojarzą mi się z deszczowymi dniami spędzanymi w kuchni, gdzie podkradaliśmy słodką masę na ciasto i graliśmy w karty. Ulubiony zapach Matthew jest do tego zbliżony. Myślę, że sprowadza perfumy z Paryża.

– Jesteś bardzo blisko z bratem.

Jednak Axel i Matthew mieszkali w odległości stu mil od siebie.

– Brak innego rodzeństwa może być tego przyczyną. Po skończonym posiłku zamierzałem zajrzeć do moich klaczy zarodowych, chociaż do sezonu źrebienia jeszcze daleko. Czy miałabyś ochotę pójść ze mną?

Nie skończył zatem jej przesłuchiwać, a – pocieszająca myśl – ona także miała wiele pytań. Jabłka zniknęły z jej salaterki w szybkim tempie.

– Spacer się przyda – powiedziała. – Klacze są na południowym pastwisku, prawda?

Dayton i Phillip mogli tego nie wiedzieć.

– W tamtej części posiadłości zawsze można liczyć na wodę – powiedział Axel, wstając i odsuwając jej krzesło.

– Mógłbyś ustawić cysternę i wiatrak z pompą w zachodniej części. Wiatr rzadko się uspokaja, a masz tam lepszy drenaż i więcej cienia.

– Nie pomyślałem o tym. – Podobnie jak jego zarządca, który czuwał nad majątkiem od czasów sprzed potopu.

Kiedy doszli do tylnego korytarza, Axel zdjął jej pelerynę z kołka, zarzucił jej na ramiona i zaczął zapinać.

– Axel Belmont. – Zamknęła oczy.

– Tak się nazywam. Axel Lysander Horatius Belmont, ni mniej, ni więcej.

– Potrafię sama się ubrać.

Opuścił ręce i cofnął się o krok, choć umknęło mu, co chciała dać mu do zrozumienia.

– Jak się domyślam, miałeś taki zwyczaj, kiedy żyła twoja żona? – Wzrok pani Stoneleigh był pełen zrozumienia, a w nim narastało rozżalenie, nawet nie na nią i jej współczucie, ale na przeszłość, która wciąż miała moc oddziaływania na chwilę obecną.

– Zwyczaj, tak.

Podała mu płaszcz.

– Piękny, rodzinny gest. Uroczy.

Dobry Boże, uroczy. Co miała powiedzieć? Że Axel jest przytomny, bliski bratu i że poczuł się niepewnie, ponieważ jej uwagi okazały się trafne, choć oparte na bardzo skromnych obserwacjach.

Abigail Stoneleigh także była przytomna, choć co lata życia u boku pułkownika mogły uczynić tej inteligentnej, bystrej kobiecie? Patrzyła na Axela i widziała go. Widziała wdowca, ojca, profesora.

Czy widziała mężczyznę?

Axel od dawna przestał tęsknić za tym, żeby jakaś kobieta skupiła na nim swoje uczucia i myśli. Znacznie łatwiej skupić się na wychowywaniu synów, wygłaszaniu wykładów uniwersyteckich, prowadzeniu majątku, odwiedzinach u brata w Sussex. Dużo przyjemniej rozwiązywać tajemnice róż, czy też odkrywać cuda rośliny zwanej przez Amerykanów oczarem wirginijskim.

– Milczysz, panie Belmont – odezwała się pani Stoneleigh.

Wyszli z zaśnieżonego ogrodu i przechodzili przez padok bezpośrednio za stajnią. Przez cały czas Axel nie odezwał się ani słowem.

– Czy mam paplać o pogodzie?

Puścił jej ramię, żeby przeskoczyć przez strumyczek rozmokłego śniegu, częściowo ściętego lodem. Stanął w rozkroku ponad wodą, ujął ją oburącz w pasie, przeniósł na drugą stronę, a potem pociągnął za rękę w rękawiczce, pomagając wejść na brzeg.

Dama była lekka jak piórko, a strój do konnej jazdy nie nadawał się najlepiej do spacerów po dworze w wiejskim otoczeniu. Zależało mu jednak na tym, żeby zażyła trochę świeżego powietrza, tak żeby jej policzki znowu zaróżowiły się, jak wiosenne firletki.

– Pogoda to smutny temat o tej porze roku. Na ogół lubię pana mądre milczenie.

– A co z Gregorym? – Axel trzymał panią Stoneleigh za rękę, ponieważ teraz szli pociętą koleinami drogą dla koni. – Był cichy czy robił wokół siebie dużo hałasu?

– Przejmował się swoimi sukami, kiedy miały się oszczenić, albo klaczami w okolicach maja, ale gdy zaczynał narzekać, to głównie na temat przeszłości. Był w tym wieku, że zdążył stracić paru przyjaciół.

– Zwykle niechętnie myślimy o tym aspekcie długiego życia. Moi rodzice mieli zaledwie po czterdzieści lat, kiedy umarli.

A skąd mu się to teraz wzięło?

Pani Stoneleigh ścisnęła Axela za rękę.

– Byli młodzi. Nic dziwnego, że jesteście sobie tacy bliscy z bratem.

– A niech to wszyscy diabli. – Axel zatrzymał się gwałtownie o parę metrów od krawędzi dużej łąki, gdzie stadko kudłatych koni o obwisłych brzuchach pasło się, obserwując spokojnie zbliżanie się ludzi. – Jest luty, do czorta, a ja mam ciężarne klacze na polu?

Przeskoczył przez ogrodzenie, zostawiając panią Stoneleigh na zaśnieżonej dróżce. W końcu przypomniał sobie, że nie przeklina się w obecności damy.

Cóż… do diabła.

5

*M*uszę się zająć korespondencją, a moją celę więzienną zaopatrzono w biurko i odpowiednie przybory – powiedziała Abby. – Życzę przyjemnej kąpieli, panie Belmont.

– Proszę się czuć, jak u siebie – odparł, zanim Abby doszła do drzwi. – Dziękuję za pomoc przy źrebakach. Niewiele dam poradziłoby sobie równie dobrze.

Abby ruszyła raźno po schodach, chociaż spacer przez pola na nowo ją zmęczył. Poza tym podziękowania ze strony Axela Belmonta wywołałyby znowu rumieniec na jej policzkach, a jej duma nie byłaby w stanie tego ścierpieć.

Łaciaty kotek wbiegł po schodach przed nią i usiadł na półpiętrze, prawie jakby wiedział, jaki to dla niej wysiłek pokonać tych parę stopni. Kot poszedł za Abby do jej saloniku, przytulnego pomieszczenia obok sypialni.

– Nie wiem nawet, jak się nazywasz – zwróciła się Abby do kota, który zajął miejsce na kanapie.

– To Lancelot.

Abby niemal podskoczyła na dźwięk głosu dobiegającego z sypialni, chociaż był do kobiecy głos.

– Proszę się pokazać.

– Pan Belmont polecił, żeby ogień na kominku stale się palił – oznajmiła kobieta, wychodząc z sąsiedniego pokoju. – Taca z herbatą i mnóstwem herbatników jest już w drodze. Belmontowie przepadają za herbatnikami.

Pokojówka, dojrzała, mocno zbudowana, rudowłosa kobieta – raczej już nie dziewczyna – wyraźnie lubiła rodzinę Belmontów. Niosła porcelanowy wazon z jedną różą; postawiła go na biurku.

– Taca nie będzie potrzebna. – Musiała jednak natychmiast znaleźć miejsce do siedzenia.

Usiadła na krześle przy sekretarzyku, chociaż bliskość okna sprawiała, że było to dość chłodne miejsce. Róża – wielka, wspaniała, jeszcze nie całkiem rozkwitła – stanowiłaby ozdobę w każdym miejscu.

– Pan Belmont powiedział, że odmówi pani herbaty, ale mamy nie zwracać na to uwagi. Lancelot pomoże pani ze śmietanką, ten bezwstydny żebrak. Na polecenie profesora mamy podawać pani raczej śmietankę niż mleko. – Pokojówka dodała drew do ognia, nie węgla. – Czy zdrzemnie się pani po podwieczorku?

Boże, tak.

– Zamierzałam popracować nad korespondencją.

– Panu Belmontowi korespondencja nigdy nie poprawia humoru, choć on w ogóle nie jest za bardzo skłonny do wesołości. Może będzie pani miała ochotę przebrać się w szlafrok i jakby zaczęły pani ciążyć powieki, to się pani położy.

Abby wiedziała doskonale, jakiego rodzaju pokojówkę jej przydzielono. O ile Axel Belmont był generałem dowodzącym w majątku, to pani Turnbull była jego zaufanym zastępcą, całym w uśmiechach, uprzejmym, którego sugestii nie należało jednak w żaden sposób lekceważyć.

Ta pokojówka była jego sierżantem zbrojmistrzem, potrafiącym trzymać w ryzach świeżych rekrutów, jak i obsługiwać działo, a przy tym powołującym się stale na rozkazy z góry.

– Jak się nazywasz?

– Jestem Hennessey, chociaż lokaje mówią na mnie Marchewka, z powodu włosów. Czy potrzebuje pani jeszcze czegoś?

Abby mogła sama zdjąć z siebie kostium do konnej jazdy, a swój szlafrok widziała w sąsiednim pokoju – udrapowany na parawanie.

– Nie, niczego, dziękuję. O której będzie kolacja?

– Jak to na wsi. O szóstej, może wcześniej, zależy od planów pana Belmonta. Będzie się starał przychodzić na czas, póki pani tu jest.

Abby uległa pokusie.

– Zwykle nie jest punktualny?

W drzwiach pojawiła się inna pokojówka, z tacą w ręku.

– Wejdź, proszę – powiedziała Abby. – Zamknij także drzwi, jak będziesz wychodzić, inaczej stracimy całe ciepło z kominka.

Pokojówka postawiła tacę na sekretarzyku, dygnęła i wycofała się.

– Pan Belmont zapomina, że czas płynie, kiedy jest w oranżerii – zauważyła Hennessey. – No i martwi się, oczywiście, o małe źrebaczki; to całe zawracanie głowy z sędzią pokoju też się na nim źle odbija.

Innymi słowy, Abby nie powinna zamęczać gospodarza paskudną, niewyjaśnioną sprawą morderstwa w sąsiedztwie.

– Zadzwonię, jeśli będę czegoś potrzebowała, Hennessey.

Kolejne dygnięcie i Abby mogła się zacząć cieszyć błogosławioną, cudowną samotnością w domu, gdzie nie popełniono i nikt by się nie ośmielił popełnić, żadnych zbrodni. Kostium do konnej jazdy to zapewne najłatwiejszy strój dla kobiety – żeby go włożyć albo zdjąć bez niczyjej pomocy – więc Abby szybko przebrała się w nocną koszulę i szlafrok.

Łóżko kusiło, ale najpierw napiła się herbaty i zjadła imbirowy herbatnik, ponieważ podczas lunchu zjadła tak niewiele. Imbirowe herbatniki wspomagają trawienie, botanik z pewnością zdaje sobie z tego sprawę.

Pan Belmont z pewnością wiedział, co robić ze źrebakami, które przyszły na świat w dziwnej porze.

Abby wzięła herbatę do łóżka, a potem przyniosła także różę i postawiła ją na nocnym stoliku. Wsunęła się pod kołdrę i zamknęła oczy, mając

nadzieję na sen.

Zamiast snu pojawiło się wspomnienie, jak Axel Belmont, z rękami na biodrach, stoi nad trzęsącym się na śniegu źrebakiem. Ślady na śniegu świadczyły o tym, że zwierzak pojawił się na świecie co najmniej godzinę wcześniej, ale matka nadal usiłowała wylizać go do sucha.

Padło wiele nieparlamentarnych słów, kiedy pan Belmont zaczął ściągać z siebie części stroju i ciskać nimi w Abby, jakby była jego kamerdynerem. Zdjął z siebie wszystko powyżej pasa, po czym ukląkł i zaczął wycierać malutką klaczkę własną koszulą.

Na śniegu widniały plamy krwi, lodowaty wiatr unosił przekleństwa pana Belmonta, a jednak zajął się źrebakiem troskliwie i z największą starannością.

Nie obchodziła go własna nagość, podczas gdy Abby nie była w stanie oderwać od niego wzroku. Stała parę metrów dalej, trzymając jego zmięte ubranie – ciężki tłumok świetnie skrojonych strojów – i zachwycając się widokiem zdrowego, dorosłego mężczyzny bez koszuli.

Gregory w rozkwicie młodości nie wyglądałby tak, jak pan Belmont – zwinny, silny, niewrażliwy na zimno. Tors Axela Belmonta, jego ramiona i ręce stanowiły mozaikę mięśni w ruchu – oraz dowód, że Stwórca ma poczucie piękna.

Pan Belmont klął, wycierając do sucha sierść klaczki, ale Abby dziękowała niebu za sam jego widok. Gdyby nie to, że zagrożone zostało życie cennego zwierzęcia, nigdy nie otrzymałaby takiego daru.

Kiedy źrebak podniósł się, żeby się nakarmić – zachęcany i wspomagany przez pana Belmonta – Abby zmusiła go, żeby włożył to z ubrania, co nie zostało zniszczone.

Posłuchał chętnie, przepraszając cały czas, że musiał się rozebrać w taką mroźną pogodę.

Leżąc w przytulnym łóżku, z ogniem trzaskającym na kominku, Abby podciągnęła koszulę do ud i zamknęła oczy. Axel Belmont bez koszuli to

był widok, jakiego nie miała zapomnieć i którym teraz, kiedy wreszcie została sama, zamierzała się cieszyć.

Dotknęła się, tak jak nauczyła się z niegrzecznych książek i podczas lat swojej samotności w małżeństwie. Została wdową i miała prawo do tej przyjemności, nawet większe niż za życia Gregory’ego.

W domu Axela Belmonta nie groziło jej niebezpieczeństwo ze strony tego kogoś, kto zabił Gregory’ego, i tajemniczego zła, które Gregory sprowadził do swojego życia.

Abby nie była w stanie bronić się przed obrazem Axela Belmonta, klęczącego z nagą piersią w śniegu i na przemian klnącego i błagającego nowe życie, żeby przetrwało do nadchodzącej wiosny.

– Klaczka ma się świetnie – oznajmił Axel, podając jajka swojej towarzyszce – choć może zwierzęta domowe to nie jest temat, który gospodarz powinien poruszać z gościem przy śniadaniu.

Potem były tosty z masłem, z odciętą skórką. Dwa kawałki, bo gdyby Axel położył na talerzu Abigail Stoneleigh tylko jeden, to zjadłaby połowę.

Nalała sobie herbaty, dodała cukier i śmietankę, zamieszała; potem usiadła wygodnie, trzymając filiżankę przed sobą. Para z filiżanki unosiła się wokół niej niczym kadzidło w kościele.

– Martwiłam się o matkę i źrebaka – powiedziała. – Traktuję zarządzanie majątkiem Stoneleigh poważnie, a konie są sporo warte. Muszę pochwalić panią Turnbull za urządzenie mi wygodnej sypialni. Po nocy spędzonej pod twoim dachem czuję się niezwykle wypoczęta.

Pani Stoneleigh przez całą noc pod dachem Axela spała jak zabita. Zaglądał do niej dwa razy, raz, żeby zaproponować partię szachów po kolacji, drugi raz…

Może to instynkt ojcowski. Ale może bardziej męska ciekawość. Axel uchylił drzwi, żeby sprawdzić, czy węgle się bezpiecznie żarzą i czy przed

kominkiem stoi parawan, potem uznał, że należy zaciągnąć zasłony wokół łóżka.

To był z jego strony wyraz albo wielkiej troski, albo… arogancji.

Postawił przed nią talerz i sam usiadł przy stole.

– Dopiero co zostałaś wdową. Musisz odpoczywać, ile masz ochotę, a mojej służbie nic do tego; pani Turnbull ich dopilnuje, żebym ja nie musiał tego robić. Proszę zjeść jajka.

Pani Stoneleigh wydała z siebie westchnienie kobiety, która jest w stanie wiele znieść, a potem łyknęła odrobinę herbaty.

– Jedz, Abigail. – Proszę. Podniosła widelec i Axel odczuł ulgę.

– Nigdy nie myślałeś o ponownym ożenku? – zapytała, zjadając trochę jajek.

Axel zamówił omlet serowy ze szczypiorkiem, czosnkiem i innymi przyprawami; kucharka wywiązała się z tego zadania tak, że kury byłyby z niej dumne.

– Zastanawiałem się nad tym raz czy dwa razy. Mam aspiracje akademickie, więc rozsądek przeważył.

Odgryzła róg tostu.

– Rozsądek?

– Męczyła mnie zwykła żądza albo samotność, albo nieszczęśliwa kombinacja tych obu. Nie powinno się żenić ponownie, żeby poradzić sobie z którymś z tych problemów. Z pewnością musisz się bronić przed takimi pokusami w ciągu nadchodzących miesięcy.

Spojrzała na niego – czy to możliwe – z kolejnym półuśmiechem rozbawienia, nabierając po raz drugi jajka na widelec.

– Uważa się, że kobiet raczej nie dotyka ta pierwsza przypadłość – powiedziała. – Nie sądzę, żeby było stosowne, aby dżentelmen robił do tego aluzje.

Mój Boże, zupełnie wyszedł z wprawy, jeśli chodzi o dobrze wychowane kobiety. Caroline pewnie ryczała ze śmiechu, siedząc gdzieś w niebie.

– Damy na ogół źle sobie radzą z samotnością – stwierdził. – Większość mężczyzn wie, jak wykorzystać ich niepewność co do różnicy między nią a pożądaniem, przyznaję ze wstydem. Jeszcze herbaty?

– Proszę. Czy nie masz przyjaciół, panie Belmont? – zapytała, kiedy podał jej napełnioną na nowo filiżankę.

Co za głupiec wdawał się w słowne potyczki przy śniadaniu? Axel zdjął z kredensu kosz z owocami i zaczął zdejmować skórkę z najdojrzalszej pomarańczy.

– Mój brat jest moim przyjacielem. – Te słowa sprawiły mu dziwną satysfakcję. – Jestem w dobrych stosunkach ze wszystkimi sąsiadami i paroma innymi ludźmi, których uważam za przyjaciół. – Wszyscy ci przyjaciele wiedzieli, że nie należy go odwiedzać w środku zimy, kiedy Axel wolał poświęcać czas okazom w oranżerii.

I lepiej ignorować to, że Caroline umarła na początku marca.

– Jedz, Abigail, i dość tego „pana Belmonta” przy śniadaniu. Zakłócisz moje delikatne trawienie.

Zamarła, z rożkiem tostu skierowanym w stronę otwartych ust.

– To się robi tak. Odgryzasz kawałek, przeżuwasz i połykasz, a potem znów to samo. – Jej towarzystwo było zabawniejsze niż poranna gazeta, ale także przysparzało więcej zmartwień.

Odłożyła tost.

– Jeśli powiesz „grzeczna dziewczynka”, nie odpowiadam za konsekwencje, panie Belmont. Mam mniej optymistyczne usposobienie, na wypadek gdybyś nie zauważył. A to mi przypomina, że muszę wysłać wiadomość pani Jensen.

Zauważył jej bladą cerę. Zauważył, że musi jeść. Zauważył, że śpi jak zabita, ale męczy ją zwykły spacer przez pola.

– Potrzebujesz więcej sukien? – zapytał, kładąc połówkę obranej pomarańczy na jej talerzu. Więcej sukien oznaczało, być może, dłuższy pobyt w jego domu.

Pani Stoneleigh poświęciła całą uwagę zjadaniu reszty tostu.

– Potrzebuję paru rzeczy osobistych, a pani Jensen może mi także przysłać przy okazji buteleczkę laudanum.

Solidny posiłek w żołądku Axela poruszył się nieprzyjemnie.

– Tylko nie laudanum. Będę cię zabawiać grą w karty, muzyką, błyskotliwą wymianą zdań, dobrą literaturą. Jeśli zechcesz, zagram na tych okropnych skrzypcach. Zanudzę cię opowieściami o krzyżówkach róż, aż zaśniesz – jestem w tej dziedzinie ekspertem. Będę cię zabierał na spacery, czytał Pismo Święte, tylko nie to przeklęte…

– Skończ to kazanie. Nie jesteś zdolny do błyskotliwej wymiany zdań. Jeśli naprawdę podejrzewasz, że jest ryzyko, że zanadto się przyzwyczaję do wyciągu z maku, to każ jej przysłać jedną dawkę.

Teraz, kiedy Axel miał ochotę rzucać sztućcami na wszystkie strony, Abby kończyła zjadać jajka.

– Wypoczęłaś, na policzkach masz lekki rumieniec, oczy ci pojaśniały i nie wydaje się, żeby ci coś dolegało. – Axel wiedział, dowiedział się tego jako chłopiec, jak głód narkotyku zmienia rozsądnego człowieka w żebrzącą, trzęsącą się, żałosną istotę. Dzięki Bogu, Caroline przynajmniej zrozumiała i przyjęła za swoją jego postawę w tym względzie. – Żadnego laudanum.

– Nie wydaje się, żeby coś mi dolegało, ponieważ cierpienie bywa osobiste, niewidoczne dla wszechmogącego męskiego oka. Nie proszę o całą butelkę i nie muszę tu siedzieć jako twój więzień.

Dotknęła kącika ust serwetką, zachwycająco wdzięcznym ruchem.

– Panie Belmont. Axel – ciągnęła – byłeś żonaty, jesteś ojcem dwojga dzieci. Czy nie możesz zrozumieć, że niespodziewana śmierć mojego męża mogła zakłócić regularność pewnych funkcji ciała, które niekiedy powodują u kobiet dyskomfort?

Na jego oczach jej cera zabarwiła się czerwienią po linię włosów. Niezależnie od tego, o jaką niedyspozycję chodziło…

Kropla malinowego dżemu zabrudziła jej poza tym czysty talerz. Maliny to punkt obowiązkowy w każdym kobiecym zielniku. Bardzo pomocne przy…

– Jedna dawka – powiedział Axel, obracając talerz w ten sposób, żeby cząstki pomarańczy znalazły się blisko niej. – Weźmiesz ją przy mnie i nie będziesz prosisz o więcej.

Przechyliła filiżankę, przyglądając się fusom i nie zwracając uwagi na soczysty owoc.

– Wygłaszasz zdania, jakby twoje słowo było prawem, ale w niektórych sprawach można z tobą dyskutować. Dlaczego medyczna dawka laudanum tak bardzo cię niepokoi?

Axel wiedział, co to znaczy przesłuchiwać kogoś, zasypywać kogoś pytaniami, żeby dojść do prawdy. Zadał Abigail Stoneleigh tyle pytań, że ona teraz miała prawo do kilku własnych, choć jutro zamierzał spożyć śniadanie w oranżerii zarezerwowanej dla jego róż.

Podszedł do okna i spojrzał na smętny, zimowy krajobraz. W oddali rysowały się ciężkie, ciemne kształty klaczy; opuszczały głowy, broniąc się przed zimnym wiatrem.

– Moja matka – odparł Axel, nie odwracając się – umarła na skutek celowego przedawkowania laudanum w noc po ślubie mojego brata. Była uzależniona od lat, ale tego ostatniego kroku nie przewidzieliśmy. Mój ojciec żył jeszcze ponad rok, zmarł złamany nieszczęściem – albo poczuciem winy – chociaż zdołał dotrwać do moich zaręczyn.

– Przykro mi. – Axel nie słyszał, jak wstała, ale znalazła się obok niego i położyła mu delikatnie rękę na ramieniu. – Gregory mówił, że w Indiach to jest coś, co uważa się za normalne. Są miejsca, gdzie ktoś uzależniony może pójść i zażyć narkotyku, ile chce, nawet jeśli miałby umrzeć, miejsca, gdzie opium podaje się jak herbatę czy kawę. Tamtejsze społeczeństwo wzrusza ramionami i toleruje całą tę tragedię; wydaje się, że jego zdaniem to dużo bardziej sensowne.

– Nasze społeczeństwo wzrusza ramionami i ignoruje.

Masowała plecy Axela kolistymi ruchami, uwalniając go od napięcia. Zimą Caroline smarowała mu plecy wonnymi maściami, łagodząc suchość spowodowaną mroźną pogodą.

– Ile miałeś lat, kiedy zmarła twoja matka, panie Belmont?

A co za różnica?

– Szesnaście. Matthew miał siedemnaście, prawie osiemnaście i żenił się z kobietą, która musiała wyjść za mąż natychmiast, z oczywistych powodów. Moja matka była temu przeciwna i kiedy jej protesty nie poskutkowały, odebrała sobie życie.

Pani Stoneleigh opuściła rękę.

– Biedny twój brat i biedna jego żona.

– I biedny mój ojciec i tak dalej, i tak dalej. Zwykle o tym nie mówię. – Nigdy nie mówił o tej części swojego życia.

– Oczywiście, że nie. Zapytałbyś raczej niemal obcych ludzi, czy mają kochanki, czy kochanków, albo niespłacone długi karciane. – Nalała herbaty do filiżanki, dodała cukier i śmietankę i podała mu. – Nie musimy już o tym mówić.

Herbata była dobra. Podnosząca na duchu i dokładnie taka, jak Axel lubił.

– Wciąż chcesz dawkę?

– Tak. Do południa moje siedzenie będzie tak obolałe, że nie będę mogła siedzieć. Wątpię, żebym zeszła na kolację. Normalnie o tym nie mówię. Staram się nawet o tym nie myśleć, jeśli musisz wiedzieć. Usiądziemy?

Axel podał jej krzesło, uświadamiając sobie, że jego oczekiwanie – niemal życzenie – że śniadanie skończy się kłótnią, nie spełni się. Żywił przekonanie, że życie bez kobiety w domu zapewnia o wiele większy spokój, niż w sytuacji odwrotnej, ale Abby Stoneleigh nie pozwalała na potwierdzenie tej tezy.

Jak na razie.

– Czy siedzenie sprawia ci ból?

Zerknęła na niego przelotnie, bardzo kobieco; z jej spojrzenia nie mógł nic wyczytać. Umazała palce w kropli malinowego dżemu i polizała go.

– Położne mówiły, że dziecko mogłoby poprawić sytuację, ale to rozwiązanie wydaje się obecnie i radykalne, i nierealistyczne.

Axel wiedział dokładnie, kiedy Caroline męczył okres, ponieważ w ciągu godziny potrafiła przejść od śmiechu do łez i wściekłego wrzasku. A potem, ni stąd, ni zowąd, znajdowała się w łóżku, słodka, śpiąca, obolała, chętna do pieszczot godzinami, przepraszająca za poprzednie trzy dni histerii.

Pocieszał ją najlepiej, jak potrafił, czując, że jest uprzywilejowany, mogąc to robić.

– Zamyśliłeś się – zauważył gość Axela. – Wspomnienia?

– Jeśli tak można to nazwać. – Wypił herbatę jednym haustem i wstał. – Przepraszam, że jestem takim marnym towarzyszem przy śniadaniu. Idę dokończyć przeglądanie twoich ksiąg rachunkowych, przyniosę przy okazji twoje lekarstwo. Jeśli wrócę na lunch, czy to będzie w porządku?

Podniosła się, zanim Axel zdążył odsunąć jej krzesło.

– Będziesz ostrożny w Stoneleigh?

– Czy ostrzegasz mnie z określonego powodu? – Wracał do miejsca, gdzie popełniono morderstwo. Oczywiście, że będzie ostrożny, dopilnuje także, żeby wymieniono zamki w drzwiach w całym domu.

– Ktokolwiek zabił Gregory’ego – odparła – wydaje się znać doskonale, jaki był jego rozkład dnia oraz jak wejść i wyjść z domu niezauważonym. To wskazuje, że zabójcą był ktoś znajomy, może ktoś ze służby albo częsty gość, mógł nawet mieć klucz.

A to znaczyło, że Abigail Stoneleigh obawiała się własnej służby i nie bez powodu. Niech to piekło pochłonie. Axel zatrudni nie jednego ślusarza, żeby przyśpieszyć pracę.

– Zanim pojadę do dworku Stoneleigh, może chciałabyś ze mną odwiedzić małe źrebaki?

Jako że każda niedysponowana kobieta marzy, żeby włóczyć się w zimnicę po śniegu po to, żeby móc obejrzeć niezgrabnego, niezdarnego zwierzaka, którego już wcześniej widziała.

– Spacer na świeżym powietrzu wydaje się wskazany – powiedziała pani Stoneleigh.

Axel zaprowadził gościa do holu, zarzucił jej pelerynę na ramiona i cofnął się, powstrzymując się od zapięcia go pod brodą Abby. Ujął jednak jej ramię, kiedy przechodzili na dziedziniec stajenny, zadowolony, że zgodziła się z nim wyjść.

Mężczyzna niezdolny do błyskotliwej rozmowy cieszył się, że jego towarzystwo, choć prozaiczne, miało w sobie coś pociągającego dla kobiety, która mogła wysłać go do wszystkich diabłów.

– Martwisz się o brata.

Nowa żona Matthew Belmonta usiadła mu na kolanach, odpędzając wszystkie troski. On i Theresa byli małżeństwem zaledwie od paru tygodni i z każdym dniem wspomnienia Matthew z okresu wdowieństwa bladły coraz bardziej.

– Axel przesyła gratulacje. – Matthew odłożył list na bok i objął Theresę. – Donosi, że Remington i Christopher byli zadowoleni z ostatniej wizyty i chętnie wrócili do swoich studiów.

– I?

Theresa miała zwyczaj głaskać kark Matthew w sposób, który praktycznie odbierał mu zdolność koncentracji. Praktycznie i bardzo przyjemnie.

– I Axel prowadzi śledztwo w sprawie morderstwa. Jego najbliższy sąsiad został zastrzelony, a z powodów, których Axel nie wyjaśnia klarownie, wdowa po nim przebywa teraz w Candlewick.

Theresa wzięła imbirowy herbatnik z tacy z herbatą na biurku Matthew, odgryzła kawałek i wyciągnęła do męża, żeby zrobił to samo. Żaden

herbatnik nigdy nie smakował mu lepiej, a Axel twierdził, że imbir dobrze wpływa na trawienie u kobiet we wczesnych miesiącach ciąży.

– Czy obawiasz się, że Axel wziął morderczynię pod swój dach?

– Damę, która konspirowała, żeby popełnić morderstwo, być może. Bardziej się martwię, że pani Stoneleigh konspiruje teraz, żeby popełnić… małżeństwo.

Ta kwestia wymagała głębszej dyskusji, więc Matthew podniósł się z żoną w ramionach, delikatnie posadził ją na kanapie, a sam zajął fotel przy niskim stoliku naprzeciwko niej. Theresa rozkwitła w małżeństwie. Nie nosiła już wyłącznie zgaszonych, burych kolorów, jej uśmiech nabrał szelmowskiego charakteru, a przy swojej uczuciowej naturze okazała się zdolna do zachowań twórczych.

Niestety, uczuciowa natura Matthew nie sprawiła, żeby pamiętał o zamknięciu drzwi biblioteki.

– Axel jest samotny – powiedziała Theresa, wstając, żeby przysunąć sobie miseczkę z herbatnikami.

Podała ją Matthew, który wziął trzy. Okazywanie uczuć z takim nasileniem, jak robili to Matthew i jego żona, okazało się cudownie wyzywającym aspektem ich małżeństwa.

– Mój brat jest… Waham się z użyciem tego słowa, ale ono pasuje: wrażliwy. Życzy nam wszystkiego najlepszego z okazji ślubu, po czym przysyła synów z dłuższą wizytą. Założę się, że Axel, odkąd wrócił z Oksfordu, spędza czas w szklarniach, skubiąc jedzenie z tacy, jeśli w ogóle je, z palcami umazanymi ziemią i gałązkami zieleni sterczącymi z kieszeni. Zawsze był przynętą dla wdów, ale teraz, kiedy ja się ożeniłem…

Ożeniłem ponownie… Serce Matthew nie czuło tego w ten sposób. Związek małżeński z Theresą, sam w sobie, napełniał go radością.

– Przynętą dla wdów, Matthew?

– Richard tak to określił, choć miał na myśli Nicholasa Haddonfielda.

Theresa poczęstowała się drugim herbatnikiem. Nosiła suknie z wysokim stanem, ale ponieważ małżeński entuzjazm Matthew dla żony – z wzajemnością – zaowocował już poczęciem dziecka, góra sukni okazała się mocno dopasowana.

W sposób niesprzyjający skupieniu myśli.

– Kiedy ostatnio widziałam Nicka, wydawał się niespokojny – stwierdziła Theresa. – Czeka na początek sezonu, żeby móc rozpocząć polowanie na żonę, jednak tutaj, w Sussex, miło spędził czas.

Nick Haddonfield, chociaż był dziedzicem hrabiego, ostatnie dwa lata przepracował jako naczelny stajenny w sąsiednim majątku. To stanowisko pozwoliło mu odetchnąć od swatów i mieć oko na młodszego brata.

– Muszę ci coś wyznać – powiedział Matthew, wstając, żeby zamknąć drzwi. – Byłem niegrzeczny.

Theresa odłożyła połówkę herbatnika i otrzepała dłonie.

– Uwielbiam tę część twojej natury, panie Belmont.

– Dałem Nickowi do zrozumienia, że gdyby złożył wizytę Christopherowi i Remingtonowi, bardzo bym to docenił.

Sposób, w jaki Theresa patrzyła na Matthew przechodzącego przez bibliotekę, sugerował zupełnie inny rodzaj „doceniania”.

– Candlewick jest w Oxfordshire – zauważyła, przenosząc się bliżej środka kanapy.

Matthew osunął się na dywan, sadowiąc między kolanami żony.

– Zgadza się, a ja jeszcze nie powiadomiłem brata o tym pomyśle. – Wsunął rękę pod spódnicę żony; z tym miejscem wiązało się tyle cudownych wspomnień. – Pani Belmont, przyrzeknij mi, że nigdy nie przejmiesz kontynentalnego obyczaju noszenia pantalonów.

– Pantalony to strata czasu – odparła, sięgając palcami do krawata Matthew. – Zaraz trzeba by je znowu ściągać. Napisz dzisiaj do Axela, Matthew, i uprzedź go o rychłej wizycie Nicholasa.

Matthew zamknął oczy i po raz setny przypomniał sobie z wdzięcznością zarys nagiego kolana Theresy pod dłonią.

– Oczywiście, kochana. Później. – Dużo, dużo później.

Axel, spędziwszy przedpołudnie w Stoneleigh nad księgami rachunkowymi, wrócił z torbą od pani Jensen oraz butelką z brązowego szkła, zawierającą około trzech centymetrów płynu. Przyniósł także listę pytań dla swojego gościa.

– Jeśli będziesz gotowa na dalsze przesłuchanie podczas posiłku – powiedział, odnalazłszy panią Stoneleigh w bibliotece – to chciałbym się dowiedzieć czegoś więcej o finansach majątku.

– Dam sobie radę. – Podniosła się powoli z kanapy nieco zesztywniała.

Kiedy usiedli przy stole, na którym postawiono dwa talerze parującego rosołu, Axel uznał, że zacznie od chwili obojętnej, towarzyskiej rozmowy.

Choć nie dowcipnej, błyskotliwej wymiany zdań – co to, to nie.

– Co robiłaś dziś rano?

– Skończyłam układać ubrania, zapoznałam się z rozkładem domu, zbadałam zawartość spiżarni, odpisałam na listy z kondolencjami, które dotąd dostałam, skopiowałam nekrolog Gregory’ego dla sir Deweya, a potem wpatrywałam się w jedną stronę jakiejś książki – jak od paru lat.

Jakże dobrze Axel znał to ostatnie zajęcie.

– Co cię martwi?

Zadał to pytanie z ciekawości, a także dlatego, że pani Stoneleigh zaczęła jeść rosół.

– Ponieważ twoja służba udała się dzisiaj na targ, to był pierwszy poranek, odkąd zaznałam prawdziwej samotności od śmierci Gregory’ego, i stwierdziłam, że… Był tutaj, na tej ziemi, przez blisko sześćdziesiąt lat. Pewnego ranka wstał, odbył przejażdżkę konną, spędził trochę czasu w psiarni, poszedł do Pod Łasicą na kwartę piwa, jak zwykle, może pogawędził z proboszczem, z sir Deweyem albo z kimś tam jeszcze…

Typowy dzień, a potem odszedł na zawsze. Nie ma Gregory’ego Stoneleigha.

Odłożyła łyżkę, odetchnęła głęboko i wstała.

– Wybacz, proszę.

Cóż, niech to diabli. Axel dogonił ją przy drzwiach i uniemożliwił ucieczkę, kładąc dłoń na nadgarstku. Spędziła przedpołudnie na ponurych rozmyślaniach, a on zapomniał, że to dzień targowy. Nie najlepiej się sprawił, zostawiając ją samą.

– Nie krępuj się i płacz. To nie będzie ostatni raz.

– Nic mi nie będzie. – Abby wpatrywała się w jego krawat, nawet wtedy, kiedy wziął ją w ramiona.

– Tak. – O ile nie jest kolejnym celem dla mordercy albo Axel nie będzie musiał jej aresztować. – Ale życie twojego męża przerwano zbyt wcześnie, zbrodniczo, a to wystarczy, żeby każda żona płakała, albo przynajmniej powinna.

Oparła się na nim całym ciężarem. Zbyt lekka, zbyt kanciasta przy całej swojej urodzie.

– Nasz rosół stygnie. Zbesztasz mnie, jeśli nie zjem. – Potem dodała ciszej: – Nienawidzę płakać.

Wdowa po Gregorym Stoneleighu poddała się, w milczeniu szlochała rozpaczliwie; każde drżenie jej ciała przeszywało go jak zimny wiatr. Obejmował ją i gładził po włosach, zakreślał dłońmi koła na jej karku i plecach, mając nadzieję, że zwykła bliskość i dotyk ją pocieszy.

Mocno tuląc ją, miał czas zauważyć, że jej kości są tuż pod skórą; poza tym pasowała do niego świetnie, mógł przytulić brodę do jej skroni i wziąć na siebie cały ciężar jej ciała.

Zerwał ze stołu lnianą serwetkę, żeby mogła użyć jej jako chusteczki.

– Nie przepraszaj za to, że płaczesz albo że zupa stygnie, albo za cokolwiek innego.

– Czy nie muszę zatem przepraszać za to, że chcę iść do swojego pokoju? – Cofnęła się, ale nie opuściła całkiem objęć Axela. – Po takim przedstawieniu nie możesz się chyba spodziewać, że usiądę przy stole, prawda?

– Po takim przedstawieniu wiem, że potrzebujesz wzmocnienia bardziej, niż przedtem. Czy przyłączysz się do mnie w bibliotece, jeśli zabiorę trochę tego jedzenia na tacy? – W istocie do ostatniego kęsa.

– Dobrze. Ale nie możesz zmuszać mnie do jedzenia. Rzadko kiedy mam apetyt w takie dni.

Takie dni…? Axel przypomniał sobie jej jaskrawy rumieniec przy śniadaniu.

– Nie zmuszam, jedynie proponuję. – A czasami wygłaszał wykłady. Potrafił też upominać, ostrzegać i delikatnie zastraszać. Axel odsunął się od niej, sięgnął do kredensu po tace, położył na nich dwa pełne talerze, sztućce i kieliszki z winem.

W bibliotece prowadził lekką rozmowę o tym, którzy sąsiedzi wzięli do siebie psy z psiarni pułkownika i jak radzi sobie służba w dworku Stoneleigh.

– Shreve to taki niepewny siebie człowiek, prawda? – powiedział, stawiając tace na niskim stole przy kanapie.

Abigail spacerowała po bibliotece, choć z pewnością obejrzała ją już wcześniej.

– Żartowałam przy Shrevie, że Gregory nie potrzebuje żony, skoro ma tak oddaną służbę. Shreve traktował swoje obowiązki w dworku z niezwykłą powagą, a Ambers był zaufanym cieniem Gregory’ego na zewnątrz.

Ambers unikał albo odmawiał rozmowy z Axelem od następnego dnia po śmierci pułkownika. Matthew radził, żeby w żadnym wypadku nie okazywać pośpiechu, tak żeby złoczyńca nabrał przekonania, że nie grozi mu aresztowanie.

– Zjadaj lunch, Abigail, albo będę musiał cię zbesztać.

Zerknęła na szkic autorstwa Axela przedstawiający bagienne róże koło stawu.

– To była sugestia? Nie wierzę.

Lepiej dla niej, żeby to ona go beształa. Podeszła znowu do kanapy, usiadła przy swojej tacy i nabiła na widelec kawałek duszonej marchewki.

– Jestem ojcem. Może błyskotliwe zdania mi nie wychodzą, bo musiałem rozwinąć w sobie zdolność łajania i besztania.

Abigail jednak nie krzywiła się z obrzydzeniem, zanim włożyła warzywo do ust, w przeciwieństwie do dzieci Axela.

– Spodziewasz się, profesorze, że wprawia mnie w zachwyt to, że nie będę miała dzieci?

Ach, oczywiście.

– Możesz mieć dzieci. Jesteś młoda.

– Nie taka młoda – powiedziała, gryząc marchewkę. – Będę w żałobie od roku do około trzech lat, najmniej dwa, a do tego czasu dojdę do trzydziestki. Trzydzieści to dużo dla kobiety, za dużo, żeby zakładać rodzinę.

Jadła więcej, kiedy Axel się z nią nie zgadzał, a w tej sprawie rzeczywiście miał inne zdanie.

– Jeśli naprawdę pragniesz dziecka, mogłabyś wyjść za mąż w przyszłym tygodniu i urodzić, z Bożą pomocą, dziecko na święta. Jednak, kiedy się zostaje rodzicem, zmienia się czas. W jednej chwili śpiewasz wszystkie kołysanki, jakie pamiętasz, w nadziei, że mały nicpoń wreszcie zaśnie, w następnej pouczasz go, jak ma się zachowywać na uniwersytecie. Na szczęście, kiedy moi chłopcy pójdą na uniwersytet, będą zaledwie o parę godzin ode mnie.

Póki Axel nie zostanie profesorem Oksfordu.

– Chyba że wybiorą Cambridge, profesorze Belmont.

– Spróbuj wołowiny, Abigail, i nie pozwalaj sobie więcej na takie podżeganie w moim domu. Cambridge, coś takiego.

Odkroiła maleńki kawałeczek wołowiny. Dayton i Phillip uznaliby pewnie dzielenie posiłku z Abigail Stoneleigh za formę tortury.

– A skoro mowa o młodych mężczyznach – powiedział Axel. – Wspominałem, że moi bratankowie są na semestrze Hilary[3] w Oksfordzie i odwiedzą nas w końcu tygodnia? Nie zapominaj o ziemniakach, Abigail.

Odłożyła widelec.

– Kolejna sugestia?

Błaganie, tak naprawdę.

– Czujesz się niezręcznie? – Zjadła około połowy swojej porcji, i to tylko dlatego, że Axel nie dawał jej spokoju.

– W coraz większym stopniu. Żaden ze mnie żołnierz, prawda?

– Jesteś wdową. Czy przynieść ci laudanum do pokoju?

– Proszę. – Skrzywiła się, wstając, więc Axel objął ją ramieniem w pasie i zaprowadził do drzwi.

– Rób to, co mówię. – Otoczył ją mocniej ramieniem.

– Kolejna sugestia. Jakże jesteś pomocny.

– Kpisz ze mnie. Czy z równym brakiem szacunku traktowałaś swojego zmarłego męża? – O którego księgach nawet nie wspomnieli.

– Gregory miał jasno określone oczekiwania co do zachowania damy. Nauczyłam się tak postępować, żeby sprostać tym oczekiwaniom.

– Czy żałujesz, że za niego wyszłaś? – zapytał Axel, kiedy doszli do drzwi.

Uwolniła się od jego ramienia.

– Oczywiście, że nie. Moi rodzice zginęli w pożarze i większość ich majątku spłonęła. Dziadek umarł ze starości czy choroby parę tygodni wcześniej. Gregory był jednym z partnerów w interesach dziadka Penningtona i stąd znałam go przelotnie od lat. Propozycja małżeństwa ze

strony pułkownika uratowała mnie zapewne przed domem pracy; wyszłabym za niego, nawet jakby mnie trzymał w psiarni.

Co za okropne wyznanie, nie dlatego, że mogło mieć jakiś związek z motywem morderstwa, ale że nie najlepiej świadczyło o zmarłym pułkowniku.

– Abigail, czasami czuję ulgę, że moja żona odeszła. Kochałem ją najbardziej, jak potrafiłem, ale na końcu bardzo cierpiała. Spokój osiąga się ostatecznie, kiedy człowiek jest szczery sam ze sobą, a ja szczerze jestem zadowolony, że cierpienie Caroline się skończyło. Nie będę ci robił wyrzutów, jeśli czułaś się zawiedziona Gregorym w małżeństwie.

On zapewne nie przynosił zaszczytu jego płci.

Abby skinęła głową, wsunęła się do swojego pokoju i cicho zamknęła drzwi.

Co się, do diabła, dzieje złego z młodymi mężczyznami w Anglii, skoro zadufany w sobie, pięćdziesięcioletni weteran kawalerii był jedynym możliwym wyjściem dla kobiety tak ślicznej, jak Abigail Stoneleigh?

A kiedy Axel zaczął o niej myśleć, że nie jest po prostu ładna, ale „śliczna”?

6

Długa, zaprawiona laudanum drzemka nie poprawiła nastroju Abigail, chociaż myśl o wszystkich książkach w bibliotece Axela Belmonta sprawiała jej pewną przyjemność. Pan Belmont miał rozmaite powieści, Gregory zaś krzywił się na prozę literacką.

Kobiety miały czytać umoralniające traktaty, kazania i książki kucharskie w dodatku do modlitewnika i Pisma Świętego.

Czasami czuję ulgę, że moja żona odeszła. Kobieta, której męża zamordowano, nie śmiała przyznać się do podobnego uczucia. Uczciwość Axela Belmonta tak bardzo podnosiła na duchu, sprawiała taką ulgę, że miała ochotę go za to uściskać.

A jednak była także uszczęśliwiona, mogąc przespać kolację, i żywiła gorącą nadzieję, że pan Belmont spędza późne wieczorne godziny we własnym pokoju, a nie w zacisznej bibliotece.

Drzwi biblioteki zastała uchylone o parę centymetrów, dobiegał zza nich szmer męskich głosów. Abby przez chwilę przeniosła się w czasy, kiedy słyszała, jak Gregory konwersuje z sir Deweyem, a ona stała z ręką uniesioną, żeby zapukać, czekając, aż rozmowa w naturalny sposób przycichnie, ponieważ Gregory nie znosił, żeby mu znienacka przerywano.

– Nie mam jeszcze właściwych podejrzanych. – To był pan Belmont. – Jeszcze brandy?

– Jeśli można – odezwał się inny mężczyzna; głos należał do osoby wykształconej i kulturalnej, jak pan Belmont, może tylko był odrobinę

łagodniejszy. – A co z żoną? Mówiłeś, że odziedziczyła majątek, a jest całe dekady młodsza od zmarłego.

Płyn zachlupotał cicho, szkło brzęknęło.

– Nie odziedziczyła więcej niż syn czy córka. Dwoje wiarygodnych świadków twierdzi, że w momencie, kiedy padł strzał, przebywała piętro wyżej.

– Mogła kogoś wynająć. – Drugi mężczyzna jedynie spekulował, ale serce Abby zaczęło tłuc się gwałtownie o żebra. – Trzydzieści lat to ogromna różnica wieku, nawet w dzisiejszych, oportunistycznych czasach.

Na korytarzu panował chłód, ale Abby nie ruszyłaby się stamtąd, choćby jej życie od tego zależało – a mogło, jeśli Axel Belmont uznałby ją za podejrzaną.

Niech go diabli. Niech go diabli za udawaną życzliwość. „Abigail, nie zapomnij o ziemniakach”.

– Jeśli pani Stoneleigh chciałaby pozbyć się męża, to po co miałaby czekać osiem lat? – zastanawiał się pan Belmont. – Dlaczego miałaby użyć pistoletu, skoro trucizna byłaby wygodniejsza? To nie jest głupia kobieta.

Abby nie była mądrą kobietą, skoro dała się tak oczarować szorstką troskliwością Axela Belmonta.

– Wykluczyłeś ją czy nie? – zapytał drugi mężczyzna.

– Tak – odparł pan Belmont, sprawiając, że Abby opadła z ulgą na ścianę. – I nie.

Co?!

– Czy jest ładna, Axelu, twoja sąsiadka w żałobie, z którą dzielisz swój dom?

– Pani Turnbull przerzuciłaby cię przez kolano za to, że narażasz na szwank honor domu, a gdyby coś z ciebie zostało, ja byłbym następny po niej. Pani Stoneleigh jest całkiem ładna. – „Ładna” stanowiło problem, sądząc z tonu pana Belmonta. – Nie jest też zbyt otwarta, stąd moje wahanie.

O, nie. O, nie, o nie, o nie.

– Dlaczego jej nie uwiedziesz? Miałbyś przyjemność i poznałbyś jej tajemnice.

– Zasługujesz na to, żeby pani Turnbull przetrzepała ci skórę za samą tę uwagę, Nicholasie. Nie uwiodę kobiety, która jest pod moją opieką – odparł pan Belmont głosem, w którym, o dziwo, brzmiało rozbawienie. – Zwłaszcza nie w imieniu króla. Ty ją uwiedź. Nie, nie rób tego, nie śmiej tego zrobić. Jest w żałobie, samotna i nie w takim stanie, żeby znieść dobrze twoje błahe zalecanki.

Kim jest ten mężczyzna? I skąd u Axela Belmonta pomysł, że ona ma jakieś tajemnice?

Drzwi otwarły się nagle szeroko i Abby stanęła wobec takiej ilości męskiego ciała, jakiego dotąd nie widziała w jednym człowieku. Ten Nicholas miał prawie dwa metry wzrostu a jego ciało stanowiły same mięśnie. Co gorsze – dużo, dużo gorsze – jego niebieskie oczy błyszczały szelmowskim humorem.

Podczas rozmowy o morderstwie?

– Nie przyłączy się pani do nas? – Chwycił ją za nadgarstek i wciągnął do ciepłego wnętrza biblioteki. – Nie ma pani temperamentu morderczyni, pani Stoneleigh. Tylko naprawdę wyrachowana kobieta pamiętałaby, żeby usunąć zapach perfum, kiedy zamierza podsłuchiwać.

– Wyczuł pan…?

– Nicholas Haddonfield. – Skłonił się z wdziękiem, jasny kosmyk włosów opadł mu na czoło. – Do usług. Zapach róż bardzo do pani pasuje, zwłaszcza w tym domu.

Wyraz twarzy pana Belmonta był zdecydowanie mniej życzliwy. Pewnie musiał się zastanawiać, jak długo podsłuchiwała, kiedy mówili o ładnych tajemniczych podejrzanych.

– Proszę nie patrzyć na profesora w ten sposób – powiedział pan Haddonfield, pochylając się nad nią bezczelnie blisko. – Gotów pomyśleć,

że odpowiada pani typ smętnego uczonego, podczas gdy jestem pewien, że mógłbym panią przekonać, że wolałaby pani złocistego herosa, takiego jak moja skromna osoba.

– Nicholas, na Boga – odezwał się pan Belmont z westchnieniem. – Pani Abigail Stoneleigh, pozwól przedstawić sobie Nicholasa Haddonfielda, wicehrabiego Reston, chociaż usłyszysz jeszcze, jak mówi się o nim w mniej pochlebnych słowach. Rodzina i znajomi nazywają go Małym Nickiem. Nicholas, to jest pani Abigail Stoneleigh, moja sąsiadka, której nie będziesz się narzucał.

– Dobry wieczór. – Abigail dygnęła, wciąż oszołomiona ogromem mężczyzny oraz, również w niemałym stopniu, jego tytułem, podczas gdy ona występowała ni mniej, ni więcej, tylko w koszuli nocnej i szlafroku.

– Z pewnością spojrzy pani na mnie życzliwszym okiem, szczególnie jeśli profesor zdoła namówić panią na odrobinę brandy.

Pan Belmont podniósł butelkę.

– Pani Stoneleigh?

Pan Haddonfield wziął od niego butelkę, nalał trochę do kieliszka i podał go Abigail.

– Jeden łyczek, na rozgrzewkę.

Abby nie miała ochoty na łyczek, wolałaby porządny gryz – rozszarpać zębami obu mężczyzn.

– Nie zwracaj na niego uwagi. Nicholas myśli, że jest pomocny, bo daje ci czas, żebyś wymyśliła jakąś wymówkę, dlaczego podsłuchiwałaś.

Abby niemal wylała brandy panu Belmontowi w twarz.

– Czy szukasz wymówki dla swoich podejrzeń, panie Belmont? Jesteś taki uprzejmy i troskliwy podczas posiłków, cały czas podejrzewając mnie o paskudne morderstwo?

– Każde morderstwo jest paskudne – wtrącił pan Haddonfield. – Moje kondolencje z powodu śmierci pani męża. Uwielbiam mężów, ponieważ kobiety, które poślubiają, nie mogą mnie już dręczyć swoimi małżeńskimi

aspiracjami. Pomówmy o morderstwie, to bardziej fascynujące niż moje perspektywy małżeńskie.

Axel Belmont zacisnął dłonie w pięści.

– Nicholas, ryzykujesz, traktując lekko stratę pani Stoneleigh.

Groźba była szczera. Wicehrabia czy nie, olbrzym czy nie, gość Axela Belmonta mógłby znaleźć się w niezłych opałach, gdyby w czymś uchybił Abigail Stoneleigh. Jednak profesor nie zaprzeczył, jak dotąd, że Abby należy do podejrzanych o zabójstwo.

– Proszę wybaczyć, pani Stoneleigh – powiedział wicehrabia. – Nie miałem na myśli nic złego. Użyję swego geniuszu, żeby pomóc profesorowi Belmontowi w schwytaniu złoczyńcy. Co Matthew sądzi o sytuacji?

Matthew to musiał być brat pana Belmonta.

– Czy cała Anglia, wyjąwszy wdowę po ofierze, ma coś do powiedzenia w tym śledztwie? – zapytała Abby.

Axel zabrał jej kieliszek – Abby nie była w nastroju, żeby pić trunek – i postawił go na biurku.

– Waham się o tym mówić w obecności pani Stoneleigh.

Ponieważ profesor nie chciał jej przygnębiać, czy jej nie ufał? Abby nie potrafiła przeniknąć jego myśli, choć on, jak się wydawało, potrafił oczytać myśli jej.

– Nie przerywajcie sobie – rzuciła Abby, podchodząc do biurka i siadając za nim. – Może podzielę się z wami paroma tajemnicami, które ukrywam.

Dama bezwiednie przyznała się do ukrywania tajemnic – w liczbie mnogiej – i serce Axela zamarło.

– Proszę wybaczyć, pani Stoneleigh – powiedział, kłaniając się w jej stronę. – Nie oskarżałbym cię o tajemniczość, jedynie o zbytnią powściągliwość w słowach.

Zmarszczyła nos na te nieporadne przeprosiny. Axel nie zdziwiłby się, gdyby zaczęła grzebać w szufladach jego biurka w odwecie za jego

podejrzliwość.

– Jak rozumiem, lord Reston cieszy się twoim zaufaniem, panie Belmont?

Szpieg Matthew starał się wyglądać jak najniewinniej, ale Alex wychował dwóch chłopców i nie dał się nabrać.

– Wbrew pozorom, Nicholas zyskał ten przywilej. Powierzyłbym mu swojego pierworodnego syna.

– Drugiego też – stwierdził Nick, rozsiadając się na kanapie. – I to jednocześnie, a chłopcy uwielbiają mnie, jak większość żywych istot. Proszę usiąść obok mnie. Damy spacerujące w nocnych koszulach budzą we mnie jak najbardziej przyjazne instynkty.

Abigail została na swoim miejscu, za ładnym, masywnym biurkiem Axela. Jej nocny strój zakrywał ją dokładniej, niż robiłby to strój wieczorowy, a jej wyczuwalne oburzenie powinno zmrozić każdego z odległości trzydziestu kroków.

– Nicholas – odezwał się Axel miłym głosem. – Zdaję sobie sprawę, że nie możesz się doczekać dorocznych bachanaliów w Londynie, ale zachowuj się albo inaczej porozmawiamy. Pani Stoneleigh jest damą i jest w żałobie.

Była także, jak się wydawało, rozbawiona odpowiedzią Nicka.

– Porozmawiamy inaczej, profesorze? Słyszałem coś o tych rozmowach. Day i Phillip cudem przeżyli.

– No, właśnie. A teraz skup się, przedstawię parę szczegółów dotyczących tajemniczej śmierci Gregory’ego Stoneleigha. – Axel zaczął od początku, omawiając zawartość testamentu oraz to, co wiedział o obyczajach i znajomych pułkownika.

Abby siedziała w drugim końcu pokoju, zachowując królewską postawę, jakby występowała w reprezentacyjnym stroju, a nie nocnej koszuli, szalu i kapciach. Świetny moment wybrała, żeby zacząć korzystać z wdowiego prawa do lżejszego traktowania tego, co wypada, a co nie wypada.

– Idź śladem pieniędzy – powiedział Nick, wysłuchawszy recytacji Axela. – Wydaje się, że Gregory Stoneleigh nie był kobieciarzem, a także miał zdumiewająco mało wrogów. To wyklucza namiętność i zemstę, a zostawia chciwość. Był bogaty?

– To fragment układanki – odparł Axel. – Abigail, mówiłaś, że Gregory poślubił cię po części po to, żeby mieć zarządcę dla swoich włości, i że nie zamierzał wkładać w nie swoich pieniędzy. Jakie to były pieniądze?

– Pieniądze były w banku w Oksfordzie – powiedziała Abigail, wodząc bladym palcem po krawędzi kieliszka.

Nick podał jej kieliszek z jakobickiego zestawu z napisem „audentior ibo”, który można było luźno przetłumaczyć, jako: będę sobie poczynać śmielej.

– Gregory wracał z jakichś aukcji konnych – ciągnęła Abigail. – Ambers miewał parę nowych koni myśliwskich do stajni, choć Gregory nie korzystał z pieniędzy majątku, żeby nabywać konie. Podróżował często z sir Deweyem i nie prosił mnie nigdy o fundusze z domowych rachunków.

– Skąd Gregory miał pieniądze? – zadał oczywiste pytanie Nick.

– Ze swojego przedsiębiorstwa importowego – odparła Abigail. – Z wynajmu londyńskich nieruchomości, zapewne także z inwestycji.

Żaden z tych dochodów nie został wykazany w księgach, które przejrzał Axel.

– Zwrócę się do Gervaise’a o właściwe rachunki, ale jakieś pieniądze musiał trzymać tutaj, w Oksfordzie. – A jednak wśród listów Gregory’ego nie było korespondencji z żadnym bankiem w Oksfordzie, nie było także żadnych ksiąg poza tymi, które prowadziła Abigail.

Wstała i odstawiła nietknięty kieliszek na kredens. Była kobietą pełną wdzięku i Axelowi brakowało jej docinków przy kolacji.

– O co jeszcze chciałeś mnie zapytać, panie Belmont?

Czy spiskowałaś, żeby zabić swojego męża, a jeśli tak, to jak mam się zdobyć na to, żeby cię aresztować?

– Opowiedz mi, jak prowadzono księgi majątkowe we wcześniejszych latach – poprosił Axel. – Wspomniałaś, że kiedy wyszłaś za Gregory’ego, majątek popadał powoli w zadłużenie. Nie rozumiem, z czego to mogło wynikać. Majątek był w dobrym stanie, gdy Gregory przejął go przed laty, a ty byłaś rozważnym zarządcą.

Jeśli uznała słowa Axela za komplement, nie dała tego znać po sobie.

– Mogę tylko powiedzieć, co zastałam, kiedy wyszłam za Gregory’ego. To był całkowity rachunkowy chaos. Gregory miewał dziwaczne pomysły. Chciał obmurować jeden ze strumieni po obu stronach, na części jego długości, żeby móc trenować konie na przeszkodach wodnych. Murarze i kamienie kosztują, podobnie jak wyprawy do kamieniołomu, robotnicy, wozy i tak dalej. To drobne przedsięwzięcie było niebywale kosztowne i zabrał się do niego, nie robiąc przedtem żadnych szacunków.

Jego drobne przedsięwzięcie było także żałosne. Konie myśliwskie najlepiej szkoli się na naturalnym terenie.

– Kiedy nauczyłaś się prowadzić księgi? – zapytał Axel. – Nie mogłaś mieć więcej niż osiemnaście czy dwadzieścia lat, kiedy za niego wyszłaś.

Axel zarządzał Candlewick w podobnym wieku, a przynajmniej próbował.

– Mój ojciec wierzył, że pewnego dnia, wraz z małżonkiem, przejmę rodzinne interesy Penningtonów. Moje najwcześniejsze wspomnienia wiążą się z tym, jak siedziałam ojcu na kolanach, kiedy on uczył mnie używać liczydeł.

– Czym zajmował się twój ojciec? – Dzieci Axela nigdy nie wysiedziałyby spokojnie w jednym miejscu na tyle długo, żeby się tego nauczyć.

Abigail poustawiała kieliszki w kredensie, a potem wytarła chusteczką jedną z karafek.

– Papa i dziadek zaczęli od drukarni w Oksfordzie – odparła, biorąc do ręki drugą karafkę. – Do tego mój ojciec dodał księgarnię, w tym roku, gdy

się urodziłam. Księgarnia miała się bardzo dobrze, tak przynajmniej sądziłam, ponieważ w pobliżu było parę college’ów. Kiedy byłam dziewczynką, papa kupił nieruchomość obok księgarni i zamienił ją w kawiarnię i herbaciarnię. Sądzę, że odnosił sukcesy we wszystkich trzech przedsięwzięciach.

– Ale? – Nick i Axel zapytali jednocześnie.

Wytarła ostatnią karafkę i ustawiła wszystkie w równej linii.

– Ale umarł w długach, a ja niemal nic nie odziedziczyłam. Gregory wyjaśniał, że wszystko było zadłużone. Nie można mi było zapewnić nauczycieli, lekcji i strojów.

I żadnego posagu? Kupiec, który mógł sobie pozwolić na kupowanie całych przedsiębiorstw, nie odłożył nic dla córki, którą uwielbiał?

– Nie uznałaś swoich sukien za wartościowe – zauważył Axel.

Podeszła do kominka i wzięła szczotkę, żeby zmieść popiół z podłogi. Axel chciał ją ostrzec, żeby nie ubrudziła sobie skraju szlafroka, ale przytrzymała go jedną ręką.

– Ale po co było kupować mi fortepian Broadwood na szesnaste urodziny, skoro papa nie mógł utrzymać przedsiębiorstw, które prowadził od lat? Księgi wskazywały właściwą równowagę przychodów i wydatków, a także spore oszczędności. To, jak Gregory przedstawiał finanse papy, nie miało dla mnie sensu, ale wtedy byłam zrozpaczona po stracie rodziców, która nastąpiła tak szybko po śmierci dziadka Penningtona.

A zatem kolejna tajemnica, choć tutaj wyjaśnieniem mogła być rodzicielska duma.

– Widmo katastrofy finansowej wzbudza w wielu ludziach irracjonalną chęć podtrzymania pozorów – stwierdził Nick.

Do znanych już faktów pasowała kolejna możliwość: Stoneleigh uknuł intrygę, żeby poślubić dziedziczkę. Axel nie miał dowodów na odrzucenie tej teorii – ani też na jej poparcie. Rodzice Abigail zmarli przed prawie

dziesięcioleciem, a wszelkie księgi finansowe zapewne zaginęły bezpowrotnie.

– Nie wiedziałem, że grasz na fortepianie – powiedział Axel. Większość znanych mu kobiet z zamożnych rodzin raczej bawiło się w grę na fortepianie.

Teraz z kolei Abby zwróciła uwagę na paprotkę rosnącą w podwieszonej pod sufitem donicy. Roślina dostawała światło z okna wykuszowego oraz trochę ciepła z kominka, ale i tak miała tendencje do usychania. Abigail sprawdziła ziemię palcami, a potem wytarła je chusteczką.

– Grałam dużo, ale Gregory uznał, że brak mi talentu. – Abigail dolała trochę wody paprotce ze szklanego naczynia. – Także czytałam zachłannie, kiedy byłam młodsza. Przyszłam tutaj z myślą, żeby przejrzeć zawartość półek.

– A zamiast tego – powiedział Nick, poruszając brwiami – spójrz, jaki skarb znalazłaś.

– Bez cienia wątpliwości jestem najszczęśliwszą z kobiet.

– Pani zaczyna darzyć mnie bardziej serdecznym uczuciem, profesorze – stwierdził Nick. – Słychać to w każdym słowie.

Tym, co Axel usłyszał, był smutek, zdziwienie, tęsknota – wcale nie za niemądrym przekomarzaniem się. Wstał i podszedł do regałów z książkami.

– Na jaką historię miałabyś ochotę? Coś pouczającego czy też rozrywkowego?

Pominął najwyższe półki, na których trzymał kolekcję erotyków i poezji. Ostatecznie, każdy akademik ma taki zbiór.

– Powieść, jeśli masz takowe.

– Jeśli mam takowe? – Wdowa po Gregorym Stoneleighu miała się czego uczyć, jeśli chodzi o radość życia. – Przypuszczam, że w twoim mniemaniu jedynie przedstawiciele instytucji nad rzeką Cam zajmują się czymś tak frywolnym, jak czytanie dla przyjemności? Jeśli mam… – Poruszał palcami dłoni, wzywając ją, żeby podeszła bliżej.

– Sir Walter Scott – zaczął Axel. – Jane Austen, pani Radcliffe. Day i Phillip czytali je, ale nie powinnaś zdradzać, że ci to powiedziałem. Fielding, zbiór poezji pastoralnej oraz, obowiązkowo, Byron, chociaż w opinii wielu jego dzieła nie zaliczają się do poezji. Na co miałabyś ochotę?

Przejrzała zawartość półki, zachowując starannie obojętny wyraz twarzy, jakby wybór w tej dziedzinie, bardziej niż podejrzenia Axela dotyczące zabójstwa jej męża, mógł zdradzać tajemne, zbrodnicze skłonności.

– Austen – powiedziała, sięgając ręką po książkę i niechcący zderzając się z ręką Axela. – Przepraszam – szepnęła, rumieniąc się.

Austen była znakomitym wyborem dla rumieniącej się wdowy w nocnym dezabilu. Axel chwycił rękę Abigail i położył jej książkę na dłoni.

– Wybacz moją niezdarność – rzekł cicho. To najlepsze, co mógł zrobić, w sytuacji, gdy Nick łowił każde słowo.

– Ja sam mogę potrzebować książki – oznajmił Nick, podnosząc się z kanapy.

– Spróbuj Biblii – odparł Axel. – Zabierz ją do pokoju i zacznij od Księgi Rodzaju. Nie schodź na dół, póki nie skończysz Księgi Objawień.

– Już to czytałem – stwierdził Nick. – Najbardziej podoba mi się *Pieśń Salomona*. Zwróciła moją uwagę, kiedy byłem dzieciakiem. Czy poświecić ci w drodze do pokoju, pani Stoneleigh?

Axel nie zadał jej nawet połowy pytań, jakie zamierzał, ale Abby już kartkowała ciekawie opowieść o upadku aroganckiego pana Darcy.

– Nicholas będzie grzeczny – powiedział Axel. – Inaczej masz moje pozwolenie, żeby dołożyć mu książką.

Spojrzała na nią.

– To cienki tomik, a poza tym oprawne książki są bardzo drogie.

– Ranisz mnie, pani – powiedział Nick, wstając i biorąc świecę. – Będę się zachowywać, jak należy, bo jestem dżentelmenem, poza tym zmęczenie nie pozwoliłoby mi wznieść flirtu na odpowiedni poziom – na razie.

– Będziesz się zachowywać – rzekła surowo – ponieważ tego od ciebie oczekuję.

Nick rozpromienił się.

– Jestem zakochany. Ona mnie rozumie.

– No, uważaj – mruknęła Abby, wychodząc z biblioteki przed Nickiem, z panią Austen w gotowości.

Wdowa była bezpieczna z Nicholasem albo na tyle bezpieczna, na ile chciała. Axel dolał jeszcze wody paprotce, zastanawiając się, skąd Nick wziął talent do takich słownych przepychanek.

Nick wrócił do biblioteki po paru chwilach – tak szybko, że nie miałby czasu na nic niecnego.

– Nie widzę jaskrawoczerwonego odcisku dłoni na twoim policzku – stwierdził Axel. – Przyjmuję, że postawiłeś na powolne uwodzenie, zamiast oszałamiać damę swoim urokiem.

Flirt dobrze by zrobił Abigail Stoneleigh. Różne upomnienia ze strony Axela nie wywołały jeszcze prawdziwego rumieńca na jej policzkach ani szczerego uśmiechu.

– Wątpię, żeby miała jakieś doświadczenie we flirtowaniu – zauważył Nick, opadając na kanapę i ściągając buty. – Mógłbyś jej w tym pomóc. Jest o wiele za blada.

– Jest blada. – Axel przywykł już do jej bladości, a poza tym kobieta była przecież w żałobie.

– Powiedz jej, żeby przestała używać tego przeklętego arszeniku. – Nick ziewnął i oparł obciągnięte pończochami nogi na niskim stoliku. – Moja macocha nie pozwala moim siostrom, żeby go stosowały.

– Arszenik? – Axel usiadł obok Nicka, który miał pół regimentu sióstr. Axel wiedział o zastosowaniach roślin w kosmetyce, ale nie miał pojęcia, do czego jeszcze mogła się posunąć kobieca próżność.

– Damy używają arszeniku, żeby osiągnąć blady, eteryczny wygląd – wyjaśnił Nick. – Szczery żal widocznie przynosi te same efekty.

– Tęskni za mężem. – Axel miał taką nadzieję. – Powiedz mi, Nick, jak się miewa mój brat? I moi synowie?

– Musiałem wyjechać – odparł Nick. – Matthew i Theresa potracili dla siebie głowy, a ona roztacza wokół siebie taki charakterystyczny blask, jak wtedy, gdy kobieta spodziewa się dziecka. Loris i Thomas, w sąsiedztwie, są w zaawansowanym stadium tej samej przypadłości i całe hrabstwo wonieje małżeńskim szczęściem. Przesuń się.

Axel posłuchał, przesuwając się na koniec kanapy, i nagle stwierdził, że stopy Nicka lądują na jego kolanach, podczas gdy reszta wielkiego ciała przyjaciela spoczywała na całej długości kanapy.

– Twoje zmęczenie mi się udziela – powiedział Axel. Zdjął miękki koc z oparcia kanapy i rzucił Nickowi na głowę, żeby się okrył.

– Tę kanapę – Nick zamknął oczy – musisz mi zapisać w testamencie. A jeśli umrę pierwszy, musisz mnie z nią pochować, żebym mógł z niej korzystać w przyszłym życiu, jak dawni faraonowie, od których, taki bóg jak ja, z pewnością się wywodzi.

Niech to diabli. Czego to nie wygadują wykręcający się od małżeństwa wicehrabiowie.

– Powinienem spojrzeć na ich testamenty.

– Czyje?

– Rodziców Abigail. Ona sądzi, że zmarli w długach, ale otrzymała świetne wychowanie, a interesy ojca wydawały się kwitnąć. – A jej ojciec odziedziczyłby wkrótce to, co zostawiłby jej dziadek.

Nick otworzył oczy.

– „Wydaje się” ma niewiele wspólnego z finansami, zwłaszcza wśród klas, które pną się do góry. Uwiedziesz ją? Sądzę, że cię lubi.

– Nicholas, robisz się nudny. Ona mnie nie lubi. – Zwłaszcza po tym, jak usłyszała spekulacje Axela na temat jej winy i jak przyznała się do sekretów, w liczbie mnogiej, a którymi się nie podzieliła. – Być może mnie

szanuje. Nie znaliśmy się dobrze przed śmiercią Gregory’ego i przyjemnie zaskoczyło nas, że oboje jesteśmy istotami ludzkimi.

– Och, dobrze. Przyznaj, Belmont. Wyjechałeś z Sussex i podróżowałeś sto mil w środku zimy, żeby umknąć przed miazmatami małżeńskiego szczęścia pod dachem brata.

– Nie jestem zazdrosny, Nicholasie. Ani ty. Cieszymy się szczęściem Matthew. – Na ogół.

– Jesteśmy przepełnieni radością – powiedział Nick. – Może przysuniesz bliżej tę karafkę, żebyśmy wypili za cudowne, nieoświecone szczęście Matthew.

Axel podał karafkę, ostatecznie każdy dobry gospodarz i przyjaciel by to zrobił.

– Co zrobisz z tak pięknie rozpoczętym dniem? – zapytała Abigail gospodarza. Byli sami w pokoju, co Abby przyjęła z ulgą.

– Myślałem, żeby odwiedzić czcigodnego Weekesa, może także sir Deweya Fanninga, wysłać list do Gervaise’a, a także wpaść do Pod Mokrą Łasicą, żeby trochę tam poniuchać. Czy masz dla mnie jakieś polecenie?

Abby wzięła tost ze stołu, a Axel popchnął masło w jej stronę. Skórka tostu była złocistą doskonałością, tost był jeszcze ciepły.

– Chętnie zostanę dzisiaj blisko domu. – Abby posmarowała tost masłem. Gregory musiał woleć zwiewne kobietki, podczas gdy Axel Belmont najwyraźniej lubił, żeby kobieta jadła z przyjemnością.

Dżem malinowy był jedną z rozkoszy stołu Belmonta, więc Abby położyła trochę na toście.

– Muszę odpowiedzieć na listy z kondolencjami – ciągnęła. – I chciałabym dokładniej zwiedzić twoją bibliotekę.

– Możesz, oczywiście, wziąć każdą książkę, na jaką będziesz miała ochotę. – Pan Belmont nalał jej świeżą herbatę i wyjął pomarańczę z

salaterki. – Nicholas będzie pewnie spał długo. Miał wczoraj ciężki dzień, spędzony w podróży, a przedtem z pewnością żył według czasu miejskiego.

– Co do Nicholasa.

Pan Belmont odłożył pomarańczę z ciągnącym się za nią długim paskiem skręconej skórki.

– Co z nim?

– Czy ty…? – Twarz gospodarza Abby była nieodgadniona; był w tym bardzo dobry. – Nie zamierzałeś… To jest, nie prosiłeś go, żeby…

– Co dokładnie masz na myśli, Abigail?

Wstała i podeszła do okna; słabe słońce usiłowało znaleźć szczeliny w zaciągającym się chmurami niebie.

– Jego Lordowska Mość dawał do zrozumienia, że gotów jest mnie pocieszyć, choć wypowiadał się delikatnie i mogłam źle go zrozumieć. Nie nakłaniałeś go do tego, prawda?

Milczenie Axela Abby wzięła za potwierdzenie. Potem usłyszała skrzypienie krzesła.

– Pocieszyć cię, jak? – zapytał pan Belmont bezpośrednio za nią, nieco z lewej strony.

– Tak jak mężczyzna pociesza kobietę. – Podobno? – W łóżku.

– Poczułaś się obrażona?

Prowadzili przedziwną rozmowę.

– Powinnam, ale nie poczułam. Nie bardzo. Może nie miał na myśli nic takiego. – Albo też mógł zachęcać Abby, żeby flirtowała z Axelem Belmontem. Nie była tego pewna i uznała, że być może Jego Lordowska Mość chciał, żeby nie miała jasności.

– Oczywiście ostrzegę go, żeby się zachowywał, jeśli sobie tego życzysz.

Pan Belmont nie wydawał się rozgniewany. Nie na przyjaciela i nie na Abigail, nawet jeśli rozważała nawiązanie romansu pod jego dachem, w Candlewick, niecały miesiąc po śmierci Gregory’ego.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie, panie Belmont. – Abby nie zadała pytania, które ją naprawdę męczyło. Czy śledczy, który rozważał jej współudział w zbrodni, sprawdzał jej lojalność, podsuwając pokusę?

– Czy sprowadziłem Nicka, żeby ci usłużył? Naprawdę myślisz, że mógłbym to zrobić?

Abigail myślała, że niemal dziesięć lat małżeństwa z Gregorym nie nauczyło jej, jak radzić sobie z mężczyznami w ogóle, a z tym w szczególności.

– Uraziłam cię. – A może tylko rozbawiła profesora albo zniweczyła jego podłą taktykę. – Przykro mi, ale wydawałeś się taki pewien, że będę szukać takich związków teraz, kiedy zostałam wdową, a w wielu sprawach czuję się taka zagubiona. Nie wiem, jak się postępuje w takich wypadkach. Nie chciałam nikogo obrazić.

Pan Belmont odwrócił ją delikatnie za ramiona.

– Gdybym sądził, że szukasz tego rodzaju pocieszenia, Abigail, nie napuściłbym na ciebie Nicka. Kocham go, a damy cenią czas spędzany w jego towarzystwie, ale ty zasługujesz na coś lepszego niż przygodna, bezmyślna miłostka.

Opuścił ręce. Co by zrobił, gdyby Abby powiedziała, że w istocie szuka tego rodzaju pociechy? Axel Belmont nie ofiarowałby jej przygodnej, bezmyślnej miłostki, ani jej, ani nikomu innemu.

Poświęciłby jej wszystkie swoje myśli, a także w pełni świadomie aresztowałby ją w imieniu króla, gdyby podejrzewał, że wzięła udział w planowaniu zbrodni.

Odsunął dla niej krzesło.

– Zjedz śniadanie, Abigail. Opowiem ci o Nicku i może mu wybaczysz.

Usiadła i wzięła tost, chociaż z całej tej wymiany zdań wynikło więcej pytań, niż nasunęło się odpowiedzi.

– Nick jest w stanie wojny z ojcem, hrabią Bellefonte – podjął pan Belmont, obierając pomarańczę. – Hrabia chce, żeby Nick się ożenił i

dostarczył niezbędnego dziedzica. Lord Bellefonte podobno podupada na zdrowiu, ale Nick nie jest gotów, żeby założyć rodzinę. Dziesięć lat walczył z tym, co nieuniknione, i cierpliwość jego ojca wydaje się na ukończeniu. Z początkiem sezonu Nick rozejrzy się za żoną.

– Nie rozumiem męskich przedstawicieli naszego gatunku – oznajmiła Abby, smakując połączenie masła, tostu i dżemu malinowego. – Twój przyjaciel robi wrażenie kogoś, kto uwielbia kobiety, a jednak nie chce podjąć wysiłku, żeby znaleźć jedną, szczególną kobietę dla siebie.

Sok pomarańczowy spryskał palce pana Belmonta.

– Może uwielbienie dla wszystkich kobiet nie pozwala kochać jednej.

– Kochałeś swoją żonę. – Abby bardzo chciała w to wierzyć, chociaż ona i Gregory się nie kochali. Była mu wdzięczna, wykonywała swoje obowiązki, modliła się za duszę Gregory'ego – ale nie kochała go.

– Byłem młodym mężczyzną – powiedział pan Belmont – a ona kobietą, która chciała rodzić moje dzieci i stworzyć mi dom, więc, oczywiście, kochałem Caroline. – Zdjął resztę skórki z pomarańczy i rozłamał owoc na pół. – Była dobrze sytuowana, ładna, pełna pasji życia i nie taka drobniutka, żebym się czuł jak wół, tańcząc z nią.

Połówka pomarańczy znalazła się na talerzu Abby.

– Poślubiłeś ją, ponieważ przy niej nie czułeś się jak wół?

Oderwał biały miąższ ze swojej części, w powietrzu rozszedł się zapach cytrusa, ale oboje poczuli się trochę niezręcznie.

– Byłem dobrą partią. Nie miałem tytułu, ale posiadam znaczny majątek i jestem dość posłuszny. I nieźle się prezentuję w stroju wieczorowym.

Był bardzo przystojny, na swój sposób.

– Posłuszny?

– Doskonała cecha u męża. Matka z pewnością nauczyła cię, jak wzmacniać ją u pułkownika. – Szczątki jego połówki pomarańczy legły na jego talerzu.

– O czym ty mówisz? Gregory był moim mężem, głową domu. Oczywiście, że nie był mi posłuszny w żaden sposób, a kiedy za niego wychodziłam, moja matka spoczywała w grobie.

Pan Belmont przyglądał się w skupieniu bałaganowi na swoim talerzu.

– Jeśli Caroline bardzo czegoś chciała, wiedziała, żeby prosić mnie o to… wtedy, kiedy byłem mocno zainteresowany korzystaniem z pewnych przywilejów małżeństwa. Byłem posłuszny.

Jak to się stało, że w ogóle poruszyli ten temat, a co istotniejsze, jak mogliby udawać, że nigdy o tym nie rozmawiali?

– Nic nie wiem o tego rodzaju manipulacjach między małżonkami, panie Belmont. Jeśli Gregory o coś mnie prosił, starałam się spełnić jego życzenie najlepiej, jak potrafiłam, i jestem przekonana, że on postępował tak samo. Zachowanie, jakie opisujesz… Między nami nie istniało.

Abby potrzebowała niespełna roku, żeby nauczyć się, czego małżonek od niej oczekuje – uporządkowanego, spokojnego domu, dobrze prowadzonego majątku; towarzystwa między wypadami na wrzosowiska, gdzie polował na gęsi, do Melton Mowbray albo Londynu.

Nic mniej, nic więcej.

– Przedstawiasz Stoneleigha, jakby był wzorem cnót, Abigail. Odbyłem z nim niejedną konną przejażdżkę i wiem, że bywał napuszony, zajęty sobą i oschły. Potrafił żartować, ale stawał się zarozumiałym, starym durniem.

Owszem, tak, ale na szczęście to, że ktoś staje się zarozumiałym, starym durniem, nie jest powodem, żeby go zamordować.

– Był dobrym człowiekiem – odparła Abby. Tak naprawdę nie znała dobrze Gregory’ego Stoneleigha, nie lepiej niż jego gospodyni czy główny ogrodnik. Nawet jego dzieci, po paru latach spędzonych w Indiach, odesłano do Anglii, żeby tam dorastały.

– Spieramy się – zauważył pan Belmont, poklepując dłoń Abby. – Od lat nie spierałem się z kobietą. – Czy bawi cię takie przekomarzanie?

Najbardziej ucierpiała pomarańcza.

– Muszę, niestety, przyznać, że tak. Nie kłóciłam się z Gregorym. – Nigdy.

– Pomyśl, ile zabawy cię ominęło. Spierałem się z Caroline od czasu do czasu – nie dało się nie traktować jej poważnie – i podczas gdy nie lubiłem tych sprzeczek, to z przyjemnością doprowadzałem potem do zgody.

– I ty nazywasz siebie powolnym. Caroline miała szczęście.

– Tak samo jak Gregory. Teraz, kiedy znowu jesteśmy przyjaciółmi, czy zechcesz odwiedzić klaczkę w moim towarzystwie?

Przyjaciele. Słowo, które stawiało na nogi, podczas gdy Abby podejrzewała, że pan Belmont bez mrugnięcia okiem aresztowałby taką przyjaciółkę. Wkrótce potem wędrowali przez tylne ogrody, chociaż słońce schowało się za chmurami.

– Niebo wygląda tak, jakby miał spaść śnieg – powiedziała. – Nie zasiedź się we wsi, bardzo cię proszę.

– Martwiłabyś się o mnie, Abigail?

Lubiła, jak wypowiadał jej imię, tak jakby rzucał jej wyzwanie, a częściowo, jakby… okazywał przyjaźń.

– Martwiłabym się o siebie, żebym nie została odcięta przez śnieg od świata razem z frywolnym lordem Restonem.

– Powiesz mu „nie” i się uspokoi. Jeśli nie, broń się, jak potrafisz – z moim błogosławieństwem.

– Bronić się? Nie chcę nikogo obmawiać, ale wątpię, żebyś ty potrafił się obronić przed Jego Lordowską Mością, kiedy ten wpadnie w złość.

– Nicholas nigdy nie pozwala, aby złość wzięła w nim górę, a ty możesz się bronić po kobiecemu.

Abby szła obok niego, chrzęszcząc butami w śniegu, pomiędzy nagimi żywopłotami i zapadłymi w sen zimowy różami.

– To również musi być coś, o czym mama zaniedbała mi powiedzieć, oprócz tego, jak zapewnić sobie posłuszeństwo ze strony męża.

– Mężczyznę można z łatwością obezwładnić, aplikując mu uderzenie kolanem w krocze, a z twojej strony by się tego nie spodziewał. – Pan Belmont mówił takim tonem, jakby wygłaszał wykład, jakby za chwilę miał mówić o hodowaniu drzew owocowych zimą. Gdyby Abby nie spędzała czasu z nosem w rozmaitych niestosownych dla damy książkach, mogłaby nie mieć pojęcia o jakiej części męskiej anatomii mówi profesor.

Kiedy dotarli do stajni, pan Belmont zajął się małą klaczką, a potem zatrzymał się przy boksie mieszczącym ogromną klacz hrabiego o imieniu Jaskier. Klacz powitała pana Belmonta jak dawno niewidzianego przyjaciela, poruszając wargami przy jego policzku.

– Ivan będzie zazdrosny. – Abby była zazdrosna – nie o koński pocałunek w policzek pana Belmonta, ale o serdeczne uczucie między człowiekiem a klaczą. O małżeństwo, w którym mąż i żona mogą swobodnie się ze sobą spierać, i o kobiety, które wiedzą, jak się bronić przed natrętnymi wicehrabiami.

Była bogatą wdową, a jednak czuła się zubożała.

– Wałachy nie są zazdrosne – odparł pan Belmont – ale się niecierpliwią. Wezmę teraz Ivana. Chodź, koniku, odprowadzimy panią Stoneleigh do domu.

Ivan Nie Bardzo Groźny podreptał potulnie za swoim panem, podczas gdy z nieba spadały płatki śniegu, tańcząc na wietrze.

– Wątpię, żebym wrócił na lunch – stwierdził pan Belmont, zatrzymując wierzchowca przy podstawce do wsiadania na konia.

Możliwe, że jego małżeństwo było również takie. Takie, w którym małżonkowie mówili sobie nawzajem, dokąd się udają i po co. Gregory często wyruszał po prostu do Melton, albo Londynu, nie podając bliższych szczegółów, rzadko nawet określając datę powrotu. Niejeden raz oznajmiał Abby, że jedzie do miasta, żeby nadzorować jakieś ważne sprawy biznesowe, podczas gdy Brandenburg, londyński pośrednik przysyłał listy z pytaniem, kiedy pułkownik zjawi się z następną wizytą.

– Przywykłam do tego, że jem sama – powiedziała Abby. – No, jedź już.

Poklepała Ivana i posłała panu Belmontowi uśmiech „wszystko w porządku”. Im szybciej odjedzie, tym szybciej wróci, a perspektywa kolacji tête-à-tête z wicehrabią napawała ją lękiem.

Kolanem w… Cóż.

Pan Belmont musnął ją ustami w policzek, po czym wskoczył na siodło.

– Pamiętaj, żeby jeść, sama czy w towarzystwie. Notuj, od kogo dostajesz listy z kondolencjami, zwłaszcza jeśli chodzi o niezamożnych kawalerów. I zabierz pana Darcy’ego do łóżka, żeby się zdrzemnąć, jeśli będziesz miała ochotę.

– Tak jest. Natychmiast, panie Belmont. Oczywiście. A teraz zmykaj, zanim zamienię się w rzeźbę z lodu.

Zawrócił konia od podstawki i ruszył kłusem zamarzniętym podjazdem, ale nie na tyle szybko, żeby nie widziała uśmiechu w jego oczach.

7

Axel może i zatrzymałby się w Pod Mokrą Łasicą, żeby zjeść posiłek w środku dnia, ale Ivan, niewątpliwie przepełniony tęsknotą za przytulnym boksem oraz stogiem pachnącego siana, przywiózł jeźdźca do domu na lunch po rozmowie z Weekesem.

– Nie spodziewałam się ciebie – powiedziała Abigail. – Czy pana Weekesa nie było w domu?

Siedząc na kanapie w bibliotece, z podwiniętymi nogami, kremowym szalem zarzuconym na ramiona i porcelanowym serwisem do herbaty na tacy, na stoliku – tworzyła obraz domowego szczęścia.

– Flirtowałaś z panem Darcym – stwierdził Axel, zamykając drzwi. – Lepiej z nim niż z Nicholasem. Weekes był w domu i przyjmował gości, ale odkryłem u naszego proboszcza pewną skłonność do mijania się z prawdą.

– Opowiedz mi o tym – poprosiła Abigail, poklepując miejsce na kanapie obok siebie. – Nawet urok pana Darcy'ego nie jest nieograniczony, chociaż jego list jest fascynujący.

Pragnęła dowcipnych odpowiedzi oraz fascynujących listów, podczas gdy Axel chciał się tylko z kimś podzielić tym, czego się dowiedział od proboszcza. Usiadł obok niej, zdjął ściereczkę z czajniczka, zajrzał do środka i ucieszył się, czując aromatyczny zapach i ciepło na policzkach.

– Wygląda na to, że Weekes przebywa w swoim gabinecie cały czas – oznajmił; nalał herbaty do filiżanki, dodał śmietanki oraz odrobinę cukru i

podał Abby. – Daje wszystkim do zrozumienia, że pracuje nad kazaniami, podczas gdy w istocie drzemie i czyta powieści.

– Gregory byłby zaszokowany, dowiadując się, że człowiek kościoła czytuje powieści. – Łyknęła herbaty, nie rozwodząc się nad tym dłużej. – Zawsze podawał mi herbatę przy śniadaniu i była okropnie słodka. Ta jest doskonała.

Przytulna biblioteka z miłą kobietą, z którą mógł podyskutować o tym, co się zdarzyło rano, po przejażdżce konnej w zimną wietrzną pogodę wydawała się rzeczywiście doskonałą odmianą. Herbata była gorąca, piernik smakował cynamonem, a Nicholasa nie było nigdzie w pobliżu.

Axel nalał herbatę również dla siebie, zadowolony, że Abigail szanuje jego przywileje gospodarza albo – przyjaciela.

– Weekes kłamie także co do herbatników, twierdzi, że goście zjadają mu wszystkie, zostawiając może ze dwa, ale prawda jest taka, że poczciwiec po swojej stronie kominka ma podłogę całą zasypaną okruszkami. Czy przypominasz sobie kogoś, kto nazywa się Cassius Pettiflower?

Abby odstawiła herbatę i wyprostowała nogi. Nie miała kapci – grzały się przy kominku – za to nosiła pończochy z dobrej, grubej, czarnej wełny.

– Nie słyszałam tego imienia od pewnego czasu. Cass był kochany i wiązałam z nim swoje dziewczęce marzenia, ale kiedy moi rodzice zginęli w pożarze, to było tak, jakby Cass odszedł razem z nimi. Popsujesz sobie przyjemność lunchu, zjadając cały piernik.

– Zginę z głodu, jeśli tego nie zrobię. Weekes otrzymał list od pana Pettiflowera w jakiś miesiąc po twoim ślubie ze Stoneleighem. Proboszcz pamięta list ze względu na rzadkie nazwisko oraz dlatego, że jako bibliofil wie o księgarni Pettiflowera w Oksfordzie.

– Przyjaźni rywale – sądzę, że tak można by nazwać Pettiflowerów. Jeśli dziadek nie miał książki, o którą ktoś pytał, odsyłaliśmy klienta do Pettiflowerów, a oni postępowali tak samo. Rodzice Cassa się starzeli, więc Cass przejmował prowadzenie interesu w coraz większym stopniu. On i ja

chodziliśmy zwykle razem na spacery po niedzielnej mszy i myślę, że moi rodzice go akceptowali.

Axel otrzepał dłonie; wolałby nie mieć już nic więcej do powiedzenia.

– Pettiflower przychodził do księgarni wiele razy po pożarze w nadziei, że dostanie od ciebie jakąś wiadomość. Mówiono mu, że nie chcesz go widzieć. Kiedy się dowiedział, że związałaś się ze wspólnikiem zmarłego dziadka, wysłał ci trzy bukiety róż z kondolencjami, ale nigdy nie potwierdziłaś, że je otrzymałaś. Napisał do Weekesa, ponieważ martwił się o ciebie, ale wtedy byłaś już żoną Stoneleigha.

Abby wstała i podeszła do kredensu, gdzie wśród karafek stała pojedyncza róża w kryształowym wazonie.

– Nikt mi nie powiedział, że Cass przychodził, a ja bywałam w księgarni, chociaż nie w godzinach pracy. Pułkownik nie lubił, kiedy jeździłam do Oksfordu, ale ja chciałam być tam, gdzie moi rodzice… gdzie kiedyś byłam szczęśliwa. Może pułkownik był po prostu opiekuńczy.

– Ta róża ma niebezpieczne kolce – ostrzegł ją Axel, porzucając kanapę. – Uważaj.

Przechyliła różę, żeby ją powąchać. Miała płatki głębokiego, czerwonego koloru, pachniała słodko i korzennie – piękny okaz, patrząc z drugiego końca pokoju – ale kolce okazały się bolesnym rozczarowaniem.

– Czyż nie ma róży bez kolców? – zapytała Abby, dotykając płatka.

– Na niektórych kolce są tylko ozdobą, na innych – zniechęcają nawet najgłodniejszego jelenia, który miałby ochotę ich spróbować. Myślisz, że pułkownik był opiekuńczy, odbierając ci jednego z niewielu przyjaciół, jakich miałaś, i to wtedy, gdy byłaś w żałobie?

Otuliła się ciaśniej szalem. Była mniej blada, czy też światło w bibliotece było dla niej korzystne o tej porze dnia?

– Pułkownik skupiał się na celu. To dobra cecha u oficera kawalerii, ale nie potrafił przestać, nawet kiedy rozsądek nakazywał odstąpić. Nauczyłam się nie wchodzić mu w drogę, kiedy wpadał w taką fiksację. Dla kogoś, kto

ceni reguły i konwenanse, żałoba oznacza, że nie przyjmuje się żadnych gości.

Z tego samego powodu w żałobie nie powinno się zawierać małżeństwa w pośpiechu.

Alex wziął ją za rękę, stwierdzając z przyjemnością, że jest ciepła, i zaprowadził z powrotem na kanapę.

– Stoneleigh najwyraźniej dostał fiksacji co do tego, żeby cię poślubić. Weekesowi starczyło imbirowych herbatników na tyle długo, żeby ujawnić dyskretną niechęć wobec twojego zmarłego małżonka.

Intrygujące uświadomić sobie coś takiego w trakcie śledztwa w sprawie morderstwa – nawet miejscowy proboszcz nie lubił Stoneleigha.

– Gregory bywał trudny, ale sądzę, że przyczyną był jego podeszły wiek oraz oficerskie nawyki.

Axel podał jej przedostatni kawałek piernika.

– Weekes mówił, że miejscowi doskonale znali porywczy charakter pułkownika. Nie zapraszano go do gry w rzutki w Pod Łasicą i znany był z tego, że potrafił zrugać brutalnie Ambersa na polowaniu za to, że na strzemieniu był ślad brudu.

– A jednak – powiedziała Abby – kiedy Gregory ruszał się z domu, żeby wziąć udział w nabożeństwie, na dziedzińcu kościelnym potrafił być wyjątkowo towarzyski i ujmujący. Czy nie powinieneś zawiadomić kuchni, że jesteś w domu na lunch?

– Wiedzą – odparł Alex, zanurzając piernik w herbacie. – Mają oczy i uszy wszędzie z wyjątkiem oranżerii, gdzie nie ośmielają się mi przeszkadzać, chyba żeby król umarł – a nawet wtedy ryzykowaliby, że zmyję im głowę.

– Myślałam o służbie.

Cóż, niech diabli wezmą pana Darcy’ego, że nie potrafił jej zainteresować.

– Miałaś się pogrążyć w lekturze.

– Czy przesłuchałeś Ambersa?

Niewystarczająco.

– Tak, ale pozwól, że dokończę relację ze spotkania z Weekesem. – W bibliotece coś się zmieniło, pomijając obecność, delikatny zapach i miłą obecność damy.

– Nie spodoba mi się ta relacja – domyśliła się Abby, dopijając herbatę. – Chcę jednak, żebyś powiedział mi wszystko.

– Weekes zbeształ mnie za to, że byłem dla ciebie marnym sąsiadem, i miał rację. Mieszkaliśmy obok siebie przez lata, a nigdy nie zaprosiłem ciebie i Gregory'ego na kolację.

– Gregory mówił, że ludzie na wsi mają majątki, którymi muszą zarządzać, i życie towarzyskie wygląda inaczej. W mieście nieustannie odbywaliśmy wizyty i rewizyty, wpadaliśmy do kogoś, dzieliliśmy z kimś obiad niedzielny. Tutaj… najpierw byłam w żałobie, potem usiłowałam zaprowadzić porządek w majątku, a ostatnio byłam… zmęczona.

A także samotna, chociaż Alex dopiero niedawno zaczął rozpoznawać symptomy – kiedy rzuciły mu się w oczy w lustrze, przy goleniu.

– Powinienem był zainteresować się bardziej najbliższym sąsiadem, ale, jak zauważył Weekes, nie interesuję się na ogół nikim, z kim nie mogę rozmawiać o ogrodnictwie. W każdym razien Weekes mówi, że Ambers często odwoził cię na nabożeństwo, zostawiał na stopniach kościoła dokładnie o czasie, a potem przyjeżdżał, żeby cię zabrać, zanim przebrzmią ostatnie dźwięki organów.

– Jest troskliwy. Podejrzewam, że Ambers jest dżentelmenem, który przeżywa trudne czasy. Czasami wolałabym, żeby nie był taki troskliwy, ale człowiek się przyzwyczaja.

Kolejna róża w wazonie koło okna przechyliła się, jakby chciała pogawędzić z paprotką. Axel przyniósł je z oranżerii całkiem niedawno, ale niektóre odmiany nie były w stanie długo przetrwać w wazonie.

– Wmawiasz sobie, że Stoneleigh był opiekuńczy, a Ambers troskliwy. Kazano ci wierzyć, że sąsiedzi na wsi zaniedbują się nawzajem – najbliższy sąsiad pomagał, niestety, utrzymać cię w tym przekonaniu – ale możliwe także, że Stoneleigh chciał cię izolować i pilnował, żebyś się z nikim nie zaprzyjaźniła.

Zajrzała do pustej filiżanki, a Alex sięgnął po czajniczek.

– Nie chcę więcej herbaty, dziękuję. Mówisz, że Gregory był zaborczy.

Delikatne określenie na traktowanie żony jak majątku ruchomego, którym była w istocie według prawa.

– W najlepszym wypadku był dziwakiem – powiedział Axel. – W nieprzyjemny sposób. Dlaczego rozdzieliłaś mój bukiet na pojedyncze kwiaty?

Trzecia samotna róża stała na biurku. Efekt był inny niż w wypadku masy kwiatów w jednym wazonie; służba Axela nie poważyłaby się zmienić czegoś w tym względzie bez jego pozwolenia.

W stosunku do kwiatów był zarazem opiekuńczy i zaborczy.

– Róże to moje ulubione kwiaty – oznajmiła Abby. – Są piękne, pachnące, wielorakie i wytrzymalsze, niż się wydaje. Lubię także ich kolce, bo nie można lekceważyć kwiatu, który może cię zranić, przebijając skórę. Chciałam móc podnieść głowę i ujrzeć różę z każdego miejsca, w którym jestem, a nie stłoczone w wazonie na zimnym, szarym oknie. Twoje róże podnoszą mnie wyjątkowo na duchu, bo innych mogę nie zobaczyć aż do lata.

– Stoneleigh nigdy nie przynosił ci kwiatów?

Ciężkie kroki na górze potwierdziły, że Nicholas wyszedł z sypialni – na czas, żeby zejść na lunch.

– Mówiłam ci już, panie Belmont. Mój mąż i ja nie byliśmy związani uczuciami. Róże to wyraz uczuć, ekstrawagancja, wyjątkowy gest… Co takiego?

– Jestem zły na twojego zmarłego męża – powiedział Axel, przenosząc róże z biurka na stolik, gdzie stała taca z herbatą. – Caroline kiedyś powiedziała, że nie przypisywałaby mi żadnych uczuć, chyba że wobec kwiatów. Kwiatom potrafiłem przekazać wszelkie niezręczne, czułe, intymne uczucia, jakie młody mąż powinien umieć ubierać w słowa. Kiedy chorowała, oskarżała mnie, że tworzę doskonałą różę.

Jakże okazała się wspaniałomyślna, pozwalając mu ostatecznie spędzać lata w oranżerii, przez cały czas małżeństwa mając mu za złe jego hobby.

Abby przełamała ostatni kawałek piernika na pół i podała jedną połówkę Axelowi.

– A zatem ukryłeś się w oranżerii, stając się niemal pustelnikiem, którego chętnie by widziano na zawodach w rzutki, ale który wolał nie opuszczać domu. Kiedy jednak wychodzisz – obywasz się bez cudzych usług, a swoją niechęć do życia towarzyskiego usprawiedliwiasz brakiem gospodyni. Nic dziwnego, że trzeba było morderstwa, żebyśmy się bliżej poznali.

Axelowi odpowiedź na te cierpkie uwagi została oszczędzona, dzięki zjawieniu się Nicka w bibliotece.

– Ktoś zjadł wszystkie ciasteczka do herbaty – powiedział Nick. – Nieważne. Pani Stoneleigh, dzień dobry, przyjemnie go zaczynać w twoim towarzystwie. Zadowolę się słodyczą twego towarzystwa. Zmień miejsce, profesorze. Mam teraz flirt na widoku.

Axel został tam, gdzie siedział.

– Jeśli pociągniesz za sznur od dzwonka dwa razy, dasz kuchni znać, że jesteśmy gotowi na lunch. Możesz się do nas przyłączyć, jeśli obiecasz, że usiądziesz po przeciwnej stronie stołu niż pani Stoneleigh.

– Wygodniej będzie mi patrzyć w jej piękne oczy – stwierdził Nick. – Jestem dziś w dobrej formie, nie sądzisz?

Nie, musiało go coś gnębić, skoro ukrywał się w pokoju aż do powrotu Axela. Abby nie wydawała się urażona paplaniem Nicka, nie zrobiło też ono na niej specjalnego wrażenia.

Nick przyszedł w porę. Axel miał już przeprosić za poufałe zachowanie wcześniej, przy podstawce do wsiadania na konia, choć może przeprosiny nie były potrzebne. To był, ostatecznie, tylko drobny gest, namiastka pocałunku.

Być może sędziowie rutynowo całują damy, które podejrzewają o udział w morderstwie. Abby zamierzała zapytać pana Belmonta o ten gest przy pożegnaniu, ale Nick przyłączył się do nich na lunch i wszelka nadzieja na sensowną rozmowę znikła, zanim jeszcze podano zupę.

– Jedziesz z wizytą do sir Deweya? – zapytał Nick, kiedy pan Belmont podawał im tort gruszkowy.

– Taka jest logiczna kolejność. Zabierz łokieć ze stołu, Nicholasie.

Wicehrabia ani drgnął, opierając przystojną brodę na dłoni, z łokciem na stole.

Tort gruszkowy roztaczał boski zapach – mnóstwa przypraw, odrobiny alkoholu, świeżego pieczenia… Abby wracał apetyt, a jeśli próbowała wszystkiego w małych ilościach, z trawieniem także nie miała kłopotów.

Talerz, który pan Belmont postawił przed Abby, zawierał co najmniej trzy razy tyle jedzenia, ile mogła bezpiecznie zjeść.

– O co chcesz zapytać sir Deweya?

– Może coś wiedzieć o finansach pułkownika – odparł pan Belmont. – Pewnie będzie w stanie rzucić światło na jego kontakty w wojsku, jak również przyjaciół czy wrogów, jakich zdobył podczas wypraw strzeleckich, podróżach do Londynu czy gdzie indziej. Zauważyłby jakieś dziwne zachowania pułkownika w ostatnich dniach, na przykład stratę panowania nad sobą na polowaniu.

– Sir Dewey nie jeździ z psami – powiedziała Abby. – Twierdził, że po pobycie w tropikach, jego krew jest zbyt rzadka na takie zimnice.

– Dowiedz się przede wszystkim, dlaczego dotrzymywał w ogóle Stoneleighowi towarzystwa – wtrącił Nick. – Jeśli pułkownik był trudnym

człowiekiem nawet w zwykły dzień, to po co zawracać sobie głowę starym huncwotem – z całym szacunkiem dla wszystkich obecnych – a na dodatek często z nim podróżować?

Obaj mężczyźni wymienili spojrzenia, mówiące: „tylko nie przy damie”.

Och, na Boga.

– Nie sądzę, żeby pułkownik i sir Dewey byli kochankami – oznajmiła Abby.

Łyżka Nicka spadła z brzękiem na jego talerz.

– Mój dziadek sprowadzał książki z całej Azji – ciągnęła. – Przebywałam w sklepie cały czas i znajdowałam książki, które nie były dla mnie przeznaczone, takie, które dziadek trzymał na półkach za kontuarem.

Pan Belmont ściągnął brwi, jakby kawałek gruszki na jego łyżeczce na jego oczach zamienił się w starą owsiankę. Czyżby gospodarz zastanawiał się, czy znalazła skarby na najwyższej półce za jego biurkiem?

W istocie Abby je znalazła i pan Darcy na ponad godzinę musiał usunąć się w cień.

– Na jakiej – pan Belmont odłożył łyżeczkę – podstawie opierasz swoją opinię?

– Sir Dewey nigdy nie był wobec Gregory’ego serdeczny, nigdy go nawet nie dotykał, z tego, co pamiętam. Często się kłócili, choć sir Dewey nigdy nie był nieuprzejmy. Związały ich interesy, a także zapewne wspomnienia z wojska, ale oni…

Obaj mężczyźni przyglądali się Abby uważnie, zapomniawszy, jak się wydawało, o deserze.

– Myślę, że sir Dewey mnie lubił – powiedziała Abby. – Nie w niewłaściwy sposób, ale, jeśli znosił towarzystwo Gregory’ego, to po części z litości nade mną.

Potrzebowała tej litości i przez cały ranek, kiedy wędrowała między panem Darcym a zakazanymi, egzotycznymi drzeworytami, jej radości z tego, że znowu obcuje z książkami, towarzyszył rosnący gniew. Czytanie

dawało jej kiedyś największą przyjemność, było jej sposobem na radzenie sobie z wszelkimi trudnościami, a Gregory beształ ją, krzywił się, cmokał z pogardą, i w końcu wyrwał jej książki z rąk już w pierwszym roku małżeństwa.

– Sir Dewey czuł litość – powiedział Nick, odsuwając niemal pusty talerz o parę centymetrów – wobec ciebie.

– Wobec mojej sytuacji – sprostowała Abby, żałując, że w ogóle otworzyła usta.

– Poproszę sir Deweya, żeby opowiedział, co robił i gdzie przebywał w noc morderstwa – stwierdził pan Belmont. – Nicholas, wybacz nam, proszę. Pani Stoneleigh musi mnie odprowadzić do stajni.

Nick sięgnął po niezjedzoną porcję deseru Abby.

– Profesor zamierza wygłosić wykład na temat twojej skłonności do mówienia prawdy przy stole, najdroższa Abby. Bez synów, przy których musiał zachowywać najwyższą czujność, jego wrażliwość osłabła.

– Oszczędzam damie głupstw, których mógłbyś jej jeszcze nagadać – oznajmił pan Belmont. – Ponadto sprawię, że zaczerpnie łyk świeżego powietrza. Do kolacji, Nicholasie.

Nick uniósł się do połowy, kiedy Abby wstała, pozdrowił ją łyżeczką tortu i puścił do niej oko.

– Profesor szczyci się niezmiernie swoimi wykładami. Staraj się wyglądać, jakbyś była pod wrażeniem.

Abby pacnęła Nicka po ramieniu na tyle mocno, na ile się odważyła, zyskując wyraźną aprobatę profesora.

– Nie idziemy do stajni – wyjaśnił pan Belmont, kiedy Abby włożyła pelerynę, szal i rękawiczki, czarne, dosyć ciepłe. – Oranżeria to jedyne miejsce, co do którego mam pewność, że żaden pomocny wicehrabia czy skrupulatny służący nie będzie podsłuchiwać. A ty i ja musimy odbyć przynajmniej jedną trudną rozmowę na osobności.

Abby dreptała obok niego poprzez zaśnieżone ogrody; wiatr szarpał końcówkami jej szala.

– Czy mnie aresztujesz?

– Na Boga. – Zatrzymał się i z powrotem zarzucił jej szal na ramię. – Nie aresztuję cię. Jesteś w Candlewick żeby odpocząć, dojść do siebie po szoku nagłego wdowieństwa, przebywać w towarzystwie innych ludzi, podczas gdy przystosowujesz się do nowej sytuacji – jakby wątpliwe to towarzystwo obecnie nie było. Chodź, albo Nick zobaczy, że tu stoimy, i nakrzyczy na mnie, że trzymam cię na dworze w taką paskudną pogodę.

Ruszył energicznie, nie czekając, aż Abby się z nim zrówna. Jego ślady na śniegu układały się w prostą linię prowadzącą do oranżerii, która znajdowała się bliżej niż stajnie.

Abby poszła za nim. Jeśli małżeństwo czegoś ją nauczyło, to tego, żeby słuchać rozkazu wydanego przez mężczyznę zmagającego się z silnymi emocjami.

Abigail była gościem, a nie więźniem korony i Axel tę sprawę postanowił wyjaśnić na samym początku.

– Tędy – rzucił, prowadząc ją do pierwszej szklarni od strony stajni. Ściany od wewnątrz pokrywała para i dzięki temu, nawet tam, gdzie rośliny nie zasłaniały widoku, nikt z zewnątrz nie mógł zobaczyć, co się dzieje w środku.

Dokładnie tak, jak Axel sobie życzył. Otworzył drzwi i wpuścił Abby do środka, a potem zamknął drzwi z powrotem na zasuwę. Gdyby nie zasuwa, wiatr szarpałby drzwiami niezmordowanie.

– Przebywanie tutaj to taka ulga – powiedziała, odwijając szal i chowając rękawiczki do kieszeni. – Ta woń, zieleni, roślin, kwiatów, żyznej ziemi… to bezpieczny zapach.

Caroline nigdy nie zwracała uwagi na zapach ziemi.

– Bezpieczny, w jaki sposób? – Axel nie zadał sobie trudu, żeby zapiąć płaszcz czy włożyć rękawiczki. Ciepła i zapachu oranżerii już prawie nie zauważał.

Abigail pozostała tam, gdzie stanęła, pomiędzy dwoma rzędami róż doniczkowych, z których większość zgubiła płatki, za to szczyciła się świeżymi listkami.

– Jeśli rośliny mają się dobrze – zaczęła – to wszystko inne się układa. Wszystko zależy od roślin. Zwierzęta domowe nie miałyby paszy, owce trawy, ptaki gniazd – bez roślin. My nie mielibyśmy wełny, mięsa, warzyw, kwiatów. Papieru, książek, drewnianych mebli, lnu, bawełny, trunków ani domów, poza tymi, które zdołalibyśmy ustawić z kamienia. Strzegąc roślin, strzeżesz życia.

To nie był wykład, lecz kazanie. Axel miał ochotę ją pocałować i zapisać każde słowo, które wypowiedziała, chociaż żadna z tych rzeczy nie była celem wizyty w oranżerii.

– To moje porażki – powiedział Axel, wskazując róże po jej prawej stronie. – Tutaj eksperymentuję. W drugiej szklarni hoduję róże dla własnej przyjemności oraz na cele handlowe. Odnoszę skromne sukcesy w handlu kwiatami.

Mógł żyć wspaniale, utrzymując się jedynie ze sprzedaży kwiatów. Tylko Matthew o tym wiedział. W szlacheckim pojęciu honoru nie mieściło się gospodarowanie dla zysku; ziemię należało dzierżawić i narzekać na dzierżawców.

Axel uznał takie podejście za niemądre już w pierwszym roku swojego małżeństwa.

– Można cię podejrzewać o zmysł do interesów – stwierdziła Abby. – Te rośliny wyglądają na wspaniale zdrowe. Dlaczego uważasz je za porażki?

Axel wyjaśnił jej, jak nieprzewidywalne są skutki krzyżowania różnych odmian, ile trzeba cierpliwości, żeby doczekać się choćby powolnych postępów na drodze do uzyskania doskonałych okazów. Lat zapisywania

wyników, dbania o rośliny, obserwacji i eksperymentów, znoszenia porażki za porażką – wszystko po to, żeby odnieść choćby drobny sukces.

– Ta ma raczej małe kolce – zauważyła Abby, kiedy podeszli do stołu. – Czy uważasz to za swój sukces?

– Nie dowiem się tego, o ile albo póki nie zakwitnie, i nie przekonam się, czy ta cecha jest dziedziczona – odparł Axel. – Mój najlepszy materiał do przeszczepów, który nazywam Smokiem, ma straszliwe kolce, ale wszystko, co z tymi roślinami krzyżuję, ma się jak najlepiej. Każdy postęp to ogromna zachęta, ale często zysk w jednej dziedzinie, oznacza stratę w drugiej. – Razem ze zmarłą cesarzową Józefiną użalali się na to w korespondencji.

Szklarnia była ulubionym miejscem Axela, jakby sam był różą, a nie botanikiem. Oddychał tam swobodnie, wyczuwał, skąd płynie światło. Dobre miejsce, żeby odbyć trudną rozmowę z gościem.

– Masz na myśli to – odparła – że jeśli zmniejszysz kolce, to korona kwiatu także się zmniejszy albo straci zapach, albo nie urośnie więcej niż na trzydzieści centymetrów? – Powąchała jedną z niewielu kwietnych główek po stronie porażek. – Ta wydaje się bardzo mocna i jest większa niż pozostałe. Nie przycinałeś jej jeszcze?

– Owszem. Ta roślinka rośnie jak chwast, co byłoby znakomitą cechą, gdyby nie to, że pachnie również jak chwast, i to zanurzony w bagiennej wodzie. A teraz o tym, co usłyszałaś zeszłej nocy.

– Nie aresztujesz mnie, ale jestem podejrzana – powiedziała Abby, odwracając się twarzą do niego.

Pomiędzy rzędami roślin Axel zostawił tylko tyle miejsca, żeby jedna osoba mogła przejść, nie dotykając liści. On i Abby stali na tyle blisko siebie, że mogli się pocałować, na tyle blisko, że widział, jak poprawił się jej wygląd.

Nie była taka blada, zmęczona, wycieńczona, jak w chwili śmierci męża.

– Odkryję, kto zabił Gregory’ego i dlaczego – oświadczył Axel. – Nie możesz czuć się zupełnie bezpieczna, nie możesz podejmować żadnych ważnych kroków, póki się tego nie dowiem. Nie zawiodę cię.

Zaskoczył ją i samego siebie również. Sędzia powinien rozwiązać sprawę, ponieważ sprawiedliwość stanowiła fundamentalną zasadę w społeczeństwie rządzonym przez prawo. Prawo było wspaniałym pojęciem, ale w tym wypadku sprawiedliwość oznaczała znalezienie odpowiedzi dla Abigail Stoneleigh.

Nie dla korony, nie dla społeczeństwa, nie dla słabującego króla. Dla niej.

– Ale mnie podejrzewasz. Nie zabiłam męża, panie Belmont.

– Oczywiście, że nie. Myślałem o tym całą drogę na probostwo i z powrotem. Nie całuję morderczyń.

– Pocałowałeś mnie.

Wilgoć sprawiała, że jej włosy zaczęły się zwijać w loki i staranna fryzura wymykać spod szpilek.

– Tak, a ty się nie sprzeciwiałaś. Czy mam przeprosić za ten pocałunek?

Wiatr sprawił, że szyby w oranżerii zadrżały, choć cała konstrukcja była mocna. Axel sam ją projektował i przywykł do zagrożeń zimy.

– Musisz mi wyjaśnić – stwierdziła Abby, przechodząc między rzędami donic. – Jeśli to są twoje porażki, to gdzie są osiągnięcia?

– Nie mam żadnych osiągnięć, tylko nadzieje, a te są przy następnym stole. Nick to przyjaciel.

– Domyślam się, że daje także jakąś nadzieję. Twój przyjaciel trapi się perspektywą małżeństwa.

– Każdy mężczyzna powinien to traktować poważnie. To, co powiedziałem Nickowi – że masz jakieś tajemnice – to prawda. Nie przyznałaś się, że boisz się pozostawać w dworku Stoneleigh, gdzie zamordowano twojego męża. Ten strach jest racjonalny, a jednak starałaś się go ukryć.

– Bez powodzenia, jak się wydaje. Teraz znam cię lepiej, ale przedtem byliśmy jedynie uprzejmi, a ja nigdy przedtem nie byłam wdową. Nie wiem, jak się zachowywać wobec sędziego, kiedy twój mąż został zamordowany.

Dobre pytanie. Sędzia także nie był pewien, jak ma w tej sytuacji postępować.

– Nie chciałem, żeby Nick powziął fałszywe wyobrażenie – tłumaczył Axel, kiedy Abby zatrzymała się przed różą bagienną, tęskniącą za domem. – Ta odżyje na wiosnę, mam nadzieję. Niektóre dzikie gatunki tutaj marnieją, inne rozkwitają.

Axel chciał, żeby Abigail Stoneleigh rozkwitła.

– Zatem dodasz mnie do swojego zbioru nadziei – odparła. – Jestem oczytana, albo raczej byłam, nadaję się, żeby dostarczyć rozrywkę samotnym wicehrabiom, ale brak mi energii. Zdarza mi się po prostu patrzyć w przestrzeń, kiedy przypominam sobie, że mojego męża zabito w jego domu, ale ty spodziewasz się, że dojdę do siebie przy odpowiedniej ilości światła słonecznego, pożywienia i troski. Ładnie z twojej strony, panie Belmont. Ale to nadal nie wyjaśnia twojego pocałunku.

Takie miała kolce i takie było jej prawo.

– Weekes mnie zdumiał albo obraził, nie jestem pewien. Usiądziemy?

W sposób powolny i prawie niezauważalny oranżeria stała się miejscem, gdzie dobrze się czuły nie tylko rośliny, ale także co najmniej jeden przedstawiciel gatunku ludzkiego. Stary chodniczek, ściągnięty ze strychu, leżał przed jednym z kominków. Stary stół pełnił rolę biurka, bujany fotel, który kołysał się niezbyt równo, przywędrował tutaj z pokoju dziecięcego.

Abby zajęła fotel, a Axel usiadł na krześle przy stole. Rozpięła pelerynę, podczas gdy on przygotował… wykład.

– Martwiłem się, że Nicholas pomyśli, że cię wykorzystuję – powiedział Axel, chociaż ta myśl przyszła mu do głowy dopiero, gdy był w połowie drogi na probostwo. – Bałem się, że poweźmie jakąś fałszywą opinię o

twojej cnocie i moim honorze. Mówiłem o swoich podejrzeniach w stosunku do ciebie głównie po to, żeby przypomnieć Nickowi o mojej roli sędziego. Nie podejrzewam, żebyś ponosiła jakąkolwiek odpowiedzialność za śmierć męża.

To także stało się jasne w drodze na probostwo, kiedy to różany zapach Abigail Stoneleigh pozostawał świeży w pamięci Axela.

– A więc rzuciłeś na mnie podejrzenie, żeby przyjaciel nie pomyślał, że cię pociągam?

Pociąga go? Wcale nie… Cóż, tak. W jakiś sposób.

– Starałem się robić wrażenie obojętnego, w pełni panującego nad sytuacją, kompetentnego jako śledczy. Przykro mi z powodu tego, co powiedziałem. Gdybym miał podstawę podejrzewać, że przyczyniłaś się do śmierci męża, powierzyłbym cię pieczy Weekesa, a sam przygotowałbym sprawę przeciwko tobie.

Oparła się wygodnie, opanowana tak samo, a może jednak inaczej niż w noc zabójstwa, jak ją zapamiętał Axel.

– Sugerujesz, że mogę być jednocześnie podejrzana i zagrożona, bo inaczej odesłałbyś mnie do domu.

– Nie miałaś motywu, żeby zabić męża – wyjaśniał Axel. – Zastanawiałem się nad tym i owym. Szczerze nie miałaś do pułkownika żadnego żalu. Zaakceptowałaś go jako apodyktycznego, starego durnia, jakim się szybko stawał. Dał ci pewną wolność, nawet jeśli separował się od innych, a ty stworzyłaś sobie znaczące i niepozbawione przyjemności życie. Ktokolwiek zabił twojego męża, ryzykował chociażby to, że pułkownik zrani go wystrzałem z pistoletu, który był przecież naładowany. Nie miałaś motywu, żeby podjąć takie ryzyko.

Zmarszczyła nos.

– Byłam potulna, więc nie mogę być winna.

– Jesteś dobrym człowiekiem, więc nie możesz być winna. – Axel przysunął swoje krzesło tak blisko, żeby móc ująć Abigail za ręce. – Jesteś

także inteligentna. Gdybyś postanowiła zadać Gregory’emu śmiertelny cios, postępowałabyś sprytnie, postarałabyś się o to, żeby to wyglądało na atak serca, apopleksję, nieszczęśliwy upadek z konia. Miałaś mnóstwo okazji – latami – ale żadnego motywu. Nie zabiłaś swojego męża.

Otarła policzek rękawiczką.

– To dobrze, ale jeśli kiedyś choćby napomkniesz, że mogłabym zrobić coś takiego, zaaplikuję kolano w miejsce, gdzie nie sprawi ci to przyjemności.

Ostrzegłaby go najpierw.

– Abigail, wybacz. Nie jestem sędzią z powołania ani nie jestem towarzyski z natury. Wizyta Nicholasa zaskoczyła mnie, chociaż nie sądzę, żeby długo został. To widocznie sezon niespodzianek.

– Nie każda niespodzianka jest zła, panie Belmont. Zaskoczyłeś mnie dziś rano, zanim wsiadłeś na konia.

Axel zaskoczył prawdopodobnie Najwyższą Istotę, służbę gapiącą się z okien i Ivana Próżniaka.

– Bałem się, że Weekes uzna twój pobyt w Candlewick za niestosowny. Zamiast tego podziękował mi, że wziąłem sprawy w swoje ręce, i stwierdził, że pani Turnbull przywróci ci zdrowie w mgnieniu oka. Zauważono twoją bladość i zły stan zdrowia podczas pogrzebu. Pani Weekes twierdzi nawet, że źle się czułaś jeszcze przed śmiercią męża.

Axel tak bardzo zawiódł oczekiwania jako bogaty wdowiec – nie miał żadnej kochanki, nie odbywał regularnych wizyt w Londynie, nie odwiedzał ponętnych wdów – że, wspomagany przez panią Turnbull, sam nabył cnoty przyzwoitki, przynajmniej w stosunku do owdowiałej sąsiadki o słabym zdrowiu.

Mężczyzna mający ambicję wejść w skład naukowego grona uniwersytetu w Oksfordzie, w którym celibat był regułą, powinien być zadowolony.

– Jestem dziewczyną ze sklepu – powiedziała Abby – a nie córką barona czy siostrzenicą hrabiego. Moja reputacja nie powinna nikogo obchodzić, a jednak ty się nią przejąłeś.

– Nie powinienem był cię pocałować.

Bujany fotel zatrzymał się raptownie.

– Jeśli przepraszasz mnie, panie Belmont, za ten pocałunek, za niewinne dziobnięcie w policzek w pełnym świetle dnia, pokażę ci, że jednak jestem zdolna do przemocy wobec mężczyzny. Czy wiesz, jak często się całowałam?

Niedostatecznie często. Lata małżeństwa powstrzymały Axela przed szaleństwem wypowiedzenia tej uwagi na głos.

Abby poruszyła się niespokojnie i wstała.

– Kiedy Gregory przyszedł do mnie w naszą noc poślubną, wyjaśnił, że płocha namiętność to choroba młodości. Że nie będzie mi się narzucać nadmiernie jako mąż, ale wymaga ode mnie zachowania, jakie przystoi żonie przez cały czas. Nie wolno mi było kokietować, zachęcać, zwodzić żadnego mężczyzny i robić do nich słodkich oczu. Zapamiętałam tę listę, ponieważ nie miałam żadnej z tych umiejętności i nadal nie mam.

Była rozgniewana. Każdy botanik zdaje sobie sprawę, że wiotkie listowie może być wynikiem tego, że korzenie nie mają dość miejsca, żeby się swobodnie rozrastać. Axel podniósł się także.

– Abigail, to nie… – Już miał powiedzieć: „To się więcej nie powtórzy”, żeby ją zapewnić raz na zawsze, że zbyt ją szanuje, żeby dopuścić w przyszłości jakieś niegodne dżentelmena zachowanie z jego strony, wynikające z chwilowego impulsu, czy też nawyków z czasów małżeństwa.

Abby pozbawiłaby go męskości, gdyby to powiedział.

Zerwał różowy pączek z najbliższej rośliny po stronie tych, które rokowały jakieś nadzieje.

– W pełni zasługujesz na pocałunki, ile chcesz i jakie chcesz. Żyłem w małżeństwie przez wiele lat i razem z Caroline zgodziliśmy się szybko co

do tego, że nie rozstaniemy się w gniewie. Całowaliśmy się przy tej podstawce do wsiadania tyle razy, że nie mógłbym ich zliczyć, i na ogół, te pocałunki niewiele znaczyły. Stary nawyk, ale podnoszący na duchu. Przykro mi, że Stoneleigh był takim durniem, przykro, że zaniedbywał cię pod takimi względami, pod którymi jedynie mąż może dbać o żonę.

W jej oczach wyczytał ulgę – jakby potrzebowała, bardzo, żeby inny mężczyzna oskarżył pułkownika o głupotę i zaniedbanie.

Axel mógł zrobić coś więcej. Dużo, dużo więcej.

8

*P*ocałunki są jak róże – oznajmił pan Belmont. – Hodujesz je, poznajesz ich subtelne odmiany, a one rozkwitają.

Stał obok Abby, z różowym pączkiem w ręce. Wsunął łodyżkę w klapę kołnierza peleryny Abby, a jej nagle zachciało się płakać. Te nic nieznaczące gesty przy wsiadaniu na konia to było więcej, niż przeżyła z Gregorym. Axel Belmont, nieśmiały, młody mąż, potrafił ofiarować swojej żonie pocałunki, obdarowywał ją kwiatami.

– Kto jeszcze widział twoje nadzieje i porażki, panie Belmont? – Czy przychodziła tutaj jego zmarła żona? Czy on przychodził, żeby kultywować jej wspomnienie?

Doprawdy, Abby rozpłakałaby się albo potłukłaby szklany dom, gdyby zastanowiła się nad tym, dlaczego tak jej zależy, żeby trzymać się z dala od Stoneleigh. Nie dlatego, że dokonano tam zbrodni, ale dlatego, że tam rozegrało się jej życie małżeńskie.

Szorstka poduszeczka kciuka pana Belmonta musnęła brodę Abby, a potem jego dłoń objęła jej policzek.

– Tym razem zapytam – powiedział. – Czy mogę cię pocałować? Nie z dawnego nawyku i nie będzie to zwykłe dziobnięcie w policzek. Ten pocałunek to pociecha i przyjemność, Abigail. I należy tylko do nas.

Pocałunek straty i nadziei, żalu i serdecznego ciepła, wszystkiego po trochu. Abby zamknęła oczy, żeby lepiej odczuć dotyk dłoni Axela na

policzku. Te dłonie dbały o delikatne róże, a także trzymały nóż, gdy odcinały część rośliny do przeszczepu.

Jego buty zaskrzypiały na drewnianej podłodze, zapach Axela i wrażenie ciepła stały się wyraźniejsze, kiedy ich usta się dotknęły.

Otworzyła oczy, gotowa się poskarżyć, że to daleko niewystarczająca rekompensata za lata…

Zrobił to ponownie, dotknął wargami jej ust; to było niczym dźwięk trąbki, dającej sygnał do ataku.

– W pocałunku bierze udział dwoje ludzi, Abigail.

Pocałunek wymagał także cierpliwości, hojności, czułości i odwagi. Bez pośpiechu, niemal z kurtuazją Axel uświadomił jej, że w pocałunku biorą udział nie tylko usta. Pocałunek mógł rozrastać się jak pnącze, obejmować język, oddech, ciężar ciała, objęcia… Nawet rytm jej serca zmienił się, gdy stała przy Axelu, trzymając go rękami w pasie, z policzkiem przytulonym do jego policzka.

– Nic dziwnego, że Gregory bał się, że go zdradzę.

Powinna była to zrobić, powinna znaleźć sposób, żeby móc cieszyć się takim cudownym spokojem w jakimś tylko swoim, cichym ogrodzie; tyle że pocałunek, w przeciwieństwie do innych przyjemności, na jakie sobie pozwalała, wymagał drugiego człowieka.

Ręka Axela pogładziła jej włosy.

– Jesteś pełna gniewu, Abigail.

Była wściekła – i oszołomiona. Gregory nie chciał jej pocałunków, ale nie chciał także, żeby je dzieliła z kimś innym.

– Jest tak wiele, czego nie rozumiem – powiedziała. – Wydaje ci się, że kogoś znasz, żyjesz z nim przez lata jak mąż i żona, składasz przysięgę w dobrej wierze, porzucasz wszystkich innych…

Znowu dotknął pieszczotliwie jej włosów, z obezwładniającą czułością.

– A potem oni odchodzą.

Serce Abby przepełniały sprzeczne uczucia. Była zadowolona, że Gregory zniknął z jej życia, ponieważ samolubny stary dureń to było, zdaje się, łagodne określenie w stosunku do jej zmarłego męża. Pies ogrodnika, hipokryta, kłamca…

A jednak była także zadowolona, pozwalając Axelowi zamknąć się w uścisku. Pożądał jej – to nie budziło wątpliwości – i nie starał się tego przed nią ukryć.

Potarła policzek o jego wełniany kubrak.

– Kto jeszcze przychodzi do szklarni? – Tu wszystko było porządkiem, zapachem, ciepłem i światłem.

– Nikt. Służba wie, że nie wolno mi tu przeszkadzać. Mój brat mógł przyjść tutaj bez zaproszenia, moi synowie pukali i czekali, aż ich wpuszczę, jeśli mieli jakiś problem do przedyskutowania na osobności, ale szklarnia to moje *sanctum sanctorum*. Jeśli zabierzesz tam pana Darcy’ego, Nicholas nie będzie ci przeszkadzać.

Abby opuściła ręce, ponieważ pan Belmont czekał, żeby to ona wyszła z jego objęć.

– Czy to dlatego zależy ci na posadzie na uniwersytecie? Żeby uczyć innych hodować róże tak, jak ty to robisz?

Zaczął zapinać płaszcz. Abby odsunęła jego ręce i przejęła zapinanie.

– Ta posada to marzenie mojego życia, ale najpierw muszę skończyć swoją książkę. Obowiązuje pewien porządek rzeczy i publikacje naukowe odgrywają w nim ważną rolę. Co będziesz robić dziś po południu?

Abby zamierzała drzemać i marzyć o pocałunkach. Zbada zawartość półki za biurkiem w bibliotece i… usiądzie tutaj, wśród pięknych, kolczastych róż i będzie się złościć na zmarłego męża.

– Będę czytać – odparła. – Odpowiem na kolejne listy z kondolencjami, odpocznę. Będę się zastanawiać, kto zabił Gregory’ego. – Zastanawiać się dlaczego. A także czy kiedykolwiek odzyska poczucie bezpieczeństwa w dworku Stoneleigh.

– Ja pojadę, żeby złożyć wizytę rycerskiemu sir Deweyowi. Mam jedyny klucz do szklarni, Abigail. Jeśli zamkniesz za mną, nikt inny tu nie wejdzie i proszę cię bardzo, żebyś zamknęła starannie drzwi za sobą, wychodząc.

Miał to sprawdzić po powrocie; tak troskliwie opiekował się różami.

Abby pocałowała go w usta, ale jej oczywisty brak wprawy sprawił, że trafiła go z boku i musiała poprawić ułożenie warg. Jęknął albo zachichotał – nie była tego pewna – znosząc jej pieszczoty, ale najwyraźniej nie był zainteresowany tym, żeby się dalej do niego dobierała w jego szklarni.

– Wybacz – powiedziała. – Wydawało mi się… a ty najwyraźniej nie jesteś…

Zdjął szal z jej szyi.

– Powinnaś czuć się winna, bo jestem w takim stanie, że trudno mi będzie wsiąść na konia. Im dłużej tu stoję, pobłażając twojej ciekawości i swoim zwierzęcym instynktom, tym mniej prawdopodobne, że spotkam się z sir Deweyem przed nadejściem wiosny. Porozmawiamy, Abigail, chociaż sztuka konwersacji nie mieści się w moich wrodzonych talentach. Masz odpoczywać, czytać, buszować w spiżarni. I nie wolno ci się niepokoić.

Udzielał jej tych wskazówek, owijając sobie szyję jej czarnym, wełnianym szalem. Czerń szala kontrastowała z błękitem jego oczu, nadając mu nieco awanturniczy wygląd.

Abby chwyciła połę jego płaszcza i położyła mu głowę na ramieniu.

– Będę się niepokoić.

– Ale nie z powodu jednego pocałunku. Jesteś wdową. Obdarowujesz pocałunkami, kogo chcesz, chociaż wolałbym, żebyś okazywała względy panu Darcy’emu, a nie Nicholasowi.

Cmoknął ją w nos, zarzucił sobie kraniec jej szala na ramię i wyszedł z oranżerii. Zasuwa szczęknęła zdecydowanie, a Abby pomyślała z pewnym zdumieniem o tym, z jakim poświęceniem pan Belmont chroni to miejsce przed intruzami.

Jego róże mieszkały w szklanym domu. Każdemu, komu zależałoby na dostaniu się do środka, wystarczyłby solidny kamień albo kij, żeby potłuc ściany, a róże zginęłyby z zimna.

– Ona nie potrafi się całować – poinformował Axel swojego konia, kiedy szli, szli – w związku z fizycznym dyskomfortem, jaki Axel odczuwał po tête-a-tête z Abby – podjazdem Candlewick. – Ta kobieta była latami zamężna i nie ma bladego pojęcia, jak się całuje.

Abigail podskoczyła niemal o stopę, kiedy Axel dotknął jej warg językiem, ale, na szczęście, okazała pełny entuzjazm wobec rysujących się przed nią możliwości.

– Gregory Stoneleigh był albo mnichem, albo durniem, albo lubił zabawiać się sam ze sobą.

Ciepło pocałunku Abby Stoneleigh nie dawało Axelowi o sobie zapomnieć przez większość jazdy do majątku sir Deweya, i to dało człowiekowi z uniwersyteckimi aspiracjami powód do zastanowienia.

Kiedy niemieckie duchowieństwo odwróciło się od katolicyzmu, przechodząc na wiarę Lutra, w wielu wypadkach kobietę, którą wcześniej uznawano za „gospodynię” księdza, zaczęto uważać za jego „żonę”. Profesorowie Oksfordu zapewne urządzali się podobnie, zachowując dyskretne związki i wygodne przyjaźnie, które pozwalały na zachowanie formalnie wymaganego celibatu, nie krępując nadmiernie szacownego uczonego.

– Nie zastanawiałem się nad tym zbyt wiele – przyznał Axel, zwracając się do konia, kiedy kłusowali podjazdem sir Deweya. – Nie jestem, jednakże, wałachem.

Rodzaj olśnienia, ale raczej nie powód do zmartwienia. Nie, jeśli Abby Stoneleigh polubiła wdowieństwo tak, jak zaczęła lubić pocałunki Axela.

– To są myśli niegodne dżentelmena. – Ale były ludzkie, czego nie można powiedzieć o samotnym siedzeniu całymi miesiącami w oranżerii. –

Zastanawia mnie Gregory Stoneleigh.

Ivanem zajął się stajenny, a Axela wprowadzono do schludnej, przytulnej biblioteki. Niektóre półki zajmowały książki, ale sir Dewey najwyraźniej kolekcjonował także perfumy i tabakierki. Mosiężny samowar zajmował centralne miejsce na pięknej tekowej komodzie, a cała biblioteka pachniała delikatnie drzewem sandałowym.

Kontrastując z mosiądzem, drewnem tekowym i egzotycznymi ozdobami, na chodniczku przed kominkiem leżał stary brytan. Podniósł głowę, kiedy Axel wszedł do pokoju. Inaczej niż w bibliotece dworku Stoneleigh nigdzie nie eksponowano broni. Żadnych strzelb myśliwskich nad kominkiem, pięknych pistoletów na ścianie, noży z rękojeścią z kości słoniowej pod szkłem.

– Spokojnie, Krzyżowcu – odezwał się głośno do psa kamerdyner, młody, ciemnoskóry chłopak. – Mamy gościa. Nie musisz się fatygować.

Zwierzę jednak podniosło się z trudem na łapy, poczłapało, żeby powąchać buty Axela, po czym wróciło na chodniczek – piękny turecki dywan – wzdychając ciężko.

– Witam, panie Belmont. – Sir Dewey podniósł się zza masywnego biurka, wyciągając rękę. – Proszę nie zwracać uwagi na Krzyżowca. Czasy, kiedy przynosił zdobycz z polowania, ma dawno za sobą. Herbata, Pahdi, i może to już pora, żeby zabrać Krzyżowca na spacer dla zdrowia?

– Doskonale, sir. – Pahdi skłonił się lekko i wyszedł.

– Krzyżowiec jest w dużym stopniu głuchy i bez cienia wątpliwości ślepy – powiedział sir Dewey. – Jednak swoje obowiązki stróża i obrońcy traktuje z całą powagą. Nigdy nie wiadomo, kiedy jakiś złoczyńca wślizgnie się do mojej biblioteki w zimowe popołudnie. Usiądziemy, panie Belmont?

Sir Dewey wydawał się mniej więcej w wieku Axela, uśmiechał się serdecznie, niezależnie od uwag na temat złoczyńcy.

Usadowił swoje chude ciało w fotelu i zaprosiła Axela gestem, żeby także usiadł.

– Domyślam się, dlaczego pan mnie odwiedza.

Gospodarz Axela był jasnowłosym, szczupłym, zadbanym mężczyzną, o wzroście przekraczającym nieznacznie sto osiemdziesiąt centymetrów. Miał lekko ogorzałą twarz, postawę wojskowego, rysy twarzy patrycjusza i czarujący uśmiech. Kobiety uznałyby go za przystojnego, a mężczyźni – za dobrego kompana na porannej przejażdżce.

– Żałuję, że to nie jest zwykła, towarzyska wizyta – powiedział Axel, zupełnie szczerze. – Nie mam odpowiedzi na wszystkie pytania dotyczące śmierci Gregory’ego Stoneleigha i w związku z tym moja wizyta ma charakter oficjalny.

Axel nie użył słowa morderstwo; wstępnie uznano śmierć pułkownika za wypadek.

– Co za okropna sprawa – odezwał się sir Dewey z delikatnym, szkockim akcentem. – Jak rozumiem, Stoneleigh był w domu i popijał wino przed snem.

Plotka jest źródłem najbardziej wiarygodnych wiadomości, więc sir Dewey wiedział zapewne, o której godzinie nastąpiła śmierć i w co zmarły był ubrany.

A także, że Stoneleigha zamordowano.

– Jestem pewien, że broń w ręku Stoneleigha go nie zabiła – oznajmił Axel. – To mniej więcej wszystko, co wiem na pewno.

Oraz to, że Abigail Stoneleigh jest kobietą, która potrzebuje pocałunków.

– Podejrzani? – Sir Dewey ułożył palce w piramidkę, jakby sam szykował się do rozwiązania zagadki zabójstwa. Typowy angielski dżentelmen, absolutnie przekonany, że jest w stanie sprostać każdemu zadaniu, nie mając żadnych umiejętności ani żadnego przygotowania w konkretnej dziedzinie.

– Możemy ustalić ewentualnych podejrzanych. – Axel akurat miał ochotę dostarczyć sir Deweyowi taką listę. – Nie znałem pana Stoneleigha tak dobrze jak niektórzy i dlatego chciałbym zadać parę pytań. Pan był jego najbliższym przyjacielem.

Pies poruszył się niespokojnie we śnie, goniąc złodzieja, a może po prostu biegając po wyśnionej łące.

– Prawdopodobnie byłem jedynym przyjacielem Gregory'ego Stoneleigha. To był dobry kompan, ale czasami bywał trudny.

Abby wypowiadała się podobnie.

– Nie miałem okazji tego zaobserwować osobiście, a byłem jego bliskim sąsiadem przez dziesięć lat. – Jego stajenny nie miał o nim najlepszego zdania.

– Jego napady złości nie były poważne – tłumaczył sir Dewey. – Perorował, krzyczał, tak zachowywał się każdy oficer, z którym służyłem w Indiach. Tamtejsze warunki pozbawiają każdego otoczki cywilizacji, a po powrocie do kraju bardzo trudno jest tę otoczkę odbudować.

Wyglądało na to, że sir Dewey dał sobie z tym radę – może pozornie.

– Służył pan z pułkownikiem w Indiach?

Ciche pukanie do drzwi zapowiedziało wejście Pahdiego z herbatą na tacy. Kamerdyner postawił tacę na niskim stole, a potem zawołał – dość głośno – na psa.

Krzyżowiec posłał Pahdiemu spojrzenie mówiące: „rozczarowałeś mnie", jakie większość psów opanowuje do perfekcji, kiedy zmusza się je do opuszczenia ciepłego legowiska. Sir Dewey wskazał drzwi.

– No, już, Krzyżowiec – powiedział stanowczym tonem i pies wywlókł się w pokoju. – Upodobniłem się do Krzyżowca – dodał po chwili. – Nie znoszę zmian w rutynie dnia codziennego i nie cierpię porzucać przytulnego miejsca przy kominku.

– Lepiej, żeby Krzyżowiec zażył teraz przechadzki – stwierdził Axel. – Wiatr się wzmaga, a niebo zapowiada kataklizm.

Sir Dewey rozlał herbatę i posunął talerz z rogalikami w stronę gościa.

– Jeśli na dworze jest tak paskudnie, to proszę jeść, panie Belmont. Kucharka jest bardziej wrażliwa niż ten stary pies. Jest Szkotką i robi wypieki z prawdziwą pasją.

Prowadzenie śledztwa okazało się wyjątkowo „odżywcze”. Nic dziwnego, że Matthew ze swoim doskonałym apetytem tak lubił to zajęcie.

– Pytał pan o Indie – odezwał się sir Dewey, nie dodając do herbaty ani cukru, ani mleka. – Spędziłem tam dziesięć lat, a przez parę lat dzieliłem z pułkownikiem placówkę. Nie służyłem pod nim, dzięki czemu mogliśmy zostać przyjaciółmi.

– Inaczej to by nie było możliwe? – Z czajniczka roztaczał się urzekający zapach, do zielonych granulek dodano odrobinę prawdziwego jaśminu, wcale nie ubogiego krewnego tejże herbaty. Sir Dewey albo urodził się w bogactwie, albo lata służby przyniosły mu majątek.

– Niektórzy oficerowie dowodzą dzięki charyzmie – oznajmił sir Dewey. – Zwłaszcza ci, którzy często prowadzą swoje oddziały do bitwy. Inni, jak Gregory Stoneleigh, stosują dyscyplinę, utrzymując podwładnych w przekonaniu, że żadnego wroga nie muszą się bać tak, jak własnego oficera dowodzącego. Często sprzeczaliśmy się ze Stoneleighiem z tego powodu.

– Żona Stoneleigha twierdzi, że nigdy się z nim nie kłóciła. – I Axel jej wierzył.

– Jak się miewa Abigail? Widziałem ją po nabożeństwie i wydawało się, że jakoś się trzyma, ale kiedy z nią rozmawiałem… szeptała jakieś banały, marząc o tym, żeby być gdzie indziej.

– Daje sobie radę. – Czy sir Dewey zakochał się w damie i w związku z tym miał motyw, żeby zamordować jej męża? – W tej chwili korzysta z mojej gościnności. Pozostanie w dworku Stoneleigh, podczas gdy morderca jest na wolności, wystawiało jej nerwy na zbyt ciężką próbę.

Och, do diabła. Nie ma potrzeby obrażać kucharki sir Deweya. Axel przełamał rogalik i położył masło i dżem na obie połówki.

– Gregory nie miał pojęcia, jaki skarb poślubia, kiedy Abigail Pennington przyjęła jego oświadczyny. O to także się z nim kłóciłem.

– Może pan powiedzieć coś więcej na ten temat? – I mógłbyś się podzielić przepisem kucharki na rogaliki? Abby chętnie by je jadła z popołudniową herbatą, podobnie jak Axel.

– Gregory trzymał żonę w dworku, niczym więźnia – odparł sir Dewey, obejmując dłońmi filiżankę herbaty. – Nigdy nie zabierał jej w gości i posyłał Ambersa, kiedy szła do kościoła, tak że ledwie miała czas na wymianę uprzejmości. Traktował ją jak dziecko albo zdziecinniałą ciotkę, która nie jest w stanie zajmować się własnymi sprawami. A przez cały czas oczekiwał, że będzie zarządzać majątkiem jak wojskowym garnizonem, nawet wtedy, gdy wyjeżdżał na całe tygodnie na polowania albo spędzał połowę wiosny w Londynie, zaglądając panu Brandenburgowi przez ramię i sprawdzając, czy aby transakcje importowe przebiegają bez zakłóceń.

I to wszystko pod bokiem najbliższego sąsiada Stoneleigha, który niczego nie zauważał. Axel napił się herbaty, ale nic nie mogło spłukać poczucia winy.

– Robił pan Stoneleighowi wyrzuty z powodu jego zachowania?

– Przez jakiś czas. Potem zrozumiałem, że moje uwagi przechodzą bez echa, a może nawet pogarszają sytuację Abigail. Nie należy się wtrącać w to, co się dzieje między mężem a żoną, więc nauczyłem się trzymać buzię na kłódkę.

Niestety, sędziemu nie przysługiwał ten przywilej.

– Czy jest pan zakochany w żonie Stoneleigha?

– Jestem dżentelmenem – odparł sir Dewey, bez widocznego zmieszania. – Mogę podziwiać małżonkę przyjaciela, panie Belmont – mam nadzieję, że moi przyjaciele poślubiają wspaniałe, godne podziwu kobiety – ale ten podziw to mój prywatny przywilej. Nie wprawiałbym damy w zakłopotanie, wyjawiając swoje uczucia.

Powiedziane, jak przystało na prawdziwego żołnierza albo świetnego łgarza.

– Miał pan wobec pani Stoneleigh ciepłe uczucia.

– Szanuję ją. – Sir Dewey dolał Axelowi herbaty. – Abigail nie miała ani brata, ani kuzyna, ani ojca, który by się za nią ujął u zaniedbującego ją męża. Przyznaję, że byłem wobec niej opiekuńczy.

Za to nie można by go powiesić. Każdy dobry sąsiad mógłby się do tego przyznać.

– Czy był pan z Gregorym na tyle blisko, żeby mieć wgląd w jego finanse?

Sir Dewey spojrzał z uwagą w głąb swojej filiżanki z herbatą.

Serwis był wykwintny; wśród różowych płatków peonii i bladozielonych liści wzoru ukrywały się złote smoki. Dawał wrażenie nie tylko bogactwa, ale także wyrafinowania. Tego serwisu w domu sir Deweya używano na co dzień, a kosztował zapewne więcej, niż Axel wydałby na nowego konia.

Sir Dewey osuszył filiżankę jednym haustem.

– Kiedy się siedzi godzinami przy kartach albo przemierza mila za milą Wielką Drogę Północną, zaczyna się rozmawiać na zaskakujące tematy.

– Proszę to rozwinąć.

– Gregory wątpił, żeby jego dzieci były rzeczywiście jego – powiedział sir Dewey, nalewając sobie więcej herbaty. – Wnioskuję na podstawie rzucanych mimochodem uwag, czasami złośliwych, w sytuacji, kiedy człowiek od godziny albo paru dobrych godzin powinien chrapać we własnym łóżku.

Axel znał tego rodzaju uwagi, jemu samemu zdarzyło się parę razy takie wygłosić, słyszał je też od innych. Nawet od Matthew, dżentelmena niemal do przesady.

– Co takiego zdradził niechcący Stoneleigh o swoich finansach?

– Jego finanse brały się z importu. Zarządzanie dworkiem i majątkiem zostawiał głównie Abigail. Po jego śmierci miały przejść na nią, więc

Gregory uważał, że postępuje zgodnie z jej interesem.

Sir Dewey przerwał, żeby zakręcić płynem w filiżance, nie roniąc ani kropli na spodeczek.

– Podczas pobytu w Indiach – podjął na nowo – Gregory zadbał o kontakty z myślą o przyszłych zyskach z importu. Kiedy wrócił do Anglii, ja podtrzymywałem je przez pozostałe lata mojej służby. Gregory korzystał początkowo ze znajomości, jakie nawiązał przed laty założyciel przedsiębiorstwa importowego, stary pan Pennington.

No tak, oczywiście. Abigail spotkała przecież Stoneleigha dzięki temu, że prowadził jakieś interesy z jej rodziną, interesy, o które Axel nie wypytał jej szczegółowo.

– Pan i Gregory byliście partnerami w interesach, sir Dewey?

– Kiedyś byliśmy i gdy brałem w tym udział, radziliśmy sobie umiarkowanie dobrze, ale nic ponadto. Po powrocie do kraju straciłem zainteresowanie produktami z Azji. Chciałem koni, ziemi i świętego spokoju. Jeśli nie zobaczę już więcej kaszmirowego szala ani nie usłyszę krzyku pawia, umrę zadowolony.

Pomimo tego deklarowanego braku zainteresowania Azją sir Dewey miał u siebie kredens z drzewa tekowego, serwis do herbaty najprawdopodobniej pochodzący z Chin, a jeśli jego biblioteka nie pachniała drzewem sandałowym, to Axel gotów był wyrzec się rogalików do końca życia.

– Kłóciliście się w sprawach interesów?

Rozległo się ciche pukanie do drzwi i do środka wszedł pies, podreptał przez pokój i ułożył się u kolan sir Deweya; drzwi zamknęła cicho niewidzialna ręka.

– Kłóciliśmy się ostro – powiedział sir Dewey, ciągnąc delikatnie psa za ucho. – Miałem jednak dla Stoneleigha pewną sympatię, więc pozbyłem się swoich udziałów i udało nam się przezwyciężyć dzielące nas różnice. Interes stał się dochodowy, ponieważ egzotyczne produkty weszły w modę i Gregory mógł żyć wygodnie.

Bez prawdziwych przyjaciół? Z żoną, którą opisywał jako słabą psychicznie ubogą krewną, podczas gdy wykorzystywał ją jako bezpłatnego zarządcę majątku?

– Dlaczego Stoneleigh wybrał tak młodą kobietę na żonę, kobietę bez posagu, rodziny, koneksji? – A skoro przedsiębiorstwo importowe przynosiło dochód, a Abby część udziałów dziedziczyła po starym panu Pennington, to dlaczego sądziła, że dziadek zbankrutował?

A raczej – dlaczego Stoneleigh pozwalał jej myśleć w ten sposób?

– Sam się zastanawiałem nad wyborem Stoneleigha – powiedział pan Dewey. – Zwłaszcza biorąc pod uwagę, jak ją traktował przez lata małżeństwa. Doszedłem do wniosku, że Gregory kierował się po części dżentelmeńską troską o damę, która znalazła się w trudnej sytuacji po tym, jak jej rodzice zginęli w pożarze. A po części wynikało to z jego samotności.

– Chce pan powiedzieć, że ten związek wziął się z potrzeby chwili z obu stron? – Czy morderstwo także wynikło z potrzeby chwili?

Pies położył siwą brodę na kolanie sir Deweya.

– Nie wyłącznie – odparł pan Dewey, gładząc psa po głowie. – Gregory miał impulsywną naturę, która przejawia się u niektórych mężczyzn, kiedy słyszą, że jest gdzieś świetna klacz do kupienia. Pożądają jej po cichu i chcą ją mieć na własność. Zaczynają myśleć, z którym ogierem ją skojarzyć, jak szybko będą mieli z niej potomstwo, co zrobią ze źrebakiem i zanim wstaną od stołu, już wygrali połowę gonitw w Newmarket – muszą tylko zdobyć klacz.

Axelowi przypomniał się bezmyślny projekt Stoneleigha, żeby obudować strumień – bez szacunków, dostępnych pod ręką materiałów, planu.

– Przez jakiś czas trzęsą się nad nią – powiedział Axel – póki na aukcji nie wypatrzą innej klaczy.

– Jak dziecko, które dostanie szczeniaka – ciągnął sir Dewey, pieszcząc starego psa. – Albo nową zabawkę; zaraz potem szuka następnej.

– Żona to nie zabawka. – Tyle Axel pojął już w wieku osiemnastu lat.

Sir Dewey rzucił psu okruch rogalika i wstał.

– Abigail jest zamożną, przystojną, młodą wdową. Nie jest tak źle.

Dla kogo?

– Przypuszczam, że nie – zgodził się Axel, również wstając. – Dał mi pan mocno do myślenia. Proszę się czuć zaproszonym, żeby odwiedzić panią Stoneleigh w Candlewick. Wyrażała się o panu jak najpochlebniej, a żałoba bez wsparcia rodziny jest trudnym doświadczeniem.

Sir Dewey odwrócił się, składając ręce na plecach.

– Mam nadzieję, że Abigail nie korzysta z pańskiej gościnności jako podejrzana? Zakwestionowałbym to, panie Belmont. Albo ją pan aresztuje, mając dostateczne dowody, albo zapewni jej pan wolność należną każdemu przestrzegającemu prawa poddanemu króla.

Axel postanowił być szczery – w większości.

– Zarówno Shreve, jak i pani Jensen zeznali, że pani Stoneleigh znajdowała się na górze, w swojej sypialni, kiedy padł strzał, który zabił Gregory’ego. W jej księgach rachunkowych nie dopatrzyłem się brakujących sum, które mogłyby wskazywać, że wynajęła kogoś, żeby dokonał morderstwa na jej zlecenie. Nie miała motywu, ponieważ jej sytuacja nie uległaby zmianie bez względu na to, czy Gregory żyłby nadal czy umarł.

Inne przesłanki Alex zachował dla siebie. Abby miała całe lata na to, żeby pozbyć się męża, gdyby powzięła do niego gwałtowną nienawiść, i na pewno nie spartaczyłaby tego przedsięwzięcia, chcąc skrócić dni Stoneleigha. Poza tym Gregory pewnie i tak przeniósłby się na tamten świat dosyć szybko, gdyby wciąż upierał się przy polowaniach z psami w każdą pogodę.

Dama była naprawdę niewinna – Bogu niech będą dzięki.

– Miło mi słyszeć, że nie ciążą na niej żadne podejrzenia – oznajmił sir Dewey, trzymając się swego miejsca przy oknie. – Odwiedzę ją, żeby

złożyć kondolencje, o ile nie będzie to nadużycie z mojej strony.

W miesiącach po śmierci Caroline czas ciągnął się niemiłosiernie, każdy dzień przynosił ból i jedynie opieka nad dziećmi i godziny pracy w oranżerii sprawiły, że Axel nie oszalał.

– Kiedy traci się współmałżonka – zaczął – człowiek może zmagać się ze sobą, chcąc przeżywać żałobę w sposób, jakiego oczekuje od niego plotkarska społeczność i obyczaj. Powiedziałem pani Stoneleigh, że tak wcale być nie musi; na pewno ucieszy się z odwiedzin przyjaciela.

Honor dżentelmena wymagał, żeby Axel wystąpił z zaproszeniem. Zamierzał przecież przenieść się do Oksfordu, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, podczas gdy Abby… Abigail zasługiwała na wszelkie możliwości, jakie dawało jej wdowieństwo.

Jedną z nich był zamożny, przystojny angielski dżentelmen, który latami szanował ją i cenił, był dla niej dobrym sąsiadem i miał nieskończony zbiór błyskotliwych ripost na każdą okazję.

A jednak, siedząc znowu w koszmarnie zimnym siodle, Axel zadawał sobie pytanie: dlaczego przystojny sir Dewey, człowiek, który niczego ponoć nie ceni bardziej od ciepła i wygody własnego, pięknie urządzonego domu, pozwalał zakłócać sobie spokój, włócząc się po całym królestwie podczas deszczowych i chłodnych sezonów strzeleckich i w dodatku w niezbyt przyjemnym towarzystwie?

Zanim zapadła ciemność chaotyczne płatki śniegu skupiły się w regularną śnieżycę. Abby siedziała w bujanym fotelu, obok kominka w bibliotece, z książką odwróconą do góry nogami na kolanach. Parę godzin spędziła na czytaniu w szklarni, na prawdziwej orgii czytania i była niemal w połowie opowieści o tym, jak reformował się pan Darcy – albo Elizabeth.

Mrok w bibliotece działał kojąco, pozwalał odpoczywać jej zmęczonym oczom.

Robiła to tyle razy jako dziewczyna, czytała cały dzień, zapominając o czasie, miejscu, obowiązkach i zmartwieniach.

Dlaczego pozwoliła, żeby Gregory odebrał jej tę przyjemność? Wypełniała swoje obowiązki w sposób doskonały, zarządzając majątkiem, i to było wszystko, czego Gregory miał prawo od niej wymagać. Czas wolny powinien należeć do niej.

– Śpisz w fotelu? – zapytał Axel Belmont, przynosząc naręcze świec i stawiając je na półeczce nad kominkiem.

– Myślę i ukrywam się przed Nicholasem.

– Jest w stajniach, właśnie wrócił z wypadu do Pod Łasicą – poinformował pan Belmont, sadowiąc się na pufie. – Czy był nieznośny?

– Męczący. – Albo zabawny. Abby natomiast nie miała ochoty pocałować Nicholasa Haddonfielda, chciała pocałować znowu Axela Belmonta, tymczasem Nicholas był wyraźnie chętny do całowania, a o karesy Axela Belmonta było, jak zauważyła, dużo trudniej.

– Czy obrazisz się, jeśli zdejmę buty? – zapytał, ciągnąc mocno za jeden obcas. – Potrwa do Wielkiejnocy, zanim moje stopy zdołają odtajać.

– Nie obrazisz mnie. A Nicholasowi prawie się udało. – Abby chciała, żeby Axel o tym wiedział, ale chciała także sprawdzić, czy nie reaguje jak dziwaczka. Czy wdowa ma się koniecznie cieszyć bezmyślnym flirtem i dwuznacznymi propozycjami ze strony wszystkich mężczyzn, jacy się nawiną?

– Przepraszam za Nicka – powiedział Axel, ściągając drugi but. – Czy dałaś mu po twarzy?

– Policzkowanie zda się na nic. Myślę, że cierpi z żalu.

– Mój bratanek Remington kiedyś powiedział coś podobnego. – Axel ustawił buty równo jeden obok drugiego. – Stwierdził, że utratę stanu kawalerskiego mężczyźni powinni opłakiwać tak, jak kobiety opłakują stratę męża. Czy Nick chociaż przeprosił?

Axel był zmęczony, ale nawet patrząc na niego w świetle kominka, można się było domyślić, że z wiekiem nie straci urody. Wyglądał interesująco – uczony saksoński właściciel ziemski w jednej chwili, a zaraz potem wiking nieczuły na zimno.

– Nick przeprosił na swój sposób. – Odszedł i udał się na przejażdżkę w mróz, podczas gdy niedawno przybył konno z Sussex.

– Czy mogę poczęstować cię brandy, pani?

Abby nie chciała pozwalać sobie na zbyt wiele i proponować gospodarzowi czegoś do picia w jego domu, ale nie chciała także zbyt szybko dowiedzieć się, co rozmowa z sir Deweyem wniosła do śledztwa w sprawie morderstwa.

– Jestem teraz wdową i należę do tej wąskiej klasy dam, które mogą od czasu do czasu bezkarnie popijać trunki.

Axel podał jej kieliszek i usiadł ponownie na pufie metr dalej. Popijali w niekrępującej ciszy, słychać było jedynie trzaskanie ognia na kominku.

– Jeśli zapytam cię o coś – odezwała się Abby, przyglądając się refleksom ognia w brandy – czy obiecasz, że nie będziesz się śmiać?

– Nie będę się śmiać. – Zamiast tego uśmiechnął się. Głównie oczami, głównie do kieliszka, ale tak, Axel Belmont uśmiechnął się.

– W jaki sposób całowałeś swoją żonę?

Uśmiech stał się łagodniejszy, bardziej melancholijny, poważniejszy.

– Często. Lubię całować. Po paru latach jednak łatwo o tym zapomnieć.

Mówił o tym bez zażenowania, co było nieco dziwne u człowieka, który pragnął zostać profesorem Oksfordu i żyć w celibacie, mając za towarzystwo kolczaste efekty pracy ogrodnika.

– Całowałeś ją często i w taki sposób jak mnie dzisiaj?

Abby nie mogła przebywać w bibliotece, nie pamiętając, co znajduje się na górnej półce za biurkiem. Wschodnie teksty z niedwuznacznymi ilustracjami, przedstawiającymi pozycje i rozkosze, które fascynowały ją jako nastolatkę w księgarni rodziców.

Fascynowały ją nadal, podobnie jak pocałunki Axela Belmonta.

9

*K*iedy się pobraliśmy, Caroline i ja – odparł pan Belmont – to ona chyba miała większe doświadczenie w całowaniu.

Ściągnął pończochy i ułożył je na butach. Zachowywał się ze swobodą człowieka, który czuje się dobrze we własnym domu, rzadko zażywa rozrywek i nie sądzi, żeby naturalne, codzienne gesty mogły szokować otoczenie.

Widok obnażonych stóp Axela Belmonta i jego rozluźniony krawat bardziej fascynowały Abby niż wymyślne pozycje przedstawione w zbiorze erotycznych drzeworytów. Wstał, włożył kapcie, grzejące się przy kominku i wrócił na swoją poduchę.

– Czy przeszkadzało ci, że żona ma doświadczenie?

– Oczywiście, że nie. Nie jestem księciem i nie drżę o sukcesję, więc nie oczekiwałem, żeby panna młoda była czysta jak pierwszy śnieg. Jako uczony uniwersytecki także miałem za sobą pewne doświadczenia. Moi synowie powiedzieliby ci, że hołduję szokująco egalitarnym zasadom, pomimo tego, do czego podobne postawy doprowadziły w ojczyźnie Francuzów. Żaden osiemnastoletni chłopak w noc poślubną nie chce się znaleźć sam na sam z przerażoną dziewicą. Wracając do całowania…

Korespondował kiedyś z cesarzową Józefiną na temat róż. Jeden z jej listów – z podziękowaniem za jego sugestie – stał, oprawiony w ramkę, na komodzie. Uczeni akademicy potrafią być srodzy na swój sposób – prawda jest dla nich istotniejsza niż wrogość między narodami czy nawet wojny.

A teraz Axel chciał zapewne rozmawiać o morderstwie albo o różach, podczas gdy wyobraźnię Abby opanowały uśmiechające się kobiety, niemożliwie szeroko rozkładające kolana.

– Między małżonkami – ciągnął, rozcierając prawą stopę dłońmi – rozwija się słownik pocałunków. Jestem pewien, że ty i Gregory mieliście własny – poranne dziobnięcie w policzek, serdeczny całus na powitanie, kiedy się wraca do domu w środku dnia, i tak dalej.

– Nie pytam o takie pocałunki. – Czy Caroline masowała kiedyś jego zmęczone, zmarznięte stopy?

– Całowałem moją żonę tak, jak dyktował mi nastrój. – Przerwał, żeby napić się brandy. – Były pocałunki dla zabawy, uwodzicielskie, zachłanne, pocałunki w podziękowaniu za coś, ale, jak sądzę, one wszystkie wyrażały po prostu: kocham cię.

Takiego opisu Abby najmniej by się po nim spodziewała, ale, owszem, ta odpowiedź jej się spodobała.

– Wszystkie?

– Kochałem Caroline, ale mój zasób słów w tej dziedzinie był frustrująco ograniczony, przynajmniej z punktu widzenia Caroline. Chyba nie odpowiadam na twoje pytanie. – Zdjął stopę z kolana i wsunął ją z powrotem w aksamitny kapeć. – O co naprawdę chciałaś zapytać, Abigail?

– Dlaczego mnie pocałowałeś? – Kiedy Abby oglądała każdą różę po kolei – nadzieję za nadzieją oraz porażkę za porażką – to „dlaczego” uparcie nie dawało jej spokoju.

– Damy mają pierwszeństwo – odparł. – Twoje motywy także mnie interesują.

– Dlaczego motywy zawsze cię fascynują?

Jedna jasna brew wystrzeliła w górę.

– Ciekawość – oznajmiła Abby, mając wrażenie, że została wywołana do tablicy. – Samotność. – Samotność serca i ciała, głębokie i nieustające. Abby zdążyła już uznać ten stan za normalny. Uczucia także miały swój

udział w pocałunku, ponieważ Axel Belmont miał wiele ujmujących cech charakteru, widocznych zwłaszcza, kiedy się go lepiej poznało i przez krótkie chwile.

Pocałował ją w usta. Był to przyjazny, smakujący brandy pocałunek na powitanie.

– A to za co?

– To nie powinna być poważna dyskusja, Abigail. – Powtórzył pocałunek. Tym razem trwał dłużej, więc Abby mogła się cieszyć prostotą tego gestu, miękkością i ciepłem jego ust. Przesunęła dłoń na jego kark, gładząc wilgotne kosmyki, które mu spadły na kołnierz.

Pocałunki to kwestia przyjemności, pomyślała Abby, kiedy język, delikatnie jak szept, wsunął się między jej wargi. To znak, że życie jest dobre i cenne. I czysta, fizyczna rozkosz, która powinna być dostępna każdemu człowiekowi.

– Nie może być poważna – powiedział cicho. – Kiedy cieszysz się ciepłem kominka i towarzystwem dżentelmena, któremu obce są sztywne formy – na koniec długiego, mroźnego dnia – pocałunki nie mogą być poważne.

Pan Belmont usiadł z powrotem, choć Abby mogłaby się dalej całować.

– Twój małżonek palił fajki – powiedział. – Może nie chciał sprawiać ci przykrości nieprzyjemnym oddechem. Powinno się dbać o własną żonę.

Dopełnił kieliszek Abby, potem swój; zmienił miejsce, siadając obok niej i kładąc stopy na pufie.

Bez skrępowania, z naturalnym wdziękiem… Abby w najmniejszym stopniu nie czuła się urażona. Jeśli już, to miała ochotę się do niego przytulić. Być bliżej niego, jego pocałunków, szorstkiego ciepła.

– Jeśli zamierzasz zbesztać mnie za brak manier, Abigail, to nie łudź się, że kazanie coś zdziała. Zbyt długo samotnie wychowywałem chłopców, poza tym nigdy nie przejmowałem się zanadto konwenansami. Uczonym akademickim pozwala się na drobne dziwactwa. Jeśli nadużyłem twojego

zaufania, mogę odesłać cię do Weekesów, ale nie chcę, żebyś na razie wracała do dworku Stoneleigh.

Myśl o powrocie do dworku Stoneleigh, w którym mieszkała jedynie przestraszona służba i gdzie żyły wspomnienia o zbrodni i nieszczęśliwym życiu, wcale jej nie pociągała.

Chociaż świadomość, że nie może doglądać, należącego teraz do niej, majątku, też nie sprawiała jej przyjemności.

– Pytałam cię o całowanie. – Pytała o samotność, o małżeństwa innych ludzi, o to wszystko, czego nie poznała, będąc żoną.

Poklepał jej dłoń.

– To prawda, a ja zawsze ulegam skłonności do wygłaszania wykładów. Pozwól, że opowiem ci o mojej rozmowie z sir Deweyem, który żywi wobec ciebie niezwykły szacunek.

Nicholas wybrał ten moment, żeby wkroczyć – bez pukania – i podszedł wprost do karafki z brandy.

– Zimniej niż w dziewiątym kręgu piekieł, a człowiek musi wybierać między swobodnym oddychaniem a odmrożeniem sobie twarzy. Ogrzewało mnie tylko wspomnienie uśmiechu mojej najdroższej Abby.

Nick miał wzburzone włosy, zaczerwienione policzki, a błysk w jego oczach mówił, że chętnie usiadłby Abby na kolanach.

– Mówimy o tym, czego pan Belmont dowiedział się od sir Deweya. Bądź łaskaw przestać flirtować na tyle długo, żeby dało się odbyć poważną rozmowę.

– W obecności pięknej kobiety nigdy nie przestaję flirtować. Widzę, że zachowujemy się w sposób skandalicznie swobodny.

– Przygotowuję panią Stoneleigh na ten dzień, kiedy moi bratankowie zjadą z Oksfordu. Jeśli to jest swobodne zachowanie, to oni zgotują nam najazd barbarzyńców. Usiądź, Nicholasie, i pozwól nam skorzystać z twojej inteligencji.

Nick usiadł w fotelu z westchnieniem zmordowanego konia, który na koniec dnia zwala się w głęboką trawę. Ściągnął buty i położył stopy w pończochach z drugiej strony pufy; w dłoni trzymał kieliszek. Zamknął oczy.

Stan wdowieństwa miewał, oględnie rzecz ujmując, nieoczekiwane konsekwencje, ale swobodna atmosfera tej chwili sprawiła, że Abby poczuła się szanowana i akceptowana – przyjęta do tajemnego bractwa gdzieś poza i ponad światem konwenansów, gdzie szanowano rozsądek, a samotność wydawała się mniej dotkliwa.

– Mów, profesorze – szepnął Nick. – Czy sir Dewey przyznał się do morderstwa i czy ma alibi na tamtą noc?

– Nie wiem – powiedział Axel. – Jego służba będzie kłamać, więc nie widziałem sensu w zadawaniu pytań i rozbudzaniu jego ciekawości. Z pewnością powiedziałby, że zakopał się w bibliotece nad księgami rachunkowymi, spędzając czas jak każdy szanujący się nabab.

W rozmowie z sir Deweyem Abby nie znalazła niczego zaskakującego, a jednak czuła rozczarowanie. Wolałaby, żeby miał solidne alibi – rzutki w Pod Łasicą, krótki wypad do Londynu, coś, co mogłoby go postawić poza podejrzeniem.

Ale chciałaby także, żeby nie było w ogóle żadnych podejrzanych, a morderstwo nigdy się nie zdarzyło – chociaż powrót do statusu żony Gregory’ego Stoneleigha w zamian za status wdowy po nim także by jej nie odpowiadał.

W żaden sposób.

Czyż to nie cudowne? Nick opuszczał Sussex, wystraszony wizjami rozkoszy życia małżeńskiego, jakie roztaczali jego tamtejsi przyjaciele, a teraz, w domu najbardziej przysięgłego kawalera, jakiego znał, w środku mroźnej zimy, romans kwitł w najlepsze.

Wracając ze stajni, Nick zobaczył przypadkiem przez okno w bibliotece, jak Axel Belmont i Abby Stoneleigh całują się. Piękno tego obrazka, ciepło i czułość, jakie sobie okazywali, o mało nie kazały mu zawrócić do Pod Łasicą.

Tyle że już tam był i miał nowiny do przekazania.

– Czy będziesz jeszcze rozmawiać z sir Deweyem? – zapytał.

– To bardzo możliwe, a także przynajmniej ze Shrevim, Ambersem i panią Jensen.

Axel wyraźnie nie miał na to ochoty. Chciał, żeby już było po śledztwie – śmierć na skutek wypadku, jak stwierdzono na samym wstępie. Ale kobieta, która siedziała obok, nie zaznałaby spokoju, jeśli jakiś łajdak czy głupiec nie stanie przed obliczem sprawiedliwości.

– Trochę popytałem w Pod Łasicą – oznajmił Nick, tak jakby śledztwo w miejscowej karczmie było celem, dla którego tłukł się na koniu dwie mile w paskudną pogodę.

– Wypiłeś także parę kwart – powiedział Axel. – I flirtowałeś z Polly Nairn.

Polly, w istocie, bardzo się starała nawiązać flirt z Nickiem. Zmusił się z trudem, żeby poruszać trochę brwiami na użytek biednej kobiety, ale za to zostawił jej suty napiwek.

– Jedną kwartę. Zimowe *ale* w Pod Łasicą to słaba zachęta, żeby tam bywać. Będzie ci pewnie przyjemnie usłyszeć, że całe hrabstwo oddycha z ulgą, że pani Stoneleigh znalazła się pod dobrą opieką.

– Znowu to samo – mruknęła Abby, skubiąc szal. – Nie jestem jakąś biedną, bezdomną istotną, trzęsącą się z zimna w drzwiach kościoła.

To nie byłoby najgorsze w porównaniu z tym, co usłyszał Nick. Wymienił spojrzenia z Axelem, którego wyraz twarzy mówił: Jedź dalej.

– Jesteś bardzo nerwowa, moja droga – zauważył Nick. – Łatwo ulegasz przygnębieniu. Wszyscy o tym wiedzą. Jesteś delikatna. Pułkownik był bardzo opiekuńczy i dlatego nigdzie cię nie zabierał. Śmierć dziadka, a

zaraz potem rodziców, wywołała u ciebie wstrząs nerwowy, po którym nigdy nie doszłaś do siebie i stąd twoja natura odludka. Pani Turnbull i jej słudzy mają za zadanie nie dopuścić, abyś się kompletnie załamała.

Abby zostawiła szal w spokoju.

– Jestem bezwolną, głupią gęsią, podczas gdy to ja zarządzałam majątkiem, nawet wtedy, kiedy mój mąż włóczył się tygodniami po wrzosowiskach, strzelając do gęsi? Kiedy znikał, rzekomo do Londynu, żeby robić Bogu tylko wiadomo co i Bogu wiadomo z kim? Nie potrafię powiedzieć, ile razy twierdził, że jest w Londynie, a gdy posyłałam mu list przez pana Brandenburga, to nie raczył załatwić nawet najpilniejszych zakupów.

– Potrzebowałaś samotności – ciągnął Nick, ponieważ Polly podkreślała to bardzo mocno – a pułkownik musiał odpocząć od trudów opieki nad tobą. Służba Stoneleigh była po prostu zbyt lojalna, żeby przyznać, jakim byłaś dla nich ciężarem.

Abby wstała i postawiła swój kieliszek na stole.

– W dworku Stoneleigh jest komplet służby, a jednak nie miałam osobistej pokojówki. Jaka histeryczka daje sobie radę bez pokojówki? Nie miałam opiekunki, nie miałam nikogo do towarzystwa, nigdy nie piłam nadmiernie i nie podnosiłam głosu. Dlaczego ludzie są tak okrutni?

– Nie okrutni – odezwał się Axel, wpatrując się w swoje kapcie. – Tylko wprowadzeni w błąd. Nie odnoszę wrażenia, że wszyscy ci źle życzą, Abigail. Powtarzają starą bajkę, upiększoną o wygodne fakty.

Stała przed ogniem, uosobienie gniewu i zdumienia.

– Jakie fakty? Zarządzałam majątkiem męża. Prowadziłam księgi rachunkowe. Starałam się zmniejszyć szkody wynikłe z jego szaleństw, nie kłócąc się z nim. Użerałam się z kłótliwą służbą, dawałam wskazówki zarządcy co do ośmiu dzierżawionych gospodarstw. Porzuciłam czytanie, przestałam rysować, przestałam grać na pianinie…

– Stałaś się ekscentryczką – podpowiedział Nick. Przynajmniej w oczach mieszkańców okolicznych wiosek, którzy po szlachcie spodziewają się, że będzie się zachowywać… jak szlachta.

– Wyszłam za Gregory’ego Stoneleigha z własnej woli – oświadczyła Abby. – Uratował mnie przed przytułkiem dla biednych albo czymś gorszym i postanowiłam, że będę dobrą żoną.

Nie da się być dobrą żoną dla samolubnego durnia, ale Nick nie wiedział, jak wyrazić tę myśl w sposób cywilizowany.

– Czasami – zaczął Axel – kiedy ktoś ma jakieś ograniczenie – nie potrafi, na przykład, wyrazić subtelnych uczuć czy docenić sztuki – zamiast się do nich przyznać, przypisuje te wady otoczeniu. Mój bratanek Christopher surowo karci brata za to, że się spóźnia, podczas gdy w istocie Remington jest na ogół punktualny, natomiast to Christopher traci poczucie czasu.

Ten przykład miał podnieść Abby na duchu.

– Mój ojciec zawsze gubił okulary – powiedziała Abby. – Jeśli moja matka zawieruszyła gdzieś torebkę raz na dwa lata, musiała się tyle od ojca nasłuchać, że uszy jej puchły. Gregory nie był ekscentrykiem, doprawdy.

Tutaj Nick mógł wtrącić swoje trzy grosze.

– Stoneleigh nie miał przyjaciół, poza sir Deweyem – zauważył. – Miewał dziwne nastroje. Często podróżował, chociaż nie jesteśmy pewni, w jakim celu ani dokąd. Nigdy cię nie zabierał ze sobą, jego finanse pozostają tajemnicą, nie był blisko z własnymi dziećmi, podobno prowadził interesy importowe z obcym krajem, ale własną ziemią nie miał ochoty się zajmować. Był trudny, wymagający i ekscentryczny.

Smutne, że trzeba było Abby przekonywać; upierała się przy obrazie „dobrej żony” Stoneleigha.

– Widziałem twoje pokoje – oznajmił Axel złowieszczo łagodnym tonem. – W sypialni nie masz dużego, stojącego lustra, tylko małe lusterko z rączką. Gregory miał dwa duże lustra, jedno w sypialni, drugie w

garderobie. Zawsze był nienagannie ubrany, podczas gdy ty pewnie nie dostałaś nowej sukni od dwóch lat.

Wyraz twarzy Abby zdradzał, że nową suknię dostała przed pięciu laty.

– Gregory uważał, że przesadne zainteresowanie własnym wyglądem rodzi próżność.

– Gregory zawsze pokazywał się w modnych strojach i podobno bywał od czasu do czasu u londyńskich krawców – oznajmił Axel. – Gregory miał kamerdynera, ty nie miałaś osobistej pokojówki. Jak miałaś sobie radzić?

– Dzwoniłam po pokojówkę, kiedy potrzebowałam pomocy przy sznurowaniu. Nie wychowałam się z osobistą pokojówką, więc nie przejmowałam się tym. Gregory mówił, że drobne oszczędności są podstawą luksusów, a ja lubię swoją prywatność.

Gregory mnóstwo nagadał swojej młodej, cierpiącej żałobę po bliskich, żonie. Zasypywana tymi mądrościami Abby zagubiła różnicę między odcinaniem od ludzi a prywatnością.

– Nie jesteś ekscentryczna, Abigail – stwierdził Axel. – Ale im więcej dowiaduję się o twoim zmarłym mężu, tym bardziej nabieram przekonania, że ukrywał coś przed wszystkimi, przed tobą także.

Konkluzja, do której Nick mógł się napić – i to zrobił.

– Prowadzę śledztwo w sprawie dwóch morderstw – powiedział Nickowi Axel.

Mijał kolejny dzień spędzony w lodowatym siodle na wędrówce po całym hrabstwie. Kolejny dzień, kiedy Axela ogrzewała myśl o Abigail Stoneleigh czytającej w oranżerii, w bibliotece, w jej saloniku.

Powinien przenieść kolekcję erotyków do biura, ale Abby zwróciłaby uwagę na nagle opustoszałą półkę czy dwie. Była córką księgarza do szpiku kości, ku jego zaskoczeniu i zachwytowi.

– Mój stan kawalerski ma zostać zamordowany – oznajmił Nick, zapalając wiązkę świec na pianinie. – Wyciągaj swoje skrzypki, profesorze.

Moja ogłada towarzyska ostatnio trochę zardzewiała, a dusza potrzebuje uspokojenia.

Tego, czego potrzebował Nick, to godzina sam na sam z Polly Nairn, kiedy mógłby skosztować jej wdzięków. Axel podejrzewał, że jego bratankowie tak chętnie odwiedzają Candlewick, bo mogą się gapić na biust Polly oraz ćwiczyć swoje umiejętności w dziedzinie uwodzenia i flirtu.

– Nicholas, nikt cię nie może zmusić do ożenku. Przestań się dąsać i przyzwyczaj do myśli o zalotach albo powiedz ojcu, że nie jesteś gotów wziąć sobie żony.

Jednak Nick był gotowy. Przeraźliwie samotny, szukał pomocy u przyjaciół i gotów był rzucić wyzwanie każdej pogodzie, byle uciec od konieczności znalezienia odpowiedniej partii, co czekało go w Londynie.

Mężczyźni bywają głupcami, kiedy chodzi o sprawy serca.

– Gdzie trzymasz skrzypce? – zapytał Nick, podnosząc pokrywę pianina. – Nigdy nie widziałem, żebyś ćwiczył, a jednak świetnie sobie radzisz.

Tak jak z całowaniem – umiejętność pozostała, mimo że nie było już okazji, żeby ją doskonalić.

– Jeśli pani Stoneleigh odpoczywa, to twoje tłuczenie w klawisze i moje szarpanie strun może jej przeszkadzać.

Nick usiadł przy pianinie, a Axel nalał im obu brandy. Konsumpcja trunków w domu wzrosła znacząco, ale też towarzystwo stało się bardziej interesujące.

– Ja nie tłukę, a ty nie szarpiesz – odparł Nick, przerzucając karty w tomie z nutami Beethovena. – Jakie masz zamiary wobec pięknej Abigail?

Rola rycerza broniącego damy bardzo Nickowi odpowiadała, a pytanie nie przypadło Axelowi do gustu. Jednak, jak na uczonego przystało, usiłował rozważyć je tak beznamiętnie, jak pozwalał na to łyk brandy.

– Zamierzam zapewnić jej bezpieczeństwo i pomóc odzyskać zdrowie, które ją, jak się wydaje, opuszczało. – Axel zamierzał także znowu ją pocałować – niespodzianka.

– Abby przypomina mi kota ze stodoły – powiedział Nick. – Takiego, którego awansowano na łowcę myszy w spiżarni na okres zimy. Cała ta swoboda i wygoda są mocno pociągające, tak jak ciepło kominka, ale jest także oszołomiona i ostrożna.

O, tak. Pocałunki Abigail smakowały oszołomieniem, a także zachwytem.

– Dobry wieczór, panowie – przywitała się dama, stanąwszy w drzwiach biblioteki. – Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

Nick wstał i skłonił się.

– Moja droga, nie mogłabyś przeszkadzać, ponieważ i tak jesteś zawsze obecna w moich myślach. Axel ma nowiny do przekazania po całym dniu pracy, ale po kolacji musimy go skłonić, żeby znalazł swoje skrzypce. Nabierzesz do niego szczególnego szacunku, kiedy usłyszysz, jak gra.

Abby zmarszczyła nos.

– Szanuję bardzo pana Belmonta za jego gościnność, osiągnięcia w dziedzinie botaniki, nieustający wysiłek, żeby oddać sprawiedliwość mojemu zmarłemu mężowi oraz niechęć do tego, żeby świeżą wdowę męczyć niezręcznym flirtem.

Axel chciałby pokazać Nickowi język, ale zamiast tego nalał brandy do trzeciego kieliszka.

– Nick dobrze gra na pianinie. – Nie tak dobrze, jak flirtuje, niech to szlag.

Abby wpatrzyła się w swoje brandy.

– Jako młoda dama dobrze grałam na pianinie. Mój dziadek uważał, że każdy powinien opanować jakiś instrument muzyczny. Mówił, że nie możemy czytać cały czas, bo zniszczymy sobie oczy.

– Dziadek?

Abby, zamiast zająć miejsce na kanapie, które w myślach przeznaczył jej Axel, usiadła na ławeczce przy pianinie obok Nicka.

– Dziadek Pennington był kochany – ciągnęła. – Rozumiał ludzi, jako dobry sprzedawca. Wiedział, co sprawi przyjemność klientom, i uwielbiał im to dostarczać. Nie umiałabym powiedzieć, ile razy pożyczał książkę jakiejś starszej osobie, żeby przeczytała ją dla niego, tak żeby wiedział, komu ją polecić. Mówił, że nie ma czasu czytać, ale to było kłamstwo, bo czytał co wieczór. Był po prostu bezwstydnie dobry.

– Przeznaczeniem książek nie jest stanie na zakurzonych półkach. – Axel otworzył komodę i wydobył pudło ze skrzypcami. A przeznaczeniem młodych wdów o bujnej wyobraźni i sercach przepełnionych bólem nie jest gnuśnienie w wiejskich majątkach na prowincji.

Postawił pudło na komodzie i otworzył je.

– Nie zagrasz dla nas? – zapytał Nick.

– Nie teraz. Instrument tylko się rozstroi, póki się fizycznie nie ogrzeje. Po kolacji może zagram jeden czy dwa utwory, ale na razie mam coś dla Abigail – od dziadka, jak się okazuje.

Axel zostawił skrzypce, żeby oddychały jak wino i wyjął oprawną księgę z górnej szuflady biurka po prawej stronie.

– Cassius Pettiflower przesyła serdeczne pozdrowienia – powiedział Axel. – Kiedy twoja rodzina odeszła, a sklepy sprzedano, służba znalazła tę książkę i prosiła, żeby ją ci przekazać. Pettiflower zatrzymał ją, mając nadzieję, że będzie mógł wręczyć ci ją osobiście. Podejrzewam, że trzymał ją ze względów sentymentalnych.

Abby wzięła książkę ostrożnie, jakby miała kolce i zęby, żeby ją ugryźć.

– Co to jest?

– Dziennik twojego dziadka. – Axel żałował, że nie dał jej się przygotować na tę chwilę. Ostatecznie, nikt nie wkłada skrzypiec pod brodę i nie zaczyna z miejsca wywijać smyczkiem.

Otworzyła książkę i zrobiła dokładnie to, co Axel tyle razy robił w szklarni – pociągnęła nosem.

– Drzewo sandałowe. – Przesunęła palcem wzdłuż strony, na której pismo zaczynało już blaknąć. – Dziadek mawiał, że ten zapach dodaje mu werwy.

Zamrugała i znowu pociągnęła nosem, tym razem już nie wciągając zapachu książki. Nick podał jej chusteczkę z monogramem – z białego jedwabiu, sądząc po tym, jak błysnęła w świetle ognia.

– Co miał Pettiflower do powiedzenia, profesorze? – zapytał Nick, podczas gdy Abby ocierała oczy, przyciskając dziennik do piersi.

Axel spojrzał na Nicka gniewnie, bo po co śpieszyć się z paroma brutalnymi pytaniami, i to między obcymi ludźmi, podczas gdy Abigail płacze?

– Powiedz – poprosiła Abby, siadając na kanapie. – Cass nigdy nie ukrywałby prawdy przed przedstawicielem władzy królewskiej.

Nick usiadł obok Abby i może dobrze się stało. Axel czuł przemożną chęć, żeby ująć ją za rękę, otoczyć ramieniem albo może cisnąć na ziemię swój kieliszek – kolejny okaz z cennej, jakobickiej kolekcji.

Zamiast tego usiadł w fotelu.

– Pettiflower potwierdził wersję proboszcza. – Jakże Axel pragnął, żeby to było wszystko, co miał do przekazania. – Pettiflower pisał do Abby, ale listy wracały nieotwierane. Posyłał kwiaty, ale odbioru nie potwierdzano. Zwrócił się do swojego proboszcza, żeby pomógł mu odszukać rodzinną parafię Stoneleigha i dzięki temu mógł napisać do Weekesa.

– Nie ro… – Abby odłożyła dziennik dziadka na stolik obok. – Nie rozumiem dlaczego. Jak można było nie dopuszczać do mnie dobrego przyjaciela po tym, jak straciłam dziadka i rodziców w odstępie paru tygodni?

Nick skrzyżował ramiona; ich mięśnie drżały. W świetle ognia z kominka poczciwy, jasnowłosy wicehrabia wydawał się sam zdolny do morderstwa.

– I czego jeszcze się dowiedziałeś, profesorze? – zapytał Nick.

– Pettiflower rozmawiał z ojcem Abby, który wstępnie wyraził zgodę na małżeństwo. Anthony Pennington poprosił, żeby Pettiflower nie oświadczał się przez następnych sześć miesięcy, ponieważ nie chciał, żeby Abby miała wrażenie, że przystał na pierwszą propozycję małżeństwa, jaka się nadarzyła. Nie miała jeszcze dwudziestu lat i była dziedziczką.

Nick wstał.

– Cóż, oczywiście. Chciwość na pierwszym miejscu. Jakiego rodzaju dziedziczką?

Prawda, jaką Axel miał do przekazania, miała tylko kolce, żadnego zapachu ani pięknych płatków – nie była też całkowitym zaskoczeniem.

– Ojciec Abby miał wzgląd w finanse Pettiflowerów, a Pettiflower, jako handlowiec, zrobił to samo, jeśli chodzi o finanse przyszłych teściów. Pettiflower zamierzał wspomagać rodziców Abby na starość, ale to, co odkrył, zdumiało go głęboko.

– Ja też jestem zdumiona – oznajmiła Abby, zaciskając dłoń na dzienniku.

Axel był bardziej wściekły niż kiedykolwiek. Pochylił się, delikatnie wyjął dziennik z rąk Abby i podał jej swój kieliszek.

– Matka Pettiflowera jest jedną z trzynaściorga rodzeństwa – powiedział Axel. – Jego ojciec jednym z ośmiorga. Jego krewni prowadzą sklepy w całym Oksfordzie i mają udziały w przeróżnych przedsięwzięciach. Jego informacje są lepsze od tych, które Bow Street oraz zastęp prawników mogłyby zebrać, mając nieograniczony czas i fundusze. Twoi rodzice byli więcej niż dobrze sytuowani, dziadek był zamożnym człowiekiem.

– Byłaś podwójną dziedziczką – odezwał się Nick, podchodząc znowu do ławeczki przy pianinie. – Mógłbym to pianino wyrzucić przez okno, taki gniew czuję z powodu tego, co ci zrobiono, Abby. Gdyby Stoneleigh już nie żył…

No, właśnie.

– I to byłby motyw morderstwa albo jego zarys – zauważył Axel. – Stoneleigh dopuścił się haniebnej kradzieży, oszustwa co najmniej, i gdyby Pettiflower o tym wiedział, miałby powód, żeby odebrać mu życie.

– Pułkownik odebrał mi przyszłość, majątek, książki – odezwała się Abby.

Jakby je zamordował. Zamordował niewinność Abby, postępując nieprzyzwoicie i nieuczciwie, i ta zbrodnia domagała się wyjaśnienia i sprawiedliwości.

– Czy Pettiflower ma alibi? – zapytał Nick, opuszczając wieko pianina.

– W noc śmierci pułkownika Pettiflower był w domu, z rodziną przy stole, z gośćmi. Poza tym Pettiflower miał całe lata, żeby się zemścić, a tymczasem napisał list, zajął się swoim sklepem i własnym życiem.

Tak postępuje dżentelmen, kiedy dama skreśla go ostatecznie z listy starających się o jej rękę.

Alibi Pettiflowera stanowiło towarzystwo jego rodziny – przyszłej żony, jej rodziców, jego rodziców. Cieszyli się wspólną kolacją, którą w innych okolicznościach przygotowałaby wraz z narzeczonym Abby – gdyby Stoneleigh nie dopuścił się swojego łajdactwa.

– Jestem zła – rzuciła Abby. – Wściekła, nieprzytomnie wściekła. Gdybym wiedziała o tym, co właśnie mi powiedziałeś…

– To dlatego Stoneleigh trzymał cię zamkniętą w wieży, rozpuszczając fałszywe plotki o twojej delikatnej konstytucji nerwowej i zmuszając do nadzoru nad, ni mniej, ni więcej, tylko ośmioma gospodarstwami dzierżawców, żebyś była zajęta – podjął Axel. – Gdybyś choćby napomknęła, że majątek rodzinny gdzieś się rozpłynął, uznano by to za majaczenia chorego umysłu. To odpowiedź przynajmniej na jedno pytanie.

Abby spojrzała na niego po raz pierwszy. Przestała płakać, może żeby wypłakać się później w samotności, w jej oczach widać było ból i zdecydowanie.

– Jeśli jakiś mężczyzna kiedykolwiek zechce ukrywać przede mną prawdę – zaczęła – zrobi to kosztem własnego bezpieczeństwa. Kocham słowa, panie Belmont. Kocham elegancką prozę i pięknie sformułowane zdania. Żeby wyrazić nienawiść, jaką teraz czuję, nie mam słów. Nie mam, nie… Nie znajduję nic odpowiedniego, żeby wyrazić swoje uczucia. Śmierć dla Gregory'ego to łaska, w porównaniu z tym, co ja bym mu zrobiła.

– Może ktoś dopilnował tej sprawy dla ciebie – rzekł Axel. – Wiemy przynajmniej, skąd pochodziły pieniądze Gregory'ego. Jego bogactwo wzięło się z twojego spadku. Teraz musimy tylko ustalić, na co wydawał pieniądze.

– Na razie zostawię panom tę zagadkę, a sama odejdę, jeśli pozwolicie – oznajmiła Abbby. – Przyjmę tacę z kolacją, ale proszę się nie spodziewać, żebym dużo zjadła, i proszę nie robić mi z tego powodu wyrzutów. Muszę przeczytać dziennik dziadka.

Axel wstał i podał jej niedokończony drink. Abby wypiła zawartość kieliszka jednym haustem i delikatnie odstawiła go na komodę. Wyszła z biblioteki, szeleszcząc spódnicami i przyciskając dziennik do piersi.

– Będzie płakać histerycznie – zauważył Nick, odchodząc od pianina. – A jednak mam wrażenie, profesorze, że miarkowałeś ciosy. Jest coś więcej, prawda?

Na szczęście było więcej brandy.

– To śledztwo zrobi ze mnie opasłego pijaczynę – stwierdził Axel, siadając tam, gdzie przedtem siedziała Abby. – Pettiflower wiedział, która firma prawnicza obsługiwała majątek Penningtonów.

– Prawnicy. – Nick usadowił się obok Axela. – Teraz usłyszę to, co w tym najgorsze.

– Przedsiębiorstwo importowe – nie drukarnię, księgarnię czy herbaciarnię – miała w swej pieczy firma Handstreet and Handstreet. Pettiflower ma krewnych, którzy zrezygnowali z ich usług; twierdzi, że w rękach nowego pokolenia firma przeszła do kategorii tych, co do których

nie należy zadawać zbyt wielu pytań. Sklepami zajmowali się prawnicy z Nehring and Son, porządnej starej firmy, którą Pettiflower mógłby gorąco polecić.

– Stoneleigh był z pewnością porządnym, starym oficerem kawalerii.

– Kiedy ty tak schudłeś, Nicholasie?

– Przeżywam załamanie przedmałżeńskie. Widziałem, jak całowałeś piękną wdowę, przyjacielu. Przynajmniej zaciągaj zasłony, kiedy zabierasz się do pocieszania w ten sposób kobiety.

Ten pocałunek dał pociechę obu stronom.

– Zacząłeś zaglądać w okna, Nicholasie. Czy mam się czuć zaniepokojony?

– Rozwesel mnie, proszę, opowiadając o morderstwie. Może uleczysz mnie z chandry, grając na skrzypcach.

Axel zagrałby dla damy na górze, która opłakiwała zabójstwo swoich marzeń z rąk starego, chciwego człowieka. Co do motywów owej zbrodni – Axel musiał je dopiero odkryć.

– Całym majątkiem Penningtonów – mówił Axel – dziadka i rodziców zajmowali się prawnicy z Handstreet, ci sami, którzy obsługiwali interesy firmy importowej tutaj w Oksfordzie.

– Podczas gdy inna banda nadzorowała interesy tejże w Londynie – stwierdził Nick, ziewając. – Pewnie to samo w Portsmouth czy Liverpool… Ale dlaczego Handstreet – firma zajmująca się biznesem – zajęła się majątkiem Penningtonów, sprawą pozostającą w gestii sądów słuszności? Mówiłeś, że na miejscu była już firma Nehring i że rodzina ją znała.

Przy brandy, po wcześniejszej długiej jeździe w mróz do Oksfordu i z powrotem, w cieple kominka, Axelowi kleiły się oczy. Wstał, potrzebował ruchu, żeby wyrwać się z objęć kanapy.

– Nie wiem, dlaczego firma pułkownika przejęła porządkowanie spraw po zmarłej parze – odparł Axel. – Ale się dowiem. Prawnicy Handstreet bez wątpienia zrobią wszystko, żeby mi utrudnić dochodzenie, i zażądają

przedstawienia dokumentu z pieczęcią, który potwierdzi śmierć pułkownika i potrzebę śledztwa.

Nick rozłożył się wygodniej na kanapie.

– Złóżmy wizytę prawnikom razem. Przedstawię im swoją lewą pięść i prawą pięść, olśnię tytułem, rzucę parę monet urzędnikom o twarzyczkach jak łasiczki. To ugruntowana praktyka.

Detektywistyczne instynkty Axela, niemal zamrożone podczas wyprawy do Oksfordu, ożywiły się nagle.

– Praktyka, Nicholasie?

Przez chwilę Axel sądził, że Nicholas zasnął. Ogień trzaskał cicho na kominku, a grzejące się skrzypce na komodzie budziły w Axelu tęsknotę.

– Mój papa umiera, Ax. Nie wiem, co robić.

Niech to wszyscy diabli.

– Nicholasie, tak mi przykro. Kiedy ojcowie umierają, zwykle nie ma czegoś, co można by zrobić. – Axel położył dłoń na ramieniu Nicka, podsunął mu bliżej butelkę brandy i wyszedł, żeby zamówić kolację do biblioteki – i kolejną butelkę trunku.

10

Abby nie była już w stanie czytać dziennika dziadka. Pismo stało się miejscami nieczytelne, bolała ją głowa i piekły oczy, zrobiło się późno.

Do drzwi sypialni rozległo się ciche pukanie, przerywając nastrój, w którym doznawała uczuć zbyt gwałtownych, żeby go nazwać melancholijnym.

Tak pukał gospodarz, żeby przy śniadaniu oznajmić, że starał się sprawdzić, jak się miewa gość, ale nie chciał go niepotrzebnie budzić.

Abby otworzyła drzwi; Axel stał na progu z białą różą i różowym porcelanowym wazonem.

– Nie śpisz.

Abby odsunęła się na bok.

– Wejdź.

Nie powinien stawiać stopy w jej sypialni, i to nie dlatego, że pora była późna i nie mieli przyzwoitki. Przyzwoitka chyba nie miała znaczenia, skoro zmarły mąż Abby rozgłosił wszem wobec, że jego żona jest podatna na histeryczne ataki.

Axel zerknął na dziennik w ręku Abby.

– Abigail, tak mi przykro.

– Nie chcę litości. – Wciągnęła go za rękaw do pokoju i zamknęła drzwi, zanim całe ciepło zdążyło uciec na zimny i pełen przeciągów korytarz. – Chciałabym zabić Gregory’ego Stoneleigha wiele razy z rzędu. Chciałabym

podziękować osobie, która pociągnęła za cyngiel. I nie obchodzi mnie, czy jestem dzięki temu potworem.

Alex postawił różę na nocnym stoliku.

– Nie jesteś potworem. Potwornie cię skrzywdzono. Odkryję prawdę. Tyle mogę ci przysiąc.

Pościel była wzburzona, bo Abby wierciła się, wczytując się w dziennik dziadka. Axel zaczął ścielić łóżko.

– Możesz nie znaleźć odpowiedzi. – Abby położyła dziennik na biurku, z dala od paleniska. – Niemal mnie nie obchodzi, kto zabił Gregory'ego. Obchodzi mnie, że prawdopodobnie przepuścił każdego szylinga, na którego moja rodzina pracowała całe życie. Obchodzi mnie, że Gregory okłamywał mnie raz po raz, całe życie. Obchodzi mnie, że zmuszono mnie, abym była mu wdzięczna, wdzięczna, każdej chwili dnia, rok za rokiem, podczas gdy on…

Odwróciła się gwałtownie do kominka, stając twarzą w twarz z Axelem.

– Klnij, jeśli to ci pomoże – rzekł. – Krzycz, wyrzekaj na los, biegaj, tłucz, co się da potłuc. Masz prawo.

Gdyby Abby, klnąc, wybiegła w mrok nocy, Axel by ją znalazł. Sama ta myśl powstrzymała ją przed odruchem, żeby go uderzyć. Jego zbrodnia polegała na tym, że powiedział jej prawdę, jednak kipiała z wściekłości.

– Wiesz, co jest najgorsze w ogniu? – zapytała. – Ogień zabija. Tak jak choroba, wojna, starość. Ogień pochłania także wszystko inne – twoje największe skarby. Nie pieniądze – te można zastąpić – ale ręcznie napisane przepisy twojej prababki, rysunki wujecznego dziadka, który wyjechał do Kanady i słuch o nim zaginął. Uczuciowe kotwice, które ci przypominają, kim jest twoja rodzina, kto cię kochał, jak długo.

Abby rozpłakała się – znowu – a myślała, że wylała już wszystkie łzy.

– Ogień może zniszczyć miejsce, o którym myślałeś, że będzie twoim schronieniem, kiedy najbliżsi ludzie odejdą. Ogień pożera twoje wspomnienia i zamienia je w popiół; pochłania wszystko, twoją przeszłość,

nadzieje, dom. I oto pojawił się Gregory, pełen troski i współczucia i ukradł mi nawet prawo do żałoby.

Niemal krzyczała.

Axel musnął kciukami jej policzki.

– Więc rozpaczaj teraz, bo rozpaczać musisz.

Jego dotyk był… wszystkim, czego się nie spodziewała, i wszystkim, co dobre. Łagodny, niepośpieszny, intymny. Abby zamknęła oczy i wtuliła twarz w jego dłoń.

– Nienawidzę Gregory'ego Stoneleigha. – Te słowa sprowadziły na nią rodzaj smutnego spokoju. – Nienawidzę go z pasją, o jaką bym siebie nie podejrzewała.

– Dobrze. Nienawidź go tak namiętnie i tak długo, jak potrzebujesz.

Otworzyła oczy, przytrzymując rękę Axela przy policzku. Patrzył na nią spokojnie, aprobująco.

Nienawiść wyczerpuje, ale siła gniewu Abby była zaskakująca. Jak bardzo zapadła się w sobie, skurczyła wewnętrznie? Jak była słaba, skoro dopiero zdrada tej miary zdołała pobudzić jej temperament?

Jutro będzie wyglądać jak czarownica. Zmusi się do jedzenia, do tego, żeby zejść na śniadanie, a może lunch. Będzie popijać herbatę, besztać Nicholasa i zacznie planować powrót do majątku, który teraz stanowił jej bezsprzeczną własność bardziej niż kiedykolwiek.

Dzisiejszej nocy… dzisiejszej nocy będzie szaleć.

Pocałowała Axela Belmonta, wdzięczna, że sterylna, skąpa wersja małżeństwa Gregory'ego nie dała jej tej umiejętności.

– Nigdy już nie wspomnę o nim jako o swoim małżonku – powiedziała Abby. – Był moim strażnikiem więziennym, zabójcą karmiącym się moją niewinnością. Nie przestawaj mnie całować.

Przez długą, spokojną chwilę Axel posłuchał. Jak kiedyś wspomniał, miał cały słownik pocałunków. Słodkie, miękkie, pyszne, pocieszające, śmiałe – całowanie nie było także cichym zajęciem. Stykające się i uczące

siebie nawzajem usta, obejmujące się ramiona miały swoją cichą jak szept muzykę, której Abby nigdy przedtem nie słyszała.

Szła za tym szeptem, przytulając się mocniej do Axela Belmonta, czując, jak reaguje jego ciało, i jej uczucia zmieniały się, jak ogień pod wpływem świeżego powiewu.

Axel cofnął się.

– Abigail, nie możemy. Będziesz tego żałować…

– Wielu, bardzo wielu rzeczy żałuję – oznajmiła Abigail, opierając się o niego. – I będę ich żałować latami, podobnie jak ty. Chcę ciebie teraz, Axelu Belmoncie. Chcę ciebie całego, wszystkiego w tobie, czego można pragnąć, i chcę ciebie całą sobą, całą tą częścią mnie, która jest jeszcze zdolna do odczuwania pragnień.

Czy to było mało i jak mało, tego nie wiedział. Nie wiedział, jak bardzo chce to dać jemu i tylko jemu.

Jego ręka, powolna i ciepła, gładziła jej włosy.

– Nie wykorzystam…

– To najgorszy, najbardziej fałszywy argument, jaki mogłeś przywołać. Ja pragnę ciebie, ty pragniesz mnie. Jestem wdową. Czy chcesz twierdzić, że wiesz, co jest dla mnie najlepsze, że możesz mi mówić, czego chcę albo czego potrzebuję? Że potrafisz osądzić, kiedy jestem zdolna do podjęcia decyzji, a kiedy nie?

Och, co za straszliwa przyjemność, odwoływać się do inteligentnego, mającego poczucie honoru mężczyzny za pomocą podwójnej broni, jaką jest logika i wymogi szacunku dla drugiej osoby. Axel nie mógł jej odmówić, nie szanując jej życzeń, które tak deptano w przeszłości.

– Nie będę błagać. – Abby pocałowała go i wsunęła mu nogę między kolana.

– Nigdy nie powinnaś błagać – szepnął jej w usta. – Nigdy, Abigail. Rozumiesz?

Rozumiała, że łagodnieje, że pomimo pancerza konwenansu i honoru jej pragnienia zostaną zaspokojone. To było zwycięstwo – nad Gregorym, ale także nad żalem i stratami tak dotkliwie osobistymi, że Abby nie podzieliłaby się nimi nawet z mężczyzną, który miał właśnie zostać jej kochankiem.

– Błaganie niczego nie załatwia – powiedział Axel, wysuwając się z objęć Abby. – Nie, póki nie znajdziemy się w pościeli, bez skrawka ubrania między nami, kiedy będziemy jęczeć, splątani ze sobą, na podłodze. Wtedy możesz mnie błagać, ile zechcesz.

Zamknął drzwi, ale wykład jeszcze nie dobiegł końca.

– Pośpiech też nie służy niczemu dobremu. Jeśli zdecydowałaś się na ten śmiały krok z udziałem mojej pokornej i chętnej osoby, choć to komplikuje wszystko i niczego nie rozwiązuje, chociaż jest to postępowanie wbrew rozumowi i przyzwoitości, chociaż Nicholas będzie ogromnie…

Abby rozwiązała szlafrok.

– Wykłady niczemu nie służą – zauważyła. – Czy trzeba ci pomóc przy rozbieraniu, panie Belmont?

Wyciągnął rękę.

– Możesz rozpiąć moje mankiety. O tej porze nie jestem zbyt zręczny.

W pokoju Abby panowało ciepło. Chodziła w tę i z powrotem, czytała, kipiała gniewem i płakała godzinami przy zamkniętych drzwiach. Zrzuciła z siebie szlafrok, położyła go na komódce w nogach łóżka i chwyciła rękę Axela w swoje dłonie.

Pocałowała kostki jego palców – zadowolona, że się poddał, a także ciesząc się nowo odkrytą przyjemnością wytrącania go z równowagi. Miał, rzecz jasna, doświadczenie, ale Abby była przekonana, że jego doświadczenie zdążyło już nieco zwietrzeć.

Jego poczucie własnej atrakcyjności padło ofiarą porażek i nadziei w szklarni, rodzicielstwa, botaniki, upływu czasu i cichego zaniedbania.

Położyła spinki do mankietów na jego dłoni.

– Idź do łóżka, Abigail. Nie chcę, żebyś zmarzła.

Abby spojrzała na niego gniewnie, chociaż jej serce promieniało radością. Alex wsunął spinki do kieszonki od zegarka, ścisnął nasadę nosa i wpatrzył się w sufit.

– Raczej – proszę cię. Abigail, czy zechciałabyś rozważyć, o ile oczywiście miałabyś na to ochotę, kwestię udania się do łóżka, tak żebym w swoim nędznym zarozumialstwie poczuł się zwolniony z ciężaru troski o twoje dobro? Dżentelmen nigdy niczego nie narzuca damie, zwłaszcza nie w jej sypialni, kiedy zaczyna myśleć o intymności tak cennej i niespodziewanej, że ten dżentelmen, wbrew wskazaniom rozumu…

Jakże uwielbiała słuchać, kiedy tak paplał. Abby wskoczyła do łóżka, w którym w dodatku Alex niedawno poprawiał pościel; to właśnie dawało jej niezmiernie przyjemne poczucie bezpieczeństwa.

W pokoju znajdował się parawan. Alex schował się za nim; po chwili rozległ się plusk wody i szelest ubrania. Abby ściągnęła koszulę nocną, rzucając ją gdzieś w nogi łóżka, po czym umknęła pod kołdrę.

A więc tak to się robi. Nauczyła się czegoś o wzajemnym uwodzeniu, wzbogaciła odrobinę wiedzę, do której nie miała dostępu podczas lat swojego małżeństwa.

Axel wyłonił się z zacienionego kąta, nagi od pasa w górę; jego wilgotna pierś lśniła w świetle ognia z kominka. Trzymał w ramionach buty, koszulę, kamizelkę i krawat i złożył je w małym stosie na komódce.

– Nie krzycz na mnie, że nie powiesiłem porządnie ubrania – poprosił, buty ustawiając przy drzwiach. Przygasił nieco ogień na kominku, pogrążając pokój w gęstym mroku.

Abby chciała go widzieć, móc się zachwycać każdym centymetrem jego ciała, ale może tego się nie robiło przy pierwszym zbliżeniu albo może damy nigdy nie wyrażały…

Stanęły jej przed oczami postaci drzeworytowych uśmiechniętych kobiet, z rozsuniętymi kolanami i ciałami odsłoniętymi dla przyjemności obu –

albo więcej – stron.

Do diabła z tym, co damy robią czy czego nie robią. Przynajmniej z Axelem Belmontem Abby nie musi być damą. Musi tylko, w końcu, być sobą.

Axel usiadł na łóżku plecami do Abby.

– W przeszłości wyśmiew… albo raczej robiono mi uwagi z powodu nadmiernej skromności – powiedział. – Nie jestem… nie jestem…

Abby podniosła się, przycisnęła nagie piersi do jego pleców i objęła go ramionami. Dotyk był ciepły, serdeczny, przyjemny i szokujący – prawdopodobnie dla obojga.

– Przynosisz parę własnych sińców i wspomnień do tego łóżka – powiedziała Abby, całując go w ramię. – Inaczej nie mogłabym być tu z tobą. Bądź na tyle skromny, na ile chcesz, Axel. Nigdy nie zaufałabym mężczyźnie, którego uznałabym za rozwiązłego.

Szerokie ramiona odprężyły się widocznie.

– Mówisz takie rzeczy, Abby.

Było jej przyjemnie obejmować go w ten sposób, badać dziwne owłosienie na męskiej piersi, mięśnie, żebra, a nawet sutki, nie mogąc ich zobaczyć. Westchnęła zadowolona, z większą życzliwością wobec życia, które jeszcze pół godziny wcześniej wydawało się niemiłosiernie ponure.

Ten bolesny smutek znowu ją dopadnie, ale ta noc da Abby przynajmniej jedną pochodnię, która pomoże jej rozjaśnić ciemności.

– Czy pani skończyła już z oględzinami mojego ciała?

Pani ledwie zaczęła. Jednak go puściła. Nie był w stanie ściągnąć bryczesów, póki się do niego kleiła.

– Czy mówiłam ci, panie Belmont, jak bardzo podziwiam twoją cierpliwość?

Wstał, zwracając się twarzą w stronę łóżka, bryczesy luźno zwisały mu z bioder. Abby wsunęła się pod kołdrę i uświadomiła sobie, że czeka, żeby na

niego spojrzała. Zsunął bryczesy, zatrzymał się na jedną, króciutką chwilę, po czym schylił się lekko, żeby rzucić je na stos ubrań na komódce.

Gniew i zuchwałość kierowały Abby, żeby wciągnąć Axela w intymną sytuację, tak samo, jak myśl, że jeśli nie wykorzysta tej chwili, może się stać taką kobietą, jaką chciał ją widzieć Gregory – bezwolną, zamykającą się we własnej skorupie, słabą i nudną.

Kiedy milczeli, nadzy, Axel określił na nowo sens ich zbliżenia. Dżentelmen niczego nie narzuca damie, ale kochanek, poraniony weteran własnych, prywatnych bitew, może ofiarować jej zaufanie.

I w tej chwili, mrok, który spowijał serce Abby – ustąpił, przynosząc jej ulgę. Zmarli bliscy, śledztwo w sprawie morderstwa, zdrady małżeńskie, stracony majątek przestały na moment zajmować jej myśli.

Wdowom wolno dyskretnie flirtować, to powszechnie znana prawda, niezależnie od tego, czy pani Austen pisała o tym, czy nie.

– Chodź do łóżka – nakazała, wyciągając rękę. – A raczej, proszę. Axelu Belmoncie, czy zechcesz przyjść do łóżka?

Materac ugiął się i Abby stwierdziła, że po raz pierwszy dzieli łóżko z kochankiem.

Doprawdy, akademickie powołanie Axela musiało być szczere, skoro nie mógł sobie przypomnieć, kiedy był ostatni raz blisko z kobietą. Domowe przyjęcia zarzucił lata temu – w większości przebiegające jak cywilizowane orgie i stanowiące wygórowaną cenę za możliwość wglądu w botaniczne zbiory wicehrabiego czy nawet hrabiego.

Nigdy nie zapomni tej nocy z Abigail.

Wycofa się, oczywiście. W tej dziedzinie posiadł spore umiejętności. Chłopcy urodzili się tak szybko jeden po drugim, że postanowił nie obciążać Caroline kolejną ciążą, chyba że tego zażąda.

Axel opadł na łóżko i gestem tak naturalnym, jak wkładał ulubioną marynarkę do konnej jazdy, wziął Abby w ramiona.

Caroline mówiła mu – rozkazała – żeby się ponownie ożenił; to było jedno z ostatnich poleceń, jakie mu wydała. „Ożeń się i bądź szczęśliwy. Nie starzej się, nie gorzkniej i nie oślepnij w tych swoich szklarniach”.

– Czy powinnam coś zrobić? – zapytała Abby.

Powinna zmienić zdanie.

– Rozważam strategię. – Chociaż Axel nie miał żadnej strategii. Odwracanie uwagi Abigail od wiedzy, jaka złamała jej serce, a którą on jej dostarczył, nie było żadną strategią. Uleganie świeżej wdowie w jej pierwszym, śmiałym buncie przeciwko sztywnym normom też nie było strategią. – Dobrze funkcjonuję w ramach jasno określonych zasad.

Abby odkręciła się, żeby na niego spojrzeć.

– Nie, nieprawda. Ktokolwiek ci to powiedział, był w błędzie. Funkcjonujesz dobrze, kiedy masz zadanie do wykonania i swobodę decydowania, jak osiągnąć cel. Twój majątek kwitnie, a nikt ci nie mówi, jak masz o niego dbać. Twoi chłopcy wyrośli na doskonałych dżentelmenów, sądząc chociażby po ich zachowaniu w kościele. Wychowałeś ich bez żadnych wskazówek poza zdrowym rozsądkiem. W botanice radzisz sobie zupełnie samodzielnie. Zasady, rzeczywiście. Jestem w łóżku z niemądrym mężczyzną.

Nie… Nie myliła się. Ciepła, naga i tak wyraźnie szczęśliwa, że jest w tym łóżku. Axel chciał się tym napawać do woli, chciał także, żeby ona czuła to samo.

Rozpaczliwie.

– Wygłaszanie wykładów wydaje się zaraźliwe – mruknął cicho. – Moi synowie mnie ostrzegali. Zatem dość wykładów. Przynajmniej raz.

Axel uniósł się nad nią i zaczął ją całować – gruntownie i starannie.

Pośpiech nie był wskazany, ale powstrzymywanie się mogło go zabić.

– Chcesz mnie – oznajmiła.

– Czyżbym słyszał nutkę zadowolenia w twoim głosie? A może nawet pewnego zarozumialstwa? Jesteś bajeczną kochanką – i, dobry Boże,

Abigail…

W uroczy sposób posługiwała się palcami… Caroline była śmiała, skupiona na celu. Axel miał pomóc w jego osiągnięciu i zadowalać się przyjemnością, jaką zdołał znaleźć dla siebie przy okazji.

Abigail była ciekawska. Miała też znakomitą koordynację, jednocześnie splatając język z jego językiem i badając jego najbardziej wrażliwe miejsca.

– Mężczyźni są tak dziwacznie zbudowani – zauważyła Abigail, pieszcząc go z upodobaniem. Była śmiała i ostrożna, a przy tym diabolicznie dokładna. – Uwielbiam cię dotykać.

Gdyby Abigail dołożyła mu kolanem, nie mogłaby celniej i skuteczniej zachwiać opanowaniem Axela, które postanowił zachować, nawet w intymnych okolicznościach. Każdy mężczyzna powinien usłyszeć takie słowa – „uwielbiam cię dotykać” – wymówione takim miękkim, kocim głosem; Axel nigdy dotąd ich nie usłyszał. Nie od żony, nie od przygodnych kochanek z ubiegłych lat ani od doświadczonych kobiet, dbających o potrzeby niepewnych siebie, pozornie buńczucznych studentów uniwersytetu.

– Twój dotyk zdradza twój zachwyt, Abigail. Czuję twoją radość z tego, że trzymasz mnie w objęciach.

Niezwykłe pożądanie, które mogłoby wynikać z samolubstwa. Tylko ją pocałował, a jednak jej radość – radość z jego powodu – była takim samym źródłem ciepła, jak ogień na kominku albo pościel, którą się przykrywali.

– Tworzysz piękny obrazek w bryczesach – powiedziała, gładząc go. – Lubię patrzyć, jak idziesz. Jestem bezwstydna.

Była balsamem na duszę wdowca.

Tym razem, kiedy Axel ją pocałował, dodał pieszczotę jej nagiej piersi, i to – na szczęście – pozwoliło mu zachować dłużej trzeźwość umysłu.

– Podoba mi się to – oznajmiła. – Dostaję ciepłych dreszczy, kiedy to robisz. Najcudowniejszych ciepłych dreszczy.

Nie: „Jeszcze raz”. Albo: „Mocniej”. Nie: „Przestań!” Albo to, co lubił najmniej: „Możesz to robić dalej?…”

Więc Axel pieścił, próbował, gryzł delikatnie, a Abby wierciła się i wzdychała pod nim. Ciepłe dreszcze były widocznie równie zaraźliwe, jak wykłady.

– Teraz, Abigail? W decyzji, kiedy się mamy połączyć, twój współudział będzie cenny. – Nie jej polecenie czy pozwolenie. Zostaną wspólnikami w namiętności.

Co za nowe, świeże pojęcie. Axel podniósł się nad nią, język Abby na jego prawej piersi dostarczał mu fascynujących doznań; jednocześnie dopadła go chwila smutku i żalu po stracie młodej żony, która zmarła, nie nauczywszy się nigdy tego, co Abigail zdawała się już wiedzieć. Wzajemna przyjemność to najwspanialsza przyjemność.

Abby stawała się niebezpiecznie pomysłowa, jeśli chodzi o usta.

– Może nie usłyszałaś mojego pytania – szepnął Axel. – Teraz, Abigail?

– Mmm.

Drażnił, zwodził, cieszył się zbliżeniem, które nie polegało na tym, że dama prowadziła go ręką, po czym opadała na materac, jak pani na wieczornym balu, która po wypełnieniu obowiązków towarzyskich, czeka na przybycie karety.

– Jesteś diabłem – rzuciła Abigail, gryząc go w ramię. – Jesteś najgorszym, najrozkoszniejszym diabłem. Mógłbyś to robić całą noc, prawda?

Przy niej Axel mógłby się wspiąć na wyżyny sztuki miłosnej, nieznane dotąd śmiertelnym. Zbliżenie z Abby to był prawdziwy taniec rozkoszy.

Gładziła go po plecach i pośladkach.

– Dotyk twojego ciała, Axelu Belmoncie… Czysta, cudowna przyjemność dotykania cię. Nie możesz tego wiedzieć. Chcę się poruszać… dać ujście tej radości, że jesteśmy tak blisko.

Mogła wkrótce sprawić, że zacznie płakać.

– Będziemy się ruszać razem. – Zaczął powoli, bo nie znali nawzajem swoich ciał, a jednak z Abigail od razu wpadli na odpowiedni rytm; to był dar zrodzony z wzajemnej uwagi i szczerego szacunku.

Namiętność Abigail była cudownie spontaniczna i niemal zabójcza dla jego prób panowania nad sobą. Kiedy dyszała pod nim, palcami leniwie mierzwiąc mu włosy, uświadomił sobie, że wciąż czeka na sygnał.

Trudno się pozbyć starych nawyków, ale jednak nie zapytał.

– Jesteś takim oszustem, Axelu Belmont. Takim okropnym, bezwstydnym oszustem. – Abigail mówiła sennym, pełnym zadowolenia tonem, ale Axel poczuł się niepewnie.

– Jestem oszustem?

– Jeździsz po hrabstwie, pilnując królewskiej sprawiedliwości, albo godzinami szepczesz do swoich róż. Te wszystkie lata spędziłeś zapewne także ze skrzypcami, ale przez cały ten czas jesteś najdroższym, najcudowniejszym człowiekiem. Nie mam nawet słów, żeby ci powiedzieć, czego chcę, ale ty i tak to wiesz. Twoja szlachetność, troska… Jesteś ni mniej, ni więcej, tylko spełnieniem marzeń. Przypuszczałam, że tak będzie, ale nie aż tak. Nic, nawet najwspanialsza, najśmielsza książka na świecie nie mogła mnie na to przygotować.

Pocałowała go w skroń, ułożyła się wygodnie pod nim, przeciągając lubieżnie, i to był koniec antraktu.

Axel odłożył te niezwykłe słowa na bok, żeby się później nimi zachwycać, przyglądać się im i je roztrząsać – mógł jej pokazać wspaniałe, śmiałe książki – i dalej składał samym sobą hołd kobiecie, którą trzymał w ramionach.

Kochał się z kilkoma kobietami. Przez jakiś czas po śmierci Caroline żył jak mnich, potem jednak poczuł potrzebę przekonania się, czy nadal jego ciało funkcjonuje normalnie. Zdarzały się doświadczenia żałosne, ale niektóre były dobre, a kilka nawet bardzo dobrych.

Ale to… z Abigail… czegoś takiego jeszcze nie doznał i był oczarowany. Axel nie tylko zadbał o jej przyjemność. Swoim ciałem oddawał jej cześć i czuł się tak samo czczony w jej ramionach.

Ogarnęła ją fala rozkoszy, potem odczuł jej westchnienie na piersi, jak powiew wiatru.

Nie umiałby tego opisać słowami…

– Teraz ty – powiedziała Abby, poklepując go po siedzeniu.

Jakże uwielbiał jej dotyk. Jej delikatne poklepywanie i ciche pomruki sprawiały, że jego pożądanie rozkwitało na nowo.

– Wycofam się. – Składał obietnicę jej, sobie, swoim ambicjom akademickim i zdrowemu rozsądkowi. Dzieci poczynają rodzice, których łączy jakieś uczucie, może miłość…

– Żadnych wykładów, Axelu. Poruszaj się. Poruszasz się tak pięknie, ale mnie brakuje twojej siły. Za mocno mnie kochałeś.

Poruszył się. Wytrzymał tak długo, na ile się dało, żeby nie oszaleć, a potem jeszcze dłużej, bo chciał, żeby to trwało jak najdłużej, i dlatego, że z Abigail to było coś zupełnie nowego.

Miałby ochotę zbadać tę nowość dokładniej, ale pożądanie także wymagało satysfakcji.

Abigail leżała swobodnie, z rozrzuconymi nogami, błyski ognia wydobywały z mroku jej białe uda, nasienie Axela lśniło na jej brzuchu. Podała mu chusteczkę; wytarł ją, potem siebie; użył trochę wody od róży, żeby zwilżyć delikatną szmatkę.

Abby nie próbowała się przykryć, ani też nie odwracała wzroku, kiedy Axel ją obmywał. A on poczuł litość dla Caroline, tak wymagającej i tak bardzo niepewnej siebie.

– Wcześniej – powiedział Axel, składając chusteczkę i kładąc ją obok wazonu z różą – wspomniałem o tym, że inni czasami przypisują nam własne słabości.

– Belka w twoim oku, zamiast drobinki kurzu w oku twego brata? – szepnęła Abby, kiedy Axel ułożył się koło niej.

– Coś w tym rodzaju. To tak, jak wtedy, gdy niezbyt punktualny brat oskarża Remingtona, że się ciągle spóźnia.

– Pamiętam. Jesteś cudownie ciepły, panie Belmont, można cię polecać na chłodne zimy i długie, zimne noce.

Objął ją ramieniem w pasie.

– Możliwe, że przesadziłem z tą swoją skromnością.

I entuzjazmem wobec celibatu w wersji obowiązującej uczonych mężów z Oksfordu. Ale też w ciągu ostatniej godziny wyobrażenia Axela na własny temat rozsypały się całkowicie; to, co kiedyś było rozpoznawalną rośliną, zamieniło się w kupkę liści, gałązek, korzeni.

Tamta roślina nie była zresztą zbyt udana, nie była silną, kwitnącą odmianą.

Namiętność Abigail była za to czystym, hojnym, bezinteresownym darem. Pierwszy raz w życiu Axel miał wrażenie, że kochał się z dziewicą. Dar jej pożądania i bliskości należał do niego i tylko do niego, jak doskonała róża.

Może mężczyzna, który kochał się z Abigail, też był kimś w rodzaju dziewicy. Rozmarzonej dziewicy, która mogła przynieść Abigail więcej cudownych kwiatów w długie, mroźne, zimowe noce.

11

Pierwsze, co rzuciło się Abby w oczy następnego dnia rano, to mała, biała róża na nocnym stoliku. Miała delikatny, ale wyrazisty zapach, mogła więc leżeć w pościeli i wdychać złożoną woń słodyczy, egzotycznych przypraw z cierpką nutką cydru, bujnych traw na letnich łąkach… i Axela Belmonta.

Blade promienie słońca przedostawały się przez szpary między kotarami, które troskliwy botanik zasunął z trzech stron łóżka. Abby odsunęła je od strony okna. Słońce stało wysoko, więc pewnie przegapiła śniadanie.

Och, dobrze. Są okoliczności łagodzące. Położyła się wczoraj bardzo późno, bo czytała, miała napad furii i…

Kochała się z Axelem Belmontem.

Ktoś zapukał do drzwi – nie tak jak on.

– Proszę wejść.

– Dzień dobry pani – powiedziała Hennessey, popychając drzwi jedną ręką, balansując tacą w drugiej. – Pan Belmont polecił, żeby pani nie przeszkadzać, ale ja się bałam, że ogień pani wygasł.

Nie, w istocie ktoś zadbał, żeby podtrzymać ogień na kominku w pokoju Abby.

– Już się wyspałam, dziękuję, Hennessey. Coś ładnie pachnie. – Apetyt Abby widocznie obudził się wraz z całą resztą.

– Tost cynamonowy – wyjaśniła Hennessey. – Lokaje oddaliby połowę swoich wolnych dni w zamian za dodatkową porcję tostu kucharki, tak przynajmniej twierdzą.

Abby usiadła, kiedy Hennessey postawiła tacę z boku łóżka. Porcelanową zastawę zdobiły fioletowe kwiaty, a róg tacy zdobył bukiecik fiołków.

Fiołki oznaczały skromność. Każda dziewczyna, która dorasta z nosem w książkach, zna język kwiatów.

– Pan Belmont prosił, żebym pani usługiwała jako osobista pokojówka, jeśli pani takiej potrzebuje. Mam trzy siostry, co pewnie świadczy o tym, że się nadaję na to stanowisko.

Róża, osobista pokojówka, fiołki… drobne gesty w oczach wielu kobiet, ale dla Abby wspaniałe dary. Oddałaby je wszystkie za to, żeby się dowiedzieć, jak dokładnie powinna zachowywać się kobieta wobec mężczyzny, który pokazał jej, jakiej rozkoszy może wspólnie doznawać dwoje dorosłych.

– Czy będzie pani przeszkadzać, jak rozpalę mocniej ogień?

– Oczywiście, że nie. Czy to torf?

– Pan Belmont robi eksperymenty i tej zimy upodobał sobie porównywanie, jak się sprawuje węgiel, drewno, torf i Bóg wie, co jeszcze, jak się nimi pali w piecu. Cała ta wiedza, oczywiście, ma służyć jego szklarniom. Sprawdzamy jego teorie tutaj, w dworku, a korzyść z tego mają kwiaty. Będzie się czuł jak u siebie wśród innych profesorów Oksfordu. Pewnie rozmawiają o swoich eksperymentach przez cały Boży dzień.

Tost cynamonowy smakował jak… ambrozja. Grubo krojony chleb usmażono w jakimś cieście z przyprawami, na pewno nie tylko z cynamonem. Całość zdobił cukier i stopione masło, misa gruszek dopełniała uczty.

A jednak… Hennessey wspomniała o Oksfordzie. Ambicje Axela nie stanowiły dla Abby żadnej nowiny, ale to przypomnienie trochę przyćmiło jej radość.

– Kiedy się spodziewasz, że profesor przeniesie się do Oksfordu?

– Gdy opublikuje swój najnowszy zielnik, chociaż tak długo nad nim pracuje. Czy przyjść później, żeby pomóc pani ze sznurowaniem?

– To nie będzie potrzebne. Noszę głównie gorsety bez sznurówek. Przekaż kucharce moje uznanie z powodu tostów cynamonowych. Są pokarmem dla duszy. – Stała dieta zapewniłaby także damie pełne kształty, wypełniające suknie.

Hennessey dokonała szybkiej inspekcji, rozglądając się po pokoju, dygnęła i wyszła.

Abby poczęstowała się dwiema filiżankami zielonej herbaty oraz całym kawałkiem tostu cynamonowego, ale drugi zostawiła dla jakiegoś lokaja, który zasłużył na nagrodę, albo czyściciela butów. Odkąd zamieszkała w domu Belmonta, robiła niewiele więcej poza jedzeniem, spaniem i czytaniem – także płakaniem – a jednak czuła się… lepiej.

Nie po prostu lepiej, tak jak wdowa w żałobie dochodzi powoli do siebie po śmierci męża, ale w ogóle lepiej, niż się czuła od wielu tygodni, może nawet miesięcy. Miała mniej problemów z trawieniem, wracała jej energia, poprawił się nastrój, więc wkrótce wzmocni się na tyle, żeby wrócić do dworku Stoneleigh.

Każda róża ma kolce, tej prawdy nawet Axel Belmont nie był w stanie zmienić.

– Prawo czyha na honor człowieka – powiedział Nick. – Wdowy też o tym wiedzą. Ty masz taką możliwość, żeby pocieszyć miłą damę bez przykrych konsekwencji i ona ci za to będzie wdzięczna. To nie jest wykorzystywanie sytuacji, profesorze. To tylko…

Axel przyłożył Nickowi pięścią w żołądek.

Ponieważ Dayton i Phillip czasami boksowali się ze staruszkiem – oczywiście w ramach dobrej zabawy – Axel wiedział, jak wymierzyć cios, nie zdradzając wcześniej swoich intencji.

Byli w stajni, więc gdyby Nick miał ochotę odwdzięczyć się podobnym ciosem, nie mogliby niczego potłuc czy zniszczyć. W tej chwili Axel miał ochotę na krótką walkę. Albo nawet dłuższą.

Zapomniał już, jak namiętna miłość może dodać energii i ożywić ducha mężczyzny pod każdym względem… a może dopiero teraz dokonał tego odkrycia.

– Och, niech to diabli – jęknął Nick. – Przypuszczam, że zasłużyłem.

– Nie musisz tak się troszczyć o wszystkie potrzeby damy, Nicholasie. Niedawno owdowiała, a sąsiedzi już patrzą na nią, w najlepszym wypadku, z politowaniem. A poza tym chciałem uderzyć coś solidnego, wartego mego gniewu.

– Do usług, przynajmniej nie zaszkodziłeś mojej przystojnej fizis. Przeklęci prawnicy najspokojniejszego człowieka potrafią zmienić w gwałtownika. Co powiesz Abby?

Axel jeszcze nie wpadł, jakich słów użyć – tak czy inaczej, będzie trudno je wypowiedzieć.

– Nie mam najmniejszego… Dama się zbliża.

W czarnej pelerynie Abby w zaśnieżonym ogrodzie sprawiała wrażenie kruka, rozkładającego skrzydła na tle zimowego nieba. Czy jej krok stał się swobodniejszy? Nie zawracała sobie głowy kapeluszem ani szalikiem. Nie wyglądała na zmarzniętą, a jej widok ogrzał Axela w miejscach, które od dawna zaniedbywał.

Jego pierś, ręce, gardło, plecy i…

– Dama rozkwita pod twoją opieką – powiedział Nick, wprowadzając swoją klacz do boksu. – Jest jak jeden z tych oklapłych, smutnych okazów roślin, które sprowadzasz z Kataju albo Persji. Przyjeżdżają półżywe, na oko nie do odratowania. Rok później kwitną i wydzielają zapach egzotycznych perfum.

Nick przesadzał, ale niewiele.

– Pani Stoneleigh, dzień dobry. – Axel pochylił się nad jej dłonią. – Dobrze wyglądasz. – Wyglądała na onieśmieloną, miała zaróżowione policzki i była prześliczna. – Ale nie będziesz się dobrze czuła, jeśli uprzesz się, żeby stawiać czoło żywiołom bez rękawiczek i szala.

Nick wyłonił się z boksu Jaskra.

– Wybacz mu, widział się z prawnikami i jest w gorszym humorze niż zwykle. Mógłbym mu go przywrócić, spuszczając porządne lanie, jeśli chcesz. Mnie też to by ożywiło. W istocie myślę, że trochę przyjaznego pięściarstwa to dokładnie to, co może poprawić mężczyźnie nastrój w rześki zimowy poranek.

Abby zaczęła drapać Ivana po kłębie, nie patrząc Axelowi w oczy.

– Widziałeś się z Handout i Kimśtam?

Koń uwielbiał, kiedy go drapano po kłębie, natomiast Axela zaczął dotkliwie swędzić środek pleców.

– Nic z tego nie wynikło. – Poza tym… że poranna jazda do Oksfordu pozwoliła Axelowi zwalczyć pokusę, żeby znowu zajrzeć do pokoju gościa i zasiedzieć się przy śniadaniu w nadziei, że jednak zejdzie na dół, mimo że polecił, żeby jej nie przeszkadzano.

Innymi słowy, to, że zmarnował czas z prawnikami, uratowało Axela przed uczynieniem z siebie kompletnego głupca.

– Nie chcieli z nami rozmawiać – odezwał się Nick, uwalniając Ivana Bezwstydnego z uwięzi. – Psujesz dobrego konia, najdroższa Abby. Odbierasz mu ostatnie pozory godności i budzisz we mnie zazdrość.

Abby opuściła rękę i uśmiechnęła się promiennie do Nicka, który najwyraźniej atakował Axela dwuznacznikami, zamiast poćwiczyć na nim ciosy pięścią.

– Brudzę sobie także ręce, czego dama nigdy nie robi. Dlaczego prawnicy z wami nie rozmawiali? Pan Belmont jest sędzią pokoju, a ty, jak rozumiem, masz pewną skłonność do używania przemocy.

W młodości Axel pewnie odebrałby konia Nickowi, wprowadził go do boksu i mruknął pod nosem, że musi iść, żeby zająć się różami. Nick, ostatecznie, byłby w stanie wytłumaczyć Abby, dlaczego ich wypad do Oksfordu zakończył się niepowodzeniem.

Axel jednak, jako profesor, posiadał umiejętność udzielania wyjaśnień.

– Handstreet oświadczył, że obowiązuje go dyskrecja w sprawach klientów – tłumaczył. – Bez nakazu sędziego, albo prawnego upoważnienia, nie może dyskutować o kwestiach dotyczących ich majątków.

Abby poklepała zad Ivana, który odchodził w stronę boksu, a potem posłała Axelowi szelmowski i rozkoszny uśmiech, taki, który mógłby roztopić nie tylko kilkanaście akrów śniegu, ale także tak cenne dla Axela szklarnie.

– Handstreet machnął nam przed nosem pełnomocnictwem – dodał Nick, wprowadzając Ivana do boksu najbliżej klaczy i źrebaka. – Podobno z twoim podpisem, moja droga Abby. Na mocy tego dokumentu uprzejmie wyproszono nas za drzwi.

– Może podpisałam coś takiego. Chociaż papa mówił, żebym nigdy nie podpisywała czegoś, czego nie rozumiem. Umowy, aktu kupna, sprzedaży, pokwitowania, zanim sama wszystkiego nie sprawdzę. Papa nauczył się od dziadka wielkiego szacunku dla słowa pisanego, jednak… po pożarze nie radziłam sobie dobrze. Powiedziano mi, że właściwie nie ma żadnego majątku, więc może byłam trochę mniej ostrożna.

Uśmiech Abby stał się niepewny i smutny. Stoneleigh, stary łajdak, wmówił jej, że została bez grosza.

– Razem z Nicholasem złożymy Handstreetowi kolejną wizytę – oznajmił Axel. – Powiedziałem ci, że zbadam wszystko do dna, i instynkt mi podpowiada, że Handstreet ukrywa jakąś ważną informację. Choćby to, że ta sama firma nie reprezentuje zwykle spadkobierców, prowadząc sprawy majątku, a jednak u Handstreeta tak to wygląda.

– Kiedy prawnik chce coś ukryć… – powiedział Nick, kręcąc głową.

– Własna arogancja go zgubi – odparł Axel. – Pomachał mi tym pełnomocnictwem tuż pod nosem, a botanicy mają bystre oczy.

– I co takiego zobaczyłeś? – zapytała Abby.

Axel widział, że jest gotowa pogodzić się z porażką tylko dlatego, że para lisków chytrusków, strojących się w piórka radców prawnych, wywija kawałkiem papieru.

– Widziałem, że twój rzekomy podpis został poświadczony przez Shreve’a i Ambersa. A twój podpis albo się bardzo zmienił w ostatnich latach, albo go podrobiono.

– Kiedy…? Widziałeś mój podpis, gdy napisałam do ciebie w noc śmierci Gregory’ego i tak dobrze go pamiętasz?

Axel pamiętał przyjemne ciepło jej oddechu przy swoim uchu, dotyk jej piersi na swoich plecach, rozpacz w jej oczach, kiedy opisywała pożar, który pochłonął jej dom.

Wszystko to pamiętał, a także śliczne, eleganckie pismo, które wyszło spod jej ręki.

– Z profesorem nie ma żartów – rzucił Nick, pocierając brzuch. – Zapytaj jakiegoś studenta, który nie wkuł na pamięć zadanej lekcji przed wykładem. Myślicie, że kucharka zauważyła, że wróciliśmy? Posiłek w środku dnia podziałałby na mnie ożywczo.

Abby przyglądała się klaczy i źrebakowi, który właśnie, w sposób niezbyt delikatny, zajmował się własnym posiłkiem.

– Miałam nadzieję, że pan Wheeler będzie mógł mnie odprowadzić do Stoneleigh. Czuję się na siłach, żeby, hm, znowu wsiąść na konia.

– Abby, moja najsłodsza gołębico, pod żadnym pozorem… – zaczął Nick, powodując, że łokieć Abby, sam z siebie, dźgnął go między żebra.

– Jeśli masz ochotę odwiedzić dworek Stoneleigh – powiedział Axel – z przyjemnością będę ci towarzyszyć. Mam parę pilnych pytań do Ambersa i

Shreve’a, zakładając, że Ambers wrócił już z Melton. Nick z pewnością ma korespondencję do przejrzenia podczas naszej nieobecności.

Abby powiodła wzrokiem od Nicka do Axela, jakby nigdy nie spotkała dwóch dżentelmenów, którzy z równą skutecznością udawali niewiniątka. Nick nie chciał, żeby Abby, bez żadnej ochrony, wracała do miejsca, gdzie popełniono morderstwo – bardzo rozsądnie z jego strony, chociaż nie zrozumiał, że wszelkie próby kierowania Abby mogą przyśpieszyć katastrofę.

Axel nie chciał dawać Abby pretekstu, żeby opuściła Candlewick wcześniej niż to konieczne. Jego pragnienie – raczej obowiązek – żeby zapewnić jej bezpieczeństwo, także było zrozumiałe.

– Idę, żeby przywitać się z różami w nowym dniu – oznajmił Axel. – Abigail, może miałabyś ochotę się do mnie przyłączyć?

Nick odsunął się na tyle, żeby łokieć Abby nie mógł go dosięgnąć.

– Może też miałbym ochotę odwiedzić te róże – powiedział. – Nie codziennie zdarza się, że botanik, którego dzieła wydaje się na trzech kontynentach…

– Nonsens. – Abby ujęła Axela pod ramię. – Chcesz po prostu flirtować, dręczyć mnie i rozweselać. Jesteś kochany, Nicholasie, ale jestem w dobrym nastroju. Zaczęłam dzień od bukiecika fiołków i tostu cynamonowego, które rozjaśniły poranek. Eskorta profesora w drodze do szklarni zupełnie mi wystarczy, ale i tak dziękuję.

Axel posłałby Nickowi kpiący uśmiech, ale Nick tylko puścił oko, gdy Abby pociągnęła profesora za sobą.

Abby zgarnęła swój przystojny okaz, ale co miała z nim zrobić?

– Czy da się jakoś określić naszą sytuację? – zapytała w drodze do szklarni.

– Oczywiście. Ty zadajesz mądre pytania, podczas gdy ja przedstawiam ci każdą różę. Kiedy botanik czyni ci ten zaszczyt, że osobiście zapoznaje

cię ze swoimi krzyżówkami i hybrydami, dokonuje przeglądu nieudanych eksperymentów, a także niespodziewanych wyników, przyzwoitość nakazuje wysłuchać uprzejmie wszelkich jego komentarzy i uwag. Nie potrafię ci powiedzieć, w ilu szklarniach, należących do różnych książąt i nababów, zostałem uwięziony, tęskniąc za jednym spojrzeniem na sławną orchideę, która, rzecz jasna, znajduje się gdzieś na samym końcu drogi. Amatorzy są bezwzględni.

Wdowy także to potrafią.

– Obudziłam się, myśląc o tobie. Czując cię.

Axel zatrzymał się przy pierwszej szklarni i wyjął klucz; chwilę przyglądał mu się na swojej nagiej dłoni.

– Nie bardzo wiem, co powiedzieć, Abigail.

– Widocznie nie mówi się tego, co właśnie powiedziałam. Nie pytałam o jakieś botaniczne opisy. Pytam o…

Wsunął klucz w zamek i przekręcił pewnym ruchem.

– O flirtowanie?

Czy to właśnie robili? Tylko flirtowali?

– Tak, o to. Naprawdę nie spodziewałam się, że tak szybko skorzystam ze swobód, jakie daje status wdowy.

W jej uszach to brzmiało bardzo profesjonalnie – ale słychać też było jej strach. Może wygłaszanie wykładów jest rzeczywiście zaraźliwe.

Axel wprowadził ją do ciepłego wnętrza szklarni, potem zamknął drzwi i wsunął klucz do kieszonki od zegarka.

– Czy żałujesz, Abigail? – zapytał, przyglądając się rzędom roślin, ciągnącym się w nieskończoność.

Większość rosła w donicach i stała na stołach, z daleka od chłodu ziemi. Niektóre były tak wysokie, że stały na ziemi i czubkami dotykały szklanego sufitu.

– Tylu rzeczy żałuję – odparła Abby, rozpinając pelerynę. – Żałuję swojego małżeństwa. Żałuję tego, że zrezygnowałam z książek, pianina,

pisania…

Axel przyglądał się uważnie kolczastemu krzakowi, przesuwając palcami po zielonej gałązce.

Abby przez wiele lat małżeństwa obrała za cel nadrzędny studiowanie i interpretację milczenia i różnych uwag Gregory’ego Stoneleigha, postawy jego ciała, gestów. Axel Belmont słuchał jej i było to milczenie ostrożne, jakby spodziewał się, że Abby lada chwila zacznie z siebie wyrzucać gniewne wymówki.

Ujęła jego rękę i pocałowała dłoń – smakowała lekko metalem i skórą.

– Nie mam żadnych wyrzutów sumienia związanych z tobą, Axelu Belmoncie. Śniłam o tobie, a podczas ostatnich paru tygodni nawiedzały mnie we śnie tylko wystrzały, zapach zleżałego tytoniu, znikające ślady stóp na śniegu. Śniłam o twoim cieple, twoim ciężarze. Dobre sny, do których mam nadzieję wracać także wtedy, kiedy nie śpię.

Wziął ją w ramiona, czy też Abby przytuliła się do niego tak blisko, jak pozwoliły na to zimowe stroje. Objęli się nawzajem, tego była pewna.

– Brak mi… brak mi… wśród wielu innych rzeczy, daru kwiecistej wymowy – powiedział Axel, przytulając policzek do skroni Abby. – Dziękuję ci za te szczodre, szlachetne uczucia. Lubię cię słuchać. Zeszłej nocy, kiedy zasnęłaś, zostałem z tobą, żeby po prostu posłuchać twojego oddechu.

W tych słowach zawierało się mnóstwo uczucia. Zachwyt, przyjemność, zdumienie.

– Fiołki były śliczne. Zapach białej róży jest tak złożony, jak prosta jest jej korona. Czy to jedna z twoich krzyżówek?

Jakiej by etykietki z nazwą gatunku nie przyklejać raczkującemu romansowi, to pytanie było bardzo na miejscu między Abby a jej kochankiem. Axel wyjaśniał zawiłości hodowania róż, krzyżowania zapachów, uodporniania na choroby, uzyskiwania odpowiedniego koloru,

dbania o trwałość kwiatu, a nawet wykształcania u nich rzadkiej zdolności kwitnięcia dwa razy w sezonie.

Przez cały ten czas prowadził ją od kwiatu do kwiatu, trzymał za rękę, poklepywał po kostkach dłoni, gładził włosy. Kiedy dotarli do końca drugiego rzędu i Abby przedstawił najbardziej odporny materiał do krzyżówek – Smoka – musiała Axela pocałować.

– Jest w tobie tyle pasji – powiedziała parę cudownych chwil później. – Jesteś jak zapalona świeca, od której mogę się sama zapalić. Czekasz latami, żeby twoje krzyżówki wydały roślinę, na której tak ci zależy. Wszystko dokumentujesz. Uczysz się obcych języków tylko po to, żeby móc korespondować z botanikami w odległych krajach.

– Jeśli zna się łacinę i francuski, hiszpański i włoski nie są takie trudne.

Chociaż angielski chyba często, poza salą wykładową, stanowił dla Axela wyzwanie. Rozpiął płaszcz, co pozwoliło Abby przytulić się mocniej. Pomimo jego obojętnego tonu ich pocałunki i bliskość wzbudziły w nim podniecenie.

A to… a to także było coś, na co warto było czekać latami.

– Gregory to było nieszczęście. – Abby odsunęła się i usiadła w fotelu przy kominku. – Muszę to powiedzieć, więc, proszę, nie mieszaj mi na razie w głowie pocałunkami.

– Pocałunki mieszają ci w głowie.

– I nie żartuj ze mnie. Mój dziadek był bardzo uczony i jego pasją były książki. Wszelkie rodzaje książek, także te niegrzeczne. Dla niego książki stanowiły rodzaj świętych relikwii, chroniących przed śmiercią, wojną, ignorancją, rozpaczą. Pozbywał się książek równie szybko, jak je nabywał, mówiąc, że książki muszą być czytane i kochane. Mój ojciec pasjonował się handlem. Uwielbiał chwytać różne okazje w biznesie i sprawiać, że przedsiębiorstwa kwitły, jak twoje kwiaty. Chętnie udzielał rad i gotów był poprzeć interesującą spółkę, tak jak ty krzyżujesz swoje róże – z czystej ciekawości.

Axel usiadł na stole roboczym, nie dość blisko, żeby mogła go dotknąć, ale tak, żeby mogła rozkoszować się jego widokiem. Jasne włosy zmierzwiły się, policzki pokraśniały od mrozu; w szklarni wydawał się najbardziej u siebie. To była jego pracownia naukowa, biblioteka, szklarnia, wszystko razem w jednym miejscu.

Może nawet mogła służyć za buduar, jeśli znalazłaby się jakaś przedsiębiorcza dama.

Rozejrzał się dookoła, jakby po raz pierwszy zobaczył wilgotne, szklane ściany, pyszne róże i wytarty dywan.

– Kocham moje róże. Ich tajemniczość i piękno, właściwości lecznicze, a nawet to, jak bardzo ulotna jest ich uroda.

Nigdy wcześniej nie powiedział tego na głos, pewnie nawet o tym nie pomyślał. Abby była o tym przekonana; czuła się, jakby dał jej kolejną, pachnącą, białą różę.

– Gregory był karykaturą dorosłego mężczyzny – odparła Abby. – Próżnował, włócząc się wciąż po tych samych akrach, całując te same psy, paląc te same fajki, rok po roku. Kiedy pan Dewey zabierał go na polowanie, zawsze czułam się lepiej. Myślałam jaśniej, zajmowałam się majątkiem z większą energią. Kłopoty z trawieniem mijały.

Zamilkła, choć ten dzień wydawał się tym, w którym mówiono głośno o wcześniej nieuświadomionych uczuciach.

– Abigail, zdajesz sobie sprawę, że Gregory ukradł ci majątek, nie tylko książki i rysunki?

– Byłam dziedziczką, a on znalazł prawników, którzy dopomogli mu w oszustwie.

– Podejrzewam, że sfałszował twój podpis na pełnomocnictwie. A to już przestępstwo.

I znowu ofiara okazała się nieświadoma i zupełnie bezradna. Znowu i pewnie nie po raz ostatni.

– Nie potrzebuję tego majątku, Axelu. Sprawiłam, że Stoneleigh jest świetnie prosperującym majątkiem i może mi zapewnić wygodne życie. Chciałabym jednak poznać odpowiedzi.

Odsunął się od stołu.

– Chcesz wiedzieć, gdzie się podziały pieniądze. Ja też, a także, kto zabił twojego… kto zabił, Gregory'ego Stoneleigha.

– Nie dbam o pieniądze, ale obchodzi mnie dlaczego. Gregory był jednym ze wspólników dziadka w biznesie, chociaż jestem przekonana, że jego udział był niewielki. Dlaczego Gregory musiał ukraść mój cały spadek? Dlaczego mnie okłamał? Dlaczego nie zalecał się tak, jak to się zwykle robi? Wynik byłby przecież taki sam.

– Nie, nieprawda. – Axel obrócił stojącą na podłodze ogromną, glinianą donicę, w której rosło małe drzewko, i zrobił to z łatwością. – Masz zdrowy osąd, Abigail i wolałabyś Pettiflowera od Stoneleigha, gdybyś miała cień szansy, żeby wybrać. Nie miałaś żadnej szansy.

Przyjrzał się drzewku, na które teraz światło padało pod innym kątem.

„Masz zdrowy osąd"… „Nie miałaś żadnej szansy"… Z jego ust te słowa niosły pociechę.

– Czy zamierzałeś tu pracować dziś po południu, Axelu? Mogę poprosić Nicka, żeby mnie zabrał do Stoneleigh.

Jego wzrok, którym objął drzewko, mówił, że tak, tęskni za tym, żeby spędzić parę godzin wśród róż, ale jego uśmiech… jego uśmiech był rzadkim, cennym kwiatem.

– Nick nie jest sędzią pokoju, więc nie ma prawa przesłuchać Shreve'a czy Ambersa. Przyrzekłem ci odpowiedzi, a niektóre z nich znaleźć można w dworku Stoneleigh. A zatem tam się udam po posiłku.

Pocałował ją. Pocałował naprawdę, namiętnie, z oddaniem.

– Ja też o tobie śniłem, Abigail. Całą drogę do Oksfordu, całą drogę do domu, przy ostrym wietrze, na zaśnieżonej drodze, zmagając się z chęcią, żeby stłuc na kwaśne jabłko te kłamliwe kundle, śniłem o tobie.

Włożył jej klucz do szklarni w dłoń i wskazał drzwi. Pocałunek, klucz, cudowne słowa… W sercu Abby zagościła wiosna. Po długiej, ponurej, samotnej zimie, spędzonej w półśnie, z obolałą duszą, nareszcie nastała wiosna.

Axel miał podstawy przypuszczać, że w ciągu następnych trzech lat wyhoduje w szklarni różę bez w pełni rozwiniętych kolców, zyskując uznanie innych entuzjastów róż.

A wówczas w oranżeriach skończą się szydercze uśmieszki za kieliszkiem brandy i pełne politowania uwagi o dziwaku Belmoncie.

Axel rutynowo obcinał różom kolce. W ciągu krótkiej chwili osiągał to, czego mogłyby nie przynieść lata eksperymentowania. Sukces byłby jednak czymś więcej niż tylko pozbawieniem róży jej naturalnej ochrony.

Róża bez kolców, teoretycznie w zasięgu ręki, przestałaby pachnieć. Po ścięciu kwiat nie przetrwałby dłużej niż jeden dzień. Byłby wątły, bez miłego dla oka koloru i kształtu.

W drodze do dworku Stoneleigh Axel rozważał swoją sytuację z Abby tak, jakby się zastanawiał nad ewentualnymi krzyżówkami.

Musiał koniecznie rozwiązać tajemnicę zabójstwa – to był obowiązek i kwestia honoru; ponadto inaczej Abigail nigdy nie poczułaby się bezpiecznie we własnym domu.

Trudno będzie się rozstać z Abigail, niezależnie od tego, na jakich warunkach, z drugiej strony, uczciwość nakazywała zapewnić jej pewną niezależność, przywilej wdów.

Przyszły – sąsiedzki – romans mógł stanowić źródło przyjemności, ale niósł także wiele niewiadomych. Czy należało posyłać liściki z zaproszeniem, na przykład, na wtorkowy podwieczorek i mieć nadzieję na życzliwą odpowiedź? Czy dolą kochanka było ciągłe oczekiwanie na ewentualną wizytę obiektu swoich westchnień?

Czy wypadało śmiało zapraszać kochankę na oglądanie najnowszych okazów, jakie udało się wyhodować w szklarni?

A co wtedy, gdy mężczyzna przenosił się na całe tygodnie do miasta, oddając się przyjemnościom życia na uniwersytecie oraz… celibatowi? Dlaczego Abigail, po latach małżeństwa z zaniedbującym ją i zakłamanym głupcem, miałaby zgodzić się na takie warunki?

– Jesteś bardzo milczący – zauważyła Abby. Ciszę zakłócał tylko chrzęst końskich kopyt na śniegu.

– Moja zmarła żona często zwracała mi uwagę na moją skłonność do milczenia. Czy niepokoi cię powrót do dworku Stoneleigh?

– Tak.

Axel wcale nie chciał, żeby Abby tam jechała, z drugiej strony, zdawał sobie sprawę, że musi.

– Będę z tobą na terenie posiadłości przez cały czas – powiedział. – Jeśli tylko poczujesz najlżejszy dreszcz niepokoju, cień obawy, krzycz, a ja natychmiast przybiegnę do twego boku. Najmniejszy pająk, malutka myszka, podejrzany hałas, zapewne dzieło kocura w spiżarni na górze, i przyfrunę do ciebie, wymachując pistoletem, zanim zdążysz zaczerpnąć oddechu.

Abigail skierowała klacz do bramy dworku, którą nadal zdobiła czarna krepa, choć śnieg zebrał się we wszystkich fałdkach i załamaniach materiału.

– Uwielbiam, kiedy sobie ze mnie żartujesz, profesorze.

Kto tu żartował?

– Przesłucham Ambersa w gabinecie pułkownika. Wybierzesz jeszcze jakieś ubranie do zabrania, wydasz polecenia lokajom, zrobisz to, co potrzebne. Chciałbym także porozmawiać ze Shreve’em.

– W gabinecie pułkownika? Szatański pomysł. – Abigail najwyraźniej odpowiadało to, co szatańskie.

– Mój brat, Matthew, radził mi to w liście. Ma znacznie więcej doświadczenia w takich sprawach.

Matthew miał więcej doświadczenia z damami, które zawsze uważały go za czarującego, i miał więcej doświadczenia w sprawach dotyczących morderstwa. W obu wypadkach dobre rady byłyby pożądane, ale Axel zdobył się tylko na to, żeby prosić o pomoc w śledztwie.

Ambersa nie było widać nigdzie przy stajniach, więc Axel zaprowadził Abby do jego kwatery, porządnego dwupiętrowego domku, znacznie bardziej przestronnego, niż ten, z którego korzystał pan Wheeler. Drzwi otworzyła pokojówka; dziewczyna wydawała się zmieszana, widząc na progu naczelnika stajni sędziego pokoju oraz panią majątku.

– Przyślij, proszę, pana Ambersa do dworku najszybciej, jak się da – powiedziała Abigail. – I popraw czepek na głowie, Miller, inaczej pani Jensen cię zruga.

Pokojówka została w progu, na przemian dygając i gapiąc się na nich, podczas gdy Abigail schodziła po schodach, a Axel za nią. Kiedy ujął ją za ramię, żeby przejść przez ogród, zatrzymała się.

– Mówię sobie, że to tylko dom – teraz mój dom. Niezbyt ładne miejsce, w dodatku z tymi czarnymi zasłonami w oknach.

– W czarnych strojach też nie jest ci za bardzo do twarzy – zauważył Axel. – Cieszę się, że nie upierasz się przy pełnej żałobie, kiedy jesteś w Candlewick. Zastanów się nad kwietnikami wzdłuż frontowej drogi. Przy dobrym drenażu gleby lawenda świetnie się sprawdza, bratki trójbarwne doskonale wyglądają na wiosnę i jesienią…

Zaczęła iść, pociągając Axela za sobą. Caroline często ignorowała go, kiedy zaczynał się rozwodzić na tematy związane z ogrodnictwem.

– Lubię ostróżkę – powiedziała Abby. – Twoje oczy mają czasami taki sam niebieski kolor. Kiedy mnie całujesz.

– Patrzyłaś? Jestem zawstydzony. – Także zadowolony.

Axel także patrzył, ale widocznie nie w tych samych chwilach. Widział jej twarz, gdy ogarniała ją rozkosz, w myślach porównywał krzywiznę jej rzęs przy policzku do płatków róży w pełnym rozkwicie. Na to wspomnienie odżyło pożądanie, pomimo zimna i pomimo tego, że musiał koniecznie wydobyć zeznania od Ambersa i Shreve'a.

– Byłam zupełną dziewicą, jeśli chodzi o pocałunki, panie Belmont. Czy nie należy patrzeć?

Pod innymi względami także była dziewicą – dziewicą w dziedzinie wspólnie przeżywanej przyjemności – ale czy była dziewicą w najzwyklejszym sensie tego słowa?

– Czy musimy się spieszyć, Abigail? – Myśl, że Stoneleigh mógł nie skonsumować małżeństwa, sprawiła, że Axel chciał się zatrzymać i po prostu pomyśleć.

– Chcę mieć to za sobą, Axelu, ale z każdym krokiem w stronę domu ogarnia mnie coraz większy gniew. Ciągle go słyszę: „Dama nie zwraca na siebie uwagi". „Dama zachowuje skromność przez cały czas". „Dama nigdy nie stawia siebie czy własnych potrzeb na pierwszym miejscu, ale zawsze myśli o innych". Gregory powiedział, że dziewczyna ze sklepu, która udaje szlachciankę, powinna być wdzięczna za wszelkie życzliwe wskazówki.

– Poślubiłaś zwykłego drania, Abigail. Prawdziwy dżentelmen nie rości sobie pretensji do pouczania damy. – Ani nie używa przy niej ordynarnego języka.

– Tak bardzo mi się podoba twoja uczciwość. Miejmy to już za sobą.

Axel poprowadził ją w górę po schodach, które jakiś głupiec zapomniał odśnieżyć, i otworzył drzwi. Przeszła przez próg, nie rzuciwszy nawet okiem na okrytą czernią kołatkę.

Hol ział pustką – nie było kamerdynera, portiera czy zwykłego lokaja.

– Dobrze, że przyjechałam – powiedziała Abby, rozwiązując czarne tasiemki pod szyją. – Służba nie radzi sobie dobrze z odejściem Gregory'ego i powinni wiedzieć, że o nich nie zapomniałam.

Lustro nad komodą przewiązano czarną wstęgą, pokrywała je także gruba warstwa kurzu. Axel powstrzymał się od tego, żeby pomóc damie zdjąć okrycie, chociaż powiesił je na kołku, zanim zajął się swoim płaszczem.

– Nie wysyłałem żadnego zawiadomienia o naszej wizycie. – Matthew uprzedzał, że nagły atak może przynieść lepsze wyniki. – Może służba gra pod schodami w wista na pieniądze.

– Czego, doprawdy, ja akurat nie miałabym im za złe. Chcę zacząć przeglądać rzeczy Gregory'ego i pozbyć się wszystkiego, co nieprzydatne. Jak sobie przypominam z czytania testamentu, było kilka szczególnych zapisów. Ambers miał dostać kolekcję fajek Gregory'ego, Shreve jego tabakierki. Najpierw chcę zajrzeć do gabinetu.

– Komu zostawił broń? – Istotna rzecz w sytuacji, gdy dama nie czuła się bezpiecznie. Poza reliktami wystawionymi w bibliotece Axel nie przypominał sobie żadnej szafki na broń w domu.

– Gregory miał tylko małą broń – odparła Abby, przesuwając palcem w kurzu na lustrze. – I to głównie taką, jaka mu została z czasów kawaleryjskich. Strzelby w bibliotece to tylko eksponaty.

– A kiedy jechał na polowanie? Czy pożyczał broń od sir Deweya?

Matthew twierdził, że każda broń ma szczególne właściwości i powodzenie na polowaniu zależy od znajomości konkretnej broni.

– Nie wiem. – Zerknęła w głąb korytarza, gdzie nie pojawiał się żaden lokaj czy gospodyni.

– Iść z tobą, Abigail?

– Nie, dziękuję. We własnym domu, wśród własnej służby, powinnam się czuć dobrze i bezpiecznie. Może ty mógłbyś dać służbie znać, że goście – że właścicielka jest w dworku?

Głos jej drżał ze wzruszenia. Krył się w nim gniew, zapewne także strach i może nieuświadomione podniecenie na myśl o tym, że w przyszłości

można będzie ten zbyt wielki domek myśliwski zamienić w pełną wdzięku, elegancką rezydencję.

Byli sami i Axel nie miał pojęcia, co powiedzieć, żeby dodać jej sił wobec tych sprzecznych emocji. Podniósł jej rękę i pocałował zimne kostki jej dłoni.

– Jedyne, co musisz zrobić, to krzycz. Jeden głośny okrzyk przerażenia, wrzask. Zjawię się tutaj tak szybko, jak jastrząb spadający na mysz polną.

– Dama nigdy nie prowokuje niepotrzebnego zamieszania. – Abby pocałowała go w usta – to był porządny całus, który mówił: biada tym, którzy krzywo spojrzą na takie poufałości pod własnym dachem damy – a potem odmaszerowała w stronę gabinetu.

Nie minęło pięć minut, kiedy Axel przerwał coraz gorętszą kłótnię przy herbacie w bawialni służby. Wspiął się do połowy schodów dla służby, gdy straszliwy krzyk rozdarł powietrze.

12

Axel znalazł się szybciej na korytarzu niż nurkujący jastrząb. Objął ramionami przestraszoną Abigail.

– Broń – jęknęła ze wzrokiem utkwionym w otwarte drzwi gabinetu. – On ma broń. Mężczyzna, tam… – Machnęła ręką w stronę gabinetu, trzęsąc się na całym ciele. – Tam jest sejf, broń, nie możesz iść…

– Wy tam – warknął Axel na tłoczącą się na schodach służbę – zajmijcie się panią Stoneleigh.

Pchnął Abby w kierunku pani Jensen, zerknął w głąb gabinetu, wszedł do środka, zgarnął broń z komody i położył ją na biurku.

– Masz stać tutaj – rozkazał Shreve'owi, który wyglądał tak, jakby miał się za chwilę zmoczyć – albo aresztuję cię, zanim mrugniesz w stronę drzwi.

Shreve okropnie przeraził Abigail i już z tego powodu powinien zostać aresztowany, bez roztrząsania sprawy morderstwa czy kradzieży. Axel wrócił na korytarz, gdzie gromadziła się zaciekawiona służba w różnych stadiach służbowego dezabilu.

– Panią Stoneleigh, co zupełnie zrozumiałe, przestraszyła niespodziewana sytuacja w miejscu, gdzie zginął jej mąż – oznajmił Axel. – Możecie wrócić do swoich kwater.

Gromada nie poruszyła się.

– Możecie odejść w tej chwili.

– Posłuchajcie, proszę, pana Belmonta – powiedziała Abby. – Dziękuję, że przyszliście wszyscy, żeby mnie ratować.

Pani Jensen, postawna, starzejąca się blondynka, mówiąca z lekkim niemieckim akcentem, wyprostowała się dumnie.

– Mogę zostać, jeśli pani sobie życzy.

Lokaje, pokojówki i wszyscy inni najwyraźniej także mieli ochotę zostać. Czyżby teraz zebrało im się na okazywanie lojalności swojej pani?

– Po prostu się przestraszyłam, poza tym zapomniałam, że dzisiaj służba ma wolne popołudnie – tłumaczyła Abby. – Pan Belmont wezwie pomoc, jeśli będzie taka potrzeba. Zanim opuszczę majątek, będę chciała porozmawiać z panią Jensen.

– Oczywiście, proszę pani. – Gospodyni rzuciła Abigail lekceważące spojrzenie, po czym zgarnęła swoją gromadkę, kierując ją w stronę schodów.

– Nic mi nie jest – zapewniła Abby, kiedy służba odeszła. – To Shreve jest w gabinecie?

Jej głos brzmiał pewnie, ale Abby miała wprawę w nadawaniu swojemu głosowi takiego brzmienia. Była znowu bladym, zamkniętym stworzeniem, jakie Axel spotkał w noc morderstwa.

– Shreve pewnie zemdlał do tej pory – stwierdził Axel. – Co za drań, żeby cię tak przestraszyć. Będziesz przy tym przesłuchaniu, jeśli jesteś w stanie tam ze mną wejść. Musisz tylko wyglądać na pogrążoną w żałobie i oburzoną, a można przypuszczać, że tak właśnie jest, chociaż powinnaś także zadawać wszelkie pytania, jakie ci przyjdą do głowy.

Wyciągnął rękę – po prostu musiał jej dotknąć.

Abby przyglądała się jego wyciągniętej dłoni, jakby trzymał w niej różę o niezwykłych barwach.

– Chcesz, żebym ja zadawała Shreve’owi pytania?

– Oczywiście. – Wciągnięcie jej w udział w przesłuchaniu było jedynym rozsądnym sposobem zatrzymania jej koło siebie. – Krzyczałaś wspaniale,

Abigail.

Chwyciła go za rękę.

– Długo się do tego zbierałam, jak się wydaje.

Z wysoko uniesioną głową, pierwsza weszła do gabinetu.

– Shreve, musisz wiele rzeczy wyjaśnić. Pan Belmont jest z natury cierpliwym i dobrym człowiekiem , ale okoliczności są wyjątkowo niepokojące. Porzuć wszelką myśl o udawaniu czy zwodzeniu, bo może cię czekać szubienica.

– P-pani. – Shreve skłonił się. – Oczywiście, p-proszę pani.

– Pani Stoneleigh, może zechce pani usiąść? – Axel wskazał biurko, przy którym umarł Stoneleigh. Abby usadowiła się przy nim z namaszczeniem sędziego, który zasiada na sali rozpraw.

Shreve został przy komodzie, z otwartym sejfem w ścianie za plecami.

– Co to jest? – Abby odsunęła pistolet i spojrzała na kartkę papieru welinowego. – Zamierzałeś odejść ze służby u pułkownika?

Axel zamknął drzwi balkonowe – żeby Shreve'owi nie przyszło niespodziewanie zażyć świeżego powietrza Oxforshire, a potem wziął papier od Abby.

– Data to prawie dwa tygodnie przed śmiercią pułkownika – zauważył Axel. – O co tu chodzi, Shreve?

Shreve odchrząknął i złożył ręce za plecami. Przypominał Axelowi studenta, właśnie przystępującego do wygłoszenia barwnej tyrady na temat zadanej lektury, na którą nawet nie spojrzał.

Abby powiodła bladym palcem wokół inkrustacji z macicy perłowej na kolbie pistoletu.

– Pan Belmont jest cierpliwy i dobry, podczas gdy ja świeżo owdowiałam i wszyscy uważają, że mam skłonność do histerii i dramatyzowania.

– Z całym szacunkiem, proszę o pozwolenie, żeby się z panią nie zgodzić – odezwał się Shreve, zakołysawszy się w przód. – Przy każdej okazji

tłumaczymy tym durniom w Pod Łasicą, że jest pani najbardziej zrównoważoną, najlepszą i najrozsądniejszą panią, że jest pani uosobieniem troski o innych i zrozumienia…

– I w ten sposób tylko wzmacniacie ich podejrzenia, że jest dokładnie na odwrót – stwierdził Axel. – Włóż marynarkę w obecności damy, Shreve. Dlaczego złożyłeś wymówienie?

Abigail musiała mieć ukryte talenty sceniczne, bo skierowała pistolet w drzwi balkonowe i spojrzała wzdłuż lufy, podczas gdy Shreve wdziewał nieporadnie marynarkę.

– Pułkownik stawał się trudny. – Shreve zapinał guziki drżącymi palcami. – Był coraz bardziej uciążliwy i nie ja jeden ze służby to zauważyłem. Mam dwa lata więcej niż wiek, w którym pułkownik obiecał mi rentę na starość i dlatego czułem się usprawiedliwiony, rezygnując ze stanowiska.

Prawdopodobne. Abby potwierdziła to spojrzeniem i odłożyła pistolet.

– Dlaczego sądzisz, że pułkownik stawał się trudny?

– Starzał się? Zbyt wiele czasu spędził w tropikalnym słońcu w młodości? Brakło mu cierpliwości, zapominał o wszystkim, ale nie chciał się do tego przyznać i… Ale nie mówi się źle o zmarłych.

Abby podjęła na nowo staranne oględziny listu Shreve’a.

– A czy ma się ochotę zostać powieszonym za morderstwo, którego się nie popełniło?

Axel nie miał dowodów, żeby powiązać Shreve’a z morderstwem; Shreve nie miał także oczywistego motywu. Kamerdyner miałby poza tym tyle okazji, żeby to zrobić, że zabijanie Stoneleigha w domu pełnym ludzi, głośnym wystrzałem z pistoletu, w ogóle nie miało sensu.

Shreve jednak skulił się, opierając ręką na komodzie.

– Pułkownik zaczął rzucać przedmiotami. Tabakierkami, nawet fajkami.

Abby odłożyła kartkę na bok, jakby nagle zaczęła cuchnąć.

– On kochał te przeklęte fajki. Przekazał je w testamencie Ambersowi. Tabakierki miały trafić do ciebie.

Miały… zanim Shreve został przyłapany na podejrzanym zachowaniu w miejscu, gdzie w ogóle być go nie powinno.

– Nie kradłem, proszę pani. Proszę mi wierzyć. Po prostu nie mogłem znaleźć szyfru aż do dzisiaj – wolne pół dnia jest tylko raz w tygodniu – a chciałem, żeby pani zdecydowała, co zrobić z zawartością sejfu, kiedy uda mi się go otworzyć.

Axel mu wierzył, przynajmniej do pewnego stopnia. Człowiek, który tyle lat, bez słowa skargi, przesłużył u zarozumiałego drania, nie mógł mieć śmiałości potrzebnej, żeby popełnić kradzież. Taki człowiek mógłby jednak próbować wydobyć swój list z rezygnacją z sejfu, jeśli wcześniej nie znalazłby go w łatwiej dostępnych miejscach.

– Pułkownik umarł dobry miesiąc temu – zauważył Axel. – Tyle czasu potrzebowałeś, żeby otworzyć sejf?

– Nie mogłem znaleźć szyfru, panie Belmont. Winię siebie za to, ale mogłem go szukać tylko od czasu do czasu, w przypadkowe dni, o przypadkowej godzinie i wpadałem już w rozpacz. Słyszeliśmy, że zdrowie pani Stoneleigh się poprawia i mieliśmy nadzieję, że wkrótce do nas wróci. Gdyby tak się stało, miałbym niewiele okazji, żeby wyciągnąć… żeby otworzyć sejf.

– Żeby wyciągnąć wymówienie – wtrąciła Abby – bo nie miałbyś nic przeciwko temu, żeby dla mnie pracować, skoro pułkownika nie ma.

Shreve, rozsądnie, zachował milczenie.

– Gdzie był szyfr? – zapytał Axel.

– Pod suszką pułkownika na biurku.

– Zaglądałem pod suszkę w noc morderstwa. Nic tam nie było. – Axel poprzerzucał wszystko na biurku i w biurku, znalazł papiery, dwa woreczki tabaki, przybory do fajki, stare listy i inne pozostałości z cudzego życia.

– Proszę o wybaczenie, sir. Chodziło mi o spód suszki. Raz czy dwa, kiedy przyniosłem pułkownikowi trunek na dobranoc, zauważyłem, że pisze coś na spodzie suszki. Dziwne, ale całkiem wyleciało mi to z głowy, póki… nie powstała ta sytuacja.

Nieśmiało, rozsądnie, dyplomatycznie.

– Od jak dawna wiesz o tym sejfie?

– Pułkownik wspominał, że zanim przejął majątek, zadbał o środki bezpieczeństwa – odparł Shreve. – Na subkontynencie zwykle instalowano jeden sejf czy dwa ze zrozumiałych względów. Często, niestety, dochodziło do zamieszek.

– A zatem cały czas wiedziałeś o sejfie – powiedział Axel – i zataiłeś tę informację przed śledczym, badającym sprawę morderstwa, do którego doszło w tym samym pomieszczeniu, gdzie się ten sejf znajduje?

– Panie Belmont, z całym szacunkiem – odparł Shreve – ale Stoneleigh należy teraz do pani Stoneleigh. Gdyby zawartość sejfu miała w jakiś sposób postawić zmarłego małżonka pani Stoneleigh w złym świetle, to tylko do niej należy uznanie, które dokumenty czy inne rzeczy mają znaczenie dla śledztwa.

– Piękne pobudki – stwierdziła Abby – chociaż w tym wypadku dość egoistyczne, Shreve. Panie Belmont, zostawię cię, abyś mógł zbadać zawartość sejfu, w pełni ufając twojej dyskrecji.

Podniosła się, a Axel zwalczył chęć nagrodzenia jej występu oklaskami.

Shreve skłonił się.

– Moja rezygnacja jest, rzecz jasna, do pani dyspozycji.

– Pan Belmont z pewnością będzie miał do ciebie więcej pytań, Shreve. Twój los leży w jego kompetentnych rękach.

Abby ruszyła w stronę drzwi, zostawiając wypowiedzenie Shreve’a pod pistoletem w rogu biurka, a porysowaną suszkę do góry nogami, niczym wydobyty z ziemi kamień runiczny.

– Będę w pokojach Gregory’ego, panie Belmont.

Nie, tylko nie sama.

– Czy nie masz nic przeciwko temu, żeby towarzyszyli ci lokaje? – zapytał Axel.

Nie śmiał wydawać tej kobiecie poleceń, a proszenie przychodziło mu z trudem, jego umiejętności w tym zakresie uszczupliły się na skutek nieużywania.

– Potrzebuję pomocy, jeśli mam zapakować rzeczy pułkownika do pudeł, żeby je przekazać biednym. Shreve także mógłby pomóc, o ile pozostanie na wolności.

Shreve niemal osunął się na komodę, podczas gdy Abby wyszła z pokoju.

– Nie zawiśniesz na szubienicy – zapewnił Axel. – W każdym razie nie za morderstwo, pamiętaj jednak, że w naszej wesołej starej Anglii mamy ponad dwieście występków, które karze się śmiercią. Dlaczego nie powiedziałeś pani Stoneleigh o sejfie, kiedy miałeś po temu sposobność? Przebywała tutaj przez dwa tygodnie po śmierci pułkownika, i to ty poddałeś myśl, żeby na jakiś czas opuściła majątek.

Axel przyjął tę sugestię z dużym wahaniem… początkowo.

– Byłem z panem uczciwy, panie Belmont, i teraz też będę uczciwy – oznajmił Shreve, prostując się. – Pani nie miała się dobrze. To trwało parę miesięcy. Pani Jensen nieraz była świadkiem, jak pani prawie traciła przytomność. Sądziliśmy, w istocie, że słabe zdrowie pani Stoneleigh wpływa na nastroje pułkownika.

Abby była zmęczona, blada, wychudzona, kiedy przyjechała do Candlewick. Słaba, ale ściśle rzecz biorąc, wcale nie chora.

– Jakie zdradzała symptomy?

– Nie chciałbym być niedelikatny.

Axel zajął miejsce przy biurku, które zwolniła Abby. Pozwolił, żeby cisza się ugruntowała, zgodnie z jednym z pierwszych zaleceń Matthew, jak prowadzić porządne śledztwo. Cisza to największy przyjaciel

przedstawiciela króla, a Axel akurat miał talent do zachowywania niezmąconego spokoju.

– Wydaje się, że pani cierpiała na rozwolnienia – powiedział Shreve, czerwieniąc się straszliwie. – Traciła apetyt. Baliśmy się, że choroba ją wyniszczy, ale pułkownik nie przepadał za medykami, a ludzie bali się głośno mówić.

Nie chcąc ryzykować, że oberwą tabakierką i zostaną wyrzuceni bez ceregieli. Cóż za czarująca postać z tego Stoneleigha – za murami jego zamku.

Spód suszki wypełniały maleńkie, niemal nieczytelne, równe rzędy cyfr. W prawym rogu widniały dwa rzędy cyfr, oddzielonych myślnikami.

– Czy pułkownik był chociaż świadomy choroby żony?

– Trudno mieć pewność. Pułkownik i pani Stoneleigh mieli oddzielne pokoje, chociaż, trzeba mu oddać sprawiedliwość, że zawsze troszczył się o dobro żony. Sam przygotowywał jej herbatę przy śniadaniu, nigdy nie palił w jej obecności, nie tolerował żadnych objawów braku szacunku wśród służby; nie to, żeby ktoś chciał jej zrobić jakiś despekt.

Och, prawdziwy rycerz w myśliwskim stroju ten stary, poczciwy Gregory.

– To jest szyfr do sejfu? – zapytał Axel, wskazując górny rządek cyfr.

– W istocie. Trudno mi było ustalić właściwe kierunki, ale to jest: prawa – lewa – prawa – lewa, jak oddział wojska na paradzie.

– A ten drugi rząd cyfr?

– Uznałem, że to szyfr do drugiego sejfu.

– Jakiego drugiego sejfu?

Gdyby nie obecność Axela Belmonta w dworku, Abby wciąż stałaby na korytarzu przed gabinetem, trzęsąc się ze strachu. Serce mogło jej odmówić posłuszeństwa, tak była przerażona.

Tym, co zostało, była wściekłość – ogromna masa gniewu skierowana przeciwko Gregory’emu Stoneleighowi, którego perfidia wydawała się rosnąć z każdym dniem po jego śmierci.

Poza gniewem czuła w sobie także, jakby to nie było dziwne, wdzięczność.

Axel Belmont przebywał w dworku, w zasięgu krzyku, nie chciał, żeby przyjechała tu sama. Gdy ją objął, natychmiast przestała się bać, w mgnieniu oka poczuła, że jest bezpieczna. Wyrazi tę wdzięczność, odpowiednimi słowami, a on, ze swoją godnością i skromnością, będzie musiał znieść jej uczciwość.

A na razie musi wyrzucić ducha Gregory’ego z tego domu.

– Musimy mieć pudła – oznajmiła Jeffriesowi, który był naczelnym lokajem. – Służba pierwsza weźmie to, co będzie chciała z ubrań pułkownika, reszta pójdzie do kościoła. Tak samo buty, koszule… wszystko inne.

W pokojach Gregory’ego wciąż utrzymywał się słodki odór jego fajek, więc Abby otworzyła okno. Powietrze w pokoju oziębiło się, ale wciąż drażniło; jednak dzięki świeżemu powiewowi Abby nie miała uczucia mdłości.

Jeffries był przystojnym, jasnowłosym mężczyzną powyżej średniego wzrostu; Abby zwykle porozumiewała się z nim przez Shreve’a. Przestępował z nogi na nogę, unikając wzroku Abby.

– O co chodzi? – zapytała Abby, przerywając wędrówkę po sypialni Gregory’ego.

– Pułkownik nosił ubrania od londyńskich krawców, proszę pani – odezwał się Jeffries, nie ruszając się od drzwi. – Świetny krój, znakomite materiały.

Drugi lokaj, również wysoki i przystojny, o imieniu Heath, odważył się odezwać nieproszony.

– Większość z nich jest całkiem nowa, pani Stoneleigh. Całkiem… nowa.

Próbowali jej coś powiedzieć, i to nie tylko tyle, że zaglądali do szafy Gregory’ego.

– Wiele z nich także wydziela dość silny zapach – stwierdziła Abby. – Ja ich nie mogę nosić, a nieśmiertelna dusza pana Stoneleigha może tylko zyskać na tym, że jego ziemskie dobra zostaną przekazane na cele dobroczynne. Wy obaj wydajecie się mniej więcej wzrostu pułkownika.

Heath rzucił rozpaczliwe spojrzenie na naczelnego lokaja.

– Nikt by nie miał pani za złe, gdyby ubrania zostały sprzedane, proszę pani – zauważył Jeffries. – Przyniosłyby trochę grosza, a komu się nie przydadzą dodatkowe pieniądze?

Abby najpierw przyszło do głowy, że martwią się o stan finansowy majątku, w którym są zatrudnieni, ale w następnej chwili, patrząc na ich zatroskane twarze, doznała olśnienia.

Martwili się o nią.

– Panowie, Stoneleigh jest w korzystnej sytuacji finansowej. – Abby mówiła prawdę; podpowiadał jej to instynkt handlowy oraz gotowość do ciężkiej pracy. – Sprzedaję psy i konie, ponieważ nie interesują mnie polowania na lisa, a nie dlatego, że utrzymanie ich to zbyt wielki wydatek. Rozstaję się z książkami w bibliotece, bo cuchną. Sprzedaję kolekcję broni i noży, ponieważ stanowią jedynie ozdobę.

I są po prostu brzydkie.

– Teraz, kiedy sezon polowań zbliża się do końca – ciągnęła – pora, żeby zmniejszyć stajnie. Wasze stanowiska są bezpieczne. Przekażcie to, proszę, reszcie służby.

W oczach Jeffriesa pojawiła się ulga, Heath pozwolił sobie na uśmiech.

– Zrobi się, proszę pani. Czy mam przynieść te pudła?

Abby chętnie by mu to poleciła, ale Axel prosił, żeby zatrzymała lokajów w pobliżu. Prosił, nie rozkazał czy zażądał.

– Pudła mogą poczekać, ale wszystko w tym pokoju przeznaczy się na cele dobroczynne albo dla służby. Kotary przy łóżku będą cuchnąć przez

lata, tak samo dywany, nawet jeśli trzepać je codziennie przez miesiąc. Jakby smród fajek nie wystarczył, czuję jeszcze zapach psów. Nie wiadomo, czy w tych pokojach jeszcze w ogóle da się mieszkać.

A miały najlepszy widok na pastwiska i las dokoła.

– A może by użyć kadzidła? – zasugerował Jeffries. – Mój brat pracuje dla sir Deweya i u niego, w bibliotece, często pali się drzewo sandałowe, bo podobno odpędza wilgoć.

Dyskutowali o tym, jak najlepiej przewietrzyć pokoje Gregory'ego, kiedy w drzwiach pojawił się Shreve; wyglądał, jakby się skurczył i postarzał, widać było, że jest niespokojny.

– Pan Belmont kazał mi się z panią pożegnać, pani Stoneleigh. Mówi, żebym odwiedził na dłużej siostrę we Wschodniej Anglii, o ile pani przyjmie moje wypowiedzenie.

Twarze lokajów stały się nieprzeniknione, podczas gdy Abby odczuła ogromną ulgę.

– Z pewnością bardzo tęsknisz za siostrą – odparła. – Nie możesz wyjechać, póki nie spakujemy dla ciebie tabakierek pana Stoneleigha. Z pewnością zechcesz pożegnać się z innymi w Pod Łasicą i pod kościołem; na podróż wybierz taki dzień, kiedy pogoda będzie ładna.

Mogła to powiedzieć, ponieważ po załatwieniu swoich spraw w Stoneleigh zamierzała wrócić do Candlewick. Od jutra nie będzie musiała znosić smutnego wzroku Shreve'a.

– Pani jest niezwykle hojna, ale tabakierki… nigdy nie zażywałem tabaki.

Tabakierki miały pewną wartość, większość inkrustowano półszlachetnymi kamieniami, pospolicie występującymi w Indiach. Ten zapis w połączeniu z zasiłkiem na starość mógłby, w oczach niektórych, uchodzić za niezwykle szczodry.

Szczodry albo pomyślany jako zapłata za milczenie.

Abby nigdy więcej nie miała ochoty oglądać tabakierek.

– Sporządzimy listę osobistych rzeczy pułkownika – spinek do mankietów, szpilek do krawata, zegarków – wszystkiego, co ma jakąś wartość w tym pokoju. Służba wybierze coś dla siebie z listy, po jednej sztuce na raz, póki nic nie zostanie. Tabakierki są dla ciebie, Shreve. Ambers weźmie fajki, ale resztą podzieli się cała służba, do pucybuta i ostatniej pomocnicy służącej; to będą… świadectwa… szacunku pułkownika dla tych, którzy mu wiernie służyli.

W Oksfordzie było pewnie więcej lombardów niż w Londynie, Portsmouth, Yorkshire i Brighton razem wziętych. Kiedy Abby przyglądała się pękniętemu, ręcznemu lusterku w swoim pokoju, nie przychodził jej do głowy lepszy sposób na pozbycie się drobnych skarbów Gregory’ego. Służba będzie wiedziała, jak zamienić je na pieniądze.

– Pani jest niezwykle wspaniałomyślna i hojna – powiedział Shreve z ukłonem. – Pożegnam się teraz, jestem wdzięczny z całego serca i zawsze będę pani życzyć wszystkiego najlepszego.

Z pewnością śpieszył się, żeby podzielić się pod schodami wiadomością o tym, co zyskał, ale Abby zasmakowała w przesłuchaniach i nie zamierzała wypuścić go tak łatwo.

– Możesz mi towarzyszyć do salonu gospodyni – oznajmiła – i po drodze odpowiedzieć na parę pytań. Jeffries, Heath, zacznijcie inwentaryzację rzeczy pułkownika, znajdźcie pudła na to wszystko, czego służba nie będzie chciała i, na Boga, otwórzcie balkon i wszystkie okna. Wietrzenie tego pokoju zajmie wieczność.

Zostawiła lokajów i podeszła, ze Shreve’em za plecami, do szczytu schodów.

– Pierwsze pytanie, Shreve: czy jest coś jeszcze, czym nie podzieliłeś się z panem Belmontem, ponieważ chciałeś mnie najpierw o tym powiedzieć?

Byli sami, Shreve miał dług u Abby, dostał pozwolenie, aby zniknąć ze sceny, i nie miał żadnego powodu, żeby kłamać. Jednak rozejrzał się

dokoła, jakby portrety miały uszy albo jakby przyrzekł sobie, że na to pytanie – jeśli padnie – odpowie uczciwie.

– O to samo powinna pani zapytać Ambersa.

Ambers był w dużym stopniu poplecznikiem Gregory'ego. Abby skrzyżowała ramiona na piersi. Policzki Shreve'a nabrały takiej barwy jak niektóre, co dorodniejsze, róże Axela.

– Mogłaby pani zapytać Ambersa, dokąd pułkownik się udawał – odezwał się Shreve – niezawodnie w pierwszą środę każdego miesiąca.

Kochanka?

– A twoim zdaniem, dokąd jeździł?

– Do Oksfordu, sądząc po tym, jak długo go nie było. Jeśli pułkownik nie mógł jechać, Ambers jechał sam.

Jeśli Gregory jechał konno, Ambers pewnie był mu potrzebny, żeby doglądać koni.

– W jakim celu Ambers jechał sam?

Shreve sprawiał wrażenie, jakby miał ochotę rzucić się ze schodów.

– Może żeby zapłacić drugiej stronie za czas?

A zatem kochanka – niech Bóg ma w opiece tę kobietę, kimkolwiek jest – ale po co zatrudniać kochankę, kiedy ma się w domu młodą, potulną żonę?

– Coś jeszcze?

– Nie, proszę pani. Jeśli coś mi przyjdzie do głowy, czy wolno mi będzie do pani napisać?

Wstrząsnął nią wyraz jego bladoniebieskich oczu. Pełen nadziei, niemal bałwochwalczy. Abby ucieszyła się nagle, że Shreve przenosi się do Wschodniej Anglii, bo takie oddanie, w istocie, mogło skłonić do morderstwa.

– Lepiej, żebyś w sprawie okoliczności śmierci pułkownika pisał do pana Belmonta, chociaż mam nadzieję, że przyślesz mi wiadomość w święta, zapewniając, że świetnie ci się powodzi, odkąd pobierasz rentę starczą.

Shreve rozpromienił się.

– Oczywiście, proszę pani. Życzenia świąteczne za pośrednictwem poczty to dobry, stary angielski obyczaj.

Cóż, chyba nie, Abby nic o tym nie wiedziała.

Zszedł za nią po schodach, niczym jeden z psów, które Abby usunęła z dworu w dzień po śmierci Gregory’ego. Ku jej zadowoleniu, kiedy już schodziła dalej, żeby porozmawiać z panią Jensen, z kuchni wyłonił się Axel.

– Shreve, przekaż, proszę, pani Jensen, żeby przyszła do mojego biura – powiedziała Abby. – I bezpiecznej podróży. Serdecznie ci dziękuję za lata służby dla pułkownika… i dla mnie.

Shreve pochylił się nisko, ukazując błyszczący, różowy czubek głowy, po czym oddalił się.

– Chyba się w tobie zadurzył – mruknął Axel. – Matthew ostrzegał, że nie da się przewidzieć, w jakim kierunku potoczy się śledztwo.

– Shreve może zabrać to uczucie ze sobą do Wschodniej Anglii. – Abby w myślach ogałacała ściany z paskudnych scen myśliwskich Gregory’ego. – Damy sobie radę bez głównego kamerdynera albo awansuję Jeffriesa na to stanowisko. Gdy ty przesłuchasz Ambersa, ja porozmawiam z panią Jensen. Dom jest w stanie, który mi nie odpowiada. Zanim rozpocznie się remonty, musi w nim być przynajmniej czysto.

Coś, co powiedziała, sprawiło, że Axel uśmiechnął się oczami, chociaż jego usta pozostały prostą, poważną linią.

– Nie chcesz wiedzieć, co było w sejfie, Abigail?

– Jestem pewna, że nad wszystkim panujesz, panie Belmont, chociaż zapytaj, proszę, Ambersa, dokąd pułkownik zawsze jeździł w pierwszą środę każdego miesiąca. Jeśli pułkownik nie mógł jechać z jakiegoś powodu, zastępował go Ambers. Shreve domyśla się, że Ambers jechał, żeby „zapłacić za czas drugiej strony”.

Axel ujął ją za ramię i zaprowadził – raczej pośpiesznie – do drugiego salonu. Z pokojów publicznych ten Abby lubiła najbardziej; wszystko w nim było zielone i kremowe, zdobił go miękki aksamit i wycinanki w ramkach, choć dzisiaj akurat panował w nim chłód.

– Co jest szczególnego w tym pokoju? – zapytał Axel, zamykając drzwi.

– Po pierwsze, powietrze nie cuchnie. Po drugie, sama go urządziłam. Prosiłam Gregory'ego o pozwolenie, odmówił. Byłam już wtedy rok po ślubie i zdawałam sobie sprawę, że mój mąż nie ma cierpliwości do szczegółów. Pokazywałam mu co miesiąc księgi rachunkowe, w których wszystko było wyliczone co do grosza, i Gregory nie miał pojęcia, że zamiast ziemniaków kupił materiał za parę funtów.

– Pomysłowe – stwierdził Axel. – Zrobione z talentem. Czy to twoje dzieła?

– Zajęłam się tym, gdy Gregory po raz pierwszy pojechał z sir Deweyem do Yorkshire na polowanie.

Axel przyglądał się wycinankom, jednym z wielu skarbów, które Abby, jak mówiła, „znalazła na strychu".

– Drzewo kasztanowe ma piękne słoje – powiedział – ale, Abigail, kiedy zamierzałaś mi powiedzieć, że Gregory usiłował cię otruć?

13

Abigail osunęła się, jak spadające z drzewa jabłko na eleganckie, zielone krzesło przy zimnym kominku.

– Usiłował mnie otruć? – szepnęła, kładąc prawą rękę na brzuchu. Lewą chwyciła mocno bok krzesła, jakby siedzenie mogło się spod niej wysunąć.

– Nic nie podejrzewałaś? – zapytał Axel. – Żadnych przeczuć?

Pokręciła głową. Axel miał ochotę coś kopnąć.

– Mogę się mylić, Abgail. – Tyle że się nie mylił. Przesłuchał panią Jensen, która, jako gospodyni zapewniała, w sposób najbardziej podstawowy, ochronę zdrowia mieszkańców.

Potwierdziła słowa Shreve'a, że Abby cierpiała na poważne zaburzenia żołądkowe, traciła apetyt, brakowało jej energii, bladła coraz bardziej, a od czasu do czasu zdarzało jej się zemdleć. Abby piła herbatę miętową, chyba że pułkownik korzystał z tego samego czajniczka.

– Nie miał okazji, żeby mnie otruć – powiedziała. – Zwykle jadaliśmy razem śniadania i kolacje. Czasami także lunch. Jedliśmy mniej więcej to samo, chociaż, rzecz jasna, nie z jednego talerza.

– Posiłki stwarzały mu okazje, Abigail. Shreve twierdzi, że pułkownik często przygotowywał ci herbatę.

Zmarszczyła nos.

– I nigdy nie robił tego dobrze. Odrobinę cukru, wciąż mu powtarzałam, a on ciągle wsypywał całą górę, a potem stał z uśmiechem, aż nie miałam wyjścia, tylko…

– Tylko spożyć truciznę. Twoje zdrowie z pewnością się poprawiało, kiedy wyjeżdżał na polowania. Czy pułkownik namawiał cię kiedyś, żebyś używała arszeniku dla zachowania bladej cery?

Zerwała się na nogi; ten ruch przypomniał Axelowi noc morderstwa.

– Nie, nie robił tego. Kosmetyki są dla próżnych kobiet, w jego przekonaniu. Cieszyłam się dobrym zdrowiem, aż do zeszłego roku. Nastrój zawsze mi się poprawiał, kiedy Gregory wyjeżdżał, a kiedy wrócił z Melton zeszłej wiosny, byłam… przygnębiona. Latem mój nastrój się nie poprawił. Zaczęłam mieć problemy.

Zatem nie arszenik i nie arszenik w czystej postaci, dzięki Bogu. Gregory wybrał powolną truciznę, a te były najmniej skuteczne. Gdyby objawy, jakie miała Abby, odpowiadały działaniu roślinnych toksyn, Axel domyśliłby się wcześniej, ale śmiercionośne rośliny zabijały raczej szybko i z efektem dramatycznym.

– Jak się czujesz teraz? – To, co Axel uważał za najważniejsze – bardziej nawet od znalezienia mordercy Stoneleigha, to było zdrowie Abby i jej szczęście w okresie wdowieństwa.

Rozejrzała się po pokoju, świadectwie jej pierwszej, skutecznej rebelii przeciwko tyranii męża.

– Często czuję się zmęczona i tak, jakbym obserwowała, jak żyję jakimś życiem, którego nigdy nie planowałam. Miewam zaćmiony umysł, zapominam o wszystkim, nie mam ochoty na jedzenie, chociaż mój wygląd i moje zdrowie wydają się poprawiać, im dłużej jestem wdową.

Zwykłe symptomy w okresie wdowieństwa – Axel miał taką nadzieję – oraz dowód na to, że niezależnie od tego, jakiej trucizny użyto, Abby szybko dochodziła do siebie.

– Jakieś inne fizyczne objawy?

Zdjęła jeden obrazek i użyła rogu zasłony, żeby odkurzyć ramę i szkło.

– Wraca mi apetyt. Przypisywałam to twoim uwagom i umiejętnościom twojej kucharki, ale mojej kucharce też ich nie brakuje. Po prostu nie

czułam się… dobrze.

Wycinanki tworzono za pomocą maleńkich nożyczek, którymi nacinano i wycinano kawałeczki złożonego papieru, uzyskując w rezultacie dzieło złożone w większości z powietrza i światła zamiast papieru. Axel miał ochotę postawić obrazek przy kominku, objąć Abby ramionami i trzymać ją tak przez cały rok. Pułkownik niszczył powoli Abby, jakby ciął papier po odrobince, odbierając jej zdrowie, ducha, życie, a zawartość sejfu zdradziła jego motywy.

Axel zajął miejsce, które ona zwolniła; śmieszne krzesełko dla mężczyzny jego wzrostu i rozmiarów.

– Kiedy ostatnio Gregory spędził cały sezon polowań tutaj, w Stoneleigh?

– Ani razu, odkąd zostaliśmy małżeństwem, aż do tego roku. Miałam nadzieję, że pojedzie na północ, kiedy zbliżał się sierpień, ale nic z tego. Uznałam, że sir Dewey nie chciał mu tym razem towarzyszyć albo może zmęczył się tymi wędrówkami. Gregory odbył parę wypraw do Londynu, ale nigdy nie było go dłużej niż dwa tygodnie.

Podczas tych krótkich przerw zmęczone ciało Abby usiłowało wydobrzeć po tygodniach zażywania trucizny.

Odwiesiła wycinankę, dbając, żeby się nie przekrzywiła na ścianie.

Axel miałby ochotę podziękować osobie, która zabiła Gregory’ego Stoneleigha, a także coś potłuc. Zamiast tego uciekł się do swoich umiejętności z sali wykładowej.

– Mam parę propozycji, Abigail, o ile zniesiesz krótki wykład?

– Bardzo krótki. Gwałtowny napad histerii stał się atrakcyjną perspektywą, panie Belmont.

Axel wstał, przyglądając się obrazkowi nad kominkiem, podczas gdy miał ochotę wziąć Abby w ramiona.

– Odkryłem, że w wypadku zatrucia roślinnymi toksynami organizm często wie, jakiego antidotum potrzebuje. Choć wydajesz się dochodzić do

zdrowia, jeśli masz ochotę na miętę, pij miętę bez umiaru. Jeśli poczujesz dziwną predylekcję do imbirowej marmolady, spożywaj ją z każdym posiłkiem. Zaufaj swojemu żołądkowi, a szybko dojdziesz do siebie.

Abby objęła go ramionami, co pomogło… trochę.

– W Candlewick spałam więcej niż kiedykolwiek tutaj. Sen także mi się poprawił.

Nawet senne marzenia. To dodało Axelowi otuchy.

– Nasze śledztwo się skomplikowało, Abigail. Matthew twierdzi, że to dobry znak.

– Nie wydajesz się pełen zapału. Tęsknisz za swoimi różami. – Cofnęła się, siadając na zielonej kanapie pokrytej aksamitem, z którą jej czarna aksamitna spódnica tworzyła jaskrawy kontrast.

– Przykro mi, Axel. Wolałabym, żeby Shreve zostawił ci podpisane wyznanie, żebyś mógł mnie tu zostawić, a ja bym powyrzucała rzeczy Gregory'ego i pozrywała ze ścian te wstrętne obrazy ze scenami z polowań.

Było jej przykro; Axel był przeszczęśliwy, że w ogóle została przy życiu, ale nie wyraził tego w słowach, bo to by jej nie uspokoiło.

– Ty wybrałaś wszystkie obrazy tutaj? – Nad komodą wisiała martwa natura przestawiająca czerwone, błyszczące jabłka na zielonej misie, z żółtymi chryzantemami w tle. Nad kominkiem, w zwykłej drewnianej ramce, na obrazku drzemał kot na dywaniku, obok koszyka z włóczką; w tle umieszczono kominek z rozpalonym ogniem.

– Konspirowałam z Lavinią. Wybrałam je w Oksfordzie, kazałam przesłać do niej, a potem ona przysyłała je tutaj, jako własne prace. Gregory nie mógł mi odmówić prawa, żeby je powiesić. Wziął nawet jeden z obrazów, żeby umieścić we wnęce przy swoich pokojach – inny koci portret – ciekawe, nieprawdaż? Bardzo lubię chryzantemy, które wiszą w moim gabinecie. Nie mogę uwierzyć, że mój mąż…

Głos jej zamarł, wzrok powędrował do kota nad kominkiem. Abby wybierała dzieła sztuki prozaiczne, dodające otuchy i wykonane z

artyzmem. Jeśli chodzi o rebelie, to obrazy stanowiły znakomity punkt wyjścia, chociaż salon nadal był pełen kurzu, zimny i mało używany.

Axel chciałby uciec jak najszybciej z miejsca, gdzie wszystko mówiło o tym, ile zła wyrządził Gregory Stoneleigh.

– Masz szklarnię – powiedział. – Może mi ją pokażesz?

– A może lepiej poświęćmy ten czas na przesłuchanie Ambersa? Chciałabym wiedzieć, dokąd Gregory jeździł z taką regularnością.

Chciałaby zapewne ustanowić stałą pensję dla kobiety, która oszczędziła jej umizgów ze strony męża, a Ambers bez wątpienia czekał teraz na wezwanie Axela.

Matthew podkreślał jednak z całą mocą, że pośpiech jest wrogiem powodzenia w śledztwie, poza tym Axel musiał przemyśleć to, czego dowiedział się w ciągu ostatnich dwóch godzin.

Ponowne przesłuchanie Ambersa mogło poczekać jeden dzień.

– Doprowadzenie szklarni do porządku może potrwać lata, Abigail. Najlepiej będzie, jeśli teraz na nie spojrzę. Póki się całkiem nie ściemni.

Axel nie chciał także narażać Abigail na kolejne, przygnębiające przesłuchanie służącego. Niech Ambers ucieka z hrabstwa albo złoży w końcu zeznanie ze strachu, jeśli w ogóle ma coś istotnego do powiedzenia.

Axel w to wątpił. Ambers nie miał wyraźnego motywu, a jeśli miał, to nie musiał czekać latami, żeby zabić pułkownika późno w nocy, w jego domu, wyzywając los.

Szklarnia okazała się zimną, wilgotną i nieszczelną szklaną jaskinią, wyjątkowo ponurym miejscem na tyłach domu. W większości majątków szklarnie zapełniały się zimą – delikatne gatunki chroniono przed zimnem, chcąc się nimi cieszyć w łagodniejszych porach roku. Poza kilkoma paprociami w glinianych donicach i anemicznym figowcem bengalskim szklarnia w Stoneleigh była pusta.

Ani śladu róż czy choćby bratków.

– Zrobię dla ciebie parę szkiców – powiedział Axel. – Pracując usilnie, da się przywrócić temu miejscu dawny blask.

W narastającym mroku zimowego popołudnia w oczach Abigail pojawił się jakiś cień. Axel powiedział coś, co ją uraziło, a może przypomniała sobie ostatnie rewelacje wynikłe ze śledztwa.

Axel odszedł od niej na parę kroków, bojąc się, że inaczej weźmie ją w ramiona i już nie wypuści.

– Sądzisz, że ktoś zabił pułkownika, żeby cię chronić?

– Shreve się we mnie zadurzył, sam powiedziałeś.

– Shreve nie zabił Stoneleigha. – Axel wcale nie był o tym tak przekonany, jakby wynikało z pewności w jego głosie. – Shreve miał mnóstwo czasu, żeby pozbyć się pułkownika. Mógł dosypać mu czegoś na sen do brandy, a potem udusić pracodawcę poduszką – nikt by się nie zorientował. Mógł dodać szybko działającą truciznę do buteleczki, którą zabierał na polowania. Słyszałem o truciznach z amazońskiej dżungli, których jedna zaledwie dawka wystarczy, żeby zabić człowieka w jednej chwili. Shreve spędził mnóstwo czasu w Indiach, gdzie mógł się zetknąć ze wszelkimi egzotycznymi sposobami zabijania i dziwnymi truciznami.

Abby delikatnie rozplątała gałązki paproci; na podłogę szklarni spadła lawina na pół zwiędłych liści.

– Zwalniasz Shreve’a od podejrzeń nie na podstawie braku motywu, tylko dlatego, że miał mnóstwo okazji, a ich nie wykorzystał, ale ja zaczęłam się źle czuć dopiero w ostatnim półroczu.

Axel ujął ją za ramiona i obrócił w swoją stronę.

– Przysięgam, że rozwikłam wszystkie tajemnice. Nie spocznę, póki nie znajdę odpowiedzi, których potrzebujesz, żeby czuć się bezpiecznie we własnym domu. Przyrzekam, Abigail.

Objęła go ramionami w pasie i wtuliła w niego i chociaż było jej cudownie i ciepło w jego objęciach, sądząc z jej milczenia, znowu powiedział coś nie tak.

Czy to niewłaściwe, że pomagając damie w opresji, Axel Belmont nie złożył przysięgi, że będzie mogła bezpiecznie wrócić do własnego majątku? Nie wystarczyłoby zwykłe zapewnienie, obietnica, ale zaraz przysięga?

Abby zastanawiała się nad tym pytaniem, podczas gdy jej klacz wlokła się w drodze do Candlewick u boku Ivana.

– Nic nie mówisz, Abigail – odezwał się Axel. – Czy chcesz wiedzieć, co było w sejfie?

Do diabła z sejfem, który mógł zapewne zawierać jedynie pistolet, papiery, księgi rachunkowe. Abby miałą ochotę zepchnąć Profesora Sędziego z siodła na śnieg i całować go nieprzytomnie do wiosny.

Przygnębiło ją, rzecz jasna, to, że Gregory chciał ją zabić – zabić – ale nie wątpiła także, że wraca do zdrowia. Tak jak w wypadku róż profesora, właściwa opieka przywracała ją do życia.

Axel Belmont tęsknił za swoimi różami; Abby będzie tęsknić za Axelem Belmontem.

– Co było w sejfie?

– Parę odpowiedzi i jeszcze więcej pytań.

– A zatem, jak zwykle.

– Byłem ciekaw, skąd pochodziły pieniądze pułkownika. Podróżowanie z wygodami kosztuje, tak samo jak stajnia pełna pierwszorzędnych koni do polowań, duża psiarnia, modne stroje z Londynu sezon w sezon… Stoneleigh żył na wysokiej stopie, a jednak przedsiębiorstwo importowe, jak pisał Gervaise, przynosiło bardzo skromny dochód. Brandenburg prowadził szczegółowe zapisy i w księgach wszystko się zgadza.

– Znalazłeś majątek mojej rodziny?

– Znalazłem zapis transakcji z trzema różnymi bankami w Oksfordzie, Abigail. Twoje zasoby finansowe wzrosły… ogromnie. – Axel wymienił liczbę, której Abby, podobnie jak wielu innych rzeczy w ostatnich dniach, nie była w stanie pojąć.

– A więc znowu jestem dziedziczką.

– Jesteś niezależną kobietą z pokaźnymi środkami, jednym z najrzadszych kwiatów w ogrodzie Anglii.

Niekoniecznie najszczęśliwszym, biorąc pod uwagę, w jaki sposób weszła w posiadanie majątku.

– Czy te pieniądze mogą pochodzić z importu? – W takim wypadku należałyby do Gervaise’a.

– Pieniądze z tamtych transakcji trafiały na rachunki w Londynie, a testament Gregory’ego zawierał klauzulę stanowiącą, że: „majątek spadkowy pozostały po spłacie zobowiązań, zadłużenia i obciążeń”, a zatem wszystko, co nie zostało zapisane innej osobie, należy do ciebie. Suma udokumentowana w sejfie jest zbyt wielka, jak na zyski z importu pawich piór i jadeitowych przycisków do papieru.

Konie skręciły na drogę podjazdową do rezydencji Candlewick. Dworek znajdował się w odległości ćwierć mili, na słupku przy podstawce do wsiadania na koń paliła się lampa. Żadnej czarnej krepy, kołatki spowitej czarną materią… Żadnych bolesnych wspomnień o małżeństwie, które wzięło się ze zła i chciwości.

– Za chwilę – stwierdziła Abby – opowiesz mi o labiryncie mrocznych korytarzy pod dworkiem Stoneleigh, prowadzących do jaskini przemytników albo skarbu piratów.

– Nie śmiem zaprzeczyć, choć Oxfordshire leży z dala od morza, póki nie wiemy, gdzie jest drugi sejf i co zawiera. To, czego się dzisiaj dowiedzieliśmy, to fakt, że omal cię nie uśmiercono, przyjmując, że twoje zdrowie nadal będzie się poprawiać.

Za to, że o tym mówił, Abby była mu zarazem wdzięczna i… raczej nie wdzięczna.

– Ktoś, kto używa wolno działającej trucizny, musi chcieć się przyglądać, jak ofiara umiera po trochu – stwierdziła, ponieważ Axel nie powiedziałby tego głośno. – Ale co, jeśli się mylimy? Jeśli po prostu miałam zły okres i chorowałam?

Jej pytaniu odpowiedziało milczenie, zakłócane jedynie stukotem końskich kopyt na drodze do stajni. Słońce niemal się już skryło, świat spowił lodowaty szaroniebieski mrok, spotykany tylko w środku najsroższej śnieżnej zimy.

Kiedy dotarli na dziedziniec stajenny, Abby niemal osunęła się w śnieg z siodła, tak bardzo była zmęczona. Axel złapał ją w ramiona i trzymał, stojąc między dwoma końmi.

– Odkryję prawdę – powiedział, całując ją w policzek.

Abby oparła czoło na jego ramieniu.

– Możesz znaleźć wszystkie odpowiedzi, Axelu, ale nic z tego, co odkryjesz, nie sprawi, żebym chciała postawić stopę we własnej posiadłości. O mało tam nie umarłam. Chorowałam… coraz bardziej z tygodnia na tydzień, krwawiłam z dziwnych miejsc, nie mogłam spać, chudłam… Gregory powiedział, że nie wolno mi narzekać z powodu zwykłych kobiecych dolegliwości ani ulegać nerwowej naturze. Te drobne niedogodności mijają…

Nie była już w stanie płakać, ani nawet nienawidzić, ale wciąż czuła strach. Zapach Axela dodawał jej otuchy. Zapach i jego serdeczny uścisk.

– Bądź cierpliwa – prosił. – Jesteś jak żołnierz, który przeżył straszliwą bitwę. Artyleria zamilkła, przetoczyła się szarża kawalerii, piechota dokonała straszliwego dzieła. Wciąż się trzymasz na nogach, ale gdy oglądasz zniszczenia wokół, widzisz, że twoi przyjaciele padli, znowu czujesz się tak, jakby bitwa miała się dopiero rozpocząć. Czas pomaga, a tego ci nie brakuje.

Jak na człowieka, który nie potrafił wygłaszać kwiecistych mów, Axel Belmont był czasami w stanie znaleźć właściwe słowa.

Abby dała sobie jeszcze chwilę, żeby karmić się jego siłą, tulić się do niego i czerpać otuchę z jego bliskości, a potem zmusiła się, żeby się odsunąć.

– Mam ochotę na grog w bibliotece – oznajmiła – i może tacę z jedzeniem do pokoju. Wczoraj niewiele przeczytałam z dziennika dziadka i nie sądzę, żebym była dobrą towarzyszką przy kolacji.

– Chodź – powiedział Axel, przerzucając wodze nad głową Ivana i robiąc to samo z klaczą Abby. – Nie mam pojęcia, gdzie się podział Wheeler, ale znajdziemy kogoś, kto się zajmie końmi, a ty dostaniesz swój…

Ruszył w stronę stajni, ale nagle zatrzymał się – uwiązany na trawie stał potężny szary wałach.

– To Hermes. Na Boga, rozpoznałbym wszędzie ten przystojny zad. To ulubiony wierzchowiec mojego brata.

– Czy Nick wrócił z miasta? – zapytał Matthew Belmont, kiedy Axel wrócił po tym, jak oświetlał pięknej wdowie drogę do sypialni.

Pięknej wdowie, która, jak się wydaje, zamieniła coraz bardziej zamykającego się w sobie uczonego botanika w wyjątkowo troskliwego gospodarza, sądząc choćby po zachowaniu Axela przy kolacji.

Przez wzgląd na młodszego brata Matthew był zadowolony.

Axel podszedł do komody i nalał brandy do dwóch kieliszków.

– Nick spędzi pewnie noc w Oksfordzie, odnawiając stare znajomości.

I bez wątpienia, deprawując po drodze synów Matthew. Ach, no cóż, po co w końcu istnieje uniwersytet? Matthew wolał zabawić chwilę w Candlewick, zamiast zaskakiwać chłopców wizytą.

– Mógłbym przysiąc, że słyszałem, jak zamykają się drzwi frontowe – zauważył Matthew. Przez okna biblioteki widział wcześniej Axela bez kapelusza i bez płaszcza, jak wpatrywał się w ciemność poza kręgiem świateł, rzucanych przez lampy na tarasie.

– Drzwi się zamknęły. – Axel podał Matthew kieliszek. – Wyszedłem zaczerpnąć świeżego powietrza i obserwować nocne niebo.

Matthew łyknął brandy, zamiast komentować. Im bardziej zbliżał się do Candlewick, tym niżej schodziły chmury, aż na zachodzie został tylko

wąski pasek światła. Zachód słońca był widowiskowy, ale na niebie nie mogło być widać żadnych gwiazd.

Lodowaty wiatr mógł wpłynąć na… niespokojną wyobraźnię z interesującym skutkiem.

– Powinieneś się z nią ożenić. – Matthew oparł się o kanapę, kiedy Axel usiadł obok niego.

– Ożenić się? Z Abigail? – Axel powiedział to takim tonem, jakby Matthew sugerował skrzyżowanie ziemniaka z pomarańczą.

– Oczywiście, że z Abigail. – Panią Stoneleigh dla sąsiadów. Dla innych sąsiadów.

Axel odstawił kieliszek na stół, obok porcelanowego wazonu z pojedynczą białą różą.

– Dama i ja nie poznaliśmy się jeszcze dobrze, Matthew.

Profesor był wyjątkowo marnym łgarzem. Jak zawsze.

– Mnóstwo czasu zajęło ci zapalanie świeczek u niej w sypialni.

– Zamilcz. Wymieniliśmy parę uprzejmości i tyle. Abigail miała ciężki dzień, a jej zdrowie wciąż jest delikatne.

Całowanie się bywa czasochłonne. Theresa kazała mu zbadać sytuację w Oxfordshire – a może przy okazji także sprawę morderstwa.

– Nagle stałeś się gadatliwy, profesorze?

– Czy muszę cię stłuc, Matthew? Jestem młodszy, szybszy i spędziłem całą jesień z piątką naszych potomków, którzy na zmianę bili się ze mną.

– Jestem starszy i bardziej podstępny. Przez całą jesień grzałem stare kości i obmyślałem taktykę.

Zamiast eleganckiego bukietu na pianinie, kwiaty w mniejszych bukietach i pojedynczo poustawiano w całej bibliotece. Inaczej, niż zwykle, ale Matthew uznał efekt za raczej przyjemny.

Ale nowa aranżacja na pewno wymagała więcej pracy, bo Axel zastanawiał się starannie nad umieszczeniem każdego kwiatu, tak jak z

największą starannością opracowywał każdy punkt swoich, cieszących się dużą popularnością, wykładów.

Jego sprawozdania z pracy sędziego musiały być dziełami sztuki prowadzenia dokumentacji, tak samo jak zielniki, które wydawał.

– Udoskonaliłeś taktykę zawracania głowy – mruknął Axel. – A teraz twoja żona wysłała cię, żebyś dopilnował, żebym ja także złapał się w pułapkę na myszy księdza proboszcza.

Theresa powiedziała jedynie, że martwi się o Axela, pozostawionego samemu sobie w środku zimy, i czyż nie byłoby cudownie, gdyby Christopher i Remington wpadli do ojca z krótką wizytą?

Matthew odesłał ich na uniwersytet niecały miesiąc wcześniej.

– Theresa powiedziała, że zasługujesz na miłość. – Ta rozmowa między braćmi byłaby czymś niezwykłym przed niedawnym ślubem Matthew. Teraz niezwykłe było to, że Axel nie przeszedł jeszcze do rękoczynów.

Profesor był człowiekiem niewielu i dobrze dobranych słów.

– Caroline mnie kochała.

– Tak jest. A także zniechęciła cię do ponownego ożenku.

Axel pochylił się i przyciągnął puf, potem ściągnął buty i położył na nim stopy. Matthew zrobił to samo, braterstwo ma swoje przywileje. Małżeństwo tego nie zmieniło i nigdy nie miało zmienić.

– Dlaczego oskarżasz Caroline, że zniechęciła mnie do małżeństwa? Nie jesteś z natury okropny, i to jest jedna z twoich ujmujących cech.

– Ja też ją kochałem, bo sprawiała, że byłeś mniej czy bardziej szczęśliwy, ale Caroline była trudna do wytrzymania, kiedy miała dobry dzień, a przyprawiała o ból głowy w pozostałe.

Wyrażenie tego słowami przyniosło ulgę, spóźnioną o niemal piętnaście lat.

Axel łyknął powoli brandy.

– Trudna. Co to znaczy w twoich ustach?

– W moich ustach… – Matthew odsunął stopy Axela i sam zajął środek pufa. – Cóż, moja pierwsza żona była też na swój sposób trudna. Punkt dla ciebie, ale przestań kręcić. Rozmawiamy o twojej przyszłości, nie mojej przeszłości.

Axel machnął ręką, w której trzymał kieliszek.

– Mów dalej. Jestem zbyt zmęczony, żeby ci złoić skórę.

Zbyt zmęczony czy zbyt zakochany?

– Matyldzie było daleko do doskonałej żony, ale czy oznajmiła kiedyś przy gościach na kolacji, że gdyby byk zdechł, to po prostu wpuści własnego męża między jałówki?

– Matylda nie lubiła… niedelikatnych żartów.

– A czy Matylda chlusnęła mi kiedyś winem w twarz przy tych samych gościach? – pytał dalej Matthew żartobliwym tonem.

– Matylda nie wstawiała się tak łatwo jak Caroline.

Wstawiała. Ha.

– Czy Matylda powiedziała kiedyś przy gościach, że jeśli się zasiedzę przy porto, to znowu będę spać na kanapie w pokoju gościnnym do końca miesiąca?

– Mieliśmy szczególnie ciężki wieczór. Nie możesz osądzać Caroline na podstawie tych drobnych potknięć.

Matthew poklepał brata po kolanie.

– Uznałem ją za trudną. Nie wszystkie są takie.

Axel zamknął oczy i położył głowę na oparciu kanapy. Był w dojrzałym wieku – nie starzał się jeszcze – i nieźle wyglądał. Zmęczony, przystojny mężczyzna ze skłonnością do analizowania wszystkiego w najdrobniejszych szczegółach. Caroline miała co do niego rację – a także słusznie postąpiła, prosząc Matthew, żeby zaopiekował się Axelem w razie jej śmierci.

– Caroline była dla mnie dobra – powiedział Axel. – Wyciągnęła mnie z twojego cienia, z żałoby po śmierci rodziców, z mojej skłonności do

melancholii i dąsów.

Caroline także, bez wątpienia, przedstawiła Axelowi tę listę pozytywów w ciągu pierwszego roku ich małżeństwa.

– Zawsze potrzebowałeś dużo prywatności. To nie jest melancholia i dąsy. Inna kobieta nie pozbawi cię prawa do chwil samotności i wsłuchiwania się we własne myśli.

Axel zatopił wzrok w brandy.

– Caroline nie osiągnęła jeszcze nawet pełnoletności, kiedy wzięliśmy ślub, a trzymała mnie w garści już po paru tygodniach.

Innymi słowy, odrywała Axela od jego krzaków róż.

– Nie masz już osiemnastu lat. Po prostu wytłumaczysz swojej pani, że potrzebujesz trochę czasu dla siebie. Wybierzesz kobietę, która to zrozumie, a nie pierwszą, która ci błyśnie biustem przed oczami.

– Caroline nie była pierwsza.

– I ty nie byłeś jej pierwszym – rzucił Matthew, odstawiając kieliszek. Axel łatwo się zapalał, kiedy ktoś mu nacisnął na odcisk.

– A skąd ty to wiesz, Matthew?

Matthew milczał, przygotowując się na cios pięścią.

– Kochana kobieta nie potrafiła trzymać buzi zamkniętej na kłódkę. – Uśmiech Axela był raczej tęskny niż smutny. – Chyba że akurat miała ochotę dać mi milczeniem do zrozumienia, że zrobiłem coś nie tak.

– Matylda była na nią wściekła – oświadczył Matthew, jakby tytułem pocieszenia. – Powiedziała, że nigdy nie słyszała, żeby kobieta chwaliła się czymś takim i że to wulgarne. Chciała, żebyś odsunął od siebie Caroline. Ze strony Tyldy to był pokaz czystej hipokryzji, ale troszczyła się o ciebie naprawdę.

– Twoja żona cię zdradzała, moja wodziła mnie za nos i wyśmiewała przed innymi kobietami w rodzinie. Zastanawiasz się, dlaczego nie rzucam się w nową matrymonialną awanturę, podczas gdy mogę cieszyć się towarzystwem akademików i intelektualnymi wyzwaniami

uniwersyteckiego życia Oksfordu. Dziekan Clemens mówi, że jeden z college'ów złoży mi wkrótce propozycję, Matthew.

Dobry Boże, tylko nie to, znowu. Axel nudził o tym stanowisku w Oksfordzie, odkąd skończył okres żałoby.

Pora wrócić do rzeczy istotnych – albo dolać brandy.

– Oksford na ciebie nie zasługuje, a Caroline nie rozumiała potrzeby prywatności w małżeństwie. Pani Stoneleigh jest, jak się wydaje, ulepiona z innej gliny.

– Matthew, Abigail wyznała mi wiele niezwykłych rzeczy, ale wciąż mam wrażenie, że nie jest do końca szczera.

Dobrze dla niej, jeśli chciała, żeby Axel postarał się zdobyć jej zaufanie.

– Kobiety są przebiegłe. Muszą być takie. Jeśli zaufają mężczyźnie, jego władza nad nimi jest niemal prawem życia i śmierci, a z tego, co mówiłeś, Abigail Stoneleigh zbliżyła się niebezpiecznie do śmierci z rąk męża.

– Jest się nad czym zastanawiać. – Axel podniósł swoje buty. – To jak zła była Caroline?

Matthew chciał powiedzieć, że była koszmarna, zwłaszcza kiedy piła i wpadała w zły humor, ale jeśli bratu zostały tylko wspomnienia i nic poza tym, to należało zachować ostrożność.

– Przy wszystkich swoich wadach, kochała cię.

– I ja ją kochałem bardziej, niż zdawałem sobie z tego wówczas sprawę, ale, Matthew, nikt nie kochał Abigail. Przez osiem lat dawała sobie radę sama – bez rodziców, rodzeństwa, dzieci i z mężem, którego zdolność do czynienia zła przyprawiłaby diabła o rumieniec. Stoneleigh subtelnie ją spotwarzał, okradł, gdy była najbardziej bezradna, odstręczał od niej przyjaciół i na zmianę albo ją porzucał, albo odmawiał prywatności… zanim zaczął ją truć.

– Ponowne wstąpienie w związek małżeński niezbyt mnie pociąga – ciągnął Axel. – Ale co do Abby… Nie wyobrażam sobie, żeby podjęła takie

ryzyko. Małżeństwo ze Stoneleighem o mało jej nie zabiło. Ewentualny zalotnik nie pokona takiego urazu.

Axel jednak najwyraźniej zastanawiał się nad wyzwaniem czekającym takiego zalotnika. Matthew mógł umieścić tę pocieszającą wiadomość w pierwszym liście do żony.

Jak para młodych koni, profesor i wdowa będą kłusować w tę i z powrotem po dwóch stronach ogrodzenia na pastwisku, parskając i wierzgając, machając ogonami, ale żadne nie skoczy przez płot w imię wspólnej przyszłości.

Na szczęście Matthew znał doskonale ten stan i z pomocą młodej żony nauczył się paru sposobów, żeby otworzyć furtkę.

14

Zostawiłeś ich samych? – Matthew spojrzał gniewnie na zamknięte drzwi.

Axel wziął brata pod ramię i odciągnął od salonu.

– Małżeństwo sprawiło, że stałeś się zapominalski, Matthew. – A także ogromnie szczęśliwy. Blask szczęścia, jaki roztaczał Matthew, mógłby oświetlić obie szklarnie w bezksiężycową noc. – To ja prosiłem sir Deweya, żeby odwiedził Abigail. Wizyty z kondolencjami składa się osobom w żałobie, a nie urzędnikom, badającym morderstwo, z którego żałoba wynikła.

Matthew zacisnął dłonie w pięści i położył je na biodrach, przypominając Axelowi pawia, który za chwilę ruszy dumnie do obchodu swojego terytorium.

– Morderstwa dokonano niecały miesiąc temu. Sir Dewey się pośpieszył.

– Sir Dewey oszczędza mi, a zapewne i tobie, wielu mil podróży konno na mrozie. Gdy złoży uszanowanie Abigail – której rozrywka dobrze zrobi – zadamy mu parę pytań.

– Pytań? – Matthew powiedział to tonem studenta uniwersytetu, który mówi o świeżo upieczonych rumowych pączkach w środku zimy.

Axel szybko posunął się dalej korytarzem, żeby Abby nie przyłapała go przypadkiem na tym, jak usiłuje nie podsłuchiwać.

– Czy sir Dewey wiedział o sejfie? – zaczął Axel. – A jeśli tak, to dlaczego o nim nie wspomniał? Czy wie, gdzie znajduje się drugi sejf? Jak

wyjaśni wielkość majątku Gregory’ego Stoneleigha? Dokąd dokładnie udawali się na polowania? Czy on i Gregory byli kochankami?

Matthew zatrzymał się gwałtownie.

– Nie pomyślałem o tym. To niezłe. Wytrącisz go w ten sposób z równowagi i będziesz mógł zadać pytanie, na które odpowiedź naprawdę cię interesuje. Czyli…?

Czy jesteś zakochany w Abigail Stoneleigh? Tyle że Axel już wcześniej zadał to pytanie i otrzymał doskonale dżentelmeńską odpowiedź.

– Jesteś świetnym śledczym. Może byś sam pomyślał o jakichś świetnych pytaniach?

Choć Matthew w lecie miał ustąpić z funkcji sędziego pokoju, tak żeby całą uwagę móc poświęcić żonie i dzieciom.

– Dlaczego by go nie zapytać, czy zabił Gregory’ego Stoneleigha? – odparł Matthew.

– Akurat sir Dewey nie miał żadnego motywu. Jest nababem, to po pierwsze. Znosił wyskoki Gregory’ego Stoneleigha z dużą cierpliwością. I nikt go nie widział na terenie majątku w noc morderstwa.

Poza tym sir Dewey nie wywarł na Axelu wrażenia człowieka skłonnego do przemocy. Inaczej niż w dworku Stoneleigh, w domu sir Deweya ścian nie zdobiły skrzyżowane szable, pistolety czy krwawe sceny polowań.

– Sir Dewey mógł kogoś wynająć – odparł Matthew. – Zapłacić Ambersowi, albo nawet Shreve’owi.

Jeśli to Ambers był winien, to niepotrzebnie tkwił na miejscu zbrodni; rozsądek kazałby mu uciekać na kontynent.

Axel zaprowadził brata do biblioteki. Mógł tam sobie wyobrażać Abby zwiniętą w kłębek na kanapie. Mógł popracować nad rozmieszczeniem bukietów, które przygotował dla niej tego ranka. Mógł spoglądać tęsknie w stronę swojej kolekcji erotyków, którą w swoich fantazjach z nią dzielił.

Abigail lubiła książki i lubiła, jak sądził, jego.

Matthew pociągnął za sznur od dzwonka.

– Po co dzwonisz? Przecież lunch był niecałe dwie godziny temu.

– Jeśli mamy podejmować sir Deweya, wypadałoby podać coś do jedzenia i picia.

Sir Dewey siedział teraz zapewne przy najlepszym serwisie do herbaty Axela i tacy z górą herbatników, rogalików, dżemu, masła, śmietanki… owoców. Wszystkiego, co kucharka mogła wyczarować, a Abby miałaby ochotę spróbować.

– Nie możesz być chyba głodny.

– A ty pewnie nie możesz tęsknić za swoją szklarnią.

To była chwila braterskiego porozumienia, które tylko wydawało się trącać irytacją.

– Czy nie przeszkadzam? – Sir Dewey Fanning wkroczył do biblioteki, szczupły i przystojny, w stroju od znakomitego krawca. Axel miał ochotę kopnąć go w jego piękną szczękę z równymi zębami; symptom zapewne wynikający z tego, że ostatnio za mało czasu spędzał wśród roślin.

– Witaj, sir Deweyu. Pozwól, że ci przedstawię mojego brata, Matthew Belmonta, obecnie z Sussex. Matthew, sir Dewey jest moim sąsiadem od wielu, wielu lat.

Sir Dewey skłonił się, wydawał się dobroduszny i jednocześnie pełen godności.

– Rozumiem, że jest pan doświadczonym śledczym, panie Belmont. Spodziewam się, że skorzystamy z pańskiego doświadczenia przy sprawie Stoneleigha.

Och, na Boga. Kopnięcie to za mało za taką łaskawość.

– Może moglibyśmy o tym podyskutować? – Axel wskazał kanapę. – Mam jeszcze parę pytań, jeśli zechce mi pan poświęcić trochę czasu.

Sir Dewey podrzucił poły granatowego kubraka do konnej jazdy i usiadł.

– Proszę pytać. Jeśli znam odpowiedź, chętnie się nią podzielę. Muszę powiedzieć, że sprawiło mi dużą ulgę to, że pani Stoneleigh wydaje się w dużo lepszym zdrowiu.

– Dużo lepszym? – Matthew zajął fotel najbliżej kominka. – A zatem na pogrzebie nie wyglądała zbyt dobrze?

– Nawet wcześniej wydawała się… blednąć. Traciła na wadze, jej cera stawała się coraz bledsza. Parę razy widziałem, jak musiała odzyskiwać równowagę, gdy podniosła się zbyt szybko. Najwidoczniej opieka i troska profesora pomogły jej wrócić do siebie.

Gdyby Axel próbował chronić Abigail bardziej, niż wymagała tego zwykła gościnność, miałby się z pyszna.

– Pańska wizyta także ma duże znaczenie – zauważył Axel, siadając w drugim fotelu. – Miałem nadzieję, że pojawi się również Weekes, ale widocznie nie poradził sobie z żywiołem zimy.

Albo nie był w stanie wyrzec się, choć na krótko, wypieków pani Weekes, podczas gdy Matthew pokonał konno prawie sto mil w śnieżycę, zostawił młodą żonę i dzieci, żeby stawić się u boku brata.

Przyniesiono tacę z herbatą i słodyczami, do której Matthew przysiadł się z przewidywalną gorliwością, zostawiając przesłuchanie gościa Axelowi.

– Dlaczego dokładnie – zapytał Axel, podczas gdy Matthew smarował masłem dwa rogale – porzucił pan biznes importowy i pozwolił Gregory’emu wykupić swoje udziały? I proszę się poczęstować podwieczorkiem.

O ile Matthew coś zostawił.

Sir Dewey, nie śpiesząc się, wziął rogalika i nalał sobie filiżankę herbaty.

– Rozumiem, do czego pan zmierza, i zgadzam się z panem – powiedział. – Biznes to źródło dochodów, długów, powiązania z innymi przedsiębiorcami. Więc… postanowiłem się z tego wyplątać, zanim jeszcze wyjechałem z Indii; korespondowałem z Gregorym w tej sprawie. Wprowadziłem w życie tę decyzję wkrótce po tym, jak wróciłem.

Ugryzł kawałek rogalika. Axel czekał w milczeniu, a Matthew nakładał sobie dżem na rogaliki – raczej dużo dżemu.

– A wyjaśnienie, dlaczego porzuciłem ten biznes – ciągnął sir Dewey – wymaga pewnej niedelikatności z mojej strony. Można dobrze zarobić, importując trywialne egzotyczne bibeloty i tym podobne rzeczy, które podobają się ludziom z pieniędzmi – jedwabie, barwne szale, pawie pióra, kadzidła i tak dalej. Sir Gregory'ego coraz bardziej pociągało sprowadzanie artykułów, które odpowiadały dwuznacznym gustom.

– Sprowadzał erotyki? – Zakochany w koniach i psach, palący fajkę kawalerzysta nie wydawał się tego rodzaju człowiekiem. Ale nie robił też wrażenia kogoś, kto mógłby dybać na życie żony albo oszukiwać młodą, niewinną kobietę.

Sir Dewey potarł dłonie.

– Trzeba doświadczyć Indii, żeby zrozumieć ich naturę. To zarazem najbardziej uduchowione i najbardziej prozaiczne społeczeństwo, jakie znam. Wiele z tego, co całkiem zwyczajne, uświęcono – gotowanie, hodowlę kwiatów, miłość fizyczną. Sprawy erotyczne podniesiono do rangi religii, choć nadal bywają przedstawiane w sposób najbardziej prymitywny i prostacki. Nie zgadzałem się ze Stoneleighiem, że zysk usprawiedliwia propagowanie jedynie tego ostatniego aspektu tamtejszej kultury.

Innymi słowy, sir Dewey nie chciał, żeby go przyłapano na handlowaniu niegrzecznymi obrazkami – żaden zdrowy na umyśle angielski rycerz by tego nie chciał.

– Oświecony punkt widzenia – stwierdził Axel. – Czy Gervaise Stoneleigh orientuje się w naturze przedsiębiorstwa, które odziedziczył?

Sir Dewey podniósł się, biorąc herbatnik, i ruszył w wędrówkę po bibliotece.

– Nie wiem, na ile udało się Gregory'emu zdobyć dostawców, nie mam więc większego pojęcia, jakiego rodzaju biznes w końcu prowadził. Wiem tylko, że był pewien popytu i wytrwały w swoich dążeniach. Utrzymywał też handel wachlarzami, piórami, szalami, rzeźbioną kością słoniową, kadzidłami i tak dalej. Te rzeczy regularnie przynoszą zysk.

– Ale Gregory nie był wyjątkowym biznesmenem, prawda? – odezwał się Matthew, gryząc rogalika.

Sir Dewey powąchał małą białą różę, którą profesor ustawił w tym końcu kanapy, gdzie siadywała Abby.

– Ten zapach jest… odurzający. Ciekaw jestem, czy zechciałby pan przekazać jeden okaz do mojej szklarni, profesorze?

Zabieraj nos od róży Abigail, draniu.

– Oczywiście. Ten gatunek jest dość wytrzymały, choć może nie najmocniejszy. A co do umiejętności biznesowych Stoneleigha?

Sir Dewey wrzucił sobie herbatnik do ust i zerknął na nuty, stojące na pianinie.

On nawet żuł elegancko.

– Wydaje się, ze Gregory dobrze sobie radził z importem, chociaż podejmował również pochopne decyzje. Upierał się przy fantastycznych pomysłach – na przykład, sprowadzania tygrysów z Indii do europejskich menażerii – i żadne rozumowe argumenty do niego nie trafiały. Miałem tego dość, a także jego zachłanności w handlu prowincjonalnym. Nie potrzebowałem jego pieniędzy, więc dla zachowania przyjaźni przerwałem relacje biznesowe.

– Czy Stoneleigh mógł stracić na tym pieniądze? – zapytał Axel.

Sir Dewey zatoczył koło i wrócił na swoje miejsce na kanapie, a Matthew nadal nie odrywał się od rogalików.

– Oczywiście, zdarzały się porażki. W tym biznesie kupuje się towar na sześć miesięcy wcześniej, zanim klienci go kupią od ciebie. Jeśli nabędziesz rzeczy, które interesują niewielu, nie masz szczęścia. Statek może zatonąć, może wybuchnąć wojna i zniszczyć twoją karawanę, możesz zapłacić potężną łapówkę pomniejszemu radży, którego za chwilę własny brat zrzuci z tronu i zażąda jeszcze więcej pieniędzy za ochronę.

– Brzmi ekscytująco – stwierdził Matthew, biorąc czekoladowe ciasteczko, nad którym zastanawiał się Axel. – Może lepszym pytaniem

byłoby, jak Stoneleigh spodziewał się na tym zarobić?

– To nie było trudne – odparł sir Dewey, podnosząc ostatnie czekoladowe ciastko. – Interes należał początkowo do starego pana Penningtona, który wprowadził w niego Gregory’ego na parę lat przed jego wyjazdem z Indii. Pennington miał lokalne kontakty i z szacunku dla niego ludzie podtrzymywali biznesowe relacje z Gregorym, kiedy Penningtona zabrakło. Gdy Gregory wyjechał, moim zadaniem było podtrzymywanie tych kontaktów, i zajmowałem się tym chętnie, pod warunkiem że Gregory postępował honorowo.

Axel zdecydował się na ciastko z lawendą.

– Chce pan powiedzieć, że tak nie było?

Sir Dewey wzruszył ramionami w sposób wielce wymowny.

– Pod koniec pieniądze za towary gdzieś się podziewały, a dobra idące do Indii okazywały się gorszej jakości. Miałem pytania.

– Więc się pan wycofał – podsumował Matthew. – Wydaje się to rozsądne, zwłaszcza biorąc pod uwagę, jak Gregory traktował swoją żonę.

– Och? – Sir Dewey zamarł z ostatnim kęsem ciastka przed ustami. – Czy chciałbym o tym usłyszeć?

– Nie – odparł Axel. – Ale to potwierdzi, że pańska decyzja była właściwa, tak samo postąpił przed panem pan Pennington. Małżeństwo Gregory’ego opierało się na oszustwie i chciwości. – Przedstawił wyniki dotychczasowego śledztwa w kwestiach finansowych.

Sir Dewey nie musiał wiedzieć, że Abby niemal poniosła śmierć z rąk męża. Nie miał na to żadnego dowodu, chociaż poświęcił trochę czasu na przeszukanie zapasów ziół i spiżarni u Stoneleighów w nadziei znalezienia czegoś, co mogło zostać użyte jako trucizna.

– Wydaje się, że jeśli ktoś miał motyw, żeby zabić Stoneleigha – zastanawiał się sir Dewey – to ten Pettiflower, o którym pan wspomniał. Co za wyjątkowo paskudny pech, że zdmuchnięto mu narzeczoną sprzed nosa po tym, jak odziedziczyła dwa majątki.

Wyjątkowy pech dla Abigail.

– Nie uważam Pettiflowera za podejrzanego – oznajmił Axel. – Miał mnóstwo czasu, żeby się zemścić, a od tamtego czasu związał się z inną młodą damą. Poza tym Pettiflower jest dość zamożny i może udowodnić, gdzie był w noc morderstwa.

– Kolejny fałszywy trop? – Tym razem sir Dewey wybrał ciasteczko z pomarańczą. – Cóż, to tyle, jeśli chodzi o moje błyskotliwe domysły.

– Czy znane jest panu miejsce, gdzie Gregory mógł przechowywać bezpiecznie papiery? – zapytał Axel, ponieważ Matthew był zbyt zajęty objadaniem się przed kolacją. – Jakieś miejsce na terenie majątku, gdzie mógł trzymać cenne rzeczy?

– W gabinecie, gdzie zakończył życie, za obrazem przedstawiającym psy, powinien pan znaleźć sejf. Dość oczywista lokalizacja w wypadku takich rzeczy. Dziwię się, że Abigail panu o tym nie powiedziała. – Trzecie ciasteczko spotkał los poprzednich. – Wykrycie szyfru może kosztować trochę wysiłku, o ile Abigail go nie zna, ale Gregory kochał to swoje okropne biurko. Domyślam się, że jeśli przeszukać je starannie, to znajdzie się jakieś drugie dno czy fałszywą ściankę, miejsce, gdzie można trzymać coś, co człowiek obawia się powierzyć własnej pamięci. Gervaise może wiedzieć, gdzie jest szyfr, albo Shreve.

Najwyraźniej sir Dewey miał aż nadto kwalifikacji na stanowisko sędziego pokoju.

– Shreve zrezygnował z pracy – powiedział Axel – i wybiera się wkrótce do rodzinnego domu we Wschodniej Anglii. Tylko jeden sejf? Dworek Stoneleigh jest dosyć duży.

– Znam tylko jeden, chociaż Gregory był bardzo podejrzliwy. Anglicy, którzy żyli długo w Indiach, rozwijali w sobie podejrzliwą naturę. Gregory mógł mieć wiele sejfów na terenie majątku albo w miejscu, gdzie prowadził interesy. Szkoda, że nie możecie przesłuchać starego Brandenburga.

Matthew, udając niewinne zdumienie godne talentu aktorskiego samego pana Garricka, oparł się wygodnie w fotelu. Dziwne u kogoś, kto jadł bez przerwy, ale nigdy nie miał okruszków na krawacie ani dżemu na brodzie.

Życie jest po prostu pod wieloma względami niesprawiedliwe.

– Jak to jest – zapytał Matthew – że wie pan o sejfie, skoro idea sejfu polega na tym, że trzyma się w nim w tajemnicy cenne rzeczy? Co to za tajemnica, skoro przyjaciel i służba o nim wiedzą?

– Zapewne nie miałem się o nim dowiedzieć, ale odwiedzałem Gregory'ego o różnych porach i raz zastałem go przed otwartym sejfem. O ile nie znałem szyfru, sama wiedza o istnieniu sejfu nie mogła zagrażać bezpieczeństwu Stoneleigha, prawda?

– Przypuśćmy, że nie – zgodził sięAxel. – Poza tym nie jest pan człowiekiem, który musi kraść czyjeś pieniądze czy kosztowności. Czy mógłby pan dodać coś do tego, czego dowiedzieliśmy się do tej pory? Sytuacja staje się coraz bardziej przykra dla pani Stoneleigh. Nie może czuć się bezpiecznie we własnym domu, póki morderca przebywa na wolności.

Sytuacja była także frustrująca dla Axela.

Sir Dewey uniósł brwi – pierwsza oznaka wzburzenia, jaką Axel u niego dotąd zaobserwował.

– Jest bezpieczna, musi o tym wiedzieć. Gregory rzadko pozwalał jej się ruszyć dalej niż do kościoła, a nie jest to miejsce, gdzie kobieta zazwyczaj ściąga na siebie śmiertelną wrogość.

– Kiedy człowiek ginie we własnym domu – zaczął Matthew – o takiej godzinie, kiedy inni ludzie mogą być w pobliżu, to znaczy, że zabójca gotów jest podjąć ryzyko. Lokaj mógł wejść w każdej chwili, żeby dopilnować ognia. Stoneleigh mógł zadzwonić, żeby mu przyniesiono drugi kieliszek. Mogła zajrzeć do niego pani Stoneleigh, żeby mu życzyć miłych snów.

Zniknął sympatyczny braciszek, na jego miejscu pojawił się chytry śledczy, który ściągnął na siebie całą uwagę sir Deweya.

– Nie tropimy złoczyńcy, który to starannie zaplanował – ciągnął Matthew – i jeśli zabójca chciał wyjąć coś z sejfu, równie dobrze może po to jeszcze wrócić. Bezpieczeństwo domu jest zagrożone, póki przestępca nie stanie przed obliczem sprawiedliwości.

– Jednak pani Stoneleigh nie może przebywać w Candlewick w nieskończoność – zauważył sir Dewey, podnosząc się i obciągając błękitną kamizelkę w złote, fantazyjne wzory.

Axel także wstał, ponieważ gospodarz powinien, kiedy gość szykuje się do odejścia albo chce uciąć przesłuchanie.

– Sir Dewey, zgodzi się pan, że dobro pani Stoneleigh stoi na pierwszym miejscu. Jestem zobowiązany wobec króla rozwiązać zagadkę morderstwa, ale honor nakazuje zapewnić wdowie po zamordowanym bezpieczeństwo.

Wzrok sir Deweya zatrzymał się na opustoszałej tacy, na której podano poczęstunek.

– W Pod Łasicą mielą ozorami, jak pan się może domyślać. Żadne złośliwości, ale nic takiego, co chcielibyśmy słyszeć w odniesieniu do damy.

Matthew porwał z tacy ostatnie lawendowe ciasteczko, zanim sam się podniósł.

– Plotki na temat pani Stoneleigh?

– Rozkwita pod opieką pana Belmonta – stwierdził sir Dewey. – Albo pani Turnbull. Wielu uważa, że profesor powinien ją dodać do swojej kolekcji egzotycznych roślin cieplarnianych.

Oględnie rzecz ujmując.

– Niech tylko ten, kto oczernia kobietę w żałobie, zwróci się do mnie – powiedział Axel, który miał ochotę walnąć rękawiczką sir Deweya w jego arystokratyczne usta. – Już ja go nauczę…

– Axel – wtrącił Matthew nieco zbyt serdecznym tonem – dobrzy ludzie myślą po prostu, że powinieneś się z nią ożenić.

– Prawie przeczytałam dziennik dziadka – oznajmiła Abby, pochylając się, żeby powąchać piękny, różowy kwiat. – Chcę się nacieszyć ostatnimi stronami, chociaż pisał je człowiek słabnącego zdrowia. On i pan Brandenburg przeżyli wspaniałe przygody w młodości.

Axel przebywał w szklarni na tyle długo, żeby zdjąć marynarkę i podwinąć rękawy, zapewne przygotowując się do przestawiania donic z drzewkami. Ręce zdążył już pobrudzić sobie ziemią.

– Chciałbym przeczytać ten dziennik, Abigail.

Wziął ją w ramiona, więc Abby nie musiała dawać mu znać, że tego chce, a kiedy się odsunął, nie przylgnęła do niego, chociaż miała ochotę.

– Zostawię ci go, gdy wrócę do dworku Stoneleigh.

Axel odwrócił się gwałtownie, jakby solidny, kolczasty krzaczek obok niego – ten, którego nazywał Smokiem, jego materiał do przeszczepów – coś mu szepnął na ucho.

– Nie mogę ci gwarantować bezpieczeństwa, Abigail, jeśli teraz wrócisz do domu. Zabójca pozostaje na wolności i jest zapewne jeszcze bardziej zmotywowany, żeby cię skrzywdzić.

Musieli o tym pomówić, ale czy musieli robić to teraz?

– Nigdy nie widziałam róży z taką liczbą kolców – powiedziała. Wielkimi, paskudnymi, ostrymi kolcami pokrywającymi łodygi w krótkich odstępach. – Myślisz, że Shreve jest zabójcą?

Axel usunął kolec, po prostu delikatnie odchylając go na bok.

– Mógł być. Wcześniej pojawił się na miejscu zbrodni, był dość blisko z pułkownikiem. Zapisanie służącemu cennej kolekcji tabakierek nie ma dla mnie sensu.

Delikatnie oderwał następny kolec.

– Może pomóc? – zapytała Abby. – Mogę się zająć tą stroną, podczas gdy ty zajmiesz się tamtą.

– Odrywam tylko kilka na raz. Każdy usunięty kolec to mała ranka, a każda ranka stwarza możliwość, żeby choroba opanowała roślinę. Ale poza

tym to żywotny okaz i świetnie przyjmuje przeszczepy.

Abby przerwała mu pracę, która miała dla niego istotne znaczenie. Śledztwo w sprawie morderstwa należało do jego obowiązków, ale róże były jego pasją.

– Opowiedz mi o przeszczepach. – Mogła później zapytać, czy przesłuchanie sir Deweya przyniosło coś nowego.

– Usiądziemy? Przeszczepianie to nieskomplikowany proces, rozmnażanie jest dużo bardziej złożone. Mogę ci zrobić parę rysunków. Wielbiciel róż musi być przede wszystkim cierpliwy i wytrwały, żeby osiągnąć sukces, no i mieć trochę szczęścia.

Czego potrzeba sędziemu, żeby odnieść sukces? Albo mężczyźnie?

Przeszli bliżej kominka, najcieplejszej części szklarni, także tej części, która była dalej od rezydencji i stajni. Zasłaniał ich budynek drugiej szklarni, choć pewnie nikt ich nie śledził.

W tym pomieszczeniu z człowieka opadało napięcie. Łagodne powietrze, zapach kwiatów, piękno roślin – wszystko to odpędzało zmartwienia.

Ale smutek mógł pozostać. Podobnie jak kwiaty w szklarni, flirt Abby z Axelem miał być, jak się wydawało, ulotną przyjemnością. Piękne nad wyraz, ale zbyt szybko przemijające.

– Czy sir Dewey wprawił cię w przygnębienie? – zapytał Axel, kiedy Abby usiadła w bujanym fotelu.

Usiadł przy stole, ale odwrócił krzesło, tak że prawie stykali się z Abby kolanami.

– W pewien sposób. Powiedział, że wydaję się dobrze miewać, chcąc zapewne wyrazić uprzejmie przekonanie, że wracam do zdrowia. Nie mógł powiedzieć, że wyglądam na szczęśliwą jako wdowa, ale życzył mi dobrze.

Axel spojrzał na swoje ręce; palce miał ubrudzone brązową ziemią, a skórka prawego kciuka zabarwiła się na zielono.

– Jego troska cię zmartwiła? Został uszlachcony za męstwo, Abigail, i jest bogaty.

– Jeśli spróbujesz mnie wyswatać, to wpadnę w jeszcze większe przygnębienie.

W następnej chwili Abby poczuła miękkie usta na swoich, może jako przeprosiny.

– Jesteś w żałobie. Czy wiesz, że według prawa dziecko urodzone przez wdowę w ciągu roku po śmierci męża jest uważane za jego legalnego potomka?

Hodowca róż chciał jej, bez wątpienia, coś ważnego powiedzieć.

– Ciąża nie trwa rok. – Abby wiedziała o tym. Każda dorosła kobieta o tym wie.

– Normalnie ten proces zajmuje mniej niż dziesięć miesięcy. Czasami dzieci rodzą się wcześniej niż po dziewięciu miesiącach. Prawnicy nie rodzą dzieci, więc możemy ich błąd przypisać ignorancji. Nicholas uważa, że prawo pozwala wdowie na pewien okres swobody seksualnej bez konsekwencji albo daje jej czas, żeby mogła zadbać o dziedzica zmarłego męża za pomocą dostępnych środków.

Kolejny pocałunek, który nieco otumanił Abby, utrudniał jej pojmowanie uczonych wywodów profesora.

– Nie chcę sir Deweya – powiedziała Abby, kładąc Axelowi rękę na karku i przytrzymując go blisko siebie. Sir Dewey był żołnierzem, a Abby już jednego poślubiła – z katastrofalnym skutkiem. – Chcę ciebie i wiem, że nie powinnam ci tu przeszkadzać, ale wkrótce wrócę do Stoneleigh – muszę, sir Dewey robił aluzje do plotek – a ty podejmiesz obowiązki w Oksfordzie i wszystko będzie…

Axel wstał z krzesła, zanim Abby zorientowała się w jego intencjach. Porwał ją z fotela i zaniósł na stół.

– Czy wiesz, dlaczego wczoraj wpadłem jak burza do miasta, gotów nieść zemstę kłamliwym prawnikom i oszukańczym duchom?

Siedzenie Abby znalazło się na blacie stołu, Axel stał między jej rozsuniętymi kolanami.

– Żeby nie musieć widzieć się ze mną przy śniadaniu, kiedy służąca wniesie czajniczek świeżej herbaty i między nami powstaje… powstaje… cała ta intymna atmosfera.

Przesuwał ciepłymi, stwardniałymi dłońmi po jej szyi, gładząc kciukami jej policzki.

– Jesteś niemądra, jeśli sądzisz, że cię unikałem, Abigail. Gdy wychodzę z pokoju, muszę przejść koło twoich drzwi. Pijak nie rusza swojego dżinu, wielbiciel majaków – opium, z większą łatwością, niż ja minąłem twoje drzwi. Wbiłem wzrok w nowy słupek na szczycie schodów, ten, który ma kształt zamkniętego kielicha tulipana… Potem szedłem korytarzem, sunąc ręką po ścianie, i zamknąłem oczy, póki nie minąłem twoich drzwi. Wygłaszam wykład.

Raczej paplał. Abby tak ucieszyło wyznanie Axela, że przyciągnęła go bliżej, chwytając za rękawy.

– Znowu o tobie śniłam – wyznała. – Nieprzyzwoite, cudowne sny. – Najlepsze sny, a niektóre z nich, jak podejrzewała, były nie tyle snami, co wspomnieniami. Czuła dłonie Axela na plecach i ramionach, rytm jego oddechu, kiedy leżała w jego ramionach.

Jego pocałunki były gwałtowniejsze tutaj, wśród bujnej zieleni. Przyciągnął Abby na brzeg stołu z taką łatwością, jakby była drzewkiem brzoskwiniowym w doniczce. Ogarnęło ją pożądanie i tęsknota.

– Spódnice – szepnęła przy jego ustach.

Odsunął się na tyle, żeby przycisnąć czoło Abby do swojego ramienia.

– Teraz, Abigail? Tutaj? Jesteś pewna? Chcę być delikatny, a ostatnio byłem mniej powściągliwy niż…

Był namiętny. Cudownie, bezwstydnie, gwałtownie, tak samo jak Abby.

– Jesteś tutaj bardziej sobą niż gdziekolwiek indziej – powiedziała między pocałunkami. – Jesteś szczęśliwy, nikt nam nie zakłóca prywatności, a róże nie mają nic przeciwko temu.

Axel raczej nie potrzebował przekonywania. Spódnice Abby powędrowały wkrótce do góry, dotyk Axela w intymnych miejscach zapowiadał raj na ziemi.

– Czy potrafisz osiągnąć rozkosz w ten sposób? – szepnął Axel.

– Mmm. – To oznaczało, że tak. Dzięki własnej ciekawości, książkom, wytrwałości i dobremu zamkowi w drzwiach sypialni.

I tak się stało.

– Jeszcze nie skończyliśmy – powiedziała. – Nikt nie opuści szklarni, zanim zazna rozkoszy, Axelu Belmont…

Axel pocałował ją w czoło, wyprostował się, otoczył ją ramionami.

Czy tak się czuł kwiat, kiedy oderwano go od własnej łodygi i przeszczepiono na inną, silniejszą? Pozbawiony tożsamości, zdany na gościnność zakorzenionej rośliny? Mający nadzieję na trwały związek?

Axel pocałował ją znowu, w lewy policzek, w prawy, w usta, potem wycofał się delikatnie.

15

Axel, spędzając czas w szklarni, często wpadał w euforię.

Późno w nocy, kiedy pracował w pośpiechu ze świeżo ściętymi pączkami róży, żeby je uchronić przed zwiędnięciem czy niepotrzebnym urazem, czas przestawał płynąć. Cisza, delikatność pracy, przyjemność łączenia dwóch okazów, żeby stworzyć coś silniejszego… Axel potrafił się zagubić w tym dziele, póki wschód słońca nie przywracał go realnemu światu.

Jego szczepy przyjmowały się znakomicie i Axel zastanawiał się, czy nie było to w dużej części skutkiem siedzenia po nocach, kiedy to nacinał i wiązał rośliny ze sobą. Kochanie się z Abby było takim nacięciem, raną zadaną duszy; krwawił i nie potrafił opisać słowami, co się z nim dzieje.

Kochał swoją żonę i nadal w pewien sposób kochał jej pamięć. Razem przeżywali młodość. Razem założyli rodzinę, walczyli ze sobą i różnie im to wychodziło, a podczas krótkiej choroby Caroline razem cierpieli.

Nic w tej głębokiej, pospolitej, cennej historii małżeńskiej nie przygotowało Axela na przeżywanie takiej bliskości z Abby Stoneleigh. Czuł się zraniony intensywnością tego przeżycia.

Natomiast Abigail nigdy nie wyglądała piękniej, z ciemnym warkoczem na prawym ramieniu, różanymi ustami, zarumienionymi policzkami, wzrokiem…

Te chwile wymagały słów, odpowiednich słów, a Axel nie potrafił ich znaleźć. A brak słów byłby błędem, ponieważ Abigail, jak się wydawało,

miała skłonność do snucia fantazji, takich, jak na przykład, że unikał jej przy śniadaniu.

– Jeśli każesz sobie podać kolację w pokoju – zaczął – będę załamany.

Machnęła ręką, zakrywając spódnicą buty, podwiązki, pończochy i blade uda. Axel szczególnie tęsknił za widokiem tych bladych ud.

– Nie zawsze tak jest, prawda? – Abby zeskoczyła ze stołu i odsunęła ręce Axela od spodni. Sama je zapięła, podczas gdy on patrzył, podziwiając jej odwagę i intuicję.

– Zastanawiałem się nad czymś, Abigail.

– Zastanawiasz się przez cały czas. – Wygładziła jego krawat, podarty zapewne w trzech miejscach. – To mi się w tobie podoba. Twoja wyobraźnia rzadko odpoczywa. Ja jestem taka sama, pewnie dlatego, że za dużo czytałam, dorastając.

Axel zaprowadził ją do kominka, usiadł w fotelu i pociągnął ją na kolana.

Jak się do tego zabrać?

– Zastanawiałem się nad testamentem pułkownika. Pod wieloma względami był niedbały, ale testament został napisany starannie i szczegółowo.

– Był zły. Oczywiście, zostawił mi Stoneleigh, bo spodziewał się mnie przeżyć. Co za hojność.

Abby dochodziła zatem do siebie po pierwszym wybuchu wściekłości. Zastępowało ją rozgoryczenie.

Axel pocałował ją w skroń, wdzięczny, że pozwoliła mu prowadzić swoje dociekania nieco okrężną drogą.

– Gregory zadbał o Lavinię i Gervaise’a – powiedział. – Umieścił w testamencie szczegółowe zapisy, ustanowił renty dla służących w podeszłym wieku. Wszystko bardzo porządnie.

Testament Axela był równie porządny, a testament Matthew musiał być istnym dziełem sztuki prawniczej.

– Przypominasz mi, że będę potrzebować testamentu – wiesz, że go nie mam – i że muszę się zastanowić, co zrobić ze świeżo nabytym majątkiem. Nie mogę teraz o tym myśleć. Chcę spać. – Poruszyła się niespokojnie. – W istocie, muszę się zdrzemnąć.

Biurko i krzesło w szklarni były jak najbardziej na miejscu, ale wstawiać tutaj łóżko…?

Axel znalazłby sposób. Zbudował, ostatecznie, swoje szklarnie w taki sposób, żeby je rozwijać, powiększać, zmieniać ich układ.

– Zaraz pośpisz, teraz posłuchaj. Stoneleigh nie zabezpieczył ewentualnego dziedzica, który urodziłby się po jego śmierci. – Ta sprawa męczyła Axela w taki sposób, jak wyrzynający się ząb rani dziąsło. Przez jakiś czas dziecko może się skarżyć bez wyraźnego powodu, mając podrażnione dziąsła, obolałe usta. Potem przez dziąsło przebija się ostry czubek i cierpienie nabiera sensu.

Choć, rzecz jasna, ojca malucha nie ostrzeżono, że tak będzie.

Abby wtuliła się w niego mocniej.

– Urodziłby się po śmierci…?

– Kiedy mężczyzna umiera, kobieta może urodzić dziecko po jego śmierci. Przy takiej staranności Stoneleigha – albo jego prawników – co do rozporządzania majątkiem, biorąc pod uwagę twój młody wiek, powinien był uwzględnić urodzonego pośmiertnie dziedzica.

Abby przestała przebierać palcami po karku Axela. Axel wstrzymał oddech, nie był w stanie pojąć ogromu zaufania, jakie mu okazała.

– Mówiłam, że ja i Gregory nie byliśmy ze sobą… związani. Starzał się, dzięki Bogu, oszczędził mi… to jest, my nie…

– Byłem twoim pierwszym. – Axel pocałował ją, zachwycony tym odkryciem, a także nieco dumny. – Byłem także twoim drugim.

To, co czuł w sercu, mógł porównać do tego, co czuł, przechodząc między rzędami swoich „porażek”, które nadal w pewien sposób kochał: zawód, zmieszanie, katastrofa, niemal sukces, klapa… i natrafiając nagle na

przepiękny kwiat, tak doskonały, że na jego powstanie musiały się złożyć łagodny wiatr, dobra ziemia, delikatne promienie słońca, a nawet gwiazdy.

– Byłem twoim pierwszym kochankiem, Abigail, a ty nie powiedziałaś mi o ty, bo słusznie podejrzewałaś, że nie skorzystałbym z twojego afektu, wiedząc, że jesteś dziewicą.

Axelowi zbierało się na łzy – że Abigail mogła zmarnować dla niego taki dar i z radości, że otrzymał taki przywilej. Raz w życiu był czyimś pierwszym i, jak się wydaje, nie zepsuł tego.

Bo był także jej drugim. Eksperyment został powtórzony z dobrymi wynikami i wpisał się na zawsze w jego serce.

– Możemy pomówić o tym później – odparła Abby – chociaż jest jeszcze jedna sprawa. Nie jestem… Kiedy byłam młodsza, nie byłam brzydka i nie odmówiłabym. Gregory był moim mężem i wtedy nie miałam nic przeciwko temu, żeby spełnić swój obowiązek.

Axel zrozumiał jej pytanie, wiedział także, że nie miała kogo o to zapytać – był to zapewne jeden z zamierzonych rezultatów strategii Stoneleigha, żeby utrzymywać żonę w odosobnieniu i ignorancji.

– Nie wiesz, dlaczego Gregory nie egzekwował swoich praw małżeńskich? – Gregory zachowywał obojętność w intymnych sprawach, czego Abby nie rozumiała, stąd pewnie wrażenie Axela, że Abby coś ukrywa. Jaka wdowa chciałaby wyznać niemal obcemu człowiekowi, że jej związek nie został skonsumowany?

Abby wtuliła twarz w szyję Axela, drżąc z emocji. Gniew, ulga czy jakieś inne uczucia, które trudno byłoby nazwać?

– Może pułkownik nie był w stanie skonsumować związku, Abigail. Albo nie pożądał kobiet, albo jego ciało nie funkcjonowało właściwie. To może wynikać z choroby, odniesionych ran. Pewne substancje medyczne, jeśli spożywa się je w zbyt dużych ilościach, mogą wygasić popęd. Wiek też z pewnością na to wpływa.

Odprężyła się nieco.

– Byłeś moim pierwszym kochankiem, Axelu Belmont, jeśli koniecznie chciałeś usłyszeć te słowa. Byłeś pierwszy i uważam, że to cudowny krok w tym kierunku, żeby pokonać złe wspomnienia. Fotel wbija mi się w plecy.

Byłeś moim pierwszym kochankiem.

Jak mógł ją puścić po takim wyznaniu? Axel wstał i postawił Abby na podłodze. Kiedy się luźno obejmowali, usiłował w myślach przygotować małą przemowę o wdzięczności i obowiązkach – jego wobec niej i jej wobec niego – o dzieciach i godnym miejscu w miejscowej społeczności. Można by dodać, ach, wzmiankę o latach wspólnie dzielonej przyjemności…

Poklepała go po siedzeniu i cała przemowa uleciała mu z głowy.

– Przyszłam tu, żeby ci coś powiedzieć. Niemal zapomniałam, tak wielką namiętność we mnie budzisz. Czy wiesz, jak mi się to podoba?

– Tylko niemal? A to mi pochwała.

Kolejne delikatne klepnięcie. W tej chwili, jeśli chodzi o Axela, uniwersytet oksfordzki mógłby przenieść się na zachodnie rubieże Persji, pod warunkiem że Abby nie przestanie.

– Ambers napisał wymówienie – oznajmiła Abby, ziewając. – Stajnie zmniejszają się z każdym sprzedanym koniem do polowań i on zamierza rozejrzeć się za czymś większym, kiedy sezon myśliwski skończy się w przyszłym miesiącu. Dziękując za lata zatrudnienia, z przykrością zawiadamia mnie, że w kwietniu zamierza szukać innej pracy. Rozpisał się mocno – doskonale opanował kaligrafię – ale nie będzie mi przykro, gdy odejdzie.

Słowa, które przytoczyła, były prozaiczne, mieszczące się w formule uprzejmego wymówienia, ale Axel wyczuł w niej jakąś zmianę – i to nie tylko dlatego, że przed chwilą kochali się jak dwoje ludzi, którzy całonocną orgię usiłują zmieścić w dwudziestu minutach fizycznego zbliżenia.

– Sądzisz, że ostatni podejrzany opuszcza miejsce zbrodni, więc będziesz bezpieczna w Stoneleigh.

Umysł, kości, serce Axela chciały krzyczeć, że się myli. Że Ambers nie jest zabójcą, że wszystkie argumenty, które przemawiają na korzyść Shreve'a, są słuszne także w odniesieniu do Ambersa, i że argumenty Ambersa są prawdziwe – stajnie nie należą już do myśliwego.

– Jeszcze nie wyjechał – zauważył Axel, wsuwając Abby kosmyk ciemnych włosów za ucho. – Daj mi trochę czasu, żebym z nim porozmawiał, poszukał drugiego sejfu i w ogóle dokończył śledztwo. Nadal uważam, że nie jesteś całkiem bezpieczna we własnym domu.

Abby wysunęła się z jego objęć.

– Sir Dewey był bardzo uprzejmy, ale napomknął, że jeśli nie mam na tyle swobody, żeby wrócić do Stoneleigh z własnej woli, to mogę się do niego zwrócić i on to przeprowadzi. Przypuszczam, że ludzie gadają w Pod Łasicą i pewnie pod kościołem.

Kopnąć rycerskiego sir Deweya to byłoby stanowczo za mało.

– Ludzie zawsze będą gadać i jeśli gadają dostatecznie długo, a ja słucham dostatecznie uważnie, to to gadanie może zaowocować rozwiązaniem zagadki morderstwa. Daj mi trochę więcej czasu, Abigail.

Zerwała żółty liść z drzewka brzoskwiniowego i rzuciła go na ziemię przy korzeniach.

– Nie zrezygnujesz z tego.

Nie, dla jej dobra, nie zamierzał rezygnować, ale nie chciał także jej dręczyć.

– Proszę cię, żebyś przemyślała sytuację. Nie musisz podejmować żadnej decyzji w tej chwili. Popracujesz ze mną w szklarni, a nauczę cię, jak zrobić dobry, zdrowy przeszczep, a może nawet, jak wyhodować nowy gatunek róży.

Patrzyła na niego uważnie, jakby oczekując, że powie coś więcej, ale wywody na temat zabójców, plotek i poczęć dokonujących się w szklarni

nie mogły pomóc sprawie Axela wobec tego, że sam nie bardzo wiedział, jaka to sprawa.

– Chcesz więcej czasu. – Odsunęła mu włosy z czoła. – Mogę ci dać więcej czasu, Axelu, ale nie wieczność. Majątek Stoneleigh to lata mojej ciężkiej samotnej pracy i nikomu nie pozwolę go sobie odebrać – tego także. Nie jestem tchórzem.

– Z pewnością nie.

Wziął ją za rękę i zaczął swój najlepiej przećwiczony wykład o tym, jak z powodzeniem zrobić przeszczep przy dwóch różnych gatunkach; proces, który wymaga cierpliwości, spokoju i zdolności ranienia brzytwą dwóch niewinnych róż.

– Podczas całego małżeństwa z moim bratem – zaczął Matthew Belmont – Caroline Belmont spędziła może z Axelem w szklarni tyle czasu, ile ty dzisiejszego popołudnia.

Abby stwierdziła, że Matthew Belmont jest niezwykle miłym człowiekiem, w istocie irytująco miłym.

Przyszła do biblioteki, żeby popracować nad haftem obok róży, którą uważała za swoją – mały biały kwiat o silnym zapachu. Jak na różę w pomieszczeniu, w wazonie, róża wydawała się bardzo trwała i ten zapach…

Pragnęła perfum o tym zapachu, żeby jej przypominał, jak troska Axela Belmonta przywróciła ją do życia.

– Zmarła pani Belmont prowadziła dom i wychowywała małe dzieci – odparła Abby, zawiązując nitkę. Bolały ją oczy, głowa i szyja. Natomiast odczucia, jakich doznawała między nogami, to był materiał na romantyczną, pełną pasji powieść.

– Caroline nazywała róże jego kochankami – stwierdził Matthew, wybierając ze stojaka nuty do pianina. – Zagrasz ze mną, pani Stoneleigh? Mamy jeszcze pół godziny do kolacji.

Axel wrócił ze szklarni pięć minut wcześniej. Wsunął głowę w drzwi biblioteki i powiedział, żeby nie czekali na niego z kolacją.

– Mocno zaniedbałam swoje muzyczne zdolności, panie Belmont. – Abby trochę ćwiczyła, odkąd zamieszkała w Candlewick, ale czekała ją długa droga, najeżona fałszywymi nutami, żeby osiągnąć dawną biegłość. Broadwood w bibliotece był piękny, podczas gdy pianina w Stoneleigh nie strojono od wielu lat.

– Moje umiejętności są byle jakie, kiedy mam dobry dzień. – Matthew podniósł wieko, odsłaniając klawisze. – Inaczej niż u Axela. Zechciej mi jednak towarzyszyć. Chcę zrobić wrażenie na żonie tymi duetami, gdy wrócę do Sussex – na żonie i dzieciach.

Abby nie ufała Matthew Belmontowi. Potrafił doskonale rozwiązywać zagadki kryminalne, nieraz złapała go na tym, że przygląda jej się nieco zbyt uważnie, i bezgranicznie kochał Axela.

Innymi słowy, zamierzał mącić.

Abby odłożyła robótkę i usiadła z Matthew przy pianinie. Był wielki, solidny, ciepły, czarujący… i nie był Axelem.

– Mozart? – zapytała, zerkając na nuty zmrużonymi oczami.

Przysunął bliżej lichtarzyk, żeby łatwiej je było czytać.

– Rozkazy, pani Stoneleigh, są takie, żeby przeć naprzód, niezależnie od drobnych, nieudanych potyczek piechoty basów czy tenorów. Jeśli przyjmiemy powolne tempo, może przeżyję pierwszą część bitwy. Zaczniemy?

Miał pewne umiejętności, ale Abby, mimo że wyszła z wprawy, z łatwością przewyższała jego wysiłki. Trafiał niechcący w jej ręce, wybrał parę przeraźliwie fałszywych nut i na długo, zanim utwór się skończył, Abby parsknęła śmiechem.

Bez wątpienia drań tak to zaplanował.

– Jesteś utalentowana – oznajmił, kiedy dotarli do ostatniej kadencji. – Będziesz zdolną akompaniatorką, jeśli mój brat raczy wyjąć skrzypce.

I zaczyna się knucie.

– To metafora?

– Mam nadzieję, że tak.

– Kocham książki, panie Belmont, a ponieważ zakazywano mi ich w czasie mojego małżeństwa, przestudiowałam tę bibliotekę, tak jak wygłodniałe dziecko rozgląda się po piekarni w zimny dzień. Również, w pewnym sensie, dorastałam w księgarni i mam pojęcie o klasycznych pozycjach w każdej dziedzinie. Axel Belmont ma jedną z najbardziej kompletnych i rozległych bibliotek botanicznych w królestwie, jeśli nie na świecie. Domyślam się, że przeczytał każdą stronę każdej książki i broszury i większość zna na pamięć, i mógłby tego wszystkiego nauczać, gdyby miał okazję.

– Twój domysł jest słuszny. Kiedy inni mali chłopcy bawili się w rycerzy okrągłego stołu, Axel zbierał rośliny w lesie koło domu.

– Botanika jest jego pasją i nikt nie może mu jej odebrać. – Nie teraz, nie wtedy, gdy był tak blisko uznania, na jakie zasługiwał za lata pracy.

– Kocham moich synów – powiedział Matthew, odkładając Mozarta na stojak. – Czy to znaczy, że nie mogę także kochać córki, którą moja żona wniosła do małżeństwa? Kocham ją. Od chwili, kiedy poznałem tę dziewczynkę. Kocham nasze nienarodzone dziecko, które nie ma jeszcze nawet imienia.

Logiczne knucie to najgorsza odmiana. Abby podniosła się z ławeczki przy pianinie i zaczęła udawać, że czyta tytuły za ogromnym biurkiem. Na półce nad jej głową stały książki, których żadna przyzwoita kobieta nie czyta w towarzystwie, na wysokości oczu miała zielniki.

Lecznicze zastosowanie pospolitych przypraw ogrodowych, autorstwa Axela Belmonta.

Egzotyczne rośliny lecznicze dla angielskiego ogrodu, autorstwa Axela Belmonta.

Pospolite rośliny odurzające i trujące w Anglii oraz ich antidota, autorstwa Axela Belmonta.

Axel Belmont należy do gatunków odurzających.

– Lubię tę bibliotekę – zauważyła Abby. – Widzę mnóstwo korespondencji, która tu przychodzi. Profesor porozumiewa się z uczonymi umysłami na całym świecie, w wielu językach. Mógłby zagospodarować ogrody Kew, gdyby miał ochotę, ale wątpię, żeby chciał się tak daleko ruszać ze swojej ziemi.

Abby nie doszukiwała się nie wiadomo czego, po prostu mówiła to, co rzucało się w oczy.

– Axel uważa, że życie uniwersyteckie da mu szczęście – stwierdził pan Belmont, podnosząc się z ławki.

– Życie akademickie da mu poczucie sensu – odparła Abby. – Jego wiedza ratuje życie, a teraz pracuje nad zielnikiem dla kobiet. To ważne, panie Belmont. Doktorzy nie zajmują się takimi tematami, a kobiet, które zajmują się medycyną, nie publikuje się powszechnie.

Pan Belmont podszedł bliżej, tak że on i Abby stanęli niemal nos w nos.

– Caroline ani razu nie broniła pracy Axela. Była zazdrosna o szklarnie i uważała je za zwykłą rozrywkę. Nie pojmowała, jakie to ważne, umieć odróżnić dawkę trucizny od dawki, która przywraca zdrowie. Wiedziała tylko, że jej mąż odpływa myślami w towarzystwie, kiedy ktoś wspomniał przypadkiem, że komary nigdy go nie męczą, kiedy pieli cytrynową werbenę.

Oczy pana Belmonta miały jaśniejszy odcień błękitu niż Axela, jego głos brzmiał łagodniej i z tego powodu, kiedy stawał się gwałtowny, także w słowach, budził zdumienie.

– Dopiero niedawno zostałam wdową. Obchodzę żałobę, chcę zamienić domek myśliwski w prawdziwy dom, muszę zarządzać majątkiem. Nie widziałam Londynu, odkąd ojciec zabrał mnie tam przeszło dziesięć lat temu. Nie byłam nawet nad morzem, podczas gdy każdej szanującej się

wdowie pozwala się parę tygodni gapić w zamyśleniu na morskie fale. Podczas gdy botanika profesora ma wielkie znaczenie, mnie ledwie starcza energii na moje sprawy i nie jestem w stanie…

Kątem oka Abby zauważyła ruch.

Axel, wspaniały w stroju wiejskiego dżentelmena, stał w drzwiach biblioteki. Uśmiechał się lekko, urzekająco.

– Wydaje się, że masz dość energii, żeby podjąć się takiego wyzwania jak ustawienie pozwalającego sobie na zbyt wiele brata na właściwym miejscu. Nie przerywaj sobie. Byłaś w trakcie świetnego wykładu. Czy poczęstowano cię czymś do picia, czy mój brat zbyt jest zajęty okazywaniem braku manier?

Axel podszedł leniwym krokiem do kredensu, a Abby nie pozwoliła, żeby jej oczy podziwiały zbyt długo, jak pięknie jego irchowe bryczesy opinają się na jego… anatomii.

– Napiję się brandy, skoro nalewasz – oznajmił Matthew. – Czy zechcesz wyciągnąć skrzypce po kolacji? Przypuszczam, że pani Stoneleigh okaże się znakomitą akompaniatorką.

Pan Belmont wiedział, kiedy przestać knuć – albo udać, że przestaje.

Axel nalał nieco trunku i podał Abby kieliszek. Jej trawienie uległo poprawie, ale nie miała ochoty na nic mocniejszego. Przelotny dotyk palców Axela w cudowny sposób uspokoił jej nerwy.

Nie wiedziała jednak, ile usłyszał z jej tyrady i jak ją przyjął.

Axel nalał bratu większą porcję, zaniósł własny kieliszek na biurko i zaczął przerzucać stosik świeżej korespondencji.

Abby zajęła swoje miejsce na kanapie i podniosła robótkę, podczas gdy Matthew Belmont wrócił do pianina i zaczął wygrywać śpiewną melodię z wprawą kłócącą się z wcześniejszym popisem, kiedy tłukł w klawisze i nie potrafił znaleźć właściwej nuty.

– Czy Nicholas przyłączy się do nas podczas kolacji? – zapytał.

– Nicholas rzadko opuszcza posiłki – zauważył Axel, rozkładając korespondencję na dwie kupki.

– Abigail, niektóre listy przysłano ze Stoneleigh. Kondolencje, jak przypuszczam, a ten jest od hrabiego Westhaven.

Abigail nie znała żadnych hrabiów, chociaż Gregory miał świetne znajomości wyniesione z wojska. Wstała, żeby odebrać korespondencję, ale wolała zostać przy kanapie niż przechodzić przez bibliotekę.

Axel przyglądał się jakiemuś listowi i – jakże piękny tworzył obrazek. Pewnie większość swoich uczonych traktatów napisał przy tym biurku; jego publikacje maszerowały za nim na półkach, a erotyki chowały się dyskretnie dwie półki wyżej. Z wiekiem pewnie pozostanie taki sam, może tylko brwi będą robiły bardziej srogie wrażenie.

– Oksford ma dla mnie miejsce, a nawet dwa, w kadrze profesorskiej – oznajmił, patrząc na welinową kartkę ze śladami załamań. – Muszę tylko pokłonić się właściwemu biskupowi i przywołać w pamięci dość tekstu Pisma Świętego, żeby sprostać akademickiemu protokołowi. Obowiązki podejmę jesienią, jeśli to zapewni mi dość czasu, żeby ukończyć bieżące prace, itd., itd.

Ta chwila nabrała bolesnego znaczenia. To był dzień, kiedy narodziły się marzenia Abby i zaraz, tego samego dnia, umarły. Pyszny, dojrzały, wytęskniony owoc pragnień Axela znalazł się w zasięgu ręki – po latach pragnień i cierpliwości. Jego róża bez kolców miała zakwitnąć.

Abby uświadomiła sobie wreszcie prawdziwą naturę wdowieństwa: cała wolność świata, wolność, żeby być samotnym, nic nieznaczącym, zapomnianym i ekscentrycznym.

– Cieszę się ze względu na ciebie – powiedziała Abby, wznosząc kieliszek. – Uczciwie zapracowałeś na to stanowisko, a oni będą mieli szczęście, że do nich dołączysz. Nauka botaniki stanie się klejnotem w koronie Oksfordu, a studenci z całego świata będą się u ciebie uczyć.

Wpatrywał się w list, a Matthew tymczasem dokończył melodii.

– Czasami – zaczął Matthew, wznosząc, podobnie jak wcześniej Abby, kieliszek – otrzymujemy uznanie, na jakie zasługujemy. Jestem z ciebie dumny.

Duma Matthew Belmonta była w oczywisty sposób szczera. Spojrzenie, jakie posłał Abby, trudniej było odczytać.

Axel położył list na środku biurka, jego wzrok powędrował do białej róży.

– Ten kwiat dobrze się trzyma, ale widzę, że zewnętrzne płatki zaczynają opadać. – Odszedł od biurka i listu, który zapewnił mu przyszłość; podniósł wazon i podsunął kwiat pod nos. – Zapach zanika, a nic nie pachnie tak smutno, jak zwiędła róża. Do jutra zwiędnie zupełnie.

– Na szczęście masz inne – zauważył Matthew, zerkając na list. – Dużo, dużo innych.

– Mało jest takich jak ten – odparł Axel. – Kwiaty tej odmiany są rzadkie i cenne o tej porze roku, przynajmniej na tym materiale, który dotąd wyhodowałem. – Podał różę Abby, z łodygi woda ściekała na podłogę. – Może chciałabyś ją ususzyć, Abigail. Najlepiej na ogół przechowują się te, które się suszy, zanim zwiędną.

Abby nie zdążyła jeszcze zdecydować, czy te ostatnie słowa to pożegnanie kochanka, kiedy przyłączył się do nich Nicholas, tym razem tak zmęczony, że aż nieskłonny do flirtu.

– Świętujemy – oznajmił Matthew. – Stanowisko, o które Axel ubiegał się od lat, zostało mu zaoferowane. Właściwie dwa, spośród których wybierze jedno, ponadto zacznie uczyć się Pisma Świętego w oczekiwaniu na kościelny ceremoniał.

– A co do ceremoniału, wszyscy mają coś do picia, poza moją cenną osobą. Naprawię to przeoczenie i wzniosę toast za sukces profesora.

Axel stał przed Abby, z różą w wyciągniętej ręce, podczas gdy Nick kręcił się przy kredensie.

– Nie przeżyje następnego dnia? – zapytała Abby, przyjmując różę.

– Do rana zapach zniknie, płatki zaczną opadać. Lepiej wziąć ją teraz i ścisnąć między stronicami grubej książki.

Abby powąchała różę, wyczuwając jeszcze słaby, ale już wyraźny zapach rozkładu.

– Pan Darcy jest na górze – stwierdziła. – Pójdę do niego, a potem zejdę na kolację.

Wszyscy trzej dżentelmeni ukłonili się, a ona wykonała dygnięcie w odpowiedzi, ściskając różę w dłoni. Pierwsza łza spłynęła, zanim doszła do drzwi sypialni, chociaż wtedy tak mocno ściskała kwiat w dłoni, że na podłogę spadła także kropla krwi.

16

Axel z całej duszy pragnął pobiec za Abby, która porzuciła robótkę na kanapie, jednak ceniąc własną prywatność, musiał się pogodzić z tym, że kobieta także jej potrzebuje od czasu do czasu.

– Rano wracam do Londynu – oznajmił Nick, wpatrując się w zamknięte drzwi biblioteki. – Jeśli chcesz złamać serce pięknej kobiety, bo zamierzasz niańczyć żakerię na uniwersytecie, to nie chcę być tutaj, żeby to oglądać.

– Pogoda może ci uniemożliwić wyjazd, Nicholasie – odezwał się Matthew z ławeczki przy pianinie. Potrafił sprawiać wrażenie utalentowanego muzycznie, dotykając palcami klawiszy z wielką pewnością siebie i gładko przechodząc od jednej fałszywej nuty do drugiej, jakby to była świetna zabawa.

– Do diabła z pogodą – mruknął Nick, wychylając zawartość kieliszka jednym haustem. – Axelu, nie możesz zostać oksfordzkim mnichem.

– Raczej uczonym – poprawił go Matthew w wesołym F-dur. – Mój brat jest światowej sławy botanikiem i specjalistą w dziedzinie hodowli róż.

To nie było zwykłe dokuczanie, raczej braterska wersja pacnięcia dłonią w tył głowy. Była w tym serdeczność, wyzwanie i niepotrzebna przemoc, ponieważ między kochającymi się braćmi taka przemoc jest formą serdeczności.

– Możemy porozmawiać o moich wspaniałych naukowych sukcesach innym razem. – Axel wrócił do swojego miejsca przy biurku. – Abigail

zastanawia się nad powrotem do Stoneleigh, podczas gdy zabójca wciąż buja na wolności. Tak nie może być.

Matthew zagrał ostatnie nuty kołysanki. Nick nalał sobie ponownie brandy i obaj zajęli krzesła naprzeciwko biurka.

– A już się zastanawiałem, czy lśniące iglice Oksfordu tak cię nie oślepiły, że zapomniałeś o morderstwie w posiadłości sąsiadów – powiedział Matthew.

Gdyby nie dzieliła ich tona solidnej dębiny, Axel chętnie dołożyłby bratu kopniakiem.

– Abby musi wrócić na miejsce zbrodni – stwierdził Nick, przyglądając się listom z kondolencjami na biurku. – Musi dokonać egzorcyzmów i wypędzić ducha Stoneleigha z serca, a zrobi to, że się tak wyrażę, wietrząc dom.

Dosłownie go przewietrzając.

– Zauważyłem, że po wizycie w dworku Stoneleigh, gdzie bywałem zwykłym gościem, moje ubranie cuchnęło dymem z fajki – wtedy, gdy spędziłem trochę czasu w pokojach Gregory’ego. W gabinecie, bibliotece, jego apartamencie… zapachu jego tytoniu nie da się szybko pozbyć.

Axel pomyślał o sukniach Caroline, zawiniętych z czułością w materiał i złożonych na strychu – wraz z buteleczką perfum, które sporządził specjalnie dla niej. Jakże byłoby inaczej, gdyby sam zapach jego domu budził złe wspomnienia i strach, zamiast dawać otuchę i przywoływać dobre skojarzenia.

– Zatem Abby zamierza odnowić dworek Stoneleigh? – zapytał Matthew. – Nowe zasłony, świeże tapety, wyrzucić to, co stare, wnieść nowe?

– Potrzebuje tego – powiedział Nick, podnosząc ofrankowaną epistołę, którą Axel położył w rogu biurka. – Włoży w to dużo pieniędzy, ale, jak się wydaje, stać ją na to. Majątek przynosi ładny dochód… Dlaczego moja Abby koresponduje z dziedzicem księcia?

Axel pochylił się i wyrwał list z rąk Nicka.

– Ona nie jest twoja… co miałeś na myśli?

– To list od hrabiego Westhaven, dziedzica księcia Moreland – wyjaśnił Nick. – Przyzwoity człowiek, tylko trochę mu brakuje poczucia humoru. Hrabina jest cudna, nawet jeśli jej gust co do mężczyzn zdumiewa.

Rozmaite fragmenty informacji ułożyły się w logiczny wzór, tak jak czasami szereg przeszczepów pozwala wyhodować nową różę.

– Abby wspomniała o odległych krewnych, których odwiedziła raz, w dzieciństwie. Jedna z kuzynek, zdaje się, poślubiła hrabiego. – Czy to nie wspaniałe? Abigail miała w rodzinie osoby ze szlacheckimi tytułami oraz majątek znacznie przewyższający to, co posiadał Axel.

– Kawalerowie zlecą się do niej, jak tylko zdejmie wdowi welon – stwierdził Nick. – Na szczęście to jeszcze trochę potrwa. Całe bogactwo Abigail – ciągnął – powiązania rodzinne, stanowczość, nie uchronią jej, jeśli morderca zdecyduje się ją skrzywdzić. Mógłbyś ją aresztować.

Nie, Axel nie mógłby.

– Nie zawiódłbym zaufania, które budzę z racji sprawowanej funkcji – odparł, dodając list z Londynu do kupki z kondolencjami. Stosik z jego akademicką korespondencją był prawie tej samej wysokości. Botanicy zajmują się pisaniem listów w chłodniejsze miesiące. Latem buszują w ogrodach.

– Sir Dewey sprzeciwiłby się, gdybyś aresztował Abby bez powodu – mruknął Matthew. – Dlaczego po prostu się jej nie oświadczysz, na Boga? W oczach prawa to wdowa jak każda inna. Może wyjść za mąż wkrótce po śmierci męża, to niczego nie skomplikuje, jeśli chodzi o kwestie dziedziczenia, a w naszej sferze takie małżeństwa to norma.

Mężczyźni żenią się pośpiesznie. Niektórzy mężczyźni.

– Ambers złożył wymówienie – oznajmił Axel. – A w oczach Abigail on albo Shreve to najbardziej prawdopodobni zabójcy. – Albo nawet obaj; działali w zmowie.

– Żadnego motywu – zauważył Matthew, kuląc się na krześle. – Kto, do licha, miał motyw i okazję?

– I jak, do diabła, zadbać o bezpieczeństwo Abby, póki nie rozwiążemy tej zagadki? – zastanawiał się Nick.

– Wiemy, że zabójca wszedł na teren posiadłości przynajmniej raz – zastanawiał się Axel – i mógł doskonale znać rozkład czasu i zajęcia mieszkańców rezydencji. Stoneleigh mógł go z własnej woli wpuścić do gabinetu, mógł dać draniowi klucz. Kazałem wymienić zamki. Wiemy, że Stoneleigh miał ukryty majątek – częściowo ukradziony rodzinie Abby, częściowo zdobyty na imporcie erotyków.

Axel miał jeszcze nadzieję, że pieniądze doprowadzą do rozwiązania zagadki.

Nick parsknął.

– Erotyki? Czy to powiedział ci sir Dewey? Po co importować erotyki, skoro są tak łatwo dostępne w kraju? Połowa księgarń w Bloomsbury utrzymuje się z tego, co się sprzedaje na tyłach i w czytelniach dla dżentelmenów. Wiele z tych „dzieł” to ponoć sztuka zagraniczna, ale nie jest bardziej zagraniczna niż Southwark czy Cambridge i nie ma większej wartości artystycznej niż to, co narysowałbym lewą ręką.

Axel skrzywił się, patrząc na uniwersytecką korespondencję, ostatnio zaniedbywaną.

– Uwagi Nicka cię martwią – powiedział Matthew. – Dlaczego?

Wszystko martwiło Axela. Pośpieszne wyjście Abigail z pokoju, jej planowany powrót do dworku Stoneleigh oraz, jakby tego było mało, obojętność, z jaką przyjął wieści z Oksfordu.

Mógł wybrać między dwoma stanowiskami i zakończyć rok jako dziekan Oksfordu…

Zaproszenie było jak róża, z której usunięto kolce, jeden po drugim. Róża, którą uczyniono bezbronną kosztem mnóstwa drobnych ranek i

zniekształceń. Piękny okaz, bezpieczny dla ręki… ale nie całkiem prawdziwa róża.

– Abigail jest w posiadaniu niebezpiecznie dużej fortuny – stwierdził Axel, przewiązując oba stosiki korespondencji. – Ma więcej pieniędzy, niż jej rodzina mogła zgromadzić, świetnie sobie radząc z prowadzeniem kilku przedsiębiorstw w Oksfordzie. Stoneleighowi brakowało podobno dyscypliny w kwestiach biznesowych, takie przynajmniej stwarzał pozory, a nie możemy przesłuchać zmarłego Herr Brandenburga, który mógłby bliżej wyjaśnić, na czym polegały te zagraniczne interesy.

– Skąd zatem brały się pieniądze? – odezwał się Matthew. – Znowu do tego wracamy.

– Myślałem, że import erotyków wyjaśnił tę zagadkę – odparł Axel. – Nicholas uważa inaczej.

– Nic nie uważam, mówię tylko, jako człowiek mający bliskich przyjaciół w różnych skandalicznych miejscach, że nikt się nie bogaci wyłącznie na nieprzyzwoitych obrazkach, a w takowe można się zaopatrzyć w kraju bez fatygowania się sprowadzaniem ich z zagranicy. Pieniądze można zgromadzić, wchodząc w spółkę z niegrzecznymi paniami i niegrzecznymi panami, zarabiając na grzechu przesady, hazardzie, szmuglu, chociaż już nie tak łatwo po klęsce Korsykanina…

– Szantaż? – zasugerował Matthew. – Niegrzeczni panie i mężczyźni, którzy nie powinni mieć z tym styczności?

Dobra sugestia.

– A to oznacza, że Abby nie jest bezpieczna, nie, jeśli ktoś podejrzewa, że przejęła dowody, które zgromadził Stoneleigh. Przesłuchałem służbę na tyle delikatnie, jak się dało, pukałem w ściany, jeśli akurat nikogo nie było w pobliżu, i żałuję, że nie wiemy, gdzie jest ten przeklęty drugi sejf.

Rozległ się dzwonek – znak, że podano obiad. Nikt się nie ruszył.

– Co zrobisz? – zapytał Matthew. – Przyznaję, że nie mam poczucia, żebym ci bardzo pomógł. Sprawa jest trudna, i to z wielu powodów.

Po prostu nic, tylko się upić.

– Opóźniłem powrót Abigail do Stoneleigh pod pretekstem, że muszę przesłuchać Ambersa i poszukać drugiego sejfu. Kiedy nie będę już w stanie dłużej jej zatrzymać, oferuję jej pomoc sześciu z moich najsilniejszych lokai, którzy mogą przesuwać meble, zdejmować i przenosić obrazy, trzepać dywany i w ogóle dla mnie szpiegować. Nicholas, ty udasz się do Londynu, żeby zbadać interes importowy, a zwłaszcza okoliczności odejścia Brandenburga. Także powinieneś zachować daleko posuniętą dyskrecję.

– Kto to jest Brandenburg?

– Zmarły pośrednik Gregory'ego w Londynie – odparł Axel. – Starszy człowiek, który wszedł do interesu, kiedy żył jeszcze dziadek Abby.

– Będę uosobieniem dyskrecji, jak zwykle – oznajmił Nicholas.

– Zrobisz coś więcej – powiedział Axel. – Przyślesz mi próbki towarów, które sprowadzał Gregory. Co by to nie było – wachlarze, szale, pióra, erotyki.

Nick oparł nogę w kostce na kolanie.

– Myślisz o tym, żeby je dodać do swojej kolekcji, profesorze?

– Nie, Nicholasie. Myślę o tym, żeby rozwiązać zagadkę morderstwa. Przesłuchania, wywiad w hrabstwie, przegląd ksiąg mi w tym nie pomogły. Wszystko zawiodło, więc postąpię jak botanik i zbadam okazy, które zbiorę z pola.

– Lokaje to dobry pomysł – stwierdził Matthew, chcąc zapewne podbudować nieco zranioną dumę śledczego.

– Abby zgodzi się na chwilowe wypożyczenie dwóch, jeśli szczęście mi dopisze. – Ostatnio Axel nie czuł, że dopisuje, choć chwilami był w siódmym niebie – a także straszliwie się martwił.

– Ty, Matthew, wykorzystasz swoje uwodzicielskie umiejętności – ciągnął Axel. – Odwiedzisz pub Pod Łasicą i pogadasz z drobną szlachtą, jako człowiek otwarty i życzliwy. Z myśliwymi porozmawiasz o psach i

koniach, starając się dowiedzieć wszystkiego, co się da na temat naszego oddanego, wiernego pana Ambersa.

Axel wstał i zaprosił pozostałych gestem do jadalni; w tej chwili przyszła mu do głowy pewna myśl: sir Dewey twierdził, że nie pociąga go już polowanie z psami, a jednak wyjeżdżał z Gregorym do Melton na całe tygodnie, żeby polować na lisy.

Wypyta Ambersa o te wyjazdy, a także sir Deweya – ponownie.

Matthew objął Axela ramieniem i poprowadził do drzwi.

– Jako oddany starszy brat będę godzinami popijał zimowe *ale*, coś, co lubię najbardziej na świecie, a ty, czym się zajmiesz?

Axel wzruszył ramionami, uwalniając się z objęć brata.

– Dalej będę zaniedbywał korespondencję z uniwersytetem.

I przygotowywał się do tego, żeby pozwolić odejść kobiecie, którą kochał.

– Mogłabyś za mnie wyjść – powiedział Nicholas, podciągając popręg. Dosiadał ogromnej klaczy o imieniu Jaskier, a jeśli jakiś koń był w stanie stawić czoło surowej zimowej pogodzie, to z pewnością ona.

– Nicholas, nie musisz ze mną flirtować, będę za tobą tęsknić – odparła Abby. Czy Nicholas tylko flirtował, czy też po raz pierwszy mówił poważnie? – Musisz teraz jechać? Kolana ciotecznej babki Hennessey wieszczą burzę śnieżną.

– Czy kuzynka zapraszała cię do Londynu z wizytą? – zapytał Nick, umocowując pękate sakwy do tylnego łęku siodła. – Trudno o świetniejsze koneksje niż rodzina księcia Morelanda, Abby.

Kuzynka Abby, odległa kuzynka, w istocie zaprosiła ją do siebie.

– Jestem w pierwszym okresie żałoby. Obyczaj stanowi, że nie mogę nikomu składać wizyt.

Zapadła napięta cisza, podczas której Nick przeszedł na drugą stronę konia, żeby tam również umocować sakwę.

– Teraz przebywasz z wizytą u kogoś, moja najdroższa Abby. Kogoś, o kim połowa hrabstwa sądzi, że powinien zostać twoim mężem. Mógłbym cię odprowadzić do Londynu. Poczekałbym jeden dzień, aż spakujesz swój welon i wyślesz wiadomość. Sprawdzam się jako eskorta, bo siostry mnie wyszkoliły.

Abby ta propozycja nie kusiła nawet w połowie, nawet w jednej czwartej, wbrew, jak się domyślała, oczekiwaniom Nicka. Jaka wiejska wdowa bez rodziny odrzuciłaby zaproszenie od zamożnej kuzynki z Londynu?

Rodzina mogła się odwiedzać podczas żałoby, zwłaszcza w sytuacji Abby.

Axel i Matthew weszli do stajni, ciągnąć sprzeczkę, którą zaczęli przy śniadaniu.

– Nicholas, to głupota – powiedział Matthew. – Jeśli chmury zejdą niżej, będziesz jechał do Londynu we mgle.

– Za zimno na śnieg, mówię ci – odezwał się z kolei Axel. – Może spadnie jutro, a może jeszcze następnego dnia. To Oksford, a nie wonne pola Sussex, a Nicholas dość już zwlekał.

Abby nie chciała, żeby Nick wyjeżdżał. W gruncie rzeczy nie chciała, żeby cokolwiek się zmieniło.

– Proponowałem, że zostanę jeden dzień – powiedział Nick, drapiąc leniwie klacz powyżej ogona. – Abby dostała zaproszenie, żeby odwiedzić kuzynkę w Londynie, utytułowaną kuzynkę. To pozwoli profesorowi kontynuować śledztwo, Abby odnowić znajomości rodzinne, odsunąć od niej wszelkie niebezpieczeństwo, a mnie da więcej czasu, żeby ją uwieść.

Wielki łeb klaczy pochylił się, zwierzę było najwyraźniej przejęte końską rozkoszą; Abby natomiast miała ochotę stłuc Nicka za to, że mówi tak rozsądnie – poza, oczywiście, tą uwagą o uwodzeniu.

– Och, wspaniały pomysł – parsknął Matthew. – Zapewnić kobiecie w żałobie zapalenie płuc na królewskim trakcie, potem pchnąć ją w ramiona praktycznie obcych ludzi, i to wtedy, gdy żałoba nie pozwala jej się cieszyć

żadnymi przyjemnościami Londynu. Narazić ją na twoje arcynudne towarzystwo i mieć nadzieję, że żadne nie wyląduje w zmarzniętym rowie przy drodze.

Wygłaszanie wykładów ta rodzina widocznie miała we krwi.

– Chciałabyś odwiedzić tę kuzynkę, Abigail? – zapytał Axel, umocowując szal nad ramieniem Abby. – Propozycja Nicholasa jest rozsądna i byłabyś bezpieczna. A twoje bezpieczeństwo bardzo mi leży na sercu.

Bezpieczeństwo, ale nie przyszłość i nie serce.

– Jaskier, chodź! – zawołał Nick, prowadząc konia przez stajnię. Musiała należeć do tych klaczy, które wstrzymywały oddech, kiedy ściągano popręgi. Ostrożny jeździec dawał jej chwilę, żeby się przystosowała do siodła, a potem sprawdzał, czy założył je odpowiednio.

– Abigail? – naciskał Axel. – Wybieram się dzisiaj na rozmowę z Ambersem, chyba że niebiosa się otworzą. Jeśli nie uzyskam przyznania się do winy, dalej będę ciągnąć śledztwo. Nick odwiezie cię bezpiecznie do Londynu, a mój powóz jest do twojej dyspozycji.

Teraz Abby miała ochotę stłuc Axela, a Matthew uściskać przy pierwszej sposobności.

– Matthew ma rację – stwierdziła. – Widziałam tę kuzynkę raz, w dzieciństwie. W ogóle nie znam jej rodziny. Wiadomo, że londyński smog węglowy jest bardzo szkodliwy dla zdrowia, a jako świeża wdowa, nie licząc mszy niedzielnych, prawie nie będę mogła wychodzić z domu.

Słyszało się tylko stukot końskich kopyt i szum wiatru. Abby nie potrafiła odczytać wyrazu twarzy Axela.

– Należało zapiąć płaszcz, profesorze – podjęła na nowo. – Włożyć rękawiczki, szal, kapelusz. Ten ziąb robi się niebezpieczny.

– Nie chciałem, żeby Nicholas odjechał bez pożegnania. On nie znosi pożegnań.

Matthew powędrował do boksu ze źrebakami, a Nick majstrował przy uprzęży Jaskra w drugim końcu stajni.

– Też nienawidzę pożegnań – powiedziała Abby. – Pożegnałam się zdawkowo z rodzicami pewnego pięknego wiosennego wieczoru, zła, że matka kazała mi włożyć porządny kapelusz, zamiast słomkowego – ostatecznie, miałam tylko dotrzymać towarzystwa dawnemu wspólnikowi dziadka – a w ciągu godziny spaceru z pułkownikiem moje życie poszło z dymem.

Axel nawet się nie rozejrzał, po prostu wziął Abby w ramiona.

– Przykro mi, moja droga. Wspomnienia nas osaczają, ale to znak, że stajemy się silniejsi, nie słabsi. Ostatnio myślę o swojej żonie z większą serdecznością, bez takiego napięcia. Rocznica jej śmierci przypada w marcu, ale nie obawiam się jej aż tak, jak poprzednio.

Aż tak. Abby wiedziała dokładnie, co Axel ma na myśli.

– Wrócę do Stoneleigh w końcu tygodnia, jeśli pogoda pozwoli. – To było pożegnanie, którego naprawdę się bała, przed którym rozstanie z Nickiem było jedynie próbą generalną.

– Zabierz, proszę, sześciu moich najlepszych lokai i kilka pokojówek. Nudzą się, zajmując się tylko mną, kiedy moi synowie nie kręcą się po domu, a tobie przyda się pomoc przy porządkowaniu domu.

Niech to diabli, czy on musi być taki troskliwy?

– Nie potrzebuję sześciu, Axelu.

– Muszę ci ich pożyczyć. Będę starannie kontrolował ich pracę, Abigail, i nie zakończę śledztwa, póki nie uzyskam odpowiedzi. Dam ci także broń, jeśli sobie życzysz, i nie możesz mnie powstrzymać przed wymianą wszystkich zamków w dworku.

Abby zrobiło się ciepło na sercu, odczuła także ulgę. Dlaczego sama nie kazała powymieniać zamków?

– Umówiłeś się ze ślusarzami?

– Trzech ślusarzy już pracuje w dworku. Kiedy Ambers wyjedzie, każę go śledzić, żeby się upewnić, że opuści hrabstwo; skonfiskuję każdy stary klucz, który mają pomocnice służących, gęsiarki i tym podobni. Ślusarze może też wpadną na to, gdzie może się znajdować drugi sejf.

– Zatem pod koniec tygodnia. Podziękuję kuzynce za pamięć i dobre słowa i zaproponuję, żeby przełożyć wizytę na czas, kiedy minie pierwszy okres mojej żałoby.

Czy to ucieszyło Axela? Jak mógł stać na tym zimnie, w samym płaszczu, i to rozpiętym?

– Świetny plan, pani. Wyprawmy Nicholasa w drogę, a ja udam się potem do dworku Stoneleigh i porozmawiam z Ambersem.

– Chętnie z tobą pojadę.

– Abigail, sama to powiedziałaś. Pogoda robi się niebezpiecznie zimna. Zaopatrz mnie w rozmaite instrukcje, ale nie narażaj się niepotrzebnie tylko po to, żeby się pokazać.

Klacz zastukała kopytami gdzieś z tyłu, a Matthew przestał udawać, że fascynuje go nowe źrebię.

– Pocałuj mnie na pożegnanie, najdroższa Abby – powiedział Nick. – Ciepło tego wspomnienia pomoże mi przetrwać nadchodzącą burzę.

– Bezpiecznej podróży. – Abby wspięła się na czubeczki palców, żeby cmoknąć Nicka w policzek. Objął ją ramionami, mocno przytulając do szerokiej, ciepłej piersi. Żegnała się z pierwszym przyjacielem, którego zdobyła od lat, i to… bolało.

Ale dawało także pociechę. Jeśli kiedyś odbędzie podróż do Londynu, znajdzie tam kuzynkę – hrabinę i hrabiowskiego dziedzica – przyjaciela.

– Pisz do mnie, Nicholasie – nakazała Abby, wtulając się mocniej. – Opisz swoje wyczyny z najdrobniejszymi szczegółami. Przekaż plotki o ludziach, których w ogóle nie znam, i zostaw posmak skandalu na kartach naszej korespondencji.

Axel delikatnie wysunął ją z ramion Nicka.

– A poza tym, Nicholasie – zaczął Axel – znajdź sobie porządną kobietę, ustatkuj się i spłódź tłuste, zdrowe dzieci, a także dopilnuj, żeby młodsze rodzeństwo stanęło w końcu przed ołtarzem.

Mężczyźni objęli się męskim obyczajem – szybko, poklepując się po plecach, ale też przekazując sobie mnóstwo serdeczności.

Abby ani razu nie widziała, żeby ktoś obejmował jej zmarłego męża. To była dziwna myśl i… pocieszająca. Gregory był bogaty, fałszywy, skąpy, niebezpieczny, zły… ale pod pewnymi względami, których jeszcze do końca nie rozumiała, także żałosny.

A potem Nick ruszył w drogę spokojnym kłusem, znikając z oczu aż za szybko.

– Mam ci towarzyszyć do Stoneleigh? – zapytał Matthew, kiedy cała trójka ruszyła z dziedzińca stajennego w stronę ciepłego domu. – We dwóch skuteczniej poszukamy sejfu i Abby będzie mogła tym szybciej wrócić do domu.

Mężczyzna, który, jak zauważyła Abby, raczej dobrze się trzymał na nogach, zachwiał się w tej chwili.

Axel podtrzymał brata.

– Uważaj, gdzie stawiasz stopy, staruszku. Wolałbym raczej, żebyś został, na wypadek gdyby zjawił się sir Dewey z wizytą albo Abigail potrzebowała towarzystwa. Mógłbyś też rozważyć, czy by nie popracować nad tymi duetami, bo na razie, bez urazy, daleko ci do tego, żeby zrobić wrażenie na swojej żonie albo dzieciach.

– Wszyscy nie możemy być ekspertami, braciszku. Daję ci regularnie łupnia w kartach, a w jeździe z przeszkodami przyćmiewam cię bez trudu.

– A ja robię lepszy poncz na lato i zawsze tak było.

Tak sobie dogadywali, a Abby ściskało w gardle. Będzie tęsknić za Nickiem, a mieć kogoś, za kim się tęskni, jest… lepsze niż nie mieć nikogo takiego.

– Pani, to niczemu nie służy – powiedział Axel, splatając ramiona z Abby. – Nicholas zmartwił cię swoim wyjazdem. Matthew poleć w kuchni, żeby zanieśli tacę z gorącą czekoladą i rogalikami do szklarni, a razem z nią dziennik pana Penningtona. Niech lokaj przyniesie także puf i koce. Abigail będzie się chwilę cieszyć samotnością wśród róż, gdzie wszystko jest spokojne, pachnące i ciepłe.

Matthew skłonił się i pomaszerował szybciej.

Axel wydobył klucz od szklarni z kieszonki na zegarek i włożył je w zimne palce Abby; metal miał jeszcze w sobie ciepło jego ciała.

Przez całą drogę do Stoneleigh i z powrotem, do Candlewick, Axel przypominał sobie obraz, jaki tworzyła Abby w jego szklarni, kiedy ją tam rano zostawił. Siedziała opatulona w miękki wełniany koc, z otwartym dziennikiem dziadka na kolanach, z filiżanką gorącej czekolady w okolicach łokcia. Każda dama zasługiwała, żeby spędzać trochę czasu w ten sposób, a każdy dżentelmen zasługiwał na damę, której mógłby okazywać takie oddanie.

Jako świeżo upieczony małżonek Axel zaprosił Caroline do szklarni, ale nie umiał jej tam zwabić, nie wiedział nawet, że jakieś zwabianie wchodzi w grę; nie wiedziała tego także Caroline.

Ach, dobrze. Oksford wabił teraz jego, jako że jego ostatni traktat zwrócił uwagę regenta i osobistego medyka regenta. Korespondencja ze zmarłą cesarzową w jakiś sposób stała się faktem znanym w kręgach akademickich, a jego bratankowie wyróżnili się pilnością albo może…

Skierował Ivana na podjazd do Candlewick; dworek na jego końcu jaśniał wesoło. Wstrzymał konia na chwilę, usiłując nazwać emocje, które go przepełniały.

Składała się na nie radość z powrotu do własnego, drogiego domu, a także poczucie, że tu jest jego schronienie, jego azyl. W tym domu wychował swoje dzieci, tutaj pożegnał się z Caroline na zawsze, napisał

większość swoich prac naukowych i wyhodował róże znane ze swojej urody, wytrzymałości i zapachu.

Wszystko to niezmiernie ważne, ale teraz najważniejsze, że tutaj Abigail Stoneleigh okazała mu bezgraniczne zaufanie. A z nim zapewne i kawałek swojego serca?

Ivan tupnął kopytem w śnieg.

– Chcesz swój owies. – Axel pozwolił koniowi ruszyć. – Ja chcę… chciałem stanowiska na uniwersytecie. Chciałem róży bez kolców. – To były dobre ambicje, sposób, żeby zrobić coś znaczącego dla potomnych, a nawet dla obecnego społeczeństwa. Róża bez kolców, a potem może, na przykład, maliny bez kolców.

Ale te ambicje nie miały już smaku marzeń.

Taka zimnica, jak teraz, skłaniała, żeby posiedzieć przy kominku, przy trzaskającym ogniu. Axel zwrócił konia na dziedziniec stajni w chwilę potem, jak pojawiła się postać w czerni.

– Okłamałam twojego brata – oznajmiła Abby, podchodząc do boku Ivana. – Powiedziałam mu, że zostawiłam dziennik dziadka w szklarni. A chciałam po prostu wyjść na świeże powietrze i tutaj na ciebie poczekać.

To wyjaśniało, dlaczego Wheelera znowu nie ma i skąd to ciepło w sercu Axela, podczas gdy wszystko dokoła zastygło z zimna.

Zeskoczył na ziemię i przerzucił wodze przez głowę Ivana.

– Wejdźmy do stajni, Abigail. Dostaniesz gorączki na tym zimnie. Przypuszczam, że jesteś ciekawa mojej rozmowy z Ambersem.

Wtuliła się w niego tak gwałtownie, że Axel o mało się nie potknął. Otoczył ją ramieniem, opierając brodę na jej głowie.

– Moja pani, czy coś jest nie w porządku?

Teraz był świetny moment, żeby wyznać, że nie jest gotowa wrócić do Stoneleigh i nie nadaje się do tego, żeby mieszkać tam podczas długich miesięcy odnawiania i urządzania domu na nowo.

– Pan Weekes odwiedził nas po południu.

Pani Weekes widocznie wzięła dzień wolny od stania przy piecu.

– Nie uraził cię chyba niczym?

– Matthew go oczarował, jak to on. Chwalił się swoją rolą sędziego pokoju, plotkował o wspólnych znajomych z uniwersytetu, ale pan Weekes podkreślał z naciskiem – parokrotnie – że, jego zdaniem, wydaję się w świetnej formie. Ma nadzieję zobaczyć mnie na mszy w niedzielę.

Cóż, niech to.

– Będę szczęśliwy, mogąc cię odprowadzić. – Chociaż, jeśli Axel odprowadzi ją do kościoła, to te spokojne wywczasy u sąsiada dla poratowania zdrowia staną się faktem powszechnie znanym, poza tym okaże się, że jej zdrowie już uległo znacznej poprawie. Przyszli małżonkowie pojawiali się razem na mszy.

Axel zaprowadził Abigail do stajni, ale przy takiej pogodzie nawet tam nie było ciepło. Zagwizdał na Wheelera, który przydreptał pośpiesznie od strony powozowni.

– Mojego nieustraszonego wierzchowca trzeba wytrzeć, żeby się porządnie rozgrzał, Wheeler – powiedział Axel, poklepując konia po szyi. – No i na twoim miejscu przyniósłbym dodatkowe siano z domowego gospodarstwa. Na zimnie konie są głodne, a jeśli temperatura wzrośnie, pewnie zacznie padać śnieg.

Wheeler dotknął palcami daszka czapki, oddając hołd damie, i odprowadził Ivana Nieustraszonego na miejsce. Do pęcin konia przywarły kulki lodu, a jego kopyta zostawiały mokre ślady na ziemi.

– Dlaczego Weekes przyszedł z wizytą? – zapytała Abby, odsuwając się od Axela. – Latami nie mógł się ruszyć, żeby mnie odwiedzić w dworku Stoneleigh, chyba że Gregory był w domu i to nie częściej, niż raz na parę miesięcy. Ten nadęty stary mężczyzna poklepywał mnie po kolanie.

Pastor musiał żywić nieuświadomione, być może, pragnienie, żeby jak najszybciej stanąć przed obliczem Stwórcy.

– Abigail, jesteś tu mile widzianym gościem tak długo, jak zechcesz, a ja zachowałbym spokój sumienia, jeśli nie wróciłabyś do Stoneleigh, o ile nie znajdziemy mordercy Gregory’ego.

Przygarbiła się.

– A więc Ambers nie zabił Gregory’ego nad kolekcją śmierdzących starych fajek?

– Wygląda na to, że nie. Pokojówka potwierdziła, że Ambers wyszedł na krótką chwilę, żeby zapalić, co często robił późnym wieczorem. – Axel skierował Abby w stronę dworku, podczas gdy tak naprawdę pragnął jedynie zabrać ją do szklarni i kochać się z nią namiętnie, co, rzecz jasna, niczego by nie rozwiązało. – Przy odrobinie szczęścia pogoda może sprawić, że nikt nie pojawi się na mszy w niedzielę.

Ale nic dziwnego, że Weekes zauważył poprawę zdrowia u Abby. Rozkwitała, odpoczywając i dobrze się odżywiając.

– Nie mogę się modlić o wielką burzę – powiedziała, idąc przez ogród w stronę tylnego tarasu – ponieważ Nicholas jest w drodze. Matthew może także wkrótce wyruszyć w podróż, a ty, o ile pamiętam, chciałeś ponownie odwiedzić prawników.

– Nikt nie chce odwiedzać prawników, Abigail. Zrobię to jednak. To, co pamięta Ambers, pasuje do zeznań Shreve’a. Nigdy nie proszono go, żeby był świadkiem, jak składasz podpis na jakimś dokumencie i, podobnie jak Shreve, zeznał to pod przysięgą.

Abby wspomniała kiedyś, że Ambers ma piękny charakter pisma. Poznawszy je, Axel cieszył się na myśl, że jego wyrazistość ułatwi wytoczenie sprawy Handstreetowi.

– A więc będziesz w stanie porównać podpisy na wszelkich dokumentach, które ci Handstreet pokaże. – Abby zatrzymała się na szczycie schodków; z jej ust wydobywały się białe obłoczki pary, kiedy mówiła. – Wolałabym, żebyś teraz powiedział mi całą resztę; wcale nie chcę, żeby twój brat widział, jak się złoszczę i wściekam, kiedy oznajmisz,

że Gregory pozostawał wierny swojej kochance, podczas gdy mną się w ogóle nie zajmował.

Axel nie bardzo wiedział, jak się zachować w tej sytuacji. Zaryzykował pocałunek w czoło.

– Jestem taki szczęśliwy, że Gregory się tobą nie zajmował, w tym sensie, jaki masz na myśli. W moich oczach poszanowanie twojego dziewictwa to jedyna dobra rzecz, jaką zrobił.

Abby oparła się o latarnię, jakby nagle zabrakło jej sił.

– Jesteś zły na mnie, bo nie mam… doświadczenia?

– Bardziej mi pochlebia i zdumiewa dar twojego dziewictwa, niż mogę to wyrazić, Abigail. Gdybym wiedział… Ale czy musimy o tym mówić tu i teraz?

W ogóle o tym mówić? Axel tęsknił za tym, żeby móc się schronić wśród swoich róż, zamiast brnąć dalej w tę rozmowę, ale, co ciekawe, pragnął brnąć w to coś, cokolwiek to było, co wywoływało przygnębienie Abigail.

Odsunęła się od latarni i kręgu światła.

– Gdybyś wiedział, że brak mi doświadczenia, nigdy byś się nie poważył mnie tknąć, i tak bym została – jedyna owdowiała dziewica w Anglii.

Nie na długo.

– Przeceniasz moją dżentelmeńską wstrzemięźliwość i nie doceniasz swoich wdzięków. Gdybym wiedział, byłbym dużo ostrożniejszy.

Zatrzymała się w pół kroku i obróciła powoli.

– Dużo ostrożniejszy? Nie wiem, jak mógłbyś…? – Ściągnęła brwi. – Odciągasz moją uwagę od czegoś ważnego, panie Belmont.

– Dość tego panie-belmontowania, Abigail. Gregory nie miał kochanki w ogólnie rozumianym sensie.

Ruszyła szybkim krokiem.

– Och, jestem zachwycona. Teraz mi powiesz, że płacił jakiejś pani, żeby biczowała jego nagi tyłek niezawodnie w każdą pierwszą środę miesiąca,

albo że wolał chłopców. Znowu się rozchoruję, zanim zgłębimy resztę brudnych sekretów Gregory’ego Stoneleigha.

– Skąd możesz mieć pojęcie o erotycznej chłoście? – A do tego wspomnieć o niej z taką brawurą w rozmowie?

– Czytam, panie Belmont. Tak samo jak ty. Przejrzałam twoją bibliotekę, włącznie z tą półką za biurkiem.

Jeśli wcześniej można było żywić jakieś wątpliwości co do uczuć Axela wobec tej kobiety, to teraz zniknęły: zadurzył się nieprzytomnie.

– Abigail, zerkałaś na moje erotyki.

– Nie zerkałam. Przeczytałam i przestudiowałam niektóre. Masz wyrafinowane i eklektyczne gusta. Mój dziadek by cię pochwalił.

Bardzo niewielu mężczyzn nie wyraziłoby aprobaty dla sztuki erotycznej.

– Zacząłem je kolekcjonować dopiero, kiedy owdowiałem. Czy ty mnie potępiasz?

Abby stanęła przed nim.

– Jedna z twoich książek jest chyba… japońska? Chciałabym ją pożyczyć. Drzeworyty są pełne wdzięku i… takie pomysłowe.

Axel pocałował ją w usta głównie dlatego, że zawsze, kiedy ją widział, miał ochotę od tego zacząć całowanie, zgodnie z obyczajem mocno zakorzenionym w tradycji i podpowiadanym przez doświadczenie. Stamtąd… chciałby wycałować, żeby się tak wyrazić, całą drogę do Japonii.

– To będzie pewien prezent dla ciebie. Gregory miał swego rodzaju kochankę.

Oddała pocałunek, wtuliła się w niego, opierając głowę na jego ramieniu.

– Powiedz mi. Tęskniłam za tobą, a musimy iść na kolację, znosić twojego czarującego brata i udawać, że nie martwimy się o Nicholasa.

My, my, my… Zadurzony, to nie była nawet połowa tego, co czuł.

– Przyjdę do ciebie dziś w nocy, jeśli mi pozwolisz.

Och, a zamierzał zachowywać się jak wzór gospodarza. A potem Weekes wtrącił swoje trzy grosze, Abby wpadła w przygnębienie, a śledztwo mogło nigdy nie przynieść pozytywnych wyników.

Ale Axel i tak chciał jej pokazać, na jaką troskę o nią go stać.

– Przyjdź, proszę, i nie graj z bratem w karty przez godzinę po to, żebym była bardziej chętna. Kimkolwiek była kochanka Gregory’ego, chcę, żeby ta kobieta pobierała stałą pensję.

– To nie był ktoś, tylko coś. Celem comiesięcznych wypraw pułkownika do Oksfordu był skromny sklep tytoniowy, który jednak, jak się wydaje, radził sobie całkiem nieźle. Ambers odbierał i opłacał zamówienia pułkownika na tytoń i przybory do fajki. Czy wiedziałaś, że Stoneleigh palił duże ilości haszyszu?

17

*H*aszysz? – zapytał Matthew, krzyżując nóż i widelec na pustym talerzu. – Nie słyszałem o tym, odkąd skończyłem uniwersytet. Raczej egzotyczny obyczaj, z tego, co pamiętam.

Axel wyglądał na zmęczonego, Abby na niespokojną i oboje przez cały czas trwania posiłku patrzyli wszędzie, tylko nie na siebie.

– Próbowałem tego na uniwersytecie, z pobudek wyłącznie naukowych, rzecz jasna – oznajmił Axel. – Daje całkiem przyjemny efekt, jeśli komuś nie przeszkadza to wciąganie popiołu w płuca.

– Co oznacza przyjemny w tym wypadku? – zapytała Abby.

Służba czekała na wezwanie, żeby uprzątnąć ze stołu, a w jadalni panowało przyjemne ciepło, podtrzymywane przez ogień na dwóch kominkach. Matthew miał okazję spożywać tutaj niejeden przyjemny posiłek, ale bez dzieci pokój wydawał się zbyt wielki… zbyt cichy.

Zbyt poważny i smutny.

– Przyjemny – odparł Axel, jakby podawał temat wykładu. – Kiedy się pali haszysz, jakiś czas później człowiek czuje przyjemne rozleniwienie, ogólną euforię, spadek niepokoju i złych uczuć. Apetyt może wzrastać, aktywność umysłowa wygasa. Utrudnia oddychanie, chociaż sporadyczne użycie nie wydaje się wywoływać trwałej szkody.

Matthew sięgnął po gruszkę, a Axel podał mu srebrny nóż do krojenia owoców.

– Jeśli miał zmienne nastroje – zauważył Matthew – i nie panował nad swoimi odruchami, nad wybuchami gniewu, taki środek mógł mieć znaczenie lecznicze.

Abigail przestała obrysowywać krawędź kieliszka opuszkiem palca.

– Shreve mówił, że Gregory stawał się coraz trudniejszy. Kiedy teraz sobie przypominam pewne rzeczy, zgadzam się z tym, ale… ten haszysz. To coś zamorskiego? Z Indii?

Matthew musiałby pewnie pogrzebać w bibliotece, gdzie, w gruncie rzeczy, nic by nie znalazł. Potem napisałby do brata, a w końcu udał się do ogrodów Kew i porozmawiał z ogrodnikami, żeby w końcu odpowiedzieć na pytanie Abigail.

– Roślinę hoduje się zwykle w ciepłym klimacie – powiedział Axel – żeby robić z niej sznury. Z moich lektur wynika, że najlepsze odmiany lecznicze rosną w górach Tybetu, ale różne gatunki można spotkać na terenie całych Indii. Chińczycy ją znają, chociaż opium ma dużo silniejsze działanie i handel nim przynosi większe korzyści. Uważa się, że obie rośliny uzależniają, a haszysz nie ma właściwości przeciwbólowych opium. Opium ma także ciekawsze kwiaty.

Które Axel mógłby z pewnością narysować dla swojej damy.

– Przesłuchasz właściciela sklepu? – zapytała Abigail.

– Po tym, jak odwiedzę radców prawnych i wyjaśnię im, że pozbawienie młodej kobiety spadku za pomocą oszustwa to przestępstwo, podobnie jak zmowa, żeby to oszustwo popełnić.

– Nie pomyślałem o tym – przyznał Matthew, stawiając talerz z pokrojonymi gruszkami obok fiołków na środku stołu. – Przepisy o przedawnieniu takich działań nie dotyczą.

Abigail położyła kawałek gruszki na swoim talerzu; Axel nie wziął żadnego. Widocznie wystarczało mu, że pasie oczy widokiem swojej damy.

– Nic prawie dzisiaj nie robiłam – oznajmiła Abby, przyglądając się swojej gruszce – a jednak czuję się zmęczona. Zostawię was przy porto, a

sama pójdę na górę i będę się cieszyć towarzystwem pułkownika Brandona[4]. Może o tych radcach prawnych porozmawiamy później, przy śniadaniu.

– Słodkich snów – życzył jej Matthew, podnosząc się od stołu.

Axel milczał, ale wiódł za Abby oczami, kiedy szła do drzwi, a potem przekrzywił głowę na bok, gdy zamknęła drzwi i jej kroki ucichły.

– O ile dobrze pamiętam – odezwał się Matthew, siadając ponownie – pułkownik Brandon nie należał do ludzi, których towarzystwo może szczególnie cieszyć.

Axel usiadł i włożył sobie niezjedzoną gruszkę Abigail do ust.

– Bo był po prostu spokojny i zachowywał się jak dżentelmen? Czego się dowiedziałeś w Pod Łasicą?

– Niewiele. Ambers świetnie zna się na koniach, chociaż jest także kimś w rodzaju dandysa; rzucał czasem jakieś przekleństwo po francusku na początku, kiedy przyjechał do naszego hrabstwa. Według pani Nairn Ambers uważa, że poślubienie miejscowej panny jest poniżej jego godności, choć naprzykrzanie się pannom służącym już nie. Nie mówi źle o pracodawcy, chyba że wypije parę brandy za dużo, o wiele za dużo, i to brandy, zwróć uwagę, nie *ale* – a i wtedy w większości nie jest to nic niezwykłego.

Kolejny kawałek gruszki zniknął.

– W większości? Wyprawy do sklepu tytoniowego podejmowano nawet w najgorszą pogodę, jak twierdzi Ambers. Nawet jeśli pułkownik podróżował, a Ambers zostawał w Stoneleigh, to musiał dostarczać paczkę ze sklepu, inaczej mógłby stracić posadę.

Innymi słowy, fakty znowu nie układały się w sensowną odpowiedź.

– Jaki myśliwy zostawia w domu głównego stajennego w środku sezonu polowania na lisy? – zastanawiał się Matthew. – Poza tym zakupy w sklepie tytoniowym wydają się sprawą zbyt mało ważną, żeby z tego powodu pozbywać się cennego służącego.

– Czyżby? Sir Dewey musi mi jeszcze podać dokładne daty i cele wszystkich podróży Stoneleigha. Ciekawe, czy to też był taki imperatyw jak zakupy w Oksfordzie.

Kolejny trop, o którym Matthew nie pomyślał.

– Co zrobisz z prawnikami? Zmówili się ze złoczyńcą, żeby pozbawić Abigail majątku rodziców, i zapewne nieźle na tym zarobili.

Axel miał silnie rozwinięte poczucie sprawiedliwości. Serce starszego brata radowało się, kiedy widział, że tam, gdzie wchodziło w grę dobro Abigail Stoneleigh, również jego instynkt opiekuńczy wyostrzył się jak brzytwa.

Matthew uważał poza tym, że pomysł objęcia stanowiska na uniwersytecie w Oksfordzie powinien trafić do wychodka.

– Jeśli chodzi o prawników – odparł Axel – za aprobatą Abigail dam im oględnie do zrozumienia, że grozi im sąd. Ona nie potrzebuje żadnej umowy, ale pokaźny przekaz bankowy dałby jej satysfakcję. Przekaz na tyle duży, żeby wyrzucić drani z gry i uniemożliwić dalsze matactwa. Chciała ustanowić pensję dla ewentualnej kochanki Stoneleigha za to, że oszczędziła jej względów męża.

Wydawało się, że ten zamiar obecny sędzia pokoju popierał z całego serca.

– Ryzykując, że znajdę się w jakiejś najmniej spodziewanej chwili twarzą w dół w końskim żłobie – albo dostanę takiego kopniaka, że wyląduję pod płotem w ogrodzie – pozwolę sobie ponownie wyrazić opinię, że ty i pani Stoneleigh do siebie pasujecie.

Gdyby Matthew nie obserwował pilnie brata, umknąłby mu wyraz jego niebieskich oczu, który pojawił się i za chwilę zniknął.

– Nicholas, którego wiedzy o kobietach nie należy lekceważyć, miał rację, Matthew. Abigail musi egzorcyzmować duchy w Stoneleigh i występowanie teraz z propozycją małżeństwa – teraz, kiedy jest znowu w żałobie, nie uporządkowała własnych spraw, jest przygnębiona i

wstrząśnięta i w dodatku w nie najlepszym stanie zdrowia – to byłoby nadużycie z mojej strony, czyli zachowałbym się tak jak pułkownik.

Och, w porządku. Miłość sprawia, że rozsądni ludzie stają się zbyt szlachetni dla własnego dobra.

– Pułkownik chciał wykorzystać Abigail, a potem skrócić jej życie. Ty chcesz ją otoczyć opieką i poświęcić jej resztę swojego życia.

Ten przelotny wyraz oczu, mówiący o braku nadziei, zadurzeniu i zdecydowaniu jednocześnie, pojawił się i znowu zniknął. Tak spoglądali męczennicy. Matthew poczuł, że wkrótce napisze długi, pełen frustracji list do swojej żony.

– Zależy mi na dobru i szczęściu Abigail – oznajmił Axel. – Wybacz, że cię zostawię. Chcę poczytać o haszyszu, sprawdzić, czy długotrwałe używanie może prowadzić do gwałtownych zachowań, czy w inny sposób zaburzyć skądinąd zdrowy umysł.

– Miłość zaburza skądinąd zdrowy umysł. – Matthew spiął się, czekając na pacnięcie w tył głowy.

Axel pokroił kolejną gruszkę i dodał ją do owoców na srebrnej paterze na środku stołu.

– A jednak miłość porządkuje sprawy serca. Jak długo możesz jeszcze zostać?

Matthew chciał zostać tak długo, jak Axel będzie go potrzebował, ale nie pozwalały na to kaprysy zimowej pogody utrudniające podróż oraz odmienny stan niedawno poślubionej żony.

– Pewnie wyruszę gdzieś na początku tygodnia, jeśli pogoda nie stanie na przeszkodzie. Theresa donosi, że w Belmont jest wszystko w porządku, ale…

Axel wstał i poklepał Matthew po ramieniu.

– Tęsknisz za żoną, a ona dręczy cię radosnymi opowieściami o tym, jak znakomicie sobie radzi i w jakim świetnym jest humorze. Czyli myśli o tobie bez przerwy i także tęskni. Przejrzyj górne półki za biurkiem, jeśli to

by mogło pomóc, ale wątpię, żebyś tam znalazł lekarstwo na swoją przypadłość. Przepowiadam radosne powitanie w domu i pomimo stanu królewskich dróg szybką podróż powrotną.

Axel pocałował Matthew w czubek głowy, chwycił paterę z gruszkami – i fiołki – i odszedł po to, zapewne, żeby dotrzymać towarzystwa swojej damie w długą, zimową noc.

Pociągnięcie za sznur od dzwonka sprowadziłoby służbę, która uprzątnęłaby ze stołu – pan domu zapomniał tego dopilnować. Matthew zabrał swój kieliszek i do połowy pełną butelkę wina i udał się w zacisze biblioteki.

Zamierzał napisać list do żony, żeby choć odrobinę złagodzić tęsknotę.

Trzymając fiołki i gruszki w jednej ręce, Axel zapukał do drzwi Abby, doznając… mnóstwa różnych emocji. Czuł się pełen nadziei, zrozpaczony, zdecydowany, zmartwiony. Chwaliła jego pracę naukowca w płomiennym wykładzie dla Nicholasa, ale mówiła także, że nie zamierza wiązać się z nikim – i należało się zapewne tylko z tego cieszyć.

A potem Abigail zaprosiła go do swojej sypialni – po raz drugi.

Drzwi się otworzyły, Alex wszedł do sypialni Abby i tyle. Żadnej dyskusji, gniewnych spojrzeń rzucanych w głąb korytarza, żadnego zaciskania ust, które mogło oznaczać niecierpliwość, odmowę, gniew, podniecenie… Zanim zdążył postawić kwiaty czy owoce, Abby pocałowała go w policzek.

– Dałeś mi swój klucz – powiedziała. – Zapomniałam ci za to podziękować.

– Klucz do szklarni?

Wyjęła mu z rąk paterę i wazonik i postawiła je na stoliku obok łóżka.

– Do szklarni ze wszystkimi twoimi eksperymentami, z przytulnym siedziskiem przy kominku i najcenniejszymi wspomnieniami.

Również najcenniejszymi całkiem niedawnymi wspomnieniami. Zastanawiał się cały dzień nad głębokim sensem tego gestu, Abigail najwyraźniej zrozumiała, że to ważne.

– Nie przyszło mi do głowy żadne inne miejsce równie przyjemne, uspokajające i zapewniające większą prywatność, żeby spędzić czas przed południem. – W otoczeniu jego nadziei i marzeń, największych osiągnięć, największych aktów cierpliwości i wiary.

Wśród cennych porażek, których wiele okazało się bardziej pouczających i inspirujących niż sukcesy. Obejmując Abby ramionami, Axel odsunął od siebie myśl, że będzie ona jedną z jego porażek albo on jej.

Wsparła się na nim; czuł jej zmęczenie.

– Proszę, kochaj się ze mną.

– Jeśli wolałabyś raczej odpocząć tej nocy, powinnaś odpocząć – powiedział Axel, muskając wargami loki na jej skroni. – Nie musisz niczego planować na poczekaniu, tylko dlatego, że ten poklepujący cię po kolanie dureń z plebanii musiał się koniecznie pokazać jako purytanin, a tylko wtrąca się w cudze sprawy. Twoje bezpieczeństwo jest na pierwszym miejscu, a ja z przyjemnością przypomnę dobremu pastorowi, że „nie zabijaj” przebija resztę wskazań z listy. Narażanie parafianki na niebezpieczeństwo tylko dlatego, że jakiś komitet plotkarskich staruch…

Abigail westchnęła, przytuliła się mocniej i przerwała Axelowi wykład na temat moralności.

A także wzbudziła w nich obojgu palącą chęć pozbycia się ubrania.

– Pomóż mi ze spinkami. – Axel cofnął się, wyciągając ręce jak więzień, któremu zakładają kajdany. – Czy miałaś przyjemne przedpołudnie?

Abby odpięła spinki i podała Axelowi, żeby je schował w kieszonce od zegarka.

– Twój szklany dom to zaczarowane miejsce, Axelu. Byłam niespokojna i przygnębiona, kiedy zasiadłam z dziennikiem dziadka, ale zdrzemnęłam

się, zanim skończyłam pierwszą filiżankę czekolady. Róże to rodzaj straży – z całą zielenią i zapachami. Nawet myśl o ich kolcach dodaje mi otuchy.

– Interesująca teoria, że cenimy je za te kolce. – Poszła w kąt kamizelka Axela, jego krawat i do połowy rozpięta koszula.

– W bajkach o księżniczkach, na każdym obrazku, wieży księżniczki strzegą kolczaste róże. Daj mi swoje ubranie.

W ten sposób mówią żony. Zrób to. Przestań. Tutaj, teraz. Nie wolno ci. A mężowie zwykle słuchają. Axel podał jej koszulę, którą Abby złożyła i odłożyła na komódkę w nogach łóżka. On sam zdołałby osiągnąć ten sam efekt – równo i schludnie składając koszulę – po około sześciu próbach, podczas gdy jej wystarczyło jedno podejście, takie tajemnicze zdolności posiadają kobiety.

– Czy rozpuścić ci włosy, Abigail? – Nie miała czasu, żeby się tym zająć, była zbyt skupiona na przebieraniu się w nocny strój.

Zwinne, zręczne dłonie zamarły z rozciągniętym między nimi krawatem Axela.

– Tak, proszę.

Axel ściągnął buty i pończochy, ustawił je przy drzwiach i zajął miejsce przy toaletce.

– Robiłeś to dla Caroline?

– Czasami, kiedy była zmęczona. Jak wiele par, nie mieliśmy ani osobistej pokojówki ani kamerdynera. Finanse we wczesnym okresie małżeństwa bywały nieco napięte. – I, jak zwykle, Caroline myślała najpierw o tym, żeby mniej wydawać na róże, chociaż te szybko stały się pewnym źródłem dochodu.

Abigail usiadła na stołku przy toaletce.

– Jestem zmęczona, ale nie aż tak jak wtedy, kiedy porwałeś mnie z dworku Stoneleigh. Im dłużej tu przebywam, tym jaśniej widzę, w jak bardzo złym byłam stanie.

Axel wyciągnął pierwszą szpilkę z włosów Abby. W przelotnych związkach, jakie miewał, tego rodzaju czynności nie wchodziły w grę. Oczywiście, od czasu do czasu sznurował gorset, pożyczał damie grzebień i w ogóle przestrzegał eleganckich manier w sypialni. Boże miej go w swojej opiece, pławił się teraz w przyjemności biegania po sypialni Abigail bez koszuli.

Ponieważ ona podziwiała go w lustrze pomimo całego zmęczenia.

– Przepraszam. – Wyciągnął szpilkę, niechcący pociągnąwszy również za ciemny lok.

Abby pochyliła się, kładąc głowę na złożonych ramionach.

– To, że ktoś tak się mną zajmuje… nie możesz tego zrozumieć, Axelu Belmont. Nie masz bladego, zielonego, najmniejszego pojęcia, jaka wspaniała jest twoja dobroć.

Miał za to mnóstwo myśli na temat Abigail, cały zielnik.

– Wyślę z tobą do Stoneleigh Hennessey. Ma ochotę zostać osobistą pokojówką, a w Candlewick nie ma zapotrzebowania na takie stanowisko.

A niech to licho.

Axel pracował w niekrępującym milczeniu, gromadząc szpilki w porcelanowej miseczce wymalowanej w róże stulistne. Kiedy rozpuścił jej włosy, Abby usiadła.

– Czy pani sobie życzy, żeby włosy przeczesać sto razy?

Przyglądała się jego nagiemu torsowi w lustrze, otwarcie i z kobiecą ciekawością.

– Pięćdziesiąt, proszę.

Zrobił to około trzydziestu siedmiu razy.

– To powinno wystarczyć. Jeden warkocz czy dwa?

– Sama je zaplotę. Ty możesz użyć wody do mycia.

Wszedł za parawan, choć wszystko w nim krzyczało, żeby się na nią po prostu rzucić.

– Będę za tobą tęsknić, Axelu Belmont – dobiegł w mroku głos Abby.

Przytrzymał się obiema rękami solidnej, porcelanowej umywalki, także zdobnej w wymalowane róże. Doskonały moment na rozmowę o jej wyjeździe oraz zaletach świętego związku małżeńskiego z botanikiem, który akurat jest pod ręką.

Zanurzył ściereczkę w chłodnej wodzie i wyżął ją tak, że mało nie pękła.

– Będę się o ciebie martwić, pani.

Cisza, a potem odgłos poklepywania pościeli.

Axel spróbował ponownie.

– Pouczę twoją służbę w kwestii twojego bezpieczeństwa. Musisz unikać samotności – proszę cię o to – dopóki nie skończę śledztwa. Często odpoczywaj, zażywaj drzemki w środku dnia, jeśli masz ochotę, wymyślaj takie menu z kucharką, jakie ci odpowiada, choćby najbardziej wymyślne i fantastyczne.

Posypał proszkiem szczoteczkę do zębów Abby i przyjrzał się zrozpaczonemu, ogłupiałemu durniowi w lustrze, który błagał go w milczeniu, żeby się zamknął.

Kiedy zęby stały się czyste, dureń wznowił wykład.

– Urządzisz dworek Stoneleigh, jak ci się spodoba, a ja dostarczę ci szczegółowe rysunki dotyczące pewnych pomysłów, co zmienić w twojej szklarni. Widzę w tym miejscu potencjał mimo zaniedbań poprzedniego właściciela.

Za nim poruszył się jakiś cień. Kiedy się odwrócił, Abigail stała po jego lewej stronie, ze skrzyżowanymi ramionami, z warkoczem przerzuconym przez ramię.

– Nawet twoje plecy są piękne, Axelu Belmont. Chciałabym narysować cię bez ubrania. Zacząć własną kolekcję erotyczną.

Balsam na jego duszę.

– Nie będę się sprzeciwiać, pod warunkiem że przyznasz mi ten sam przywilej.

Axel spodziewał się, że odpłynie do łóżka, chociaż wcale nie żartował. Nie bardzo potrafił żartować.

Abigail podniosła rękę.

– Zanim odjadę, zamkniemy się w szklarni i odbędziemy sesję rysowania.

Najpierw wstawi tam łóżko.

– Twój oddany sługa.

Podniecony sługa, chociaż Abigail wcale nie była nieśmiała w swoim pożądaniu. Zatrzymała go w połowie drogi do łóżka i pocałowała, odbierając resztki rozumu. Kiedy zrzucił bryczesy, ona rozwiązała pasek nocnej koszuli i strząsnęła ją z siebie – diabelskim, eleganckim ruchem.

– Wystawiasz na niebezpieczeństwo swoje zdrowie i zdrowie mojego umysłu – stwierdził Axel, sadzając ją na łóżku. – Ale jakie to cudowne, być z tobą nago.

To ostatnie po prostu mu się wymknęło i sprawiło, że dłoń Abby wplątała się znowu w jego włosy, przytrzymując mu głowę do kolejnego pocałunku, kiedy się pochylił nad łóżkiem.

Ich zbliżenie nie przebiegało zgodnie z planem Axela. Oczekiwał spokojnego, delikatnego, pełnego wzajemnego szacunku aktu miłosnego z kobietą, która dopiero poznaje, co to namiętność. Zamierzał go smakować i pielęgnować w pamięci, dodając serdeczne, słodkie wspomnienie do niewielkiego zbioru ich wspólnych, miłosnych przeżyć.

Nie spodziewał się, że to on będzie pieszczony i czczony, że zamknie oczy, żeby lepiej czuć dłonie Abigail badające jego plecy, ramiona, pierś. Nie spodziewał się, że pod wpływem jej dotyku zmieni się świadomość jego ciała, tak że pożądanie i czułość przejmą go w równym stopniu.

A dotykała go wszędzie.

– Dobierałaś się do moich książek – powiedział. – Tych za biurkiem.

Och, czegóż to kobieta może dokonać za pomocą warkocza i dwojga ciekawskich warg.

– Kocham książki. Chcę być na górze.

Axel także namiętnie kochał książki.

– Jestem typem akademika, jak pewnie zauważyłaś. Szanuję liberalne wykształcenie.

– Nie chcę, żebyś się wycofywał tym razem – oznajmiła, przyciskając nadgarstki Axela do poduszki. – Sam to powiedziałeś. Prawo przyznaje okres łaski, kiedy świeżo owdowiała kobieta może się chwilę cieszyć pełną swobodą. Chcę tej łaski.

Chciała jego duszy.

– Abigail, to nie jest rozsądne.

– Nie wciągnę cię w pułapkę. Przeczytałam szkic twojego zielnika dla kobiet i pewne wywary…

Przetoczył się razem z nią, zamiast wykrzyczeć, że ich dziecko byłoby dla niego największym skarbem – poczętym z miłości i wychowywanym w najlepszych warunkach, a także uznanym przez prawo.

– Prosisz o zbyt wiele – powiedział Axel. – A jednak to nie dosyć.

Kiedy pochylał się nad nią, dysząc z wysiłku, nie mając w głowie choć raz wstępnej tezy, zdania podtrzymującego tezę, ani nawet żadnego szczegółu na jej poparcie; Abby odsunęła mu włosy z czoła.

– Mam ci coś do powiedzenia, Axelu Belmont.

Powiedz mi, że nie możesz wyjechać, powiedz mi, że chcesz zostać.

– Nie jestem w stanie uciec z zasięgu twojego głosu.

– Jestem z ciebie dumna. Dumna, że Oksford oferuje ci wybór najlepszych stanowisk. Jestem ci wdzięczna za twoją wspaniałą gościnność i twoją troskę o mnie. Ni mniej, ni więcej, tylko uratowałeś mi życie i będę za tobą tęsknić przez resztę moich dni i nocy. Kiedy wyhodujesz tę różę bez kolców, nikt nie będzie tak szczerze opijał winem twojego sukcesu, jak ja.

Wtulił twarz w jej ramię, żeby nie widziała, jak dorosły mężczyzna walczy z łzami. Jej palce burzyły mu włosy, słowa wstrząsały jego duszą.

Wdzięczność, duma, najlepsze życzenia… Wszystko piękne. Niezwykle cenne. Przez lata tęsknił za bliską przyjaciółką, która zrozumiałaby, ile dla niego znaczy nauka.

Niech to diabli, kolce, Oksford, wszystko razem.

– Dziękuję ci za te dobre uczucia – powiedział, opierając się na łokciach parę chwil później. – Zostań tak, jak jesteś.

Wyszedł z łóżka, ale kiedy wyżymał flanelową ściereczkę, zaczął jednocześnie układać odpowiedź do władz uczelni. Jedynie szkic, oczywiście, jako że człowiek, który doradzał cesarzowej w sprawie jednej z najsłynniejszych zbiorów botanicznych na świecie, wiedział, że trzeba się liczyć z każdym cięciem noża, kiedy dokonuje się przeszczepu, a przy stawce, jaką były wszystkie jego nadzieje i marzenia, liczyło się także każde pociągnięcie pióra.

18

Bądź ostrożny – poprosiła Abby, nie starając się wcale ściszyć głosu. – To prawnicy, a ty chcesz im zarzucić współudział w przestępstwie na podstawie niezbitych dowodów.

Axel wciągnął rękawiczki do konnej jazdy, które, jak podejrzewała Abby, nie zapewniały wcale ciepła.

– Wydobędę od nich odpowiedzi, a potem zmuszę do zamknięcia działalności. Ucieszą się, że na tym skończę, wziąwszy pod uwagę szkodę, jaką ci wyrządzili, pani.

Uwielbiała, kiedy nazywał ją „pani”.

– Jeśli zacznie padać śnieg, wracaj prosto do domu. Ivan może się pośliznąć, jak każdy inny koń.

Obok nich stajenni siodłali trzy inne konie, inaczej Abby pocałowałaby swoją miłość na pożegnanie.

– Weź klucz – powiedział Axel, podając jej mały, znajomy przedmiot. – Nie musisz spędzać całego dnia w dworku Stoneleigh. Stań twarzą w twarz z paroma demonami, pozwól Matthew się rozejrzeć po domu, porozmawiaj ze służbą i zastanów się, na czym ma polegać odnowa. Poskładaj fajki dla Ambersa, na wypadek gdyby chciał wyjechać przed kwietniem, ale staraj się nie przemęczyć.

Axel spał z nią poprzedniej nocy, i to były najcudowniejsze, najsłodsze, najbardziej kojące godziny, jakie zdarzyło jej się spędzić w łóżku. Pociągnęła go za szalik – pretekst, żeby go po prostu dotknąć.

– Dobrze dzielić z tobą łoże, profesorze. Dobrze odpoczęłam.

Była wstrząśnięta, kiedy uświadomiła sobie, jak cudowna może być noc spędzona z pełnym czułych uczuć mężczyzną. Axel trzymał ją w objęciach. Masował plecy i skórę głowy, opatulał pościelą, tak żeby nie zmarzło jej choćby ramię.

Obudził się także gotów dać jej trochę leniwej rozkoszy, podczas gdy leżała plecami do niego.

– Jesteś… Ty także na siebie uważaj, Abigail. Nie chowaj się na strychu bez towarzystwa, nie sprawdzaj, co jest w piwnicach bez Matthew. Powiedziałem mu, żeby nie spuszczał cię z oka, i spodziewam się, że nie będziesz mu tego utrudniać.

Jednak Axel nie zamierzał powstrzymywać jej przed powrotem do Stoneleigh w przyszłości, Abby też nie życzyłaby sobie tego.

Odprowadziła Axela do podstawki, gdzie czekały konie – żadnych pocałunków na pożegnanie przy Matthew, który stał obok – i sama usadowiła się w siodle, postanowiwszy zrobić pierwszy krok, żeby zamienić dworek Stoneleigh w swój prawdziwy dom.

– Chcę zmienić nazwę majątku – oznajmiła Matthew, wsiadłszy na swojego siwka. – Jestem otwarta na propozycje.

– Trzeba, oczywiście, starannie rozważyć możliwości. Parę butelek wina może nam w tym pomóc. Czy poślubisz mojego brata?

Tego Abby była pewna: gdyby Axel poprosił ją o rękę, mogłaby ulec pokusie i powiedzieć: „tak”, a to nie byłoby w porządku.

– Czekał na ten list, który teraz leży na biurku w bibliotece, całymi latami, panie Belmont. Pracował usilnie, zyskując szacunek ludzi nauki w kraju i na świecie. Zatrudnienie na uniwersytecie to uznanie akademickiego dorobku, na którego osiągnięcie wielu innym ludziom nie starczyłoby życia.

– To wszystko prawda. Mój brat jest na swój sposób genialny.

Jak to między braćmi, Matthew dał do zrozumienia, że Axel pod pewnymi względami wcale nie jest genialny.

– Axel nie byłby ci wdzięczny za wtrącanie się. – Jednak to, że Matthew Belmont był gotów przyjąć ją do rodziny, podnosiło na duchu. Axel mógł się oświadczyć, jeśli to miałoby uratować jej reputację albo oszczędzić jej jakichś nieprzyjemności. – Jedno małżeństwo z rozsądku to dla mnie więcej niż dość. Nie będę prosić mężczyzny, na którym mi zależy, żeby się na takie decydował, zwłaszcza jeśli miałoby to zniszczyć jego marzenia.

Wspaniale pomyśleć, że Axel może cieszyć się uznaniem, na jakie zasługuje. Róża z kolcami, ale jednak nadal piękna i słodko pachnąca.

– A zatem doraźne cele kazały profesorowi udać się na górę po schodach zeszłej nocy – powiedział Matthew tonem głębokiego namysłu – chociaż twierdził, że zamierza poszukać informacji na temat długotrwałych skutków zażywania haszyszu. Interesujące.

– Na górę po schodach?

– Z darami w postaci kwiatów i owoców i z wielce zdeterminowaną miną. Serce roście, kiedy się widzi u młodszego brata takie oddanie sprawom nauki.

Abby nie potrafiła na to odpowiedzieć, więc puściła konia cwałem, zostawiając z tyłu spostrzegawczego pana Belmonta, który śmiał się w najlepsze.

– Właśnie przechodzi pan w stan spoczynku – oznajmił Axel, celując palcem w dokumenty na ozdobnym dębowym stole w biurze Handstreeta. Położył przypieczętowane przysięgą oświadczenia Ambersa i Shreve’a i kopię podpisu Abigail obok rzekomego pełnomocnictwa Handstreeta.

Dowody mówiły same za siebie.

– Twierdzi pan, że postępował uczciwie wobec pani Stoneleigh, zanim jej małżeństwo zostało zawarte – ciągnął. – Jednak nie było pana przy tym, jak powstało to pełnomocnictwo, ani nawet nie zadał pan sobie trudu, żeby

sprawdzić prawdziwość jej podpisu. Uwierzył pan Stoneleighowi na słowo, że te podpisy są ważne, i ograbił młodą kobietę z jej majątku.

Handstreet wstał, z dramatycznego punktu widzenia niezbyt szczęśliwe posunięcie, jako że był o ładnych parę centymetrów od Axela niższy.

– Z wielką swobodą podchodzi pan do faktów, panie Belmont. Pani Stoneleigh była w żałobie, jeszcze niemal dziecko, bez jednej przyjaznej duszy na świecie, ze sklepami chylącymi się do ruiny, a pułkownik Stoneleigh zapanował nad całą tą sytuacją. Pana nie było, on był, a ta kobieta rozpaczliwie potrzebowała jego pomocy.

Kopniak, nawet w dobrze wybrane miejsce, był czymś za dobrym dla tego robaka.

– Pogarsza pan tylko sytuację kolejnym kłamstwem, Handstreet. Cassius Pettiflower, który po dziś dzień zajmuje się handlem książkami, twierdzi, że interes rodziny pani Stoneleigh rozwijał się świetnie, jak zawsze. Zbadał finanse rodziny Penningtonów, spodziewając się poślubić pannę Abigail, ale Stoneleigh nie pozwalał mu się z nią spotkać, nawet kiedy chciał złożyć kondolencje. Nie ma co kłamać, chociaż pan nie poznałby się na prawdzie, nawet gdyby dostał pan nią w głowę, jak pałką.

– Wyraża się pan źle o zmarłych – parsknął Handstreet. – Królewski urzędnik obrażający szanowanego oficera…

Axel pochylił się nad stołem, częstując prawnika wściekłym spojrzeniem.

– Mówię prawdę, która dotyczy żywych. Brał pan udział w oszustwie Stoneleigha. Fałszywie przedstawił pan sytuację młodej kobiecie i oddał ją w ręce zakłamanego, złego, chciwego starucha o morderczych skłonnościach. Przedawnienie nie działa, Handstreet, jeśli chodzi o oszustwo, o spisek w celu popełnienia oszustwa ani spisek w celu popełnienia morderstwa.

Zapadła chwila milczenia, podczas której wzrok Handstreeta spoczął na dokumentach, które potwierdzały jego winę w sposób niebudzący cienia

wątpliwości.

Radca prawny opadł na krzesło niczym balon, z którego uszło powietrze.

– Morderstwo, panie Belmont? – Handstreet szarpnął za krawat, jakby ktoś zaciskał pętlę na jego tłustej szyi.

Axel wsunął dokumenty, włącznie z fałszywym pełnomocnictwem, do torby.

– Pani Stoneleigh dochodzi do siebie po tym, jak mąż regularnie podawał jej dawkę trucizny. Oddał ją pan we władzę pułkownika, wiedząc, że będzie oszukiwał, kłamał, kradł i na inne sposoby łamał prawo dla własnych interesów. Jak długo, zdaniem pana, zamierzał czekać, żeby się postawić w wygodnej roli dziedzica całego majątku Penningtonów?

Twarz Handstreeta pokryła się czerwonymi plamami.

– Morderstwo, powiada pan?

– Morderstwo, które pan umożliwił, wmawiając pani Stoneleigh, że może ufać swemu mężowi.

Obfite ciało Handstreeta wypełniło krzesło. Oksford słynął z doskonałych krawców, znakomitych szewców, zręcznych jubilerów, którym, jak się wydawało, prawnik patronował. Jego brzuch zdobiły nie mniej niż trzy łańcuszki od zegarka, na najmniejszym palcu jego lewej dłoni błyskał złoty sygnet.

Zbrodnia popłaca, jak lubił powtarzać Matthew. Zbrodnia mogła przynosić znaczne zyski.

– Niezależnie od tego, co pan myśli, panie Belmont – oznajmił Handstreet – ktoś musiał się zająć sytuacją tej młodej kobiety.

– I w kręgu przyjaciół rodziny pani Stoneleigh nie było nikogo godnego zaufania? Zmarły dziadek nie miał godnych zaufania przyjaciół z czasów, kiedy był w armii? Jej kuzynka – obecnie hrabina i małżonka książęcego dziedzica – nie była godna, żeby zapewnić pannie Abigail opiekę utytułowanych powinowatych?

Axel nie miał pojęcia, jaka była sytuacja kuzynki przed laty, ale pojęcie najbliższego krewnego miało jakieś prawne znaczenie, a Handstreet nie zrobił nic, żeby skontaktować Abby z nieliczną rodziną, jaka jej została.

Cała kłamliwa buta opuściła Handstreeta, zostawiając przerażonego, otyłego, starzejącego się człowieka, przynoszącego hańbę prawniczej profesji.

– Moja żona nie przeżyje skandalu – wycharczał Handstreet. – Błagam, niech pan pomyśli o mojej żonie. Ma delikatne nerwy, rujnują mnie same rachunki na doktora, a ona w dodatku przebywa miesiącami u wód na północy… Pułkownik spotkał ją w Harrogate…

Stoneleigh, bez wątpienia, dowiedział się o finansowych kłopotach Handstreeta oraz niestabilnej psychice jego żony i po prostu to wykorzystał.

Chociaż, co Stoneleigh robił w takiej szacownej, nudnej miejscowości uzdrowiskowej?

– Porzuci pan ten zawód – powiedział Axel. – Uporządkuje pan swoje sprawy, zamknie biuro i albo będzie pan żył tak cicho i spokojnie, że Abigail Stoneleigh nigdy już o panu nie usłyszy, albo wyjedzie pan z tego hrabstwa i nigdy nie wróci. Jeśli szyld za drzwiami nie zniknie do pierwszego następnego miesiąca, złożę pozew. Do tego czasu naprawi pan szkodę wyrządzoną pani Stoneleigh, bo inaczej zły stan zdrowia żony – albo jej pijaństwo – będzie najmniejszą z pana trosk. Zapewniam, że podpisy w papierach sądowych będą prawdziwe i ważne. Miłego dnia.

Axel z ulgą wyszedł na chłodne powietrze, opuściwszy biuro Handstreeta, chociaż znowu ogarnęła go złość, kiedy dwie ulice dalej otworzył drzwi nijakiego budynku z napisem: „F. Farleyer, Wyroby tytoniowe”.

Wśród wielu prymitywnych plemion tytoń uchodził za święte ziele. Jednak Axel głęboko nie ufał takim rzeczom, jak hazard, trunek, tytoń, haszysz, które wywoływały u człowieka ich nieustający głód.

Dlatego pokłócił się z Abigail, która chciała zażywać laudanum w celach leczniczych.

Wewnątrz sklepu panował przyjemny zapach, mocno roślinny, z nutką wiśni, wanilii, cytrusów i korzeni.

– Dzień dobry panu. Czym mogę służyć? – Za kontuarem o marmurowym blacie stał wytworny, siwiejący mężczyzna, którego szczupła postać przywodziła Axelowi na myśl aptekarza.

Axel podał mu swoją wizytówkę.

– Działam w imieniu króla. Pan Farleyer?

– Marie Farleyer była moją babką – odparł mężczyzna, studiując wizytówkę. – Utrzymywała się z tego sklepu przez okres swojego długiego wdowieństwa. Co mogę dla pana zrobić, panie Belmont?

– Prowadzę śledztwo w sprawie śmierci pułkownika Gregory’ego Stoneleigha, wiernego, jak rozumiem, klienta pańskiego sklepu?

Postawa i wyraz twarzy Farleyera nie zmieniły się, panował nad sobą.

– Przykro mi z powodu odejścia pułkownika. Był naszym klientem od wielu lat, będzie nam go brakować.

Axel udawał, że przygląda się słoikom na półkach – i znowu pomyślał o aptekarzu albo zielarzu.

– Przekażę kondolencje wdowie, ale jakie dokładnie nawyki miał pułkownik?

Farleyer wsunął kartę pod kontuar.

– Cóż, palił tytoń, oczywiście.

To był widocznie Dzień Okłamywania Urzędników Królewskich w Oksfordzie.

– Stoneleigh miał co najmniej dwadzieścia różnych fajek, tyle dotąd znaleźliśmy. Należało się spodziewać, że zaopatrywał się w tytoń w sklepie tytoniowym. Tytoń jakiego gatunku?

– Ostatnio preferował tę mieszankę, która stoi po pana prawej stronie; to głównie tytoń z Wirginii z domieszką tego i owego.

Axel podniósł wieko dużego szklanego słoja i powąchał.

– Bardzo przyjemny. – Mocny, korzenny zapach z dodatkiem jabłkowego aromatu, nie jakiś szczególnie oryginalny. Zupełnie niepodobny do mieszanek, które Stoneleigh trzymał w woreczkach w szufladzie biurka.

Farleyer pozostał za ladą, z twarzą bez wyrazu, ze wzrokiem… niepewnym.

– Gdyby zabrakło panu tego gatunku – pytał dalej Axel – czy miał jakiś drugi ulubiony tytoń, tak jak ludzie, którzy raz piją czarną herbatę, a raz gunpowder?

– Słoik na rogu, na środkowym stole, prawie pusty. Łatwo się sprzedaje i jest stosunkowo niedrogi. Ulubiony tytoń akademików i studentów, a i pułkownika od czasu do czasu.

Axel powąchał i znowu, nic w tej mieszance nie przypominało tytoniu, który miał u siebie Stoneleigh.

– Interesujące. Co to jest?

Farleyer paplał zza lady, a Axel chodził po sklepiku, aż zatrzymał się przed półką z fajkami i broszurami. Parafernalia związane z paleniem tytoniu poukładano tak, żeby kusić klientów – błyszczącym mosiądzem i drewnem, eleganckimi szkatułkami, delikatnymi pędzelkami na wierzchu.

Była tam także elegancka mosiężna fajka wodna.

– Pali pan, panie Farleyer?

– Nie, proszę pana, nie palę. – Cienia nieśmiałości czy niepewności, kiedy odpowiadał.

– Ani ja – powiedział Axel. – Niedobre dla płuc, jak przypuszczam, mimo że doktorzy twierdzą inaczej. Poza tym faktem jest, że od tytoniu można się uzależnić.

Nastąpiła dłuższa chwila ciszy, kiedy to Farleyer przyglądał się klientowi za drzwiami. Ów człowiek położył już rękę na klamce, ale kiedy Axel zbliżył się do lady, ewentualny nabywca oddalił się pośpiesznie.

– Jestem pewien, że to nieszkodliwy nawyk, panie Belmont, a medycy zapewniają, że jest całkiem zdrowy i działa uspokajająco. Czy chciał mnie pan zapytać o coś szczególnego?

– Czy mógłby mi pan powiedzieć coś, co mogłoby być interesujące, jeśli chodzi o przyzwyczajenia pułkownika? Jego śmierć nie wydaje się skutkiem zwykłego wypadku.

Farleyer wpatrywał się w punkt nad lewym ramieniem Axela, jakby szukał w pamięci czegoś pomocnego – albo obmyślał kłamstwo.

– Już pan wie, że pułkownik palił, i to palił dużo. Wie pan, że preferował pewne mieszanki. Nie jestem pewien, jaki rodzaj informacji, które ja mógłbym przekazać, mógłby pomóc w dochodzeniu.

Inny klient niemal wszedł do sklepu, a nawet posunął się tak daleko, że dotknął w pozdrowieniu ronda kapelusza, zanim uciekł spod drzwi. Obaj niedoszli klienci byli młodzi, pewnie uczeni z uniwersytetu, hołdujący swoim dżentelmeńskim nawykom.

Albo wydający bezsensownie pieniądze.

– Oto, co wiem – zaczął Axel, stając twarzą w twarz z Farleyem za marmurowym kontuarem. – Okłamał pan przedstawiciela króla nie raz, ale trzy razy. Gdzieś w tym domu zapewne przechowuje pan haszysz i konopie, z których się go robi. Stoneleigh kupował go u pana. Okłamał mnie pan także dwukrotnie, wskazując rzekomo ulubione gatunki tytoniu pułkownika, potwierdzając, że ma pan coś do ukrycia, choć nie robi pan tego zbyt zręcznie. To, czego nie wiem, to kwestia, czy muszę pana aresztować za utrudnianie śledztwa. Ta sprawa, na razie, pozostaje w pańskich rękach.

Farleyer wydobył chusteczkę z wewnętrznej kieszonki marynarki i wytarł najpierw czoło, a potem kąciki wąskich ust.

– Czy w śmierci pułkownika było coś dziwnego?

– Nie, panie Farleyer, w żadnym wypadku. Śmierć pułkownika była dziwna od początku do końca. Przypuszczam, że towar, jaki pułkownik czy

szef stajni kupowali regularnie w każdą pierwszą środę miesiąca w pańskim sklepie, też był co najmniej dziwny.

Zapach panujący w pomieszczeniu budził w Axelu lekkie mdłości. Pomyślał o Abigail; miał nadzieję, że zastanie ją drzemiącą spokojnie w bujanym fotelu w szklarni, kiedy wróci do Candlewick.

Farleyer schował chusteczkę.

– Upodobania pułkownika nie były takie niezwykłe, chociaż bardziej typowe dla młodych ludzi. Lubił dosypywać do tytoniu odrobinę haszyszu.

Połączenie nie było niezwykłe.

– Coś jeszcze?

– Nie mówi się źle o…

Axel pacnął dłońmi o marmurowy blat.

– O zamordowanych. Nie po prostu zmarłych. Zamordowanych. Wdowa po nim nie potrafi tego wyjaśnić, nie wie, kto mógł pułkownikowi aż tak źle życzyć ani czy jest bezpieczna we własnym łóżku, w domu, w którym jej mąż stracił życie. Proszę się wyzbyć nadmiernych skrupułów, jeśli chodzi o dyskrecję, ponieważ ja odczuwam aż nadmierny zapał, żeby wymierzyć sprawiedliwość wszystkim zainteresowanym.

Groźby najwyraźniej działały skuteczniej niż wykłady. Farleyer zapadł się w sobie, podobnie jak przedtem Handstreet.

– Dobrze zatem, ale nie może pan tu już długo przebywać, panie Belmont. Odstrasza pan stałych klientów, a nie są to ludzie cierpliwi. Pułkownik, podobnie jak wielu ludzi, którzy wrócili z Indii, jak wielu uczonych z uniwersytetu, wypalał od czasu do czasu z przyjemnością fajkę z mieszanką tytoniu i opium.

Przeklęte opium.

– Jak często?

– Nie mogę powiedzieć, i to nie dlatego, że pragnę przedłużyć naszą rozmowę. Każdy człowiek reaguje inaczej na opium. Niech pan spyta aptekarza po drugiej stronie ulicy, jeśli mi pan nie wierzy. Niektórzy mogą

zażywać narkotyku przez lata i nie odczuwać z tego powodu żadnych dolegliwości. Są ludzie, którzy nie mogą bez niego żyć i muszą brać coraz większe dawki, bo inaczej narażają się na cierpienia fizyczne. Rzadko zdarzało mi się widzieć palacza tytoniu, który by się uzależnił od opium, ale trudno widzieć wszystko, prawda? Nikt nie opowiada o swoich nałogach, jeśli nie musi.

Axel przypomniał sobie Handstreeta i jego żonę o delikatnych nerwach, co mogło oznaczać nadmierne upodobanie do madery, kordiału Godfreya czy innego uznanego remedium tego rodzaju.

– Jakie ilości, stosunkowo, pułkownik kupował co miesiąc?

– Spore ilości, ale był zagorzałym palaczem i ilość, która pana wprawiłaby w niekończące się oszołomienie, u niego mogła wywoływać ledwie widoczny efekt.

Na dworze, z nieba spadło powoli kilka grubych płatków śniegu – leniwych zwiastunów tego, co go czekało w drodze powrotnej do Candlewick. Zatem nici z gorącej kawy i talerza babeczek rumowych w towarzystwie bratanków.

– Chcę dostać wykaz wszystkich zakupów pułkownika z ostatniego roku – ilość, data, co dokładnie, szczegóły – w ciągu tygodnia w mojej rezydencji. Czy ma pan coś więcej do powiedzenia, coś, co rzuciłoby jakieś światło na śmierć pułkownika?

Usta Farleyera drgnęły.

– Nie lubiłem go.

Axel żywił do pułkownika czystą, namiętną nienawiść – z powodu Abigail, jeśli już nie bardziej ogólnych.

– To znaczy?

– Chłopcy z college’u palą fantazyjne mieszanki, zalegają w rachunkach i bywają kłopotliwi, ale to dzieciaki z college’u. Profesorowie, wykładowcy, dziekani to banda nadętych bufonów, ale są raczej nieszkodliwi. Lubię ich wszystkich. Ich nawyki są stałe i nikomu nie

szkodzą. Pułkownik, a nawet dandys, jakiego przysyłał w zastępstwie, zachowywał się, jakby jego nałóg był jakimś wielkim przywilejem, ale czułem w tym… rozpacz. Jeśli zapomniałem opakować jego zamówienie, zanim przyjechał, albo miałem zbyt wielu klientów i nie mogłem go od razu obsłużyć, niemal wpadał we wściekłość. Jego sługus nie był wiele lepszy.

Kolejny chłodny obserwator, który zwrócił uwagę na gwałtowne usposobienie Stoneleigha.

– Czy klienci zwykle łączą haszysz z opium?

– Niektórzy… ci odważniejsi, ale ja tego nie pochwalam. Haszysz i opium przytępiają zmysły, a zażywanie opium może się szybko przerodzić w nałóg. Miło jest myśleć, że sprzedaje się coś, co służy rozrywce tym, którzy potrafią z niej korzystać. W wypadku pułkownika… nie był moim ulubionym klientem.

– Jeśli coś pan sobie przypomni, proszę przysłać mi notkę.

Axel wyszedł i wiedziony instynktem, ruszył w stronę pubu trzy domy dalej. Zanim tam dotarł, próg sklepu Farleyera przekroczyło trzech klientów. To mogło oznaczać…

…że musieli pilnie odnowić zapasy tytoniu i nie mieli ochoty tego robić, kiedy ktoś obcy przebywał w sklepie. Może Farleyer specjalizował się w pewnych mieszankach. Axel zanotował sobie w pamięci, żeby zapytać o to bratanków, jeśli dane mu będzie kiedyś ich zobaczyć.

Siedzenie zdążyło mu niemal zamarznąć na kamiennej ławce, kiedy pierwszy z klientów Farleyera wychynął ze sklepu i przeszedł przez ulicę, żeby wejść do apteki naprzeciwko.

Drugi zachował się dokładnie tak samo pięć minut później.

Sprzedawca tytoniu, doprawiający swój towar opium, musiał gdzieś się w to opium zaopatrywać, a apteka to logiczne źródło. Dość oczywiste.

Jednak lodowaty dreszcz, jaki Axel poczuł na plecach, nie miał nic wspólnego z gęstniejącym śniegiem, a wszystko z aptekarzem po drugiej stronie ulicy.

Farleyer potrzebował stałego źródła wysokogatunkowego opium, żeby je dodawać do tytoniu, a człowiek, który chce otruć żonę, potrzebuje stałego zapasu trucizny, żeby osiągnąć cel.

Axel wstał i ruszył wprost do drzwi apteki.

– Cóż, mam dobre wieści – oznajmił Matthew, pochylając się, żeby popatrzeć wzdłuż kija bilardowego. – Ten śnieg oznacza, że nikogo nie będzie się jutro oczekiwać na mszy.

Abby to nie przyszło do głowy, ale wiadomość była dobra.

– I wiemy także, że Gregory zażywał i haszysz, i opium, co może wyjaśnić jego złe humory. Ciekawe, czy sir Dewey o tym wiedział.

Axel stał przy komodzie, z kijem bilardowym w ręce.

– Jak mógłby nie wiedzieć? Podróżował z Gregorym, ale albo nie sądził, że dodawanie czegoś do tytoniu to jakaś aberracja, albo miał nadzieję, że my nie uznamy tego za istotne. Matthew, wiosna nadejdzie, zanim zdecydujesz się strzelić.

– Geniusza nie wolno poganiać. Moja córka Priscilla ciągle mi o tym przypomina.

Jak spokojnie mówił o dziecku, które Axel opisał jako małą diablicę; mniej więcej ośmioletnia, uwielbiała bajki, kucyka i z zapałem podporządkowywała sobie nowo pozyskane przyrodnie rodzeństwo.

Matthew strzelił, kule rozbiegły się po stole, ale żadna nie wpadła do łuzy.

– Abigail, twoja kolej – powiedział Axel. – Jak się miewa śliczna Priscilla? Powinienem ją poprosić o jakąś bajkę specjalnie dla mnie.

Takim afektem darzył pasierbicę brata.

– Poczekasz spokojnie na swoją kolej, profesorze – odparł Matthew bardzo stanowczym tonem. – Chłopcy już prosili o bajki, podczas gdy ty odjechałeś nadąsany, bo ja u Priscilli jestem bohaterem, który zabija smoki i

oswaja morskie potwory, a ciebie osadza tylko w roli wiernego, choć mądrego, brata bohatera.

– Abigail, Matthew już dawno powinien znaleźć się w łóżku. Okaż litość staremu człowiekowi i strzel.

Abby skończyła wędrówkę wokół stołu, widząc, że strategią Matthew jest, w istocie, niedawanie jej zbyt wielu możliwości. Metafora, bez wątpienia, jej obecnej sytuacji.

– Priscilla mogłaby dać wujkowi bajkę w zamian za rysunek – zasugerowała Abby. – Albo w zamian za nazwanie róży jej imieniem. – Abby wycelowała, tak jak nauczył ją Axel, po czym wyprostowała się i ziewnęła, zakrywając usta dłonią.

– Matthew pozwolił ci się zamęczyć – mruknął Axel, biorąc od niej kij bilardowy. – Nie mogę ufać własnemu bratu, że zapewni opiekę damie słabego zdrowia. Taki z niego bohater.

– To ty podróżowałeś do Oksfordu i z powrotem – wypomniała mu Abby, chociaż zepsuła efekt kolejnym ziewnięciem. – I sprowadziłeś ze sobą burzę śnieżną.

Jakże tęskniła za tym, żeby wtulić się w jego ramiona, dotknąć jego policzka.

Męcząca podróż do Oksfordu ujawniła, że fajki Gregory’ego miały większe znaczenie, niż sądziła, i miały także związek z jego narastającą złością i wybuchami gniewu. Drobna rzecz, ale lepsze to niż nic.

– Zgadzam się na remis. – Matthew odłożył kij na stojak naprzeciwko komody. – Abigail ziewa, a ja sam też poczułem zmęczenie. Chyba już nie ma ani jednej sceny polowania na ścianie w dworku Stoneleigh, a nikt nie ostrzegał, że sztuka może być ciężka.

Ból serca jest jeszcze cięższy, ale Abby cieszyła się, widząc, jak koszmarne obrazy znikają ze ścian jeden po drugim.

– Dobrej nocy, Matthew – powiedział Axel, odstawiając pozostałe dwa kije na stojak. – Dziękuję, że towarzyszyłeś dzisiaj Abigail podczas tej

wyprawy.

– Ja także dziękuję – dołączyła się do niego Abby. – Z tobą czułam się bezpieczniej.

– A ja czułem się użyteczny. Dobranoc wam obojgu.

Matthew pocałował Abby w policzek i wyszedł. Abby odczekała, aż zamarł odgłos jego kroków na korytarzu, a potem objęła Axela ramionami w pasie.

– Tak się o ciebie martwiłam, kiedy zaczęła się śnieżyca.

W ramionach Axela czuła się jak w ciepłym, bezpiecznym domu. Znała już jego zapach, podobnie jak szczupłe, umięśnione ciało, a nawet chwile milczenia, poprzedzające słowa. Abby wyobrażała sobie wtedy, jak Axel stoi na podium, układając karteczki z notatkami i przygotowując się do zabrania głosu.

– Powiedziałaś mi, żebym wyjechał z miasta, jak tylko śnieg się pokaże.

I widocznie tak zrobił.

– Chciałeś zabić Handstreeta, prawda?

– Tak. – Nie zawahał się. – Abigail, nie pojechałem prosto do domu, kiedy wyszedłem ze sklepu z tytoniem.

– Nie spodoba mi się to, prawda? – Jednakże uwielbiała go obejmować i być w jego objęciach.

– Jeszcze mniej by ci się podobało, gdybym to zatrzymał dla siebie. Naprzeciwko sklepu z tytoniem jest apteka. W pierwszą środę rano każdego miesiąca, regularnie jak w zegarku, aptekarz przekazywał do sklepu Farleyera po drugiej stronie ulicy paczuszkę, żeby ją dołączyć do zamówienia pułkownika. Aptekarz jest znakomicie zaopatrzony i zapewnia, że ma kontakty w Londynie, a także z kilkoma miastami portowymi.

– Nie mogę znienawidzić Gregory’ego bardziej niż teraz. Czego chciał od aptekarza?

Axel położył dłoń na karku Abby, tłumiąc jej niepokój. Podczas jednej, wspólnie spędzonej nocy nauczył się, jak ją uspokoić, gładząc jej kark

leniwie, w najsłodszej pieszczocie.

– Pułkownik kupował wiele rzeczy, takich, jakie ja bym kupował, gdybym chciał stworzyć wrażenie, że moja żona poświęca dużo czasu toalecie. Pudry, balsamy, perfumy, kosmetyki.

– Mam jedną buteleczkę perfum – powiedziała Abby. – Lavinia przysłała mi ją prawie rok temu. A więc jednak była jakaś kochanka?

Poczuła jego westchnienie na policzku.

– Wziąwszy pod uwagę ostatnie odkrycia, wątpię, żeby Gregory był w stanie utrzymywać kochankę.

– Powiedz mi.

– Artykuły, jakie Gregory zamawiał u aptekarza, zmieniały się z miesiąca na miesiąc i wiele z nich było zupełnie niewinnych. Może dla niepoznaki. Inne zawierały substancje, na przykład arszenik, które uważa się za nieszkodzące zdrowiu, jeśli stosuje się je z umiarem, ale nie – w dużych ilościach i przez czas dłuższy. Domyślam się, że gdzieś w dworku Stoneleigh, może w drugim sejfie, znajduje się zapas artykułów od dobrze zaopatrzonego aptekarza, których Stoneleigh używał, żeby cię truć.

Axel nie wygłaszał wykładu. Każde słowo przychodziło mu z trudem i było czymś pomiędzy wyznaniem a przekleństwem. Przyjęła już do wiadomości, że Gregory chciał ją zabić, ale nowe dowody ponownie ją przygnębiły.

– Nie używam kosmetyków.

– Podejrzewamy, że przeklęty drań, dosypywał ci, kochana, trucizny co najmniej do herbaty. Trucizna mogła być także w cukierniczce, w słoju z mydłem do kąpieli, w szufladzie, gdzie trzymasz ulubioną herbatę, gdziekolwiek. Mogłaś truć się nieświadomie, nie wspominając już, co mogło przytrafić się twojej służbie. Nie mam pojęcia, gdzie w domu jest zapas trucizny, ale skrytka ze śmiertelnie niebezpieczną zawartością pojawia się w moich najgorszych koszmarach, Abigail.

19

Troska Axela była dla Abby cenna, jego miłość byłaby… Cóż. Abby mogła się w tej chwili cieszyć jego uczuciem, opiekuńczością, obecnością. Jego bardzo zmęczoną, zatroskaną obecnością.

– Jesteśmy oboje zbyt zmęczeni, żeby się nad tym teraz zastanawiać, a Matthew chciałby dodać parę swoich obserwacji. Nikt ze służby nie choruje ani nie chorował, odkąd latem poczułam się gorzej.

Axel spojrzał na nią uważnie, Abby widziała niemal, jak kręcą się trybiki jego umysłu, porządkując logicznie dotychczasową wiedzę.

– Interesujące. Czułaś się także lepiej, kiedy Gregory'ego nie było w domu. Nikt nie chorował? Żadna pokojówka czy pomocnik lokaja?

Zegar wybił jedenastą, o tej porze zginął Gregory. Abby wtuliła się mocniej w Axela, który z pewnością rozumiał, o czym myśli.

– Pani Jensen powiedziałaby mi, gdyby ktoś zapadł na zdrowiu. Teraz, kiedy wiedzą, że wrócę, służba jest zajęta porządkami w domu. Każda pokojówka, lokaj, pomywaczka poświęcają na to długie godziny.

Axel otoczył ją ramieniem i zaczął prowadzić w stronę drzwi.

– Zdaje się, że bardzo dużo dzisiaj zrobiłaś. Zaczęliście usuwać obrazy?

– Wszystkie z tymi okropnymi scenami polowań. Zostały tylko te, które przysłała mi Lavinia. Dwa w mojej bawialni, jeden w biurze, jeden przed pokojami Gregory'ego. Jestem szczególnie dumna z tego ostatniego, przedstawiającego kota drzemiącego w słońcu – ponieważ nawet

Gregory’mu podobał się na tyle, żeby powiesić go w miejscu, gdzie codziennie go oglądał.

– Co dalej?

Abby pozwoliła Axelowi skierować rozmowę – z trucizny i morderstwa – na prace renowacyjne w domu, listy, plany, chociaż wiedziała, że robi to, żeby ją uspokoić.

– W pokojach Gregory’ego wciąż czuć zapach jego fajek – oznajmiła Abby. – Poleciłam trzymać okna otwarte na okrągło. Niech sobie śnieg niszczy dywan. Chcę się pozbyć jego zapachu.

Wędrowali korytarzem w stronę skrzydła rodzinnego, trzymając się pod rękę, jak małżeństwo. Ta serdeczność, przyjacielska swoboda, które zastąpiły poprzednią samotność i niezręczność… podbiły na nowo serce Abby.

– Czy zostaniesz ze mną tej nocy? – zapytała Abby, kiedy Axel otworzył drzwi i wpuścił ją do ciepłej sypialni.

– Jeśli jesteś pewna, Abigail, ale tylko jeśli…

Przylgnęła do niego całym ciałem.

– Nie chcę wracać do Stoneleigh, rozumiesz to? Nie chcę wyjeżdżać. Nie chcę, żeby moja noga postała w tym majątku, ale część mnie tego potrzebuje. Nigdy już nie chcę przedstawiać się jako Abigail Stoneleigh, podczas gdy powinnam pozostać Abigail Pennington.

– Albo Abigail Pettiflower?

Cofnęła się i zamknęła drzwi.

– Nie bądź niemądry. Pomóż mi ze sprzączkami przy sukni, z łaski swojej.

Axel objął ją ramionami od tyłu i przyciągnął do piersi.

– Powiedz mi jeszcze raz, dlaczego wracasz do majątku Stoneleigh?

– Zmienię tę nazwę. Nie wiem jeszcze, na jaką, ale wszystko, co by wskazywało, że Gregory Stoneleigh kiedyś tam mieszkał, zostanie usunięte.

To między innymi dlatego wracam; żeby go wyrzucić – z domu, z mojego życia, z życia mojej służby. Był jak zaraza i dom trzeba dokładnie okadzić.

Axel pocałował ją w szyję.

– Taka stanowcza. Jestem pewien, że uda ci się tego dokonać w krótkim czasie. A inne powody?

Inny powód był taki, że nadużywanie gościnności mężczyzny, który stał się przyjacielem i kochankiem, opiekunem i towarzyszem, było… niehonorowe. Abby mogła spędzić jeszcze parę tygodni w Candlewick, w pewnym sensie dochodząc do siebie, a trochę udając, ale w ten sposób tylko odwlekała to, co nieuniknione.

Zostawić Axela było czymś okropnym. Przerażającym, łamiącym serce, trudnym… ale ona była także jego przyjaciółką, kochanką i opiekunką. Pójście naprzód wymagało siły i odwagi, ale czym była miłość, jeśli nie siłą i odwagą dla dobra drugiego człowieka?

Obróciła się w jego ramionach, tak że stanęli twarzą w twarz.

– Chcę, żebyś mi coś przyrzekł.

– Cokolwiek zechcesz. Poleciłem służbie wstawić jutro kanapę do szklarni, jeśli pogoda nie stanie na przeszkodzie.

Kanapę, na której Abby będzie mogła rysować mistrza – hodowcę róż i inspirację niemożliwych snów.

– Chcę, żebyś mi przyrzekł, Axelu Belmont, że kiedy stworzysz tę różę bez kolców, doskonały okaz o pięknym zapachu, zachwycający oko, będę pierwszą osobą, z którą się tym podzielisz. Nieważne, czy to będzie za pięć lat, a ty staniesz się najbardziej znanym i cenionym botanikiem, który zaszczycał swoją obecnością uniwersytet oksfordzki. Nie dbam o to, ile cesarzowych i królewskich ogrodników będzie zabiegać o twoje łaski. Chcę być pierwsza, która ci pogratuluje, kiedy twoje marzenie stanie się rzeczywistością.

– Abigail…

Abigail, co? Axel był zmęczony i wyraźnie potrzebował snu. Abby potrzebowała dotyku jego ramion, dźwięku jego zmieniającego się oddechu, kiedy zasypiał, tego, żeby w środku nocy móc sięgnąć stopą i obrysować zarys jego muskularnej łydki.

– Proszę, Axel. Oksford będzie miał ciebie i twoją wspaniałą wiedzę do końca twoich dni. Mnie zostało parę nocy z tobą, ale chcę z tobą dzielić także tę niezwykłą różę.

Pocałował ją w czoło.

– Tyle masz wiary we mnie… Oczywiście, że masz moje słowo. Prosisz jednak o zbyt niewiele jak na kobietę, której tyle odebrano. Jeśli uda mi się wyhodować różę bez kolców, nikt się o tym nie dowie, póki tobie o tym nie powiem.

Słowo Axela Belmonta to nie był byle drobiazg. Abby była pewna, że powiedzie mu się tam, gdzie wielu innym się nie udało. Dotrzyma obietnicy i Abby będzie z niego dumna, choćby miało ją to zabić.

Miłość do Abigail Stoneleigh zabijała go.

Podczas gdy Matthew taktownie siedział w bibliotece, ćwiczył na pianinie, pisał listy do rodziny w Sussex i jadł prawie bez przerwy, Axel ukrywał się na strychu z Abigail, przeglądając obrazy i rysunki, które mógłby jej pożyczyć, póki nie zaopatrzy się w sklepach w Oksfordzie albo Londynie.

Albo Paryżu czy Lizbonie, niech Bóg się zlituje nad jego duszą.

Grał dla niej na skrzypcach przed lunchem, a kiedy śnieg przestał padać, kazał lokajom oczyścić dróżkę do szklarni. Sam wziął się do łopaty, żeby ratować swoją skołataną duszę, podczas gdy Matthew machał do niego i uśmiechał się kpiąco za oknem biblioteki.

Kiedy droga do szklarni została oczyszczona – a kanapę udało się przepchnąć przez drzwi i ustawić w środku – Axel poddał się przyjemności pozowania dla swojej ukochanej.

Abigail z przyjemnością rysowała całe jego ciało. Sama także pozowała z przyjemnością, nie ukrywając swoich uroków i gdyby nie to, że była fascynującą modelką, wrzuciłby szkicownik w ogień. Jednak chciał mieć te rysunki, chciał je mieć do końca życia, jak rzadki, cenny kwiat zachowany między stronami starej książki.

– Odwiedźmy nadzieje i marzenia – powiedziała Abigail, kiedy Axel, zdobywając się na nadludzką wstrzemięźliwość, zapiął z powrotem jej suknię. – Pewnie je ostatnio zaniedbywałeś.

Dziwne, ale tak było. Tęsknił za szklarnią, ale nie czuł takiej palącej niecierpliwości, jak zwykle, już po dwóch, trzech dniach bez widoku róż.

– Czy nie wolałabyś wrócić do domu, Abigail? Nie sądzę, żebyś już się przygotowała do wyjazdu albo nie miała listów z kondolencjami, na które powinnaś odpowiedzieć.

Axel miał jeden list do przepisania – do władz uczelni w Oksfordzie.

– Kondolencji jest teraz mniej – stwierdziła, ujmując go pod ramię i ciągnąc w stronę pierwszego rzędu róż. – To krzyżówka, o ile dobrze pamiętam. Wyjaśnij, co chciałeś osiągnąć.

Axel posłuchał; pożądanie było jak ćmiący ból w głębi ciała, podejrzewał, że będzie mu trudno przebrnąć przez kolację.

A potem zauważył młodą roślinkę w zwykłej, zielonej donicy.

– Co my tutaj mamy? – Pochylił się nad donicą; to był owoc eksperymentu – krzyżówka krzyżówki. W rezultacie mogła wyrosnąć kolczasta, brzydko pachnąca, nietrwała, nieciekawa róża albo – coś zupełnie innego.

– Udany eksperyment? – zapytała Abby.

– Coś w tym rodzaju. – Bladozielona łodyżka wystrzelająca z ziemi wydawała się… mocna, na odnóżkach miały się w krótce pojawić maleńkie, czerwonawe listki. – Nie ma kolców, ale one czasami pokazują się, kiedy kwiat jest wyższy.

– Co za cierpliwość. – Abigail powąchała jaskrawoczerwoną sąsiadkę roślinki, która nie miała żadnego interesu w tym, żeby kwitnąć o tej porze roku.

Róże takie są. Mają umysł, a nawet poczucie humoru i same decydują, czy mają sprostać oczekiwaniom, czy nie. Tak samo jak dzieci.

– Tęsknię za chłopcami – oznajmił Axel, choć nie potrafiłby powiedzieć, z czego wynikło to wyznanie. Wkrótce miał tęsknić za bratem. Już tęsknił za Abigail. – Współczuję Matthew, którego synowie są na uniwersytecie sto mil od niego, podczas gdy moi, kiedy się zapiszą na uniwersytet, będą całkiem niedaleko domu.

Abby pocałowała go w policzek.

– Będziesz tam z nimi, profesorze. Zapomniałeś o swoim nowym stanowisku? Doprawdy, Matthew będzie potrzebował żony, córki i niemowlęcia, żeby go podtrzymywali na duchu, ponieważ na jesieni wszyscy inni Belmontowie będę w Oksfordzie.

Cóż, możliwe.

Posuwali się wzdłuż rzędów roślin. Axela dziwnie bolało serce, może z powodu pogody. Kiedy wyszli ze szklarni, powietrze było już łagodniejsze, z dachów kapała woda, a słońce w zaśnieżonym ogrodzie oślepiało.

A może ból brał się z tego, że Matthew miał wkrótce wyjechać, Abigail miała wkrótce wyjechać, a on, mając więcej czasu, będzie mógł dokończyć zielnik, przygotowując się jednocześnie do przeprowadzki do Oksfordu na nowy rok akademicki.

Chociaż przez dwie godziny rysowania z Abigail w szklarni zapomniał o przeklętym uniwersytecie, śledztwie i wszystkim innym.

Poza czystą radością przebywania z nią i bólem, jaki miał potem nastąpić.

Kaprysy pogody zapewniły Abby jeszcze jedną noc pod wspólnym dachem z ukochanym. Śnieg topniał powoli, wszędzie było błoto. Matthew

Belmont wyruszył do Oksfordu, gdzie zamierzał spędzić parę dni z synami, a potem udać się w ryzykowną podróż głównym gościńcem.

Abby zostawiła profesora samego na większość dnia po wyjeździe brata, ufając, że róże ukoją ból rozstania. Spakowała swoje suknie i wysłała je do Stoneleigh, przeczytała ponownie parę stron dziennika dziadka i zeszła do biblioteki, żeby odpowiedzieć na ostatnie listy z kondolencjami.

– Wizyty zaczną się, jak tylko pani wróci do dworku Stoneleigh – powiedziała Hennessey, stawiając tacę z herbatą obok Abby. – Jest pani ładną wdową i sąsiedzi wydepczą drogę do pani drzwi. Gwarantuję, że ten przystojny sir Dewey będzie wśród nich.

– Dziękuję za herbatę, Hennessey. Za wcześnie, żeby przyjmować wizyty, nie budząc zgorszenia, a drogi są wszędzie w złym stanie. Mam nadzieję, że to nam oszczędzi gości jeszcze przez jakiś czas.

A może dzięki tym wizytom Abby nie myślałaby, co się dzieje z Axelem. Ta kwestia odsunęła na chwilę pytanie, kto zabił Gregory'ego Stoneleigha.

Hennessey wyszła, zachowując dyplomatyczne milczenie, a Abby odsunęła na bok stertę listów, nie chcąc ich pochlapać. Na szczycie stosu leżała welinowa kartka, zapisana śmiałym, eleganckim pismem.

Szanowny Dziekanie Clemson!

Niżej podpisany otrzymał i wyraża głęboką wdzięczność za ofertę z zeszłego czwartku. Po zastanowieniu stwierdzam, że moja sytuacja jest teraz taka, że ani stanowisko dziekana, czy wykładowcy…

Abby odłożyła list, jakby papier mógł w jej rękach stanąć w płomieniach. Oczywiście, że chciała uszanować jego prywatność. Chciała także, żeby ten list mówił o tym, że nic, co oferuje Oksford, uznanie międzynarodowe, współpracę z najświetniejszymi umysłami, wyzwania intelektualne, nic nie może się równać z miłością zrozpaczonej, prawie dziewiczej wdowy, która dopiero teraz zaczęła uczyć się całować.

– Przybywam w samą porę, jak zwykle – odezwał się Axel, wchodząc do biblioteki. – Na tej tacy powinny się znaleźć jeszcze co najmniej trzy kanapki i przyzwoita gruszka, albo dwie. Kucharka zawsze się zaniedbuje po wyjeździe Matthew. Powinienem ją postraszyć zwolnieniem i pocieszyć w ten sposób jej zbolałą duszę.

– Poproś ją o rogaliki – powiedziała Abigail – ale nalegaj, żeby skorzystała z własnego przepisu.

Axel postawił tacę na niskim stoliku przed kanapą.

– Usiądź ze mną, Abigail. Skąd wiedziałaś, że skończę pracę w szklarni przed wieczorem? Zostawiłaś mi wszystkie czekoladowe ciasteczka, nie jestem w stanie sam ich zjeść.

– Zawsze można mieć nadzieję – odparła Abby, odchodząc od biurka. – Dziwne, że suknie jeszcze na mnie wchodzą, wobec tego, jak mnie karmi twoja kuchnia.

Ugryzł herbatnik i usiadł obok Abby na kanapie.

– Jeśli twoje suknie nie pasują, to je zostaw. Czy jesteś gotowa na jutrzejszą podróż do domu?

Nie, Abby nie była gotowa, a podróż wcale nie wiodła do domu. Wróci po prostu do miejsca, gdzie mieszkała, zanim została wdową.

– Nie boję się, że zabójca wróci. – To znaczy, nie boję się aż tak bardzo. – Z tego, czego się dowiedzieliśmy o Gregorym, wynika, że narobił sobie wielu wrogów, którzy mieliby ochotę go skrzywdzić. Nie pochwalam mordu, ale nie sądzę, żeby ci ludzie mieli powód, żeby mścić się na mnie.

Ramię Axela spoczywało na oparciu kanapy i musiał się pochylić nad Abby, żeby sięgnąć po malinowe ciasteczko.

– Przypisujesz racjonalne myślenie komuś, kto jest zdolny pozbawić życia drugiego człowieka. Ja martwię się tym, że opuszczasz Candlewick i wolałbym, żebyś się jeszcze nad tym zastanowiła.

O tym akurat nie musieli wcale dyskutować.

– Wysyłasz, ni mniej, ni więcej, sześciu lokajów, cztery pokojówki i Hennessey, żeby czuwali nad moim bezpieczeństwem. Udzieliłeś wskazówek mojej służbie i obejrzałeś starannie teren majątku, zmieniłeś zamki we wszystkich drzwiach, nawet od spiżarni, znalazłeś sejf i z pewnością poleciłeś służbie pilnie szukać drugiego – jeśli istnieje. Co jeszcze mogłeś zrobić?

Zaproponować małżeństwo dla jej bezpieczeństwa, ale taką propozycję musiałaby odrzucić, jako sprzeczną z jej pojęciem honoru.

Axel podsunął jej ciasteczko malinowe do ust, żeby spróbowała, a potem sam zjadł resztę.

Cisza stała się po chwili, dla Abby, smutna. Zapewne nigdy już nie będą tak razem siedzieć i jeść wspólnie podwieczorku.

– Będę za tobą tęsknić, Abby, kontynuując śledztwo w taki sposób, żeby jak najmniej cię męczyć. Spodziewam się, że Nicholas przyśle lada dzień jakieś informacje na temat zamorskich interesów Gregory’ego, a jutro zacznę czytać dziennik twojego dziadka. Teraz ty wybierz ciasteczko.

Sprawił to. Najmniej znaczące chwile dnia nabierały nagle niezwykle intymnego znaczenia, wpisując się na zawsze w serce i umysł Abby.

– Zostawmy tacę, Axel. Co będzie, kiedy wrócę do dworku? – Nie: do dworku Stoneleigh. Znajdzie dla niego inną nazwę.

Wyprostował się i ujął ją za rękę.

– Chcesz o tym pomówić? Dobrze, rozmawiajmy. Wrócisz do majątku, a w Pod Łasicą pieniądze przejdą z rąk do rąk, bo prości ludzie bez wątpienia zakładają się o to, jak potoczą się nasze dalsze losy. Ja dokończę swój zielnik, znajdę wygodne pokoje w Oksfordzie i nastawię się na przyjemności życia szanowanego akademika. A ty zostaniesz najczęściej odwiedzaną wdową w hrabstwie.

Axel ucałował kostki jej dłoni i posłał jej najsmutniejszy uśmiech, jaki u niego widziała.

– Nie będziesz wśród tych odwiedzających?

– Gadanie musi ucichnąć, a ty musisz spokojnie zastanowić się nad wszystkimi możliwościami. Należysz do najbogatszych właścicieli ziemskich w okolicy, jeśli nie w całym hrabstwie. W mojej obecnej sytuacji nie mogę cię prosić o rękę, ale zasługujesz na to, żeby ponownie wyjść za mąż, jeśli zechcesz.

Ból w sercu utrudniał Abby skupienie myśli.

– Myślisz, że powinnam znowu wyjść za mąż – ty, który miałeś na to całe lata i nie zdecydowałeś się na tę przyjemność?

Poklepał ją po ręce, a Abby miała w tej chwili ochotę dać mu w twarz.

– Myślę, że jesteś cudowna i zasługujesz na oddanie i podziw mężczyzny, który stanie u twego boku jako mąż – jeśli takie jest twoje życzenie.

– A jeśli to ciebie pragnę?

– To powinniśmy wcześnie pójść spać, bo jutro czeka nas długi i ciężki dzień.

Abby już miała go zapytać, co to, do wszystkich diabłów, ma znaczyć, kiedy weszła Hennessey z tacą kanapek, które zaspokoiłyby głód całej kadry uniwersyteckiej Oksfordu.

Abby wstała i przeszła przez pokój, w którym, w połowie popołudnia, pełno było światła odbijającego się od śniegu na zewnątrz.

– Nie chcesz, żeby nasz związek trwał? – zapytała, stojąc tyłem do mężczyzny, który obiecał jej dużo, ale nie to, czego potrzebowała.

– Sugeruję, żebyś dała sobie trochę czasu na zastanowienie, Abigail. To prawo odebrał ci łajdak po śmierci twoich rodziców. Zadręczono cię, oszukano, wykorzystano, stałaś się ofiarą.

– Nienawidzę tego słowa.

– Nienawidzę tego, że cierpiałaś.

Do diabła z nim i jego szlachetnym sercem.

– Dziękuję. Rozumiem, co chcesz zrobić.

Umysł Abby pojmował, ta jego część, która potrafiła odczytać sens drzeworytów w książkach Axela, choć były niepodobne do niczego, co wcześniej znała. Jej serce było jak krzaczek róży w doniczce, która spadła na podłogę w szklarni – podarte liście, obnażone korzenie, potłuczona ceramika, ziemia dookoła, pogniecione kwiaty.

– A co chcę zrobić, Abigail?

– Odsuwasz mnie, delikatnie, dla mojego własnego dobra. Uważasz, że wiesz, co jest dla mnie dobre.

Abby odwróciła się – Axel wstawał, przez chwilę spodziewała się, że wyjdzie z pokoju. Była niewdzięczna, samolubna, jędzowata…

A także uczciwa. Kim był Axel Belmont, żeby jej mówić, czego potrzebuje – od kogo albo kiedy?

– Chcę ci okazać szacunek – powiedział Axel, obejmując ją ramionami.

Stali przed oknem – widocznym ze stajni, ale Abby nie dbała o to ani trochę. Wdowy potrzebują pociechy, tak samo jak kobieta, która żegna się z mężczyzną, któremu oddała serce.

– Złoszczę się – rzuciła Abby. – Może się jednak boję. – A może nawet była przerażona, ale nie z powodu kogoś, kto czuł urazę do Gregory’ego Stoneleigha.

– Jeśli będziesz mnie potrzebować, Abigail, wystarczy list. Wciąż jestem twoim najbliższym sąsiadem i jestem także twoim przyjacielem, i pozostanę nim, co najmniej przyjacielem, na zawsze. Przewróć dworek Stoneleigh do góry nogami, wzbudź zamęt w sercu każdego kawalera w hrabstwie, tylko bądź szczęśliwa. Zasługujesz na szczęście, a twoje szczęście ogromnie wiele dla mnie znaczy.

Abby miała ochotę pobiec do sanktuarium w postaci szklarni i płakać do zachodu słońca.

Zamiast tego kochała się z Axelem na kanapie, a potem, rujnując własną kolację, pomogła mu zniszczyć to, co zostało na tacy.

Madeline Hennessey była na wpół zakochana w Axelu Belmoncie, odkąd znalazła się w jego domu w wieku szesnastu lat. Był od niej parę lat starszy, ale całe dekady mądrzejszy, i ignorował albo niewłaściwie interpretował wszelkie próby flirtu z jej strony.

Belmontowie nie byli najweselszą parą, ale młody pan domu wykazywał rozsądek i oddanie żonie, choć może nie był przesadnie w niej zadurzony. W końcu szacunek dla pana Belmonta okazał się większy niż kiełkujące uczucie.

Kiedy czekał z Hennessey, aż pani Stoneleigh wyjdzie z domu Candlewick, Hennessey nie czuła wobec niego ani specjalnego szacunku, ani oddania.

Chociaż lubiła biedaka bardziej niż kiedykolwiek.

– A zatem mam obserwować panią Stoneleigh, pilnować, żeby jej się dobrze działo i wkraść się w jej zaufanie? – zapytała Hannessey, podczas gdy pan Belmont spacerował w tę i z powrotem przy podstawce do wsiadania na koń.

Mieli pojechać powozem do dworku Stoneleigh, ponieważ podróż zamkniętym powozem była stosowniejsza dla wdowy w pierwszym okresie żałoby. Wcześniej pan Belmont spędził większość dnia w szklarni z panią Stoneleigh. Ktoś wspomniał, że może by warto poczekać, aż drogi wyschną, ale to by potrwało do kwietnia.

A teraz zapadał mrok, i to nie tylko w dosłownym sensie.

– Masz zasłużyć na jej zaufanie. – Pan Belmont odwrócił się, przemierzając drogę między latarnią a podstawką. – Tego, co ci wyzna, strzeż przede mną, przed służbą, przed wszelkimi ciekawskimi. Masz ją chronić za cenę własnego życia i przywołać na pomoc cały swój zdrowy rozsądek, który, jak wiem, posiadasz. Abigail – to jest, pani Stoneleigh – bardzo ceni zdrowy rozsądek.

– Korzystaj z daru jasnowidzenia, który podobno odziedziczyłaś po babce – ciągnął pan Belmont – i z magicznych mocy, które lokaj ci

przypisuje w stopniu bezgranicznym, Hennessey. Abigail Stoneleigh zasługuje na to, żeby być szczęśliwa, poznawać nowych przyjaciół, podejmować ich, mieć ich koło siebie. Potrzebuje książek i pięknych kwiatów, skomplikowanych planów i prostych radości. Powinna zająć się szklarnią – możesz jej to podpowiedzieć, a w okolicy jest botanik, który chętnie podrzuci jej parę pomysłów – i zaniechać żałoby, jeśli zdobędzie się na zignorowanie konwenansu. A przede wszystkim powinna…

– Powinna być z mężczyzną, który ją kocha – wtrąciła Hennessey.

Pan Belmont przystanął, zwrócony do latarni. Hennessey nie zdziwiłaby się, gdyby zaczął walić w nią głową.

– Wielu ludzi podejmowało starania, żeby mi zapewnić miejsce na uniwersytecie, Hennessey. Mam tam pewne zobowiązania, z których nie mogę się tak łatwo wyplątać. Moje dzieci oczekują, że tam będę, kiedy zapiszą się na uniwersytet. Co do pani Stoneleigh…

Powiódł wzrokiem od błota i śniegu na podjeździe do drzwi frontowych Candlewick. W jego oczach odbijała się miłość, determinacja, ból oraz zmieszanie szlachetnego człowieka, który nie przywykł działać z egoistycznych pobudek.

– Ona też pana kocha – oznajmiła Hennessey. – Nie oddaje jej pan przysługi, porzucając w ten sposób.

Wsparł się ręką na słupie latarni.

– Hennessey, zapominasz się.

– No to niech mnie pan brutalnie zwolni – odparowała. – Jestem kobietą, wiem, co to znaczy nieprzytomnie kochać mężczyznę. Ona myśli, że pan jej nie chce, że te piekielne róże są dla pana ważniejsze od niej. Muszę powiedzieć, że jak na człowieka nauki, nie jest pan zbytnio inteligentny, sir. Cieszę się, że już dla pana nie pracuję. Pani Stoneleigh i ja będziemy się miały dobrze.

Po twarzy pana Belmonta przemknął cień budzący podejrzenie, że pan Belmont się uśmiechnął – pani Turnbull i kucharka zawsze pilnie

wypatrywały takich uśmiechów, dyskutowały o nich i uważały za skarb.

– Hennessey, przecież to był wykład. Widzę, że umiejętność wygłaszania wykładów przyjęła się wśród mojej służby.

– Już nie należę do pańskiej służby – odburknęła Hennessey, chociaż, w pewnym sensie, chciała pozostać przyjaciółką profesora. Jego wspólniczką, bo wiele mu zawdzięczała. – Pani Stoneleigh będzie się o pana martwić. Żałoba oznacza, że nie będzie mogła pana odwiedzać, więc skazuje ją pan na ten paskudny dom, jakby zamykał pan księżniczkę w wieży. Będzie za panem tęsknić i serce jej pęknie, bo pozbawia ją pan swojej obecności, kiedy ona jej najbardziej potrzebuje. Wzbudza pan w niej uczucie, a potem się od niej odwraca. Zachowuje się pan, jak cymbał. Jak skończony, beznadziejny cymbał.

Oparł się o latarnię, skrzyżował ramiona na piersi i spojrzał na nią, zmarszczywszy brwi tak groźnie, że z ulgą przypomniała sobie, że już nie jest jej chlebodawcą.

– Wyjaśnię ci to, Hennessey, przez wzgląd na lata służby dla mnie i mojego domu, choć powinienem cię aresztować pod byle pretekstem. Kiedy szacunek mężczyzny wobec kobiety osiąga pewien pułap, jego potrzeby przestają się liczyć. Przede wszystkim – przede wszystkim – Abigail Stoneleigh musi sobie uświadomić, że jedyną władzę nad jej życiem sprawuje ona sama. Ona decyduje, z kim się wiązać. Ona decyduje, jakie obrazy powiesić na ścianach domu, ile cukru wsypać do herbaty, czy przy drzwiach frontowych postawić kamerdynera, lokaja czy portiera. Ona wybiera, czy pojedzie na klaczy, czy na wałachu, czy jej buduar ma być w kolorze zieleni, czy błękitu, a może ma mieć kolory jak ogon pawia, albo cały złoty, rozumiesz? Nie chcę znowu usłyszeć, że ją wykorzystano, że pomyliła się w ocenie w chwili słabości, że żałoba zmąciła jej umysł. Ona wybiera, jako osoba całkowicie niezależna, a niezależność zdobyła niemal za cenę życia, a reszta świata ma się dostosować do jej wyborów.

Słowa profesora dźwięczały w powietrzu późnego popołudnia z siłą pełnego pasji kazania. Wierzył w to, co mówił, i miał dużo racji.

Pułkownik Stoneleigh odszedł przed zaledwie paroma tygodniami i ponowne małżeństwo wdowy uznano by za zbyt pośpieszne. Rozsądna wdowa wstrzymuje oddech po pierwszym flircie, zamiast rzucać się na oślep w kolejne małżeństwo, zwłaszcza rozsądna wdowa, która odziedziczyła znaczny majątek.

A jednak stał tam oto Axel Belmont, ze wzrokiem utkwionym w drzwi frontowe, niczym jakiś Romeo pod balkonem ukochanej, zapomniawszy zapewne o różach.

Najwyższa pora.

Drzwi otworzyły się i pan Belmont przybrał wyraz twarzy człowieka, którego największe marzenie życia właśnie się spełniło. Pani Stoneleigh, cała w czerni, wyglądała… zdrowo. Może trochę blada, ale czerń sprawia, że każdy wydaje się nieco „wyblakły”. Zeszła po schodach żwawym krokiem, oczy miała spokojne.

– Panie Belmont – powiedziała. – Zabierz mnie z powrotem tam, skąd przyszłam. Czeka mnie dużo pracy, żeby doprowadzić Stoneleigh do odpowiedniego stanu, a ty pewnie miałbyś ochotę wrócić do szklarni w taki cichy, piękny wieczór.

Wydawał się zdziwiony, jakby nie wiedział, o jakich szklarniach mówi, ale pomógł damie wsiąść do powozu, z równą uprzejmością potraktował Hennessey i sam wsiadł na końcu.

Podróż upłynęła w smutnej ciszy, ale kiedy Hennessey przyglądała się dwojgu ludziom, którzy powinni być razem, temu, jak udają, że nie widzą, jak suknia damy muska nogi dżentelmena, przyszła jej pewna myśl do głowy.

To, żeby pani Stoneleigh przejęła kontrolę nad własnym życiem, było ważne. Lekki niepokój we wzroku wdowy, wyraz namysłu, kiedy udawała, że czyta korespondencję, potwierdzały opinię profesora. Bogata wdowa

potrzebuje pewności siebie w życiu, i to nie tylko pewności wynikającej z poruszania się ścieżkami wytyczonymi przez innych.

Ale mężczyźni także potrzebują pewności. Pani Stoneleigh musiała się oswoić z tym, że sama decyduje o swoim życiu, a pan Belmont pragnął – tęsknił za tym – żeby zostać wybranym dla siebie samego i z całym dobrodziejstwem inwentarza – z różami, kolcami i wszystkim.

20

Axel nie wymyślił na poczekaniu wykładu o tym, jak kruche jest serce mężczyzny i jak łatwo je złamać, więc groziło im, że spędzą ostatnie swoje chwile razem w milczeniu. Abigail siedziała naprzeciwko niego, pozornie zagłębiona w jednym z listów z kondolencjami.

– Sir Dewey wyjeżdża na polowanie na lisy w Leicestershire – szepnęła. – Pisze, że zima trwała zbyt długo i sezon polowań niemal minął. Obiecuje odwiedzić mnie po powrocie i podał mi, gdzie będzie. Mam napisać do niego, gdybym czegoś potrzebowała.

Żeby tak sir Dewey miał ochotę polować w najdzikszym zakątku Peru.

– Napiszesz do mnie, Abigail, jeślibyś czegoś potrzebowała.

Abigail wsunęła list do torebki i pociągnęła za sznureczki, zamykając ją. Siedząca obok niej na ławce, twarzą do kierunku jazdy Hennessey zaczęła studiować ciemniejący krajobraz za oknem.

– Napiszę, do kogo mi się będzie podobało, panie Belmont.

Jakiż to głupiec wygłaszał napuszoną mowę – nie wykład, mowę – o potrzebie przyznania Abigail Stoneleigh despotycznej władzy w każdej dziedzinie jej życia?

– Wybacz, Abigail. Pomogę ci, kiedy tylko będziesz tego potrzebowała. – Niezwykle pomógł, jak dotąd. Jego nadzwyczajna pomoc w ciągu ostatnich paru tygodni zawiodła w rozwiązaniu zagadki śmierci Stoneleigha.

Przeprosiny skłoniły Abigail do tego, żeby także wyjrzeć przez okno. Słońce prawie zaszło, więc kobiety widziały jedynie senne drzewa, śnieg, a od czasu do czasu plamę martwej trawy lub błota.

Słabe światło w powozie pozwalało Axelowi jeszcze przez chwilę studiować krzywiznę policzka Abigail, kształt jej nosa, kontur ucha, do którego jeszcze parę godzin wcześniej szeptał nieskładne słowa.

– Dlaczego sir Dewey jedzie na polowanie? – szepnęła Abigail.

– Większość dżentelmenów poluje z psami, bo lubią pić w towarzystwie i galopować. – To picie stawało się coraz bardziej pociągające z każdą chwilą.

– Ale sir Dewey nie poluje na lisy. Myślałam, że towarzyszył Gregory'emu w jego wyprawach, bo mężczyźni okazują w ten sposób potrzebę towarzystwa, ale… może to nic. Po śmierci Gregory'ego sądziłam, że sir Dewey będzie mniej skłonny do podróżowania.

Czy chciała, żeby sir Dewey pozostawał w okolicy? Powstrzymał się przed zadaniem tego niemądrego pytania, przypomniawszy sobie nagle, jak sir Dewey sam mówił, że nie lubi polowań na lisy.

Poczuł na karku dreszcz niepokoju.

– Wiesz może, czy sir Dewey lubi posługiwać się bronią? – Wspomniał jego elegancką, egzotyczną bibliotekę. Żadnej broni na widoku, ani tam, ani w całym domu.

Domu będącego własnością nieżonatego rycerza z długą i świetną karierą wojskową za sobą.

– Nie wiem, czy lubi strzelać – odparła Abby, przenosząc wzrok na Axela. – Teraz, kiedy o tym wspomniałeś, przypominam sobie, że wybierając się na polowania na kuraki, nigdy nie pakowali żadnej broni. Gregory nie miał innej broni do polowania na ptaki niż antyki wystawione w bibliotece. Czy większość mężczyzn nie woli używać własnych fuzji na polowaniach?

– Mój brat twierdzi, że znajomość własnej broni podnosi prawdopodobieństwo sukcesu. – Matthew powiedział coś jeszcze: że zagadka często znajduje rozwiązanie po tym, jak prowadzący śledztwo porzucają nadzieję na pomyślny wynik dochodzenia.

Powóz wjechał na podjazd dworku Stoneleigh, podczas gdy Axela oblał ze strachu zimny pot.

– Nie chcę cię tutaj zostawić, Abigail. Zawiodłem, nie znajdując mordercy pułkownika, nie znajdując drugiego sejfu i…

Nie mówiąc jej, że ją kocha, ale to ostatnie nie było przeznaczone dla uszu Hennessey.

Abigail podniosła dłoń w czarnej rękawiczce gestem, który wyraźnie nakazywał wielkiemu wykładowcy zamilknąć.

– Pisałam do Gregory’ego wiele razy – powiedziała – kiedy miał być w Londynie, żeby spotkać się z panem Brandenburgiem w sprawach dotyczących interesów zamorskich. Podejrzewałam, że chodziło jedynie o życie towarzyskie, odnawianie znajomości z armii, spędzanie czasu w mieście, tak jak spędzają go dżentelmeni, rzadko jednak odpisywał na moje listy.

– Nie każdy mężczyzna jest pilnym korespondentem.

– Nie to miałam na myśli – odparła, podczas gdy powóz nieco zwolnił. – Chodzi mi o to, że wydawało mi się, że on nigdy nie dostaje moich listów. Posyłałam mu wiadomość, że jedna z klaczy wcześnie się oźrebiła, a on po powrocie dziwił się na widok źrebaka. Zawiadamiałam, że zmarł jeden z jego znajomych z wojska, a kiedy potem składałam mu kondolencje, był zdumiony. Nie starałam się tego wyjaśnić, ale w ogóle niewiele z nim rozmawiałam.

Axel znowu poczuł ukłucie niepokoju, tym razem silniejsze.

– Sugerujesz, że Gregory’ego nie było w Londynie, kiedy mówił, że tam będzie, i wcale nie polował, kiedy rzekomo udawał się na polowanie. A teraz dowiadujemy się, że sir Dewey, który nigdy nie uczestniczył w

polowaniu na lisy w najbliższej okolicy i nie posiada ani jednego konia do polowań, odczuł nagłą chęć, żeby spędzić ostatnie tygodnie zimy daleko na północy, strzelając do lisów.

Powóz się zatrzymał i nagle rozwiązywanie zagadek musiało ustąpić pożegnaniom. Niepokój przeszedł w strach, a potem, choć to dziwne, w… pewność.

Axel przyrzekł swojej damie odpowiedzi. Pożegnania będą musiały poczekać.

– Hennessey – odezwał się. – Musisz nam wybaczyć. Zawiadom służbę, że pani Stoneleigh wróci później dziś wieczorem; niech wszystko przygotują.

Abigail wydawała się zaniepokojona i zaciekawiona.

– Panie Belmont, co ty wyprawiasz?

– Porywam cię, pani. Nie powinno się nabierać złych nawyków, ale musimy złożyć wizytę sir Deweyowi Fanningowi. Stawiasz pytania, na które tylko on zdoła odpowiedzieć.

– Proszę pani? – zapytała Hennessey, kiedy otworzyły się drzwi powozu.

Abby nie zerknęła nawet na otwarte drzwi.

– Wybacz, Hennessey.

Do środka wpadło zimne powietrze i przez chwilę Axel poczuł pokusę, prawdziwą pokusę, żeby porwać kobietę, którą kochał. Chciał widzieć Abigail niezależną, zdecydowaną, pewną siebie, ale jednocześnie pragnął zapewnić jej bezpieczeństwo.

– Mam dosyć bycia porywaną, panie Belmont – stwierdziła Abby, kiedy Hennessey się odsunęła.

Cóż, niech to diabli. Pewnie ma rację.

– Rozumiem. Jeśli sir Dewey coś ukrywa, konfrontacja może być niebezpieczna. Sam go odwiedzę. Jeśli się czegoś dowiem…

Abigail zamknęła drzwi na zasuwkę.

– Axel, nie musisz nikogo porywać. Pojedziemy razem i zgadzam się, że musimy jechać teraz. Sir Dewey zawiadamia, że wyjeżdża jutro rano. Daj znać woźnicy, że ma jechać, zanim zrobi się całkiem ciemno.

A zatem żadnego porwania i żadnych pożegnań. Jeszcze nie. Pozostaną razem. Jak zdrowy, dobry przeszczep albo mocna krzyżówka. To mu się podobało, jak wszystko, co odwlekało moment, kiedy będzie musiał pożegnać damę swego serca.

W Abby mieszały się dwa uczucia, kiedy powóz turkotał po podjeździe, a Axel wyjął spod ławki elegancki pistolecik. Po pierwsze, przyznała sama przed sobą, że ma silną potrzebę opiekowania się Axelem Belmontem. Że nie jest to tylko pociąg, szacunek, serdeczność czy podziw…

Walczyłaby dla niego ze smokami, bez cienia wahania, bo on już dla niej parę smoków pokonał. Jej strach, wątpliwości, słabe zdrowie, niepewność i spora niewiedza padły z rąk mądrego profesora.

Drugie uczucie nie było ani trochę takie subtelne i szlachetne – zwykła ulga, że odwlecze się chwila pożegnania. Służba pracowała ciężko. Szorowała, sprzątała, urządzała na nowo wnętrze dworku Stoneleigh, ale nic nie mogło zmienić wspomnień, jakie Abby wiązała z tym miejscem.

Ani sprawić, że wspomnienie Candlewick straciłoby blask.

– Sir Dewey wspominał, że czasami odwiedzał Gregory’ego w różnych, dziwnych porach – oznajmił Axel, przesiadając się na ławkę koło Abby i biorąc ją za rękę. – Myślałem, że chodziło o poranną przejażdżkę, ale domyślam się, że mogli czasem wypić razem kieliszek przed snem. Pewnie go czasem widywałaś o tej porze.

Och, jak cudownie znowu trzymać Axela za rękę. Tulili się do siebie większość popołudnia, ale zwykły uścisk dłoni był także cenny.

– Teraz, kiedy o tym mówisz, owszem. Zdarzało mi się zastać sir Deweya z Gregorym w jego gabinecie o późnej godzinie. Sądziłam, że wchodził frontowymi drzwiami, ale może…

– Sir Dewey mógł korzystać z drzwi balkonowych. Łatwiej by mi było uznać go za podejrzanego, gdyby więcej z tego, co mówił, zabrzmiało fałszywie.

Uczciwi mężczyźni z trudem zauważali perfidię innych, podobnie jak uczciwe kobiety.

– Powiedział ci, że Gregory importuje erotyki, prawda?

– Sir Dewey posługiwał się subtelnymi aluzjami i mówił tak, jakby jego wiedza dotyczyła ubiegłych lat. Nicholas zwrócił uwagę na to, że taki handel przynosi wątpliwe dochody, jako że na miejscu istnieje nadmiar tego typu towarów.

Światło dzienne ustąpiło ciemności, w końcu zobaczyli latarnie przy bramie posiadłości sir Deweya.

– Nie chcesz, żeby sir Dewey okazał się mordercą – stwierdziła Abby. – Ani ja.

– Był taki dobry dla swojego psa, Abigail. Wyrozumiały dla służby, odznaczony za męstwo. Troszczył się o ciebie. Prawie go za to znienawidziłem, ale także czułem dla niego szacunek. Co, u diabła?

Powóz zwolnił przed zakrętem, a potem nagle zatrzymał się. Droga była wąska, po obu stronach wznosiły się zwały śniegu i w związku z tym tylko jeden powóz na raz mógł nią przejechać.

I dlatego powóz sir Deweya, posuwający się w przeciwnym kierunku, także stanął gwałtownie, kołysząc się.

Axel wysiadł w powozu, z pistoletem w ręku. Abigail również wysiadła – bez pomocy i stanęła za nim.

– Sir Dewey! – zawołał Axel. – Niech pan wyjdzie z rękami w górze i wyjaśni, dlaczego opuszcza pan hrabstwo o takiej porze, kiedy drogi są najbardziej niebezpieczne.

– Pan Belmont ma śliczny pistolecik – dodała Abigail głosem chłodniejszym niż zimowa noc. – Proszę robić, co mówi.

Drzwi powozu otworzyły się, ukazał się sir Dewey z rękami w rękawiczkach uniesionymi nad głową. Latarnie rzucały upiorne światło na jego twarz, ale jednak nie sprawiał wrażenia szalonego mordercy.

– Broń nie jest potrzebna – odezwał się sir Dewey zmęczonym głosem. – Śmiertelnie nienawidzę broni i stoję przed wami nieuzbrojony.

– Stoisz przed nami jako kłamca – odparła Abigail, wychodząc zza Axela. – Co tu się dzieje, sir Dewey? Wykręcał się pan od odpowiedzi, jeśli już nie zwyczajnie kłamał, i odmówił pan urzędnikowi królewskiemu odpowiedzi, których ten pilnie szukał. Czy zabił pan Gregory'ego?

Bez ogródek. Stała poza linią ognia Axela.

– Tak – odparł sir Dewey. – Zastrzeliłem pułkownika i podpiszę wszelkie zeznania w tej kwestii, ale proszę jeszcze raz o odłożenie broni.

Z boku jego twarzy spłynęła stróżka potu pomimo zimna.

Axel powinien czuć ulgę, że zagadka śmierci Gregory'ego Stoneleigha została wreszcie rozwiązana. Zamiast tego czuł narastające pretensje do siebie.

Oczywiście, że to sir Dewey zabił Gregory'ego Stoneleigha. Oczywiście.

– Jeśli spróbujesz uciekać, zastrzelę cię – oznajmił Axel. – Strzelam świetnie i jestem na tyle wściekły, żeby wsadzić kulę w twój przystojny tyłek. – Axel widział teraz całe śledztwo niczym serię niewłaściwie dobranych krzyżówek, mających wzmocnić pewne cechy, a koncentrujących tylko słabości.

– Daję słowo, nie będę uciekać – odparł sir Dewey. – Może przeniesiemy naszą dyskusję do środka, bo nie chciałbym, żeby pani Stoneleigh ucierpiała w jakikolwiek sposób.

– Oszczędź mi swojej kurtuazji – parsknęła Abigail – i ruszaj.

Axel opuścił pistolet, ale pozostał za plecami sir Deweya, kiedy szli podjazdem. Dopiero kiedy znaleźli się w eleganckiej bibliotece przed ogniem na kominku, odłożył broń.

– Najczęstsze motywy zbrodni – zaczął Axel – to namiętność, chciwość i zemsta. Szukałem kogoś, kto miał odpowiedni motyw, podczas gdy powinienem szukać nie kogoś, kto miał powód, żeby zabić Gregory’ego Stoneleigha, ale kogoś, do kogo Stoneleigh mógł mierzyć z broni przed śmiercią. Zabiłeś Stoneleigha w obronie własnej.

Sir Dewey zajął miejsce blisko ognia, wspierając się jedną ręką na kominku. Na słowa Axela nie tyle skinął głową, co ją zwiesił.

Abigail trzymała się przy Axelu, dokładnie tam, gdzie chciał ją widzieć.

– Strzeliłeś w samoobronie – powiedziała – potwierdzając, że Gregory stanowił zagrożenie dla wszystkich w swoim otoczeniu, poza jego przeklętymi psami i końmi do polowań. A jednak, kiedy miałeś okazję wyjaśnić wszystko jednemu z najbardziej rozsądnych, inteligentnych, rzetelnych urzędników w królestwie, ukryłeś tę informację. Dlaczego?

– Czy możemy odłożyć broń tak, żebym jej nie widział? – zapytał sir Dewey. Patrzył w ogień, ale ze sztuczną obojętnością; taki wyraz twarzy mógłby przybrać ktoś, kto śmiertelnie boi się psów i uświadamia sobie nagle, że obok niego, w pokoju, mastiff obgryza kość.

– Abigail, co ty na to?

Odłożyła broń na komodę i wróciła do Axela. Wielki, długowłosy kot otarł się o buty sir Deweya.

– Źle się czuję przy broni – wyjaśnił sir Dewey. – Nikogo nie sprowokuję, żeby jej użył, jeśli tylko jestem w stanie.

– Jesteś – warknęła Abigail – mówiąc prawdę. Ty i Gregory włóczyliście się po całym królestwie i nie zajmowaliście się żadnym sportem dla dżentelmenów. Więc co robiliście?

Axel przypomniał sobie fragment rozmowy.

– Wyjaśnij, na przykład, co pułkownik mógł robić w Harrogate. Z tego, co wiem, lisy i kuraki nie odwiedzają miejscowości uzdrowiskowych.

Ogień trzasnął i sir Dewey drgnął silnie. Abby natomiast pozostała spokojna. Hrabstwo powinno zacząć zatrudniać wdowy jako sędziów

pokoju, takie miała mocne nerwy.

– Gregory był uzależniony od opium – oznajmił sir Dewey. – Uzależniony i w coraz gorszym stanie. Wszystkie te tak zwane wyprawy strzeleckie na północ, wyjazdy do Melton w sezonie myśliwskim, tygodnie spędzane rzekomo w Londynie to były próby Gregory'ego uwolnienia się od opium. Bez powodzenia. Zawsze bez powodzenia.

Axel znowu poczuł złość na siebie samego, ponieważ dowody uzależnienia Stoneleigha – dwadzieścia fajek, obowiązkowe eskapady do sklepu Farleyera, zmienne nastroje – wydawały się teraz zupełnie oczywiste.

– Opium? – szepnęła Abigail. – Dlaczego to ma takie znaczenie? Wielu ludzi zażywa je regularnie i niewielu cierpi z tego powodu w jakikolwiek sposób.

– Czy możemy usiąść? – zapytał sir Dewey.

– Usiądź w fotelu – powiedziała Abby. – Panie Belmont, czy usiądziesz ze mną na kanapie?

Sir Dewey opadł na fotel tuż obok kominka. Zniknął błyskotliwy, światowy weteran, jego miejsce zajął straszliwie zmęczony człowiek, przytłoczony smutną historią.

– Pani Stoneleigh pyta, dlaczego Gregory Stoneleigh, właśnie on ze wszystkich poddanych króla, nie mógł traktować zwyczajnie czegoś, co jest uważane za nieszkodliwe lekarstwo – zaczął sir Dewey. – Nie potrafię na to odpowiedzieć, ale mogę powiedzieć, że pułkownikiem kierowało straszliwe upokorzenie wynikające z nałogu. Nie mógł znieść tego, jak działał na niego głód narkotyku, nie mógł znieść, że jest bezbronny wobec sprowadzanego z drugiego końca świata, i to znacznym kosztem, białego proszku.

– Dlaczego nie mogłeś mu po prostu powiedzieć, żeby szukał pomocy u jakiegoś szanującego się doktora? – zapytał Axel. – Dlaczego dałeś się wciągnąć w tę sytuację? Nadal miałeś udział w tym biznesie?

Kot wskoczył na kolana sir Deweya. Zaczął mruczeć, tak głośno, że było go słychać w drugim końcu pokoju.

– Zostałem pasowany na rycerza za odwagę – tłumaczył sir Dewey – ale tracę zdolność układania sensownych zdań w obecności broni. To dłuższa historia, ale trudno mi ją opowiadać.

Pogłaskał kota delikatnie, a stworzenie ułożyło mu się wygodnie na kolanach. Axel nie chciał słuchać tej trudnej historii, ale obiecał swojej wybrance odkryć prawdę.

– Proszę mówić, sir Dewey. Ja muszę zakończyć śledztwo, a pani Stoneleigh jest z pewnością zainteresowana tym, co ma nam pan do powiedzenia.

Sir Dewey był także jedną z ofiar Gregory'ego. Ta myśl miała dla Abigail wyrazistość i powagę dzwonów kościelnych. Ten żołnierz, mężczyzna w sile wieku również w pewnym stopniu dał się omotać kłamstwom i manipulacjom pułkownika. Jeśli bogaty oficer, rycerz królestwa, w pełni panujący nad swoim życiem, padł ofiarą machinacji Stoneleigha, to jaką szansę miała pogrążona w żałobie dziewczyna ze sklepu?

– Opowiedz nam swoją historię, sir Dewey – zachęciła go Abby. – Nie uważaj tego za wyznanie, raczej za wyjaśnienie.

Axel spojrzał z aprobatą. Pomimo okoliczności Abby pocałowała go, wywołując cień uśmiechu na jego ustach. Dzielny rycerz był blady, przestraszony i wyczerpany, podczas gdy Axel wyglądał dobrze. Sam jego widok, po prostu sam wygląd Axela dodawał Abby sił, jak nic innego.

Podeszła do komody i nalała sir Deweyowi trochę brandy.

Kiedy brał od niej kieliszek, ręka drżała mu ledwo zauważalnie.

– Serdeczne dzięki. – Wychylił kieliszek jednym haustem i oddał go jej.

– Nie boję się broni – zaczął sir Dewey. – Kompletnie się przy niej zatracam. W Indiach dostałem się do niewoli i dzień po dniu strażnicy

bawili się ze mną w pewną grę. Kładli osiem pistoletów i do jednego wkładali kulę. Potem przekładali pistolety, bardzo szybko, kiedy ja patrzyłem. Ja wybierałem sekwencję broni. Każdy, który wybrałem, przystawiano mi do skroni i pociągano za cyngiel. Kiedy uciekłem, byłem już w takim stanie, że nawet pewne słowa wywoływały u mnie niekontrolowane drżenie.

Axel wstał i ponownie nalał brandy. Podał kieliszek najpierw sir Deweyowi, ale ten odmówił, następnie Abigail. Pociągnęła łyk, a resztę mu oddała; usiadł obok niej z kieliszkiem w ręku.

– Wiele wycierpiałeś – odezwał się Axel – i pewne szkody okazały się trwałe.

– Mam nadzieję, że nie – odparł sir Dewey. – Ale teraz, lata później, wciąż nie jestem… Mogę trzymać broń. Mogę nawet z niej wystrzelić. To ulga, jakby nie było okropne to wyznawać. Czy dopilnujesz, żeby mnie powieszono, Belmont?

Pomimo jego swobodnego tonu, gniewu, jaki czuła Abigail, serce ją bolało. Ten człowiek był kiedyś dzielny, nawet teraz był dzielny – ale także złamany.

– Broń Gregory’ego była naładowana – oznajmiła Abby. – Obie komory. Stąd wiedzieliśmy, że nie popełnił samobójstwa.

Sir Dewey odwrócił wzrok, spojrzał w ogień.

– Belmont powiedział tylko, że Gregory nie został zabity z broni, którą trzymał. Nie byłem… Nie byłem pewien. Moje zdolności umysłowe… Wahałem się między chęcią wyznania wszystkiego, sprowadzając skandal na rodzeństwo, gdyby mnie skazano za morderstwo, a milczeniem, które kłóciło się z moim honorem i pozostawiało panią Stoneleigh w niepewności.

– Naprawdę strzeliłeś w samoobronie – stwierdził Axel. – Dlaczego po prostu nie zerwałeś całkowicie ze Stoneleighem i nie ostrzegłeś Abigail o jego kłopotach?

– Pani Stoneleigh nie czuła się dobrze – odparł sir Dewey – a poza tym żona nie miałaby władzy, żeby walczyć z nałogiem męża. Stoneleigh przywiózł go z Indii. Wiem o tym, ponieważ to ja wtajemniczyłem go w uspokajające właściwości opium.

Dłoń sir Deweya zamarła na kocim grzbiecie, jakby przeszłość stała się nagle bardziej realna niż teraźniejszość.

– Uznane środki dają słabą imitację ulgi, jaką przynosi czysty produkt – ciągnął – i kiedy uciekłem moim oprawcom, stałem się zależny od narkotyku. Broń jest wszechobecna w życiu wojskowego, a ja drżałem ze strachu przed każdą poranną inspekcją.

Abby znała to uczucie. Strach na myśl o wspólnym śniadaniu, modlitwa, żeby sezon myśliwski zaczął się wcześnie, modlitwa o późniejsze nadejście wiosny, niezależnie od wpływu, jaki by to wywarło na plony, ponieważ późna wiosna oznaczałby, że Gregory dłużej zabawi w Melton.

Czy gdziekolwiek indziej, dokąd zabrał go sir Dewey.

Axel siedział zbyt blisko niej, nie licząc się ze względami przyzwoitości. Ich uda się stykały. Czerpała otuchę z jego bliskości, mając nadzieję, że jej bliskość ma na niego taki sam wpływ.

– Czy teraz jesteś uzależniony? – zapytała.

– Na szczęście nie – odparł sir Dewey. – Udało mi się odzwyczaić, wyjechałem z Indii, pozwoliłem, żeby czas leczył rany, na ile to było możliwe. Otoczyłem się ludźmi, którym ufam, pozwoliłem sobie tylko na umiarkowane spożycie trunków i zmusiłem się do tego, żeby na nowo – krok po kroku – przyzwyczajać się do broni. Zacząłem od obrazu, który przedstawiał broń jako jeden z detali – studiowałem go z drugiego końca pokoju.

– To wszystko chwalebne – zauważył Axel. – Ale co to ma wspólnego z Gregorym Stoneleighem?

Sir Dewey wydawał się teraz spokojniejszy, ale także nieskończenie smutny. Jakby cały jego czar i nienaganne maniery ważyły niczym zbroja, a

Abigail widziała go bez niej po raz pierwszy.

– Stoneleigh nauczył się ode mnie zażywać opium, posyłał służących, żeby je kupowali tam, gdzie ja je przedtem kupowałem. Wyjaśniłem mu w końcu, dlaczego zacząłem używać narkotyku, mając nadzieję, że uchronię go przed nałogiem. Najpierw miał mi za złe moją słabość, a potem obwinił mnie o to, że nie jest w stanie panować nad swoim uzależnieniem.

– Kpił z twojego honoru – odezwała się Abby. – Kpił z mojego rozumu, z mojej niewinności, żałoby, moich książek, muzyki i dopilnował, żeby wszyscy w sąsiedztwie uważali mnie za słabą na umyśle.

Sir Dewey wyprostował się.

– Powtarzałem sobie – i Gregory także to mówił – że zniszczyłem karierę niegdyś świetnego oficera, ponieważ raz przy herbacie wspomniałem, że fajka od czasu do czasu może uczynić życie znośniejszym.

Abby wymieniła spojrzenia z sir Deweyem – świadectwo tego, że oboje stali się ofiarami i obojgu udało się przeżyć.

– Przestań sądzić, że zrujnowałeś dobrego oficera – powiedział Axel. – Korespondowałem z paroma jego znajomymi z wojska. Był, co najwyżej, okrutny jako dowódca.

– Dowodził z tyłów – mruknął sir Dewey. – Nie szczędził bicza, skąpił pochwał.

– Nie zniszczyłeś go – zaprzeczyła Abby. – Ani on nie zniszczył ciebie. – Oby Gregory Stoneleigh tkwił w najgorętszym zakątku piekła, bo z pewnością skazał sir Deweya na niekończące się cierpienie.

– Jesteś szlachetna – rzucił sir Dewey. – Musiałem jednak próbować uwolnić pułkownika od narkotyku. Żądał tego ode mnie, winił mnie za swoją sytuację i groził, że wyjawi wszem wobec moje tchórzostwo. Próbowałem, pani Stoneleigh, ale sposoby, jakie stosowałem wobec siebie, wymagały długich lat – pełnych fałszywych początków i klęsk. Pułkownik chciał natychmiastowego rozwiązania swoich problemów. Pomijając kwestię uzależnienia, obawiam się, że tracił rozum.

Kot otarł się głową o brodę sir Deweya, a Abby przełknęła z trudem ślinę przez ściśnięte gardło. Gregory odmówił jej nawet domowego zwierzątka. Sir Dewey mógł się przynajmniej pocieszać towarzystwem milczących stworzeń.

– Stoneleigh z pewnością stracił poczucie moralności – zauważył Axel – jeśli kiedyś takie w ogóle posiadał. Gdybyś nawet pomógł mu oczyścić się z narkotyku, nie przywróciłbyś mu uczciwości i honoru. Można by się zastanawiać, czy narkotyki miały mu pomóc złagodzić poczucie winy, jeśli w ogóle miał sumienie.

Abby stłumiła chęć, żeby położyć głowę na ramieniu Axela. Znała prawdziwą naturę Gregory’ego od paru tygodni, podczas gdy sir Dewey męczył się z nim latami.

– Opowiedz nam o nocy, kiedy Stoneleigh próbował cię zabić – poprosił Axel.

21

Och, jaką ulgę poczuła Abby, kiedy Axel, odnosząc się do tamtych wydarzeń, wspomniał o uratowanym, a nie odebranym życiu. To już nie była noc morderstwa, tylko noc, kiedy Gregory chciał odebrać życie kolejnej ofierze i poniósł klęskę.

– Gregory przysłał wcześniej tego dnia Ambersa z listem – zaczął sir Dewey – wzywając mnie na późną wieczorną pogawędkę, co nie było niczym niezwykłym. Chciałem z nim wyjechać na jakiś czas, ale mnie nie posłuchał. Zachowywał się, jakby miał powód do triumfu i jednocześnie pozostawał bardzo tajemniczy. Wspomniał, że wkrótce nasze wyjazdy w ogóle nie będą potrzebne. Zwróciłem uwagę, że pani Stoneleigh wydawała się coraz słabsza, a kiedy zapytałem Gregory'ego, czy nie boi się o zdrowie żony, tylko się roześmiał.

– Ten śmiech – ciągnął sir Dewey – nie był maniakalny czy wymuszony. Gregory śmiał się przyjaźnie, smutno, z żalem… w sposób, który mówił, że jest zupełnie zagubiony, poza przyzwoitością. Czyścił pistolety, kiedy się zjawiłem, i instynkt mi podpowiedział, żeby usunąć je spoza jego zasięgu. Położyłem jeden na komodzie, jakby robiąc miejsce, żeby postawić brandy na biurku, wśród innych rzeczy. Nie przypuszczałem, że pistolet jest nabity, i nawet dotykanie go sprawiło, że poczułem się nieswojo.

– Stoneleigh bez wątpienia zauważył twój niepokój – odezwał się Axel.

– Kpił ze mnie, oczywiście. Zapytał, kiedy przezwyciężę swoje tchórzostwo i czy fakt, że jestem rycerzem, nie ciąży mi na sumieniu, skoro

nie potrafiłbym strzelić nawet do byle bażanta. Nawiasem mówiąc, nie potrafię. Nie zabiłem żywej istoty, odkąd wróciłem do domu, póki Gregory nie zagroził mi pistoletem.

– Czy wątpisz w to, że Gregory zamierzał cię zabić? – zapytała Abby. – Naładował dwa pistolety, sir Dewey. Cztery strzały to dość, żeby zakończyć każde życie.

– Wiem, że odwróciłem się od komody, chcąc mu powiedzieć, żeby zamknął swoją przeklętą gębę, a on celował we mnie z pistoletu, uśmiechając się wesoło, pobłażliwie; na biurku stał kieliszek, żona spała na górze – co dzień słabsza; zaniedbywał ją albo jeszcze robił coś gorszego.

– Nienawidziłem go wtedy – wyznał sir Dewey. – Nienawidziłem z całej mocy i za to nie przepraszam. Był pewien, że nie będę się w żaden sposób bronić.

– Stoneleigh wyszydził cię – stwierdził Axel. – Rzucał mętne groźby pod adresem swojej żony i celował do ciebie z broni, podczas gdy ty nie byłeś uzbrojony. Co się stało później?

Sir Dewey zamyślił się głęboko.

– Stoneleigh wycelował we mnie, powiedział, że stałem się uciążliwy, polecił mnie opiece aniołów, do których wkrótce, wraz ze mną, miała dołączyć jego żona. Żałował, że rycerz królestwa, po strasznych przejściach, stał się teraz taki agresywny i gwałtowny – mnie miał na myśli – i że musi go potraktować tak samo jak wściekłego psa.

– Przy braku świadków – stwierdził Axel – oświadczenie Stoneleigha, że działał w samoobronie, pewnie zostałoby uznane za prawdę. Byłbyś martwy, a pani Stoneleigh nadal w niebezpieczeństwie.

Sir Dewey milczał, przyjąwszy, być może, słowa Axela jako coś w rodzaju rozgrzeszenia.

Abby także milczała; jednak dzięki temu wyznaniu pozbyła się ostatnich obaw. Nic jej nie groziło we własnym domu. Jedyne wyzwanie polegało na tym, żeby ukształtować swoją przyszłość zgodnie z potrzebami serca.

– Nie pamiętam, jak porwałem broń z komody, gdzie ją przedtem położyłem – wznowił opowiadanie sir Dewey. – Pamiętam tylko odrzut broni po strzale. W następnej chwili wypadłem przez drzwi balkonowe, pędząc w ciemności, jakby sto diabłów gnało za mną, wciąż z pistoletem w dłoni. Gdyby na skraju posiadłości Stoneleighów było urwisko, wprost bym z niego skoczył. Nie spodziewam się, żeby ktoś to zrozumiał, ale w pewnym sensie otrzymałem od Stoneleigha dar na pożegnanie, ponieważ tamtej nocy dowiedziałem się, że nie chcę umrzeć – ani od kuli Stoneleigha w sercu, ani z pętlą na szyi.

– Przepaść nadal się otwiera – powiedział Axel. – Zastanów się starannie, czy chcesz w nią wskoczyć po całym tym wysiłku, jaki podjąłeś, żeby odzyskać bezpieczeństwo. Stoneleigh latami dręczył cię poczuciem winy, wykorzystywał jako osobistą pielęgniarkę, narażał cię na kontakt z bronią i narkotykami, znając twoją awersję do obydwu, w końcu usiłował cię zabić. Twoja zbrodnia, jeśli w ogóle jakąś popełniłeś, polega na wygórowanym pojęciu honoru. Radziłbym, żebyś sobie to wszystko wybaczył.

Och, co za wspaniały wykład. Abby o mało nie zaklaskała, ale wtedy byłaby zmuszona, żeby puścić rękę Axela.

– Jednakże – ciągnął sir Dewey, odstawiając kota i wstając – przeproszę panią Stoneleigh. Pozwoliłem, żeby przeżywała niepotrzebny strach, podczas gdy powinienem był wyznać wszystko i zaufać królewskiej sprawiedliwości. Gdybym był lepszym przyjacielem, jej zdrowie nie podupadłoby tak bardzo. Gdybym zdobył się na to, żeby wierzyć świadectwu własnych oczu, złe traktowanie ze strony jej męża mogłoby się skończyć… Och, zaczynam pleść. Proszę wybaczyć. Żałuję, że nie zabiłem go wcześniej. Powinienem za to przeprosić, ale jestem… Wybacz.

Sir Dewey był dostojną postacią, zmęczonym życiem szlachetnym rycerzem, jednak Abigail czuła, że jeszcze nie odzyskał… spokoju. Walczył latami, ale jakaś jego część wciąż tkwiła w niewoli dzikusów.

– Chciałabym, żeby pułkownika spotkał taki los, jak ciebie – oznajmiła Abby. – W Indiach. Chciałabym, żeby ci podli, źli, pomysłowi strażnicy z naładowaną bronią pojmali Gregory’ego zamiast ciebie. Sprawiedliwości stałoby się zadość.

Człowiek pasowany na rycerza za męstwo znieruchomiał, zastygł w całkowitym bezruchu. Wpatrywał się w ogień długą chwilę, podczas gdy płomienie trzaskały, a zegar tykał równo. Axel podniósł dłoń Abby i ucałował kostki jej dłoni, chociaż on także milczał, jakby czekając, aż obiecujący student wpadnie wreszcie, na drodze rozumowania, na właściwą odpowiedź.

– Tak – odezwał się w końcu sir Dewey, uderzając pięścią w półeczkę nad kominkiem. – Tak, dokładnie. To jest… to jest genialne, pani Stoneleigh. Dziękuję ci.

– Zgadzam się. – Axel wstał, pociągając za sobą Abby. – Podobny los odzwierciedliłby przyjemną symetrię; możemy się tylko pocieszać, że w życiu pozagrobowym musi znosić dokładnie takie męki. Sir Dewey, opuścimy cię teraz. Muszę napisać sprawozdanie i zakończyć śledztwo. Mam nadzieję, że w najbliższej przyszłości odwiedzisz Candlewick, nawet jeśli pani Stoneleigh nie będzie tam już przebywać.

Jakże dobrym człowiekiem okazał się Axel i jakże zdumiał się sir Dewey.

– Odwiedzaj nas często – dodała Abby. – Tyle ci zawdzięczam. Gościnność to najmniej, co mogę ofiarować w zamian.

Sir Dewey odprowadził ich, cały czas sprawiając wrażenie, jakby tłumaczył pożegnalne uprzejmości z dziwacznego obcego języka.

– Życzę dobrej nocy – powiedział – i dziękuję za okazane mi względy.

Ukłonił się na koniec, a Abby weszła w ciemną, zimną noc z poczuciem ogromnej ulgi.

– Byłby z niego dobry sędzia pokoju – stwierdził Axel, sprowadzając Abby po schodach do powozu. – Nieszczęśnik jest teraz gotów zemdleć z

ulgi. Podobnie jak ja.

Podczas gdy Abby była gotowa zemdleć z… miłości? Niepokoju? Pocałowała Axela w policzek.

– Doskonale to przeprowadziłeś. Wątpię, żeby sir Dewey opowiedział tę okropną historię komukolwiek, na pewno nie całą. Spowiedź jest dobra dla duszy, a on rzeczywiście nadaje się na sędziego pokoju. – Byłby także doskonałym mężem, dla kogoś właściwego.

Axel pomógł Abby wsiąść do powozu, usiadł obok niej, otoczył ją ramieniem i oparł brodę na jej skroni.

Ogarnął ją błogi spokój. Jednak nie wszystko wydawało się w porządku. Niemądry mężczyzna, który trzymał ją w ramionach, uważał, że jedynym celem jego istnienia jest dawanie światu doskonałych róż.

– Sir Dewey mógłby polubić pracę sędziego pokoju – zauważył Axel, podczas gdy konie ruszyły i pokłusowały dziarsko przed siebie. – Jak mój brat wytrzymał tyle lat na tym stanowisku, przerasta moją zdolność rozumienia. Ciągle w rozjazdach i piętrzące się zagadki do rozwiązania. Teraz podejrzewam, że był tylko jeden sejf, ale wciąż nie potrafię wyjaśnić, skąd się wzięło całe bogactwo Stoneleigha.

Axel odkrył dla niej prawdę i Abby po prostu uwielbiała być obok niego. Pocałowała go znowu, wdzięczna i przejęta ulgą i dlatego, że po prostu mogła to zrobić.

– Abigail. – Jak na mężczyznę, który szczycił się swoimi wykładami, posiadał niezwykłą umiejętność wkładania morza znaczeń w samo jej imię – w tym miłości, serdecznego ciepła.

– Axelu Belmont, jedź ze mną do domu i zabierz mnie do łóżka. Rano będziemy mieli wiele do omówienia, ale na razie chcę być w twoich ramionach i czuć cię koło siebie, kiedy będę zasypiać.

Bała się, że będzie protestować, pleść o przyzwoitości, dobrym imieniu wdowy, późnej godzinie… Jednak poddał się swojemu losowi bez skargi, prawie jakby sądził, że powrót do Candlewick bez niej nie ma sensu.

Kiedy dotarli do dworku Stoneleigh i odprowadził ją do sypialni, rozebrali się bez pośpiechu i zwyczajnie weszli do łóżka, czuli się oboje niezwykle dobrze i swobodnie, bez cienia skrępowania.

Axel wziął Abby w ramiona, a potem Abby śniła o lśniących wieżach, o rycerskim botaniku, który galopował po złotym śniegu, żeby rzucić naręcze doskonałych róż pod jej balkonem.

Obudziła się rano – była sama i nic nie wskazywało na to, że przez noc tuliła się do Axela.

List Clemsona sugerował delikatnie, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że Axel otrzyma stanowisko dziekana, pod warunkiem że zawartość botanicznej biblioteki Candlewick trafi w ręce akademików – najlepiej Clemsona.

Parę miesięcy wcześniej Axel już by pakował swoje skarby biblioteczne, dziękując swojej szczęśliwej gwieździe i rozmyślając o tym, ile może zdziałać parę listów od zmarłej cesarzowej dla człowieka z akademickimi ambicjami.

A teraz po prostu tęsknił za Abigail. Sporządził sprawozdanie, chociaż pewne luki wciąż go niepokoiły – czy był drugi sejf? Jeśli tak, to co zawierał? Jak Stoneleigh zgromadził całą tę fortunę – szczęśliwe inwestycje? Wygrane w hazardzie? Spadek, o którym Abigail nie została powiadomiona?

Przez ostatni tydzień, kiedy stawiał sobie te pytania, czas płynął inaczej, niemal się niekiedy zatrzymując. Zegar w bibliotece przesunął się zaledwie na dwadzieścia po dziesiątej wieczorem, odkąd Axel zasiadł do przeglądania korespondencji, której stosy zgromadziły się na biurku.

Dwie minuty później nadal przeglądał listy, chociaż tylko jeden przyciągnął jego uwagę, od Nicholasa, który zamieszkał w Londynie w oczekiwaniu na sezon.

Jeśli Nick już znalazł narzeczoną…

Axel spędził chwilę w bibliotece, do której nie chciało mu się przynosić więcej ściętych róż. Posłał bukiet Abigail przed paroma dniami, po tym, jak wspólnie wysłuchali smutnych wyznań sir Deweya.

Axel podniósł się po nocy przespanej w ramionach Abigail zadowolony, że jest bezpieczna, ale jeszcze bardziej pewien, że powinna sama decydować o swoim życiu. Od tamtego czasu dostał od niej jedną wiadomość – z podziękowaniem za kwiaty. Odesłała jego lokai, z wyjątkiem dwóch, choć wszyscy mężczyźni na służbie Axela cierpieli z powodu wyjazdu Hennessey.

– Ja sam cierpię – poinformował Axel stos korespondencji.

Zajmował się różami, robił notatki do zielnika, pilnie korespondował z synami, raz zabrał bratanków na obiad. Poszedł nawet na mszę raz i drugi w nadziei, że zobaczy Abigail, ale ona albo siedziała w domu, jak przystało na pogrążoną w żałobie wdowę, albo prowadziła działalność charytatywną z Weekesami – i w związku z tym nie bywała w kościele.

Może odpoczywała… a może unikała człowieka, którego ambicje tak bardzo podziwiała.

– Przeklęta ambicja. Niech zaraza pochłonie wszelkie akademickie ambicje.

Chociaż dlaczego Abigail miałaby nie podziwiać ambicji Axela? Karmił je, poił i dbał o nie, jakby były ostatnimi różami, jakie mu pozostały, chociaż teraz oddałby wszystko, żeby być tym kwiatem, który Abigail wybierze, żeby zabrać na noc do swojej sypialni.

– Całkiem głupieję. – I czuję się samotny. Axel rozciął list Nicka.

Witam, profesorze!

W paczce znajdziesz próbki towarów, które Gregory Stoneleigh sprowadzał dla różnych instytucji w Londynie; niektóre z nich nie cieszą się dobrą sławą. Można zrozumieć, dlaczego ten handel nie odpowiadał czcigodnemu sir Deweyowi. Nawiasem mówiąc, wybij jej z głowy

małżeństwo z tym szlachetnym durniem. Jeśli już ktoś ma mi ją odebrać, to wolę, żebyś to był ty.

Ci, którzy zajmowali się rozprowadzaniem dóbr należących do Gregory'ego Stoneleigha, stali się nagle dziwnie niedostępni, a Gervaise Stoneleigh nie ma zamiaru przejmować interesów ojca.

Kiedy uświadomisz sobie, że oksfordzki celibat to przekleństwo wobec tego, co mógłbyś mieć z Abigail, zabierz, proszę, młodą żonę z wizytą do stolicy. Rozwijam szybko swoje zdolności uwodzenia, chociaż mogę je ćwiczyć tylko na Jaskrze. Na niej, niestety, trudno jest wywrzeć wrażenie, ale ona, przynajmniej, nie szykuje zamachu na moją wolność.

Twój, jak zawsze, oddany przyjaciel

Mały Nick

– Nicholas, kocham cię jak brata, ale jesteś durniem. – Piękny wstęp do listu, który należało napisać już dawno.

Axel otworzył buteleczkę atramentu, wyjął kartkę papieru i zaostrzył pióro – list Nicka wymagał odpowiedzi.

Nick bał się, że jakiej by żony nie wybrał, ta odbierze mu każdą godzinę wolnego czasu, każdą chwilę i będzie mu miała za złe spokojny poranek w siodle. Jak stwierdził Matthew, właściwa kobieta, wrażliwa kobieta o dobrym sercu nigdy by…

Axela opanowało dziwne uczucie. Nie obawa, nie gorące dreszcze. Raczej niejasna świadomość tego, co się może stać, przewidywanie… Przypomniał sobie nagle, jak spacerował przed podstawką do wsiadania na koń i upierał się wobec zawziętej jak muł Hennessey, że Abigail Stoneleigh powinna decydować o swoim życiu w najdrobniejszych szczegółach.

– Jestem idiotą – oznajmił Axel wobec całego pokoju. – Abigail nie potrzebuje nikogo, żeby bronił jej prawa do układania sobie życia, jak sama uzna za stosowne. Abigail wie doskonale, choć może od niedawna, czego chce. To ja jestem tym, który musi pracować nad uświadamianiem sobie własnych potrzeb i pragnień.

Wspomnienia zaczęły się tłoczyć w jego głowie, przywołał obraz samego siebie, młodszego syna Belmontów, o którym w dużym stopniu zapomniano w wirze dramatu jego matki. Uciekał w ciszę lasu, po którym wędrował godzinami, zbierając, rzekomo, próbki roślin, w istocie usiłując odzyskać świadomość, kim jest naprawdę i czego chce w życiu.

Potem został młodym mężem i przytłoczyła go silna osobowość żony. Jeszcze później owdowiałym ojcem z dwoma synami; każda kobieta wolnego stanu w hrabstwie pragnęła nadzorować go w dziele ich wychowania.

– Potrzebowałem lepszych kolców, jeśli chodzi o damy – powiedział, odkładając pióro. – Potrzebowałem lepszego osądu… Potrzebowałem… – Wszelkiego rodzaju metafory przychodziły mu do głowy, ale wszystko prowadziło do jednego wniosku – tego, który próbował uświadomić mu Matthew.

Abigail dostrzegła prawdziwego człowieka i podtrzymywała jego marzenia.

– Potrzebuję Abigail.

Po tym wyznaniu kamień spadł Axelowi z serca; zastąpiła go nadzieja. Jego pragnienie było dojrzałe, wyważone, rozsądne i tylko odrobinę zabarwione desperacją. Nie rozsypie się całkiem bez Abigail – ona z nim jakoś wytrzymała – ale bez niej nie będzie całkiem szczęśliwy.

Oto było zdanie wstępne, na którym wykształcony i zakochany akademik mógłby zbudować swój najważniejszy wykład w życiu. Axel podszedł do komody, żeby się wzmocnić odrobiną eliksiru odwagi, kiedy jego wzrok padł na paczkę, którą Nick przysłał z Londynu.

Napisanie diatryby, która miała być po części prośbą o rękę, po części wyjaśnieniem, a po części przeprosinami, wymaga wielu szkiców, a paczka Nicka stanowiła niewyjaśniony wątek, jak okazy botaniczne, które należało opisać i skatalogować.

Brązowy papier i zwykły sznurek okrywały spore pudło około dwóch dziesiątych metra kwadratowego.

– Lepiej na to spojrzeć.

Axel przeciął sznur nożem, wrzucił do ognia, podobnie postąpił z papierem. Pudełko zawierało piękny jedwabny szal w kolorze pawiego błękitu, parę ozdobnych mosiężnych lichtarzyków, wachlarz z obrazkiem przyczajonego tygrysa, kilka byle jakich książek z erotycznymi obrazkami i szkatułkę z drzewa sandałowego.

Szkatułka wydawała się wypełniona ciętą słomą, w sam raz na rozpałkę, ale po chwili Axel trafił na kawał chłodnego, zielonego jadeitu.

– Zabawny ten Nicholas. Instytucje o złej sławie, rzeczywiście.

Jadeit wyrzeźbiono w kształcie fallusa, jego powierzchnię zdobił wzór z liści i kwiatów lotosu oraz winorośli. Axel postawił szkatułkę na komodzie i zabrał jadeit na biurko.

Wzór był piękny, przedmiot stanowił dzieło sztuki erotycznej. A jednak, jak na oko botanika, coś było… nie tak. Wzór był, oczywiście, stylizowany, ale ciężar… Jadeit jest ciężki, ale to…

Axel wziął szkło powiększające i zaczął się uważnie przyglądać zawiłym wzorom – aż spostrzegł, że jedna linia jest wyraźniejsza i głębsza niż pozostałe. Ta właśnie linia przecinała jednolity wzór z liści, sugerując…

Silny skręt rozdzielił przedmiot na dwie części, miałki biały proszek wysypał się na biurko Axela. Dotknął palcem proszku, a potem palcem czubka języka.

Najpierw odczuł gorycz, potem chłód, który przeszedł w gorąco, a potem odrętwienie.

Wielki Boże.

Zegar wybił pół godziny, kiedy Axel pociągnął za sznur od dzwonka.

– Każ osiodłać Ivana – rzucił lokajowi, który pojawił się z dwoma niezapiętymi guzikami przy marynarce. – I powiedz Wheelerowi, żeby się łaskawie pośpieszył.

Gdzieś w domu Stoneleigh zgromadził zapewne opium warte królewskiego skarbu. Był nie tylko uzależniony od niego, ale jeszcze nim handlował, a człowiek, który mu w tym pomagał, wspólnik od przemytu, nadal pozostawał na służbie Abigail.

Pułkownik Brandon nie nadawał się na bohatera snów niespokojnej wdowy. Pan Darcy nie zasługiwał na ponowną lekturę, a pani Radcliffe brakowało… wiarygodności. Gdyby tylko Abby poprosiła Axela o pożyczenie paru jego zielników i traktatów naukowych, może łatwiej byłoby jej przetrwać długie, męczące wieczory.

Minął tydzień, a ona dostała uprzejmy liścik… z podziękowaniem za pożyczenie dziennika dziadka. Prawie już nie było pracy dla lokai pożyczonych z Candlewick. Sypialnia Gregory'ego zamieniła się w pustą, zimną przestrzeń z oknami, których, z polecenia Abigail, nadal nie zamykano.

Axel mógłby wpaść na pomysł, jak zagospodarować pokoje pułkownika, ale widocznie pochłonęły go zielniki i róże. Hennessey dzieliła z nią plotki z Candlewick, zanim duma Abigail kazała jej przestać ich słuchać.

Abby nie pozwalała sobie także na parę kropel wywaru z maku przed snem, ponieważ… po prostu ponieważ. Inna książka będzie musiała wystarczyć, aż zamówi pocztą prace Axela w jednym ze sklepów w mieście.

Godzinami bezowocnie poszukiwała sejfu, który Gregory ukrył gdzieś na terenie posiadłości, chociaż po wyjaśnieniach sir Deweya jej zapał nieco przygasł.

Wyjaśnieniach, nie zeznaniach.

– Myślałam o panu Belmoncie – zwróciła się do kota. Na początek ograniczyła się do dwojga kocich towarzyszy. Eros siedział w nogach łóżka, biały, puchaty, nieodgadniony. – Myślałam o nim przez cały tydzień. Do diabła z dumą, wiem, czego i kogo chcę. Jeśli Axel Belmont musi

zostać wykładowcą, to niech mu to sprawi przyjemność, pod warunkiem że uczyni mnie najweselszą wdową w hrabstwie.

Psyche wskoczyła na łóżko, mrucząc. Abby awansowała je z kotów podwórzowych, ponieważ przypominały koty z obrazu, jaki przed laty udało jej się przemycić pod nosem Gregory'ego. Pewna siebie, pełna godności, cudownie zdrowa, dumna… miała teraz wszystko to, czego jej brakowało, kiedy wychodziła za Gregory'ego. Kochała te stworzenia, uwielbiała wpuszczać je na łóżko i wszędzie indziej, gdzie akurat miała ochotę się usadowić w ciągu dnia.

Oświeciła ją nagła myśl – wyrosła z jej umysłu, jak zdrowy zielony pęd z donicy z żyzną ziemią.

– Wiem, gdzie jest ten przeklęty sejf – powiedziała Abby, wstając z łóżka i chwytając podomkę. W jej pokoju panowało ciepło – ciepło o każdej porze – ale na korytarzach było chłodno, a w pokojach Gregory'ego lodowato.

– Wiem, gdzie jest ten sejf i niech Gregory smaży się w piekle za to, że znowu wystawia na próbę moją wrażliwość.

Wyszła z pokoju, minęła drzemiącego, skulonego na krześle lokaja na końcu korytarza i przeszła do rodzinnego skrzydła, gdzie zatrzymało ją wspomnienie ostatniego spotkania z Axelem Belmontem.

Wiedziała, gdzie jest sejf, i wiedziała także, że jej najpewniejszy sojusznik i opiekun przybędzie nawet o tak późnej porze, jeśli będzie potrzebowała jego pomocy. Abby obudziła lokaja, wydała mu ciche polecenia, a potem skierowała się do najzimniejszego korytarza w domu.

Wchodząc na główne schody w dworku Stoneleigh, Axel myślał tylko o tym, żeby Abigail była cała i zdrowa, bo inaczej pod tym dachem dojdzie do kolejnego morderstwa. Przejęty takimi myślami, zauważył nagle coś białego na zakręcie korytarza po prawej stronie.

Skraj nocnej sukni? Duch Stoneleigha? W obecnym stanie umysłu Axel byłby gotów zastrzelić ducha albo wysłać go do wszystkich diabłów, na wieczną zgubę. Poruszał się tak szybko, jak tylko się dało, zachowując ciszę i skręciwszy za róg, zobaczył, jak stare koszmary wracają do życia.

Abigail stała bez ruchu, tym razem przed alkową na zewnątrz pokoi Gregory'ego. Obraz przedstawiający białego kota drzemiącego w słońcu spoczywał na podłodze, a mężczyzna odwrócony do niej plecami po raz kolejny opróżniał sejf.

Axel podkradł się bliżej i stanął za Abigail, akurat wtedy, gdy ona cofnęła się krok do tyłu. Niemal wpadła na Axela, ale coś – może jego zapach? – ostrzegło ją, żeby się obejrzeć za siebie. Odsunęła się na bok – nie od dziś cenił jej zdrowy rozsądek – dając Axelowi możliwość czystego strzału.

– Odwróć się, panie Ambers – odezwał się Axel – i wytłumacz się.

Ambers zastosował się do polecenia, odwracając powoli, z pogardliwym wyrazem twarzy.

– Och, proszę, królewski bufon i czarująca wdowa. Może pan opuścić broń, panie Belmont. Nigdy nikogo nie zabiłem i nie zdoła pan udowodnić, że jest inaczej.

Axel podniósł broń.

– Mogę być bufonem, ale obrażasz damę, co może się dla ciebie źle skończyć. Jestem uprawniony do użycia siły, w tym broni, żeby pojmać uciekającego złoczyńcę.

– Co za przyjemna myśl – zauważyła Abigail. – Popełnia pan przestępstwo, panie Ambers. Bardzo bym się zdziwiła, gdyby w sejfie nie było rzeczy wartościowych, a to oznacza, że jest pan także winien kradzieży. Obrażanie człowieka, który zdecyduje, o co zostanie pan oskarżony, nie wydaje mi się zbyt mądre.

Obrażanie pani domu w zasięgu słuchu Axela to akt najwyższej głupoty.

– Ostrożnie, Ambers – rzucił Axel. – Jeśli temperament ma cię ponieść, to pamiętaj, że moja broń jest naładowana. Mogę cię także obciążyć współudziałem w spisku zmierzającym do morderstwa.

Ambers obciągnął gwałtownie kamizelkę.

– Nie zrobiłem nic złego, a kiedy mój ojciec o tym usłyszy, panie Belmont, pożałuje pan.

– Jakiś człowiek z tytułem? Ten, który ponoć opłacił twoje dżentelmeńskie wykształcenie? Potrafisz ładnie się wyrażać, umiesz czytać, kląć po francusku, masz ładny charakter pisma – to wszystko czyni cię idealnym wspólnikiem w szmuglowaniu dóbr. Och, zapomniałem – masz także słabość do pokojówek – niezbity dochód szlachetnego pochodzenia.

Axel przyciągnął teraz uwagę durnia, a Abigail była wyraźnie pod wrażeniem. Wydawała się także trochę zmarznięta, nie należało więc przeciągać dyskusji.

– Słuchaj, Belmont. Jestem synem ni mniej, ni więcej, tylko Henry’ego Ambersa, jedenastego barona…

– Dosyć, Ambers. Twój ojciec rozczaruje się głęboko, dowiadując się, że jego syn był zamieszany w handel opium… jako że za przemyt grozi stryczek, rzecz jasna. Chociaż może Jego Lordowską Mość bardziej przygnębi wiadomość, że dostarczałeś truciznę, która niemal wyprawiła panią Stoneleigh do lepszego świata. Nieświadomy pomocnik czy wspólnik zbrodni, oto jest pytanie.

Ambers nieco oklapł, tracąc uprzednią brawurę, ale Axel wcale jeszcze nie skończył.

– Farleyer wspomniał o tobie jako o człowieku interesów, co uznałem za zrozumiałą pomyłkę, zważywszy twój wygląd i maniery. Zastanawiałem się, dlaczego Stoneleigh oddał naczelnemu stajennemu taką piękną willę w posiadanie. Powinienem się także zastanowić, dlaczego uprzywilejowany chłopak ze stajni dosiada świetnego konia, ubiera się nienagannie i pije brandy w Pod Łasicą zamiast dobrego, angielskiego ale.

– Znakomite uwagi – oświadczyła Abigail. – Uważam, że Ambersa należy teraz usunąć z majątku.

Hennessey, w towarzystwie pani Jensen, Heatha i Jeffriesa, wszyscy w nocnych strojach, stanęła po prawej stronie Axela.

– Posiłki – stwierdził Axel. – Dziękuję, pani Stoneleigh.

– Pani posłała wiadomość, że nas potrzebuje – oznajmił Jeffries. – Panna Hennessey wiedziała, co robić, kiedy pani nie było w jej pokojach. Heath i ja jesteśmy szczęśliwi, mogąc pomóc.

– Tak samo jak ja – zapewniła pani Jensen, machając patelnią. Hennessey milczała, ale jej oczy obiecywały powolną, bolesną śmierć poplecznikowi Stoneleigha.

– Zamknijcie pana Ambersa w wolnym boksie – polecił Axel. – Dajcie mu koc albo dwa, wodę, jeśli poprosi. Jutro zabierzcie go do Pod Łasicą, gdzie będzie czekał na rozprawę.

– Nie może pan niczego udowodnić. – Ambers cofnął się, wpadając na otwarte drzwi sejfu. – Nie było mnie nawet w domu, kiedy Stoneleigh umarł. Prawie nie mogę przekroczyć progu tego domu, żeby pani Jensen nie posłała za mną lokaja, inaczej znalazłbym ten sejf wcześniej. Chcę tylko pieniędzy, jakie Stoneleigh obiecał mi za lata wiernej służby.

Och, oczywiście. Lata wiernej służby – wbrew prawu, boskim przykazaniom i zwykłej przyzwoitości.

– Heath, Jeffries, bądźcie ostrożni – przestrzegł ich Axel. – Ambers, zachowuj się spokojnie i zastanów nad spisaniem zeznania. Jesteś winien wkroczenia na cudzą własność, próby kradzieży, prawdopodobnie sprzeniewierzenia, przemytu, spiskowania na szkodę drugiej osoby, utrudniania śledztwa przedstawicielowi króla… Mogę sugerować, żeby sąd skazał cię na zesłanie, jeśli okażesz skruchę.

To zamknęło usta winowajcy, bo kiedy zesłanie jawi się jako najlepszy los, przyszłość jawi się w ponurych barwach.

Heath i Jeffries sprowadzili Ambersa po schodach; pani Jensen parsknęła z oburzeniem, kiedy ją mijali.

– Zastanawiałam się, dlaczego zawsze przychodził do domu, kiedy pani akurat nie było – odezwała się pani Jensen. – Latami jadł przy własnym stole, ale jak Shreve wyjechał, zaraz pojawił się Ambers; napastował moje pokojówki i właził wszędzie tam, gdzie nie powinien.

– Z pewnością szukał sejfu i wszelkich dowodów, które łączyłyby go z przestępstwami Gregory'ego – stwierdziła Abigail. – A ja, jak głupia, kazałam trzymać drzwi balkonowe w gabinecie otwarte. Gdyby nie pojawił się pan Belmont…

Objęła się rękami.

– Zadzwoniłaś po służbę – przypomniał Axel. – Ambers nie był uzbrojony i domyślam się, że chciał zabrać truciznę i wszelkie świadectwa przemytu przed swoim odejściem w kwietniu. Może sejf zawiera jakieś wykazy, może gotówkę, ale nie musimy teraz o tym rozmawiać.

– Proszę, pani Stoneleigh – odezwała się Hennessey, podając Abigail szal. – Przeziębi się pani na śmierć w tym korytarzu; pani Jensen z pewnością każe pani przygotować posset[5] w kuchni.

To powinien być sygnał dla Axela, żeby się wycofał, usadowił ponownie w lodowatym siodle i pomknął w ciemności do własnego łóżka. Został jednak tam, gdzie był, u boku Abigail.

– Dziękuję, Hennessey, nie potrzeba – odparła Abigail. – Jestem wdzięczna tobie i pani Jensen za to, że szybko myślicie i jesteście takie dzielne. Na razie ja i pan Belmont musimy przedyskutować pewne sprawy. Zobaczymy się rano.

Dyskusja – to brzmiało zachęcająco. Człowiek w wirze dyskusji może wtrącić wykład na temat prawdziwej miłości, niemądrych skłonności, oddania po wiek wieków, wspominając przelotnie o dzikiej namiętności. Może nawet wygłosić całą dygresję na temat dzikiej namiętności.

Pani Jensen pociągnęła nosem i trochę jeszcze pochrząkała, ale Hennessey oświadczyła, że ona potrzebuje possetu i złapała panią Jensen za łokieć. Zanim poczciwe damy zeszły do połowy schodów, Abigail znalazła się w ramionach Axela.

A jemu nie przychodziło do głowy nic sensownego, co mógłby powiedzieć.

Przeklęta róża ukłuła Axela w palec wskazujący prawej ręki; na pewno da mu się to we znaki, kiedy następnym razem weźmie pióro, żeby coś napisać. Takich ran należało się spodziewać, zbierając plony z krzyżówek Smoka.

– Wściekła ilość kolców – mruknął Axel, zawijając bukiet w irchę. Łagodna pogoda tego dnia zapowiadała nadejście wiosny. Taka temperatura w październiku byłaby rześka, w marcu była pocieszająca.

Axel przez pół przedpołudnia kąpał się, przebierał, zbierał świeże kwiaty i szukał w sobie nowej odwagi. Wiadomość z Pod Łasicą potwierdziła, że Ambers jest pod kluczem i raz, przynajmniej, nie narzeka na wikt.

Zebrawszy masę kwiatów, Axel wskoczył na grzbiet Ivana Niewygodnie Rozbrykanego i ruszył do Stoneleigh kłusem, z kwiatami w pełnej gotowości.

Miał klucz – dzięki Bogu, pomyślał, żeby zachować klucz do drzwi frontowych – czekał jednak, jak niespokojny zalotnik, żeby Jeffries go wpuścił.

– Dzień dobry, panie Belmont. Pani Stoneleigh przygotowywała się do wyjścia. Czy mam zapytać, czy przyjmie gościa?

Do wyjścia? Abby jest wdową w żałobie. Dokąd miałaby pójść?

– Poczekam na nią – gdzie? – w szklarni.

– Szklarnia jest w dużym stopniu nieużywana, sir.

– Nigdy nie ufaj obcemu, wpuszczając go do nieużywanej szklarni. Pierwsza zasada botanika amatora. Poczekam w szklarni.

Zamiast oddać róże, Axel wolał je zabrać do zakurzonej, chłodnej jaskini na tyłach domu. Otwarcie na południe i wczesna godzina sprawiały, że światło słoneczne zalewało pomieszczenie, które miało… potencjał.

Parę paproci przy drzwiach, chociaż zaniedbanych, odzyskiwało wyraźnie siły teraz, kiedy dnie stawały się dłuższe i rośliny dostawały więcej słońca.

Axel zdjął rękawiczkę i sprawdził ziemię – była wystarczająco wilgotna dla paproci.

– Profesorze? Przyszedłeś na inspekcję szklarni?

Abigail, w zgrabnym, brązowym stroju do konnej jazdy, uszytym z aksamitu, stała w drzwiach. Nie był to typowy kolor dla półżałoby, ale i tak skromny i stosowny. Doskonale pasował do jej cery i włosów, a krój…

Axel nie pozwolił sobie na podziwianie, jak krój stroju uwydatniał wdzięki jej figury.

Podał jej szybko bukiet.

– Te kwiaty potrzebują wody. – Tuzin czy więcej róż zniosło podróż dobrze. – Bądź ostrożna, bo są kolczaste jak jeże. Jeśli przytnie się łodygi pod wodą, przetrwają dłużej.

Abigail pochyliła się, żeby powąchać.

– Cudowny zapach. Czy mają imiona?

– Abigail, nie dbam o ich imiona. Obchodzi mnie tylko twoje imię.

Wzięła róże wraz z irchowym opakowaniem i położyła bukiet na donicy z paprociami.

– Czy wygłosisz wykład, profesorze? Miałam nadzieję obudzić się i usłyszeć jakiś, ale stwierdziłam, że po raz kolejny wykradłeś się w nocy. Wybierałam się do Candlewick, żeby wygłosić własny wykład.

A zatem to zaraźliwe. Wygłaszanie wykładów jest zaraźliwe.

– Bez wątpienia miałem przygotowany wykład, kiedy opuszczałem Candlewick, Abigail, ale tak się cieszę, widząc cię, że nie pamiętam z niego ani słowa. Pojechałem do domu, żeby przywieźć ci trochę kwiatów.

Przez chwilę Axel po prostu ją podziwiał, tę kobietę, która tyle zniosła, a tak hojnie dzieliła się miłością. Zasnął, porządkując zdania podtrzymujące tezę, tezy pomocnicze, tezy główne, poszczególne frazy.

I tuląc Abigail w ramionach tak namiętnie, jakby od tego zależało jego życie.

Podeszła bliżej i nie dotykając go nigdzie indziej, pocałowała w usta.

– Czy to pomoże twojej pamięci, sir? Czy chcesz teraz posłuchać mojego wykładu?

Serce Axela wykonało niezwykłe salto w jego piersi.

– Lepiej, żebym ja wybełkotał, co mam do powiedzenia; boję się, żeby twoja diatryba nie pozbawiła mnie wszelkiej nadziei. Trochę mi teraz, widzisz, brakuje korzeni i potrzebuję przesadzenia.

– Nie chcę twoich róż – powiedziała Abigail, cofając się. – Nigdy bym ci ich nie odebrała. Nie musisz się ukrywać w wieży w Oxfordzie, żeby ich bronić, niemądry człowieku.

Niemądry, cóż, tak.

– Zgadzamy się zatem, ponieważ doszedłem do wniosku, że ja także ich specjalnie nie chcę.

– A jednak przybywasz z kwiatami. Wiesz, posyłałam po ciebie zeszłej nocy. Uświadomiłam sobie, że drugi sejf musi być blisko pokoi Gregory’ego. Byłam taka zadowolona, kiedy spodobał mu się ostatni z czterech obrazów, które wybrałam, że zapytałam, czy nie chciałby go powiesić w swoim skrzydle. Jednak bez twojej obecności nie chciałam posuwać się dalej.

Sejf zawierał opium, różne wykazy oraz słodkawą, sypką mieszaninę, która była zapewne przyczyną złego zdrowia Abigail w czasach jej małżeństwa.

– Posyłałaś po mnie i oto jestem, z kwiatami; wiele z nich pochodzi z najbardziej kolczastego materiału do przeszczepów, jaki posiadam w szklarni. Smokowi mogę powierzyć najsłabszy okaz i w następnym sezonie

kwiaty są wspaniałe. Smok nigdy także nie odmawia przeszczepu. Jednak kolce są straszne. To prawdziwy potwór.

Axel znowu paplał.

Abby zerknęła przelotnie na róże.

– Bardzo lubię owego potwora.

To przedziwne salto, które, jak podejrzewał Axel, mogło oznaczać nadzieję, znowu się dokonało w jego piersi.

– Wiesz, myślałem, że to się stało, że wyhodowałem różę bez kolców. Przeklęta mała oszustka po prostu je ukrywała, ale wczoraj po południu, kiedy zrozumiałem, że znowu poniosłem klęskę, chciałem tylko ci o tym powiedzieć. Powiedzieć, że mogłem się bardziej zbliżyć do celu, uniknąć złego ruchu. Chciałem ci pokazać wyniki, niezależnie od tego czy eksperyment się powiódł, czy nie, przedyskutować je z tobą.

– Byłeś blisko? Czy stanowisko wykładowcy…?

– Abigail, odmówiłem tych stanowisk, obu. Profesorowie mogą się żenić, dziekani mogą się żenić, więc jeśli Oxford zaproponuje mi stanowisko dziekana, to porozmawiam z tobą o tym, chociaż podejrzewam, że tych drani obchodzi tylko zawartość mojej biblioteki.

Powiodła palcem po płatku najjaśniejszej róży w bukiecie, jednej z tych pachnących białych róż, które tak ją cieszyły w tamtej bibliotece.

– Dziekani mogą się żenić. – Ten fakt sprowokował ją do uśmiechu. – Odrzuciłeś stanowisko wykładowcy, myślę, że zrobiłeś to, zanim jeszcze wyjechałam z Candlewick. Czy to mądre, profesorze?

– Nie obchodzi mnie, czy to było mądre. Usunie się kolce i otrzyma się coś, co jest trochę mniej różą. Nie potrafię tego ująć inaczej. Wyjdź za mnie, proszę. Mam często brudne ręce, w szklarni zapominam o upływie czasu, w łóżku nie dam ci spokoju ani na chwilę, tak jak zapewne w każdym pomieszczeniu z drzwiami, które się zamykają na klucz, ale, proszę, wyjdź za mnie, Abigail. Akademicy, szklarnie, traktaty naukowe… nie zastąpią twojego towarzystwa i oddam je wszystkie, żeby móc chodzić

u twego boku, śnić przy tobie, kochać cię tak jak przez tych ubiegłych parę tygodni.

To nie był wykład z tezą ukrytą na końcu, stosowną retoryką, odpowiednim rozkładem akcentów. Serce waliło Axelowi o żebra, nie mógł porządnie zaczerpnąć oddechu.

Porwał kwiaty i wyciągnął w jej stronę.

– Proszę, Abigail.

Delikatnie objęła jego dłonie, tak że oboje trzymali bukiet; dłonie Axela chroniły ją przed kolcami.

– Mnie też trzeba przesadzić, Axelu Belmont. Wywietrzyłam ten dom, kazałam wytrzepać wszystkie dywany i dywaniki, wymieniłam wszystkie obrazy, które budziły we mnie niechęć. Zrobiłam listy i plany, żeby tu wymienić draperie, tam dywan. To nigdy nie będzie mój dom.

Axel zrobił krok do przodu, narażając kwiaty na pogniecenie.

– To może być piękna posiadłość, Abigail. Rozkwitła pod twoją opieką.

– Ten majątek nigdy nie będzie miał zapachu wyjątkowego kwiatu, Axel. Żadne wietrzenie nie zmieni faktu, że tutejszą bibliotekę urządzono dla zachowania pozorów i że jej zawartość jest po prostu nudna. Wszystkie…

Tym razem to on ją pocałował.

– Mów dalej, Abigail.

– Muszę wiedzieć, że jesteś szczęśliwy w swojej szklarni, podczas gdy ja będę zerkać na twoją kolekcję erotyków i planować wspólny wieczór. Chcę mieć dom, w którym pokojówki i lokaje zapamiętale flirtują, do którego rodzina przychodzi bez zaproszenia, pewna serdecznego przyjęcia. Gdzie przyjaciele mogą znaleźć schronienie i gdzie mogą poflirtować. Trzymaj swoje róże, traktaty, marzenia i nadzieje, ale zatrzymaj także mnie, Axelu Belmont. Proszę, zatrzymaj mnie także.

– Wszystkie porażki – powiedział Axel, całując ją w policzek; róże wczepiły się w jego krawat. – Bez ciebie to wszystko porażki, Abigail. Kwitnij ze mną, a ja zakwitnę przy tobie.

Róże ucierpiały na tym pocałunku, ponieważ Abigail wpadła w entuzjazm, robiąc Axelowi wykład ustami, ramionami, dłońmi… wszystkim. Drzwi szklarni nie zamykały się na klucz, więc nacieszywszy się – zbyt krótko – tym, że Abigail przyjęła jego oświadczyny, Axel pozwolił jej zaprowadzić się do domu.

Bukiet Axela ozdobił wkrótce sypialnię Abigail, podobnie jak sam Axel.

W następnych latach zdobili jej sypialnię raczej często, także szklarnię, czasem koc na pikniku czy też hamak – profesor botaniki musiał lubić przebywanie na łonie natury – a także bibliotekę, spiżarnię, bawialnię i prawie każdy pokój w Candlewick.

Gdziekolwiek Abigail przesadzała Axela, ten rozkwitał, chociaż porzucił poszukiwanie róży bez kolców na rzecz skromniejszych marzeń i nadziei, dzielonych z ukochaną Abigail.

Wspiąwszy się na wieżę, zdobył miłość swojej damy i – z kolcami, różami i wszystkim – zdobył „żyli długo i szczęśliwie” zarezerwowane jedynie dla najdzielniejszych dam i najodważniejszych botaników.

Podziękowania

Historia Axela i Abigail to ładna, duża powieść – zawiera trochę ponad 100 000 słów – i taka, która potoczyła się w nieprzewidywanym kierunku. Z romansem splata się sprawa tajemniczego morderstwa, chociaż wcale nie zamierzałam napisać kryminału, podobnie jak Axel nie chciał zostać detektywem. Jest botanikiem, na Boga, i jedyne, czego pragnie, to zasilić ciało pedagogiczne pobliskiego uniwersytetu w Oxfordzie.

W czasach Regencji takiej osobie nie wolno było zawierać związku małżeńskiego. Przemili pracownicy biura informacji uniwersytetu i archiwów oksfordzkich zechcieli udzielić mi wyjaśnień dotyczących tej dziwnej sytuacji – odległego echa średniowiecznych związków uczelni z kościołem. Bez życzliwej pomocy uniwersytetu zniknęłabym w jakiejś przepastnej króliczej norze, które eksplorują badacze naukowi, i zapewne więcej by mnie nie widziano.

Kolejny ogromny dług zaciągnęłam u Joyce Lamb, mojej redaktorki, która jest także nominowaną do RITA Award autorką romantycznych powieści z suspensem. Wszelkie niedociągnięcia na tych stronach pochodzą, rzecz jasna, ode mnie, ale jeśli intryga wciąga, a proza „śpiewa”, to zasługa bystrego oka Joyce oraz, na niezwykle istotnym drugim planie, biegłości korektorek tekstu, Sarah i Cory.

Przypisy

[1] dynia (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

[2] od czasownika bump – potrącać

[3] styczeń – marzec, nazywany semestrem Hilary od St Hilary z Poitiers, której święto przypada 14 stycznia

[4] bohater powieści Jane Austen, Rozważna i romantyczna

[5] posset – napój z gorącego zsiadłego mleka podawany np. z piwem.